

*tom 28 Komple.*

# L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-  
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE  
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM VIII — ZESZYT I—II  
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXVIII

WYDANY Z ZASŁKU M. W. R. I O. P.

Z 40 ILUSTRACJAMI.

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. — SKŁAD  
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-  
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69. —  
DRUKIEM L. WIŚNIEWSKIEGO WE LWOWIE, UL. OSSOLIŃSKICH L. 16.

## KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PPOF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. ADOLF CHYBIŃSKI,  
PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR. ADAM FISCHER, PROF.  
DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI, PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. ADAM FISCHER.

---

# L U D

**wychodzi kwartalnie w zeszytach objętości 5—6 arkuszy. —  
Prenumerata z przesyłką pocztową rocznie 15 zł. — Przed-  
płatę przyjmuje Administracja „LUDU“, oraz Wydawnictwo  
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i wszystkie księgarnie.**

Członkowie Polskiego Towarzystwa Etnologicznego i Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, którzy uścili wkładkę statutem przepisaną, t.j. 10 zł. rocznie, otrzymują „LUD“ bezpłatnie.

Rękopisy, listy, czasopisma i książki przeznaczone dla redakcji „LUDU“, oraz wszelkie pisma, odnoszące się do Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, a także sprawy administracyjne, reklamacje, zamówienia wydawnictw, zgłoszenia do Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie i wkładki należy adresować:

**ADAM FISCHER, LWÓW — UNIWERSYTET, ZAKŁAD ETNOLOGICZNY, UL. MARSZAŁKOWSKA 1.**

---

## „LUD“ (*Le peuple*).

*Revue trimestrielle consacrée à l'étude d'ethnologie et d'anthropologie polonaises, publiée par la Société polonaise d'Ethnologie à Léopol.*

*Prix d'abonnement d'un an, 2 Doll.*

*„LUD“ signalera tous les travaux se rattachant à l'ethnologie et à l'anthropologie. L'échange est accepté avec toutes les revues savantes.*

*Toutes les communications relatives à la rédaction, lettres, livres, périodiques etc. devront être adressées à M. Adam Fischer, secrétaire de la Société Polonaise d'Ethnologie, Institut d'Ethnologie de l'Université Jean-Casimir à Léopol (Lwów, Pologne).*

# L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-  
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE  
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

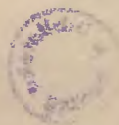
ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM VIII — ROK 1929  
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXVIII

WYDANY Z ZASIŁKU M. W. R. I O. P.

Z 48 ILUSTRACJAMI.



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. — SKŁAD  
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-  
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72. —

**KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:**

PROF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. ADOLF  
CHYBIŃSKI, PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR.  
ADAM FISCHER, PROF. DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI,  
PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

4521

II

X-11882	
4521/	II
1929	

28.

30.000 / -



# SPIS RZECZY.

## I. ROZPRAWY.

	Str.
Dąbrowski Stanisław: Czapka i kapelusz w Lubelskiem . . . . .	167
Fränklowa Giza: Wycinanka żydowska w Polsce . . . . .	40
Koranyi Karol: „Snochactwo“ we Włoszech północnych w IX wieku . . . . .	113
Krzyżanowski Julian: „Peregrynacja Maćkowa“ . . . . .	186
Kuchta Jan: Rodzime wątki lokalne w podaniach o mistrzu Twardowskim . . . . .	123
Seweryn Tadeusz: Kaszubskie złotogłowie i nowe hafty wdzydzkie . . . . .	17
Sochaniewicz Kazimierz: Miary i ceny produktów rolnych na Podolu w XVI wieku . . . . .	145
Udziela Seweryn: Zabawki z roślin . . . . .	58
Zienkiewiczowa Flora: Projekt i uzasadnienie skorowidzów do wydawnictw etnograficznych Akademji Umiejętności . . . . .	1

## II. MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

Seweryn Tadeusz: O śpiewającym zbójcu . . . . .	226
Zborowski Juliusz: Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w r. 1795 . . . . .	71
Zborowski Juliusz: Ludność góralska w powiatach limanowskim i nowotarskim w r. 1813 . . . . .	214

## III. POSZUKIWANIA.

Fischer Adam: Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego . . . . .	240
---	-----

## IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Barabasz St.: Sztuka ludowa na Podhalu III. (A. Fischer) . . . . .	255
Bastrzykowski A.: Monografia historyczna parafji Jankowice Kościelne Sandomierskie (M. R. Witanowski) . . . . .	248
Bolinder G.: Niezwykłe ludy środkowej Europy (W. Alme) . . . . .	249
Boudriot W.: Die altgermanische Religion (K. Koranyi) . . . . .	99
Brucke E. Fr.; Totenteil und Seelgerät (K. Koranyi) . . . . .	98
Ehrenkreutzowa C.: Ze studjów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego I. (A. Fischer) . . . . .	254
His R.: Der Totenglaube in der Geschichte des germanischen Strafrechts (K. Koranyi) . . . . .	250
Madeja J.: Czytanka (J. Kuchta) . . . . .	102
Pomorska sztuka ludowa zesz. I. (A. Fischer) . . . . .	103
Skierkowski Wł.: Puszcza kurpiowska (A. Fischer) . . . . .	104
Świderski Br.: Ilustrowany opis Leszna (A. Fischer) . . . . .	103
Szuman St.: Wpływ bajki na psychikę dziecka (J. Kuchta) . . . . .	101
Zawistowicz-Kintopfowa K.: Zawarcie małżeństwa przez kupno (Wł. Abraham) . . . . .	94

## V. KRONIKA ETNOLOGICZNA.

Siedemdziesięciopięciolecie Prof. E. Muki (A. Fischer)	Str 105
Konferencje tatrzańskie . . . . .	106
† Ks. Dr. Józef Londzin . . . . .	110
Polskie Tow. rozwoju kultury wsi . . . . .	111

### TABLE DES MATIÈRES

du volume XXVIII (Année 1929) de la Revue ethnographique  
„Lud“ („Le Peuple“)

#### I. ÉTUDES

	Pag.
Dąbrowski St.: Le bonnet et le chapeau dans le palatinat de Lublin	167
Fränklowa G.: Les canivets juives en Pologne . . . . .	40
Koranyi Ch.: Une forme d'inceste tolérée entre beau-père et belle-fille („snochactwo“) en Italie septentrionale au IX <sup>e</sup> siècle . . . . .	113
Krzyżanowski J.: Pérégrination de Mathieu. Roman vieux-polonais du XVII <sup>e</sup> siècle sur le pays de Cocagne . . . . .	186
Kuchta J.: Motifs locaux dans les légendes concernant maître Twardowski . . . . .	123
Seweryn Th.: Les brocarts de Kachoubes et les nouvelles broderies de Wdzydze . . . . .	17
Sochaniewicz C.: Mesures et prix des produits agricoles en Podolie au XVI <sup>e</sup> siècle . . . . .	145
Udziela S.: Jouets confectionnés de plantes . . . . .	58
Zienkiewiczowa Fl.: Projet motivé des tables générales concernant les publications ethnographiques de l'Académie des Sciences et des Lettres . . . . .	1

#### II. MATÉRIAUX ET NOTICES ETHNOGRAPHIQUES.

Seweryn Th.: Un brigand qui chantait ses forfaits . . . . .	226
Zborowski J.: Une contribution à l'histoire poétique des bandits du pays de Żywiec . . . . .	71
Zborowski J.: La population montagnarde dans les districts de Limanów et Nowy Targ en 1813 . . . . .	214

#### III. RECHERCHES ETHNOGRAPHIQUES.

Fischer A.: Les plantes dans les croyances et coutumes du peuple polonais . . . . .	240
---	-----

IV. CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS . . . . .	94—105 et 248—255
---	-------------------

V. CHRONIQUE ETNOLOGIQUE . . . . .	105—112
------------------------------------	---------

## PROJEKT I UZASADNIENIE SKOROWIDZÓW DO WYDAWNICTW ETNOGRAFICZNYCH AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

**TREŚĆ:** 1. Analiza układów stosowanych w skorowidzach do prac z etnografii i etnologii str. 1. — 2. Analiza materiału zawartego w 36 tomach wydanych przez Komisję Antropologiczną Ak. Um. w Krakowie str. 12. — 3. Wnioski, dotyczące układu projektowanego „Przeglądu treści“ str. 13.

### **I. Analiza układów stosowanych w skorowidzach do prac z etnografii i etnologii.**

Praktyczne znaczenie skorowidzów do czasopism etnograficznych było u nas oddawna oceniane należycie. W roku 1904 Erazm Majewski, dając „Systematyczny przegląd treści Wisły“ z lat 1899—1904, nawołuje współpracowników zbieraczy do uprzedniego zaznajamiania się z treścią materiałów, ogłaszanych w czasopismach polskich, dla uniknięcia niepotrzebnej straty czasu, przez powtarzanie rzeczy powszechnie już znanych. W roku 1906 Mieczysław Treter we wstępie do „Przeglądu treści dziesięciu roczników czasopisma etnograficznego p. t. Lud“ również zaznacza, że pracę podjął dla ułatwienia badaczom etnografii zorientowania się wśród ogromnego materiału, nagromadzonego w „Ludzie“ przez lat dziesięć, oraz by zapobiec możliwości ponownych przedruków.

Podobne myśli wyraża Fr. Gawełek we wstępie do swojej Bibliografii Ludoznawstwa Polskiego, wyd. w 1914 r.

Do rzędu pism, nie posiadających skorowidza należą roczniki Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydawnictwo zmieniło parokrotnie tytuł. Od r. 1877 do r. 1895 wyszło 18 tomów p. t. „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“ od r. 1895 do 1919 — 14 tomów p. t. „Ma-

terjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, od 1920—1925 4 tomy p. t. „Prace i materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“.

Utworzenie samodzielnej Komisji Etnograficznej i wynikająca stąd ponowna zmiana tytułu wydawnictwa, które od 1927 r. nosi nazwę „Prace Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie“ pozwala wyżej wspomniane 36 tomów traktować jako pewną całość, wymagającą opatrzenia jej skorowidzem.

Analiza skorowidzów umieszczanych przy wydawnictwach z dziedziny etnografii pozwoli nam zorjentować się, jakie wymagania można stawiać w podobnych wypadkach i jakie wyniki dają się przy tem osiągnąć.

Na załączonej tablicy I-ej podane jest zestawienie układu skorowidzów. Cztery z nich (N. 1—4) ułożone są metodą systematyczną; podana treść jest zgrupowana w działach odpowiadających rozwojowi pojęć. Inne skorowidze mają układ przedmiotowy, szeregują zagadnienia w porządku alfabetycznym (N. 6—12). Z czterech podanych skorowidzów w układzie systematycznym, 3 przypadają na Polskę, czwarty jest pochodzenia amerykańskiego.

Rozpoczynając analizę od skorowidzów wydawnictw polskich, na pierwszym miejscu postawimy Systematyczny przegląd treści „Wisły“ z lat 1899—1904 Erazma Majewskiego.

Systematyczny przegląd treści ma wykazać: „w jakim kierunku płynęła najsilniejsza fala pracy, w jakim zaś powinna być wzmocniona“. Od wyniku tego przeglądu redaktor E. Majewski uzależnia plany pracy na przyszłość.

Cel odbił się na układzie skorowidza. Cały sześcioletni dorobek dzieli Majewski według poszczególnych nauk, specjalną uwagę poświęca etnografii i folklorowi, dziedzinie najobficiej zasilanej. Tu chodzi mu przede wszystkim o ujęcie charakteru prac. Wydziela więc prace, zmierzające do zbierania i porządkowania materiałów ludoznawczych, oddzielnie podaje opracowania. Materiały surowe dzieli na 2 grupy. Pierwsza obejmuje materiały etnograficzne ogólne i o treści mieszanej, druga — materiały szczegółowe, skupione w grupach, uwzględniających główne zagadnienia etnografii. Taki układ jest powodem, że jedno i te same zagadnienia spotykają się w rozmaitych działach.



Np. w dziale: „Prace zmierzające do zbierania i porządkowania materiałów ludoznawczych“ znajdujemy odezwę w sprawie ubiorów ludu polskiego. W dziale: Opracowania metodyczne materiałów Malewskiego B. Próba charakterystyki ubiorów ludu polskiego, w dziale „Materiały szczegółowe“ jest poddział specjalny, grupujący materiały, dotyczące ubioru i poddział „zdobnictwo“, gdzie widzimy szereg prac, omawiających hafty ludowe w zastosowaniu do ubioru. Dział: „Materiały ogólne“ zawiera też dużo wiadomości, dotyczących ubioru, niewyszczególnionych jednak zupełnie z ogólnej masy.

W dziale D „Miscellanea“ umieszcza autor wszystkie prace, co do których nasuwają mu się wątpliwości raczej co do formy niż co do treści. Np. Sprawozdania ze zjazdów Antropologów, „Matlakowski z letniej wycieczki do Bieniszewa“ i t. p. Majewski nie używa zupełnie odsyłaczy, utrudnia to niesłychanie wyszukiwanie poszczególnych zagadnień.

„Przegląd treści“ 10 roczników „Ludu“, czasopisma, wychodzącego we Lwowie, opracowany został przez M. Tretera w roku 1906 (tab. I N. 2). W pracy swojej Treter wzoruje się na Systematycznym Przeglądzie treści Wisły E. Majewskiego.

W „Spisie rozpraw, materiałów i przyczynków według treści“ widzimy działy, odpowiadające poszczególnym naukom.

W dziale C Ludoznawstwo (Folklor) Treter daje, podobnie jak Majewski, poddziały szczegółowe.

Charakter prac Treter rozróżnia tylko zapomocą znaków specjalnych. R — oznacza rozprawy i dłuższe opracowania.

m — materiały bez opracowań krytycznych.

n — drobne notatki i przyczynki.

Zdając sobie sprawę, że taki podział nie zawsze może być zupełnie ścisły, autor w każdym dziale daje odsyłacze uzupełniające.

Dział D Varia zawiera poddziały: Polemika, Wspomnienia pośmiertne, Biblijografia i Sprawy Towarzystwa, materiał nie zawsze nadający się do umieszczenia w działach specjalnych o treści ściśle związanej z istnieniem czasopisma.

Franciszek Gawełek w Biblijografii Ludoznawstwa Polskiego (tab. I N. 3) odmienne ma zadania, inną więc nieco formę przybiera jego praca. Zakres jej jest dużo szerszy: chodzi o możliwe ścisłe ujęcie całego dorobku nauki polskiej na polu ludoznaw-

stwa. Ma do czynienia z bardziej obszernym, przeważnie etnograficznym materiałem.

Daje „Spis przedmiotów ogólnych“, rozpadający się na poszczególne działy. W pierwszych dwu działach znajdujemy materiał, mający związek z geografją, antropologją i statystyką, w działach od III do XIII włącznie zagadnienia ściśle etnograficzne. W dziale XIII „Literatura ludoznawcza“ Gawełek skupia opracowania metodyczne, rozbiory, kwestjonariusze, odezwy i przekłady, jak również w dziale XV „Ogólne“ materiały etnograficzne mieszane, bez wyszczególnienia treści.

Gawełek zdaje sobie sprawę, że niezawsze dokładnie może być przeprowadzony podział według treści, co daje więc dla ułatwienia orjentacji oddzielnie: „Indeks rzeczy“ (szczegółowe zagadnienia). Znajdujemy tam zagadnienia, których odszukanie w działach specjalnych nastręcza pewne trudności: Np. Archeologia, numizmatyka, fotografia. „Indeks rzeczy“ zastępuje odsyłacze, nie grupuje jednak materiału, dotyczącego poszczególnych zagadnień. Np: pod wyrazem „garncarstwo“ w „Indeksie“ wskazana jest tylko jedna praca Kietlicza: „Przyczynek do terminologii garncarskiej“, figurująca w dziale „język“ gdy reszta prac z tej dziedziny jest zgrupowana w poddziale „przemysł“ działu V „Charakterystyka zajęć i gospodarstwa“. To samo powtarza się przy wyrazie „tkactwo“.

Odsyłacze spotykamy b. rzadko. W dziale XI: „Wierzenia przesady, praktyki“ w poddziale 3 „Istoty nadprzyrodzone“ (boginki, rusalki, topielce, upiory, duchy i t. p.) widzimy odsyłacz: Zob. Indeks rzeczy „djabeł“ jednocześnie spotykamy jednak w „Indeksie“ wyszczególnione nazwy: „Chowaniec“, „Farmazon“, „Planetnik“, mające bezpośredni związek z grupą istot nadprzyrodzonych, do których jednak odsyłaczy nie znajdujemy.

Gawełek umieszcza nazwy miejscowości w „Indeksie rzeczy“ obok zagadnień szczegółowych. Treter daje oddzielny wykaz miejscowości. Wszystkie trzy prace posiadają alfabetyczny wykaz autorów. Systematyzując materiał według treści, autorowie opierali się wyłącznie na tytułach prac.

Metodę systematyczną stosuje również Kraeber w skorowidzach do dzieła Handbook of the Indians of California. Washington 1925 (Tab. I N. 4). Autor daje na pierwszym miejscu bibliografię, dotyczącą przedmiotu, przyczem wykaz alfabetyczny

autorów, zatytułowany „Bibliography“ jest uzupełniony skorowidzem w układzie systematycznym: „Classification of titles by Subject“. Skorowidz właściwy do treści dzieła, noszący tytuł: Classified Subject index jest również podany w układzie systematycznym. Ostatni skorowidz „General-index“ zawiera wykaz nazw plemion i miejscowości w układzie alfabetycznym. Książka ma dać wyczerpujące wiadomości o kulturze Indian kalifornijskich. Systematyczny układ skorowidza pozwala odrazu stwierdzić, że wszystkie zjawiska życia są uwzględnione w pracy Kraebersa.

Tablice analityczne, opracowywane w formie kwestionariuszów, są wielką pomocą przy badaniach etnograficznych. Louis Marin, przewodniczący T-wa Société d'Ethnographie de Paris, w pracy swej „Questionnaire d'Ethnographie“ podkreśla ich doniosłe znaczenie. Uważa on, że dzięki tablicom analitycznym praca może być szybką, ścisłą i dokładną. Kwestionariusz ułatwia zadanie, pomaga w doszukiwaniu się przyczyn i skutków, oraz pozwala ująć całokształt badanej kultury.

Układ systematyczny jednak nie jest pozbawiony pewnych niedogodności. Zestawienie rozpatrywanych prac o układzie systematycznym z drobiazgowo opracowanym kwestionariuszem Marin'a, wykazuje, że trudne byłoby uzgodnienie poglądów, czy też wysnucie jakiegoś systemu jednolitego z prac powyższych. Kwestionariusz uczonego francuskiego dzieli wszystkie zjawiska na 3 grupy, obejmujące: życie materialne, życie umysłowe, oraz życie społeczne. Amerykanin Kraeber w swoim indeksie rozpatruje życie w stosunku do kultury w trzech jej przejawach; jako kulturę techniczną, kulturę społeczną, estetyczną i umysłową, oraz kulturę religijną. W grupie I Życie materialne u Marin'a znajdujemy poddział „zwyczaje przy pracy“, powstające najczęściej na gruncie współżycia ludzkiego lub wierzeń religijnych.

W grupie „kultura religijna“ u Kraebersa spotykamy zagadnienia, które Marin umieścił w grupie „Życie umysłowe“.

Podobne różnice w ujmowaniu zjawisk dadzą się podkreślić również w innych punktach zestawionych skorowidzów.

Polscy autorowie grupują posiadany materiał w działach odpowiadających zagadnieniom Etnografii, bez tworzenia jednak syntezy filozoficznej. Daje się to odrazu zauważyć przy zestawieniu wzorów cudzoziemskich z najobszerniejszą Bibliografią



Ludoznawstwa Polskiego Gawęłka, (tab. II N. 3). Przy zestawieniu skorowidzów polskich (tab. II N. 3—5) można stwierdzić pewne podobieństwo w układzie. Jest to naturalny wynik warunków pracy polskich uczonych.

Skupieni w Krakowie koło Akademii Umiejętności, w Warszawie koło „Wisły” i we Lwowie koło „Ludu” polscy uczeni całą uwagę i wysiłek kierowali głównie na zbieranie materiałów. Aby umożliwić jak najściślejsze ujęcie całokształtu kultury rodzimej, drukują odpowiednie wskazówki i kwestionariusze. Akademia Umiejętności wydaje wskazówki p. t. „Instrukcja do badania właściwości ludowych, jako wskazówka ku pomocy w poszukiwaniach przedsięwziętych przez sekcję etnologiczną akademicką komisji antropologicznej Kraków 1874”. Roman Zawiliński opracowuje w 1886 wskazówki do zbierania właściwości ludowych (Kraków 1886) w roku zaś 1894 z polecenia Komisji Antropologicznej Ak. Um. „Program badań Etnologicznych” (Kraków 1894).

Z przedmów do rozpatrzonych prac Tretera i Gawęłka dowiadujemy się, że te same kwestionariusze dały podstawę do omawianych skorowidzów, przyczem i Treter i Gawęłek wzorowali się na systematycznym przeglądzie „Wisły” E. Majewskiego. Jednak pomimo podobieństwa i tu panuje pewna dowolność w segregowaniu materiału etnograficznego.

Jak widzimy, układ systematyczny zależy całkowicie od indywidualnych poglądów autora, co nietylko nie ułatwia sprawy, lecz ją raczej komplikuje. Przy posilkowaniu się skorowidzami o układzie systematycznym, trzeba przede wszystkim poznać gruntownie system każdego autora ujmujący zagadnienia w związkach myśli właściwych danemu autorowi. Czytelnikowi zawsze nasuwać się mogą wątpliwości co do miejsca, jakie dany autor w swoim układzie przeznaczył poszczególnym zagadnieniom. Wiele zagadnień można jednocześnie umieścić w rozmaitych grupach i rzeczą niemożliwą jest ściśle rozgraniczanie zjawisk życiowych. Sprawą pierwszorzędnej wagi byłoby jednak ujednostajnienie typu skorowidzów. Widzimy też usiłowania stworzenia powszechnego systemu bibliograficznego.

Najwięcej danych ku temu ma system dziesiętny Dévey'a.

Zastąpienie opisu cyfrą niezależnia system dziesiętny od języka i jest jedną z głównych cech, umożliwiających jego po-



wszechność. Jest on przytem prosty, logiczny i konsekwentny. Jest też giętki i plastyczny, dzięki wprowadzeniu podziałów wspólnych, pozwalających najściślej określić treść pracy pod względem metody ujęcia, czasu do którego się odnosi, stosunku do innych działów i t. p. Przyjęcie systemu dziesiętnego przez międzynarodowy Instytut Bibliograficzny w Brukseli daje do pewnego stopnia rękojmię jego rozwoju. Uchwała II Zjazdu Bibliofilów Polskich z dn. 3 . X., 1. i 2. XI. 1926 r., zmierza do jak najszerszej propagandy systemu dziesiętnego w Polsce. Etnografja i etnologja posiadały w nim dotąd miejsce nie odpowiadające ich dzisiejszemu stanowiisku w całokształcie wiedzy.

Umieszczenie etnografji i etnologji wraz z antropologją pod wspólnym znakiem klasyfikacyjnym 572, w dziale nauk przyrodniczych, było wynikiem poglądów do niedawna panujących w dziedzinie tych nauk. Zgrupowanie równoczesne w dziale nauk społecznych najistotniejszych zagadnień etnografji pod pojęciem ogólnem „folklore“ rozbijało logiczną jedność tej nauki. (Sam termin „folklore“ pochodzenia angielskiego, oznaczający „wiedzę ludu“ wywoływał w swoim czasie gorącą polemikę na łamach „Wisły“, ze względu na jego stosowanie). Przy dokonanej ostatnio przeróbce tablic klasyfikacyjnych, braki te częściowo zostały uwzględnione. Etnografja zajęła przynależne jej miejsce w dziale nauk społecznych, przyczem termin „folklore“, pojęciowo ściśle już związany z etnografją, nabrał obecnie znaczenia specjalnego. Ma on oznaczać tylko przeżytki kulturowe, w przeciwieństwie do pojęcia „hyghlores“, użytego dla porównania jako określenia najnowszych prądów myśli w każdej dziedzinie życia. Należy spodziewać się, że takie określenie folkloru wywoła również sprzeciwy wśród specjalistów etnografów.

W wydaniu przerobionem spotykamy wyjaśnienia, dotyczące użycia znaku stosunku: i łączności +. Usuwają one obawy przed niewystarczalnością symbolów, zawartych w działach, specjalnie przeznaczonych dla etnografji. Wychodząc z założenia, że wszystkie przejawy życia ludzkiego mogą dostarczać materiału dla badań etnografji, użycie symbolu 398 ze znakiem stosunku nada specjalne znaczenie każdemu symbolowi klasyfikacyjnemu, przystosowując go do wymagań etnografji. Szeregowanie takich symbolów odbywa się w porządku systemu dziesiętnego, przyjmując pod uwagę symbole dodane. System

dziesiątny nie jest jednak układem łatwym. Wymaga on dokładnego obznajomienia się z całością i wprawą. Dotąd nie znalazł on zastosowania w dziedzinie etnografji. To też użycie systemu dziesiątnego przy opracowaniu skorowidza do wydawnictw etnograficznych miałoby raczej charakter propagandowy, racjonalne byłoby zaś o tyle, o ile nie pozostałoby wysiłkiem odosobnionym. Układ dziesiątny może być zastosowany i w bibliografji i w katalogach bibliotecznych. Nie można tego jednak powiedzieć o wszystkich układach systematycznych.

Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie posługuje się w swoich katalogach własnym układem systematycznym. Tablice klasyfikacyjne w działach GR „folklore”; GT „zwyczaje i obyczaje”, uzupełniających dział G „geografja, antropologja, sporty i gry” zostały wykończone przez Dr. Churchill w 1915 r. (Classification GR Folk-lore GT Manners and customs. Completing Class G geography, anthropology, sports and games. Library of Congress. Washington 1915). W dziale „folklor” widzimy poddziały zatytułowane: Wydawnictwa periodyczne, Stowarzyszenia; Kongresy; Zbiory; Zebrane prace dwu lub więcej autorów; Zebrane prace poszczególnych autorów; Zbiory opowiadań ludowych; Dzieła ogólne wczesne do 1800 r., późniejsze od 1800 r. Historia: ogólna, starożytna, średniowieczna i nowożytna. Różne rasy. Różne kraje i t. d. W ostatnim poddziale „folklor w stosunku do poszczególnych przedmiotów” są zgrupowane zagadnienia szczegółowe z dziedziny etnografji. W dziale „zwyczaje i obyczaje” znowu widzimy przede wszystkim poddziały o treści ogólnej: Słowniki; Encyklopedje; Historia; Biografie; Teoria; Metoda; Dzieła ogólne i t. d. Zagadnienia szczegółowe jak: Domy i mieszkania; Ubiory i stroje i t. p. są podane z wyszczególnieniem krajów w obrębie wszystkich części świata. W związku z każdym zagadnieniem wskazane są również stulecia, epoki historyczne i klasy społeczne. Układ ten bardzo użyteczny przy posilkowaniu się księgozbiorem, jest jednak zbyt szczegółowy i skomplikowany, by mógł być zastosowany do projektowanego „Przeglądu treści”.

Z kolei przechodzimy do analizy skorowidzów o układzie przedmiotowym (tab. I N. 5—10).

Pod N. 5 i 6 figuruje skorowidz „Generalregister zur I—XX Band der Zeitschrift der Ethnologie”, opracowany przez



Rudolfa Virchowa do tomów I—XX oraz ciąg dalszy od XXI—XXXIV tomów przez A. Lisauera do niemieckiego czasopisma „Zeitschrift für Ethnologie“.

Pismo to, jako oficjalny organ berlińskiego T-wa, poświęconego antropologii, etnologii i prehistorji, oprócz prac z etnografji i etnologji, drukuje referaty i sprawozdania, wygłaszane na posiedzeniach T-wa. Stąd wynika, że oddzielnie podany jest wykaz autorów i prac, umieszczanych w czasopiśmie, oddzielnie wykaz referentów i treść referatów, prac i sprawozdań T-wa.

W pierwszym wypadku „Inhaltsverzeichnis“ ułożony jest alfabetycznie według wyrazów naczelných, wybranych z tytułów dzieł. Np. Bartels Max. Culturelle und Rassenunterschiede in Bezug auf die Wundkrankheiten t. XX 169. W „Inhaltsverzeichnis“ tytuł brzmi: „Wundkrankheiten, culturelle und Rassenunterschiede“.

„Sachregister“ w drugim wykazie daje alfabetycznie ułożone zagadnienia, przyczem wyrazy naczelne są czerpane z treści dzieł.

W „Inhaltsverzeichnis“ zarówno jak w „Sachregister“ widzimy nazwy miejscowości, przy nazwach krajów odsyłacze uzupełniające np. Polen s: Bilcz, Czekanow, Niewiadoma.

Zagadnienia zgrupowane pod wyrazami Ethnographie i Ethnologie skupiają cały materiał z tej dziedziny.

Rudolf Virchow, autor „Generalregister zu Band I—XX der Zeitschrift der Ethnologie“ we wstępie podkreśla trudności, które nasuwały się przy dobieraniu wyrazów naczelných, przy których należało grupować materiał, rozrzucony w licznych pracach i sprawozdaniach T-wa. Wysuwały się przytem najrozmaitsze potrzeby: podawanie miejscowości, ze względu na ułatwienie dalszych badań na danym terenie, wyodrębnienie ważniejszych zagadnień, związanych z historją kultury jako to: ceramika, obrabianie metali, wiek żelazny, zwyczaje pogrzebowe i t. p. Sachregister opracowany jest bardzo szczegółowo.

Kulikowski w skorowidzu swoim daje: 1) Skorowidz nazwisk autorów, 2) Skorowidz przedmiotów, 3) Skorowidz Bibliograficzny, (Kulikowskij G. I. Ukazatel k Etnograficzieskomu Obzreniju Kniga XII—XXXI 1893—1896 Moskwa 1898. Tab. I N 7). Autor przy wyborze wyrazów naczelných w skorowidzu przedmiotowym opiera się na treści dzieł.

Widzimy tam nazwy miejscowości; przy zagadnieniach szczegółowych wykazane są również miejscowości np. Przemysł domowy XXIII 204, XXV 175 (Wołogodska g.) XXVIII 164 (Ołoniecka gub.) i t. p.

Odsyłacze spotykają się bardzo rzadko. Np.: „Warkocz dziewiczy“ obacz „włosy“ i t. p. Odsyłaczy uzupełniających nie spotykamy zupełnie.

Te same zagadnienia powtarzają się parokrotnie, przy różnych wyrazach naczelnych.

Miejsce 8 na tablicy I-ej zajmuje Skorowidz do Wykładów z Etnografii Charuzina, opracowany przez Wierę i Aleksieja Charuzinych.

(Charuzin Nikołaj. Etnografija. Lekcji czytannyja w Imperatorskom Moskowski Uniwersitetie. Izdanie posmiertnoje Pietierburg T. I. N. 8. Alfawitnyj ukazatel. S. Pietierburg 1905 T. I. N. 8).

Zarówno w tomie I-szym, wydanym w 1901 roku pod redakcją Wiery i Aleksieja Charuzina, jak i w tomie II-im, wydanym w 1905 r. pod redakcją Wiery Charuzinej, skorowidze zawierają ugrupowane alfabetycznie nazwiska autorów, na których powołuje się Charuzin w wykładach, nazwy miejscowości, przy których zebrane są zagadnienia lokalne i odsyłacze uzupełniające, oraz zagadnienia skupione koło wyrazu naczelnego pojęciowo je wiążącego.

W skorowidzu „Table générale des matières“ do francuskiego czasopisma „L'Anthropologie (L'Anthropologie. Matériaux pour l'histoire de l'homme. Table générale des matières I—XX Paris 1909 Tab. I. N. 9“) widzimy dwa wykazy: „Table des auteurs“ i „Table des matières“. Ostatni zawiera zagadnienia szczegółowe oraz nazwy ludów i miejscowości, przyczem wyrazy naczelne są wybrane z treści dzieł. Specjalna uwaga jest zwrócona na zachowanie stałego porządku, przy wymienianiu nazw miejscowości. Na czele zawsze umieszczona jest Francja, następnie inne kraje Europy. Za niemi Azja, Ameryka Północna, Południowa, Oceanja z Indonezją na czele. Dopiero w obrębie poszczególnych krajów, zachowany jest porządek alfabetyczny. Dla odróżnienia nazw przedmiotów, nazw ludów i nazw miejscowości użyte są rozmaite typy czcionek. Odsyłacze spotykamy bardzo rzadko: „Époque néolithique voy. Néolithique“. „Fibules- voy. Bronze et Fer“.



Przy nazwach miejscowości widzimy zgrupowane wszystkie zagadnienia lokalne.

J. G. Frazer do 12 tomowego dzieła „The Golden Bough“ London 1911—1915 daje skórowidze przedmiotowe (Tab. I N. 10. tłum. francuskie Le Rameau d'or Paris 1924).

W jednym wykazie zatytułowanym „Index alphabetique“, widzimy tam nazwy osób, miejscowości i zagadnienia szczegółowe.

Koło nazw miejscowości Frazer skupia zagadnienia, mające znaczenie lokalne, odsyłacze spotykamy b. rzadko.

Np. *Mystères d'Eleusis-voir Eleusis*.

Te same zagadnienia powtarzają się w rozmaitych ugrupowaniach. Przy jednym słowie, występującem jako wyraz naczelny (*Schlagwort*, mot d'ordre) skupione są rozmaite zagadnienia, pojęciowo związane ze sobą. Nie widzimy tu sztucznego szeregowania zjawisk, jak ma to miejsce w układzie systematycznym, dają się jednak uwidocznić naturalne związki myślowe. Wysuwają się też zagadnienia, wkraczające w najrozmaitsze dziedziny życia. Badanie poszczególnych zagadnień wymaga często skrupulatnego wydzielania ich z rozmaitych całości.

Np. „Sang“-krew. Związek sympatyczny między osobą ranną i krwią jej wylaną, 41 — ludzką w ceremonjach sprowadzających deszcz, 61 — jako środek sprowadzający stan natchniony, 89 — wylana na drzewo, w domu, 109—110 — wylana na osoby jako środek oczyszczający, 207 — tabu, 213—16 — królewska, zakaz wylewania jej na ziemię, 214 — odraza przy wylewaniu krwi, 215 — krew otrzymana z ciała rodziców, 216 — kapłani-fetyszerzy mają prawo pić krew, 223 — rozgrzeszenie otrzymane przy wylaniu krwi, 337 — krew wylana na ziarno i pole, 410, 412 — i t. d... krew... pobratymstwo, 106 — umowa krwi, 100. Krew występuje tu w rozmaitych zagadnieniach; zestawienie rzuca światło na wierzenia związane z krwią, tłumacząc jej znaczenie w obrzędach, życiu indywidualnem i społecznem człowieka.

Podręcznik Hodge Webb *Frederick Handbook of American Indians north of Mexico* (Smithsonian Institution) Washington 1912 (Tab. I N. 11) opracowany jest jako encyklopedia. Z łatwością można tam wyszukać najbardziej szczegółowe zagadnienia. Po każdym zagadnieniu podaje autor bibliografię, dotyczącą przedmiotu. Jest to wydawnictwo „Smithsonian Institution“. Inne wydawnictwa tegoż instytutu „Publications of the

Bureau of American Ethnology“ jak „Annual Reports“, (tab. I N. 12) wychodzące stale od 1881 w Waszyngtonie, opatrzone są przeważnie skorowidzami o układzie słownikowym.

Wykaz „Index“ zawiera nazwy osób, ludów, miejscowości i przedmiotów. Zastosowanie tego układu ułatwia bardzo drobniagowe ujęcie treści niejednolitego materiału, rozrzuconego w sprawozdaniach.

Przeprowadzona analiza wykazuje, że układ skorowidzów jest zawsze uzależniony od materiału, niemniejsze znaczenie w każdym poszczególnym wypadku mają cel i zadanie, jakie stawia sobie autor przystępując do pracy.

Układ alfabetyczny spotykamy wyłącznie niemal w skorowidzach dodatkowych, dających nazwiska osób lub nazwy miejscowości.

Układ systematyczny (naukowo-fachowy) występuje w tych wypadkach, gdy chodzi o ujęcie treści z punktu widzenia badacza, natomiast bierze górę system przedmiotowy, gdy chodzi o względy praktyczne, w pierwszym rzędzie o ułatwienie pracy czytelnikowi.

Specjalną wartość nadają układowi przedmiotowemu odsyłacze. Umiejętne tworzenie odsyłaczy zbliża układ przedmiotowy do systematycznego, skorowidz nie ztraca przytem cennej zalety, jaką jest alfabetyczny porządek, ułatwiający wyszukiwanie zagadnień.

## **II. Analiza materiału zawartego w 36 tomach komisji antropologicznej Akademji Umiejętności.**

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia materiału etnograficznego, zawartego w 36 rocznikach komisji antropologicznej Ak. Um.

Z 153 prac 90 autorów, drukowanych w okresie lat 1877—1925 mamy:

38% — prace zawierające materiały ogólne, wymagające bardzo szczegółowego rozróżnienia (58 tytułów).

20% — prace z literatury ludowej, w skład których wchodzi najrozmaitsze przejawy twórczości ludu, zaczynając od opowieści, bajek i t. p., kończąc na drobnych zagadkach, aforyzmach i t. p. (30 tytułów).

12% — prace zawierające pieśni ludowe o najrozmaitszej treści, wymagającej skrupulatnego rozróżnienia, (pieśni obrzędowe, obyczajowe i t. p.) (19 tytułów).

10% — prace dotyczące obrzędów rodzinnych ludu polskiego (15 tytułów).

10% — prace dotyczące wierzeń, wymagających również szczegółowego rozpatrzenia (15 tytułów).

5% — prace dotyczące mowy (8 tytułów).

0.7% — praca dotycząca pisma (1 tytuł).

3% — prace dotyczące obrzędów dorocznych, o bogatej i różnorodnej treści (5 tytułów).

1.3% — prace dotyczące stosunków społecznych (2 tytuły).

Większa część prac, to materiały ogólne, monografie poszczególnych miejscowości, lub charakterystyki grup ludnościowych, zamieszkujących Polskę, lub z nią sąsiadujących. Zawierają one materiał bardzo bogaty i rozmaity.

Od układu skorowidza zależeć będzie jego użyteczność.

### **III. Wnioski dotyczące układu projektowanego „Przeglądu treści“.**

Układ powinien być przede wszystkim przejrzysty, prosty, by nawet dla czytelników, nie posiadających fachowego przygotowania, mógł być zrozumiały. Ten punkt widzenia usuwa możliwość zastosowania układu systematycznego.

Układem łatwym w użyciu, umożliwiającym równocześnie najbardziej szczegółowe ujęcie treści, jest układ słownikowy-krzyżowy (Cross-reference, Kreuzanordnung, Mischanordnung). Pozwala on szeregować w porządku alfabetycznym nazwiska osób, nazwy miejscowości i rzeczy, wszystko co dotyczy autora: nazwisko, tytuły jego dzieł, nazwiska krytyków i t. p. Treść daje się ująć szczegółowo przez umiejętne dobranie wyrazów naczelných. Tworzenie grup zbiorowych i posilkowanie się odsyłaczami daje możność ujęcia rozmaitych związków myślowych.

Istnieją jednak pewne trudności w zastosowaniu go do przeglądu treści czasopisma, mianowicie gdy chodzi o wyodrębnienie z całej masy pewnych zagadnień zasadniczych.

W rozpatrzonych przeglądach treści i skorowidzach, opracowanych do czasopism, rozmaite wykazy dodatkowe tłumaczą zamiary autorów i uzupełniają właściwe zadanie skorowidza.

W stosunku do Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności specjalne zadanie polegałoby na wyodrębnieniu materiałów, dotyczących działalności tej instytucji w dziedzinie etnografii i etnologii, jak również grupy etnografów i etnologów, skupionych przy niej.



Wykaz treści 36 roczników w porządku chronologicznym według tomów da nam rzut oka na drogę rozwojową działalności naukowej i wydawniczej instytucji w zakresie etnografii i etnologii.

Wykaz alfabetyczny autorów z podaniem prac drukowanych w wydawnictwach Komisji antropologicznej podsumuje wysiłek naukowy wspólny, jak niemniej indywidualny.

W skorowidzach rozpatrzonych widzimy przeważnie wykazy miejscowości, podane wspólnie z innemi zagadnieniami. Jest to bezwzględnie najłatwiejszy sposób wyszukania poszczególnych nazw, zastosowanie jednak tego w danym wypadku nie będzie wystarczające.

Jednem z wymagań specjalnych w stosunku do materiałów zawartych w wydawnictwach Komisji Antropologicznej, będzie również zestawienie ich według terenów zbadanych. Temu odpowie wykaz miejscowości, sporządzony według województw i powiatów.

Za układem przedmiotowym dla głównego skorowidza przemawiają przede wszystkim względy praktyczne.

Niezbędnym warunkiem powinno stać się przy tem jak najszersze posługiwanie się odsyłaczami. Stosunek procentowy liczby odsyłaczy do ogólnej liczby pozycji bibliograficznych stanowić może miarę wartości naukowej i praktycznej bibliografii. Uwzględnianie zagadnień ogólnych, grupowanie zagadnień szczegółowych i odsyłacze uzupełniające dadzą możliwość systematyzowania pojęć.

Rozpatrzmy parę przykładów:

Wyraz naczelny „kalendarz“ miałby szereg odsyłaczy do świąt dorocznych, wyszczególnionych przy odpowiednich wyrazach naczelnych, obacz: Adwent, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Wielkanoc i t. p. Świętych Pańskich, podanych przy wyrazie naczelnym Święci, oraz do różnych nazw obrzędowych: sad, gwiazda, szopka, turoń, koza, gaik, maik, marzanka, śmigust i t. p.

Przy wyrazie naczelnym „Lecznictwo“, występującym jako zagadnienie ogólne, mielibyśmy odsyłacze do wyrazów występujących jako zagadnienia szczegółowe obacz: modlitwy, rośliny lecznicze, zamawiania, zażegnania, zielnik czarodziejski i t. p. Obrzędy rodzinne obacz: chrzest, wesele, pogrzeb i t. p.



Odsyłacze są potrzebne również dla ominięcia trudności, nasuwających się przy różnorodnych nazwach lokalnych. Jeden i ten sam zwyczaj nosi nazwę dożynek, wieńca, wieńcowin, pępka, w zależności od okolicy, w której występuje. Wynikają też trudności przy grupowaniu zagadnień jednakowych, występujących pod różnemi nazwami: wierzenia, przesady, zabobony, niezupełnie ściśle rozgraniczonemi pojęciowo. Użycie odsyłaczy pozwoli opanować te trudności.

W myśl wywodów powyższych na całość projektowanego „Przeglądu treści“ złożyłoby się kilka skorowidzów.

- 1) Wykaz treści według tomów w porządku chronologicznym.
- 2) Skorowidz alfabetyczny autorów i ich dzieł.
- 3) Skorowidz miejscowości.
- 4) Skorowidz przedmiotowy.

Wykaz i skorowidze powinny być poprzedzone wskazówkami co do skrótów i t. p. uwagami informacyjnymi, w końcu powinien być umieszczony spis treści.

### Bibliografia.

#### Prace ogólne.

Godet Marcel Index bibliographicus. International Catalogue of sources of current bibliographical information. Genewa 1925.

Hahn Wiktor. Bibliografia bibliografii polskiej. Lwów 1921.

Muskowski Jan Przegląd bibliografii polskiej 1900—1918. Warszawa 1919.

Schneider Georg. Handbuch der Bibliographie. Leipzig 1924.

Vrtel-Wierczyński Stefan. Bibliografia, jej istota, przedmiot i początki. Lwów 1923.

#### Prace szczegółowe.

Bornsteinowa Jadwiga. Zasady klasyfikacji dziesiętnej. Warszawa 1925.

Borowy Wacław. Prolegomena do wszelkiej przyszłej instrukcji katalogowej. Warszawa 1926.

Classification. GR Folklore. GT Manners and customs. Completing class G. Geography, anthropology, sport and games. Library of Congress Washington 1915.

Cutter L. A. Two-Figure Author table. Biblioteka „Studjum“.

Grycz J. Porównanie polskich przepisów katalogowania. Kraków 1926.

Handbook of Card distribution. Library of Congress Card Division. Washington 1925.

Kotula Rudolf Instrukcja o katalogach alfabetycznych bibliotek naukowych. Lwów 1924.

Manuel du répertoire bibliographique universel international de bibliographie. Bruxelles 1907. oraz nowe wydanie 1927. Odbitki otrzymane przed wyjściem tomu (str. 271—275).

Przepisy katalogowania alfabetycznego w bibliotekach polskich. Projekt. Warszawa 1923.

Sayers, Berwick W. C. A manual of classification for Libraries of bibliographers. London 1926.

## R É S U M É.

Ce travail a pour but, de motiver le projet d'une table des matières, des publications de la Section Anthropologique de l'Académie de Cracovie. On a analysé dans ce but 12 index des plus importantes publications ethnographiques.

La I table permet de s'orienter dans les moyens techniques et dans les résultats des travaux.

La II table nous présente les différences qui existent entre la disposition systématique-philosophique, et la disposition scientifique-spécialiste. Elle fait voir en outre, certaines difficultés qu'on rencontre, en se servant des index à disposition systématique.

On a attribué une place à part au système décimal de Devey, à cause de ses tendances à l'universalité.

Tout en soulignant les qualités incontestables du système décimal, on arrive à la conviction, que son emploi dans l'ethnographie présente certaines difficultés. L'analyse des index de matières fait ressortir les qualités notoires de ce système. Nous n'y voyons pas la coordination artificielle des phénomènes, les relations naturelles de la pensée peuvent être mises en valeur.

Les renvois donnent au système de la disposition matérielle une valeur spéciale.

Un arrangement habile des renvois rapproche la disposition systématique, sans faire perdre pour cela à l'index la qualité précieuse de l'ordre alphabétique, qualité qui facilite la recherche de problèmes.

Après avoir passé en revue les matériaux ethnographiques contenus dans les 36 annuaires de la Section anthropologique de l'Académie de Cracovie, et après avoir discuté les questions fondamentales, et leur élaboration technique, notre travail présente le projet d'une table des matières, qui serait composée de plusieurs index réunis. À savoir:

- 1) L'index des matières d'après les différents volumes, en ordre chronologique.
- 2) L'index alphabétique des auteurs et de leur oeuvres.
- 3) L'index des localités.
- 4) La Table des matières.



**TABLICA I. ZESTAWIENIE 12 UKŁADÓW SKOROWIDZOW DO WYDAWNICTW ETNOGRAFICZNYCH.**

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
Majewski Erazm. Nasze sześćściecie. Systematyczny Przegląd treści Wisły z lat 1899— 1904. Wista T XVIII Warszawa 1904.	Treter Mieczysław Przegląd treści dziesię- ciu roczników czasopi- sma etnograficznego p t. „Lud“ 1895—1904. wów 1906.	Gawełek Franciszek. Bibliografja ludoznaw- stwa polskiego. Kraków 1914	Kraeber A. L. Handbook of the Indians of California Smithso- nian Institution. Washington 1925	Virchow R. General-Register zu Band I—XX 1869—1888. Berlin 1894. Lisauer A „ zu Band XXI—XXXIV 1889—1902. Berlin 1906.	Куликовский Г. И. Указатель къ „Этно- графическому Об зрѣ- нію“. Кн. XII—XXXI (1893—1896). Москва 1898	Харузины Вѣра Никол. Алфавитный указатель къ посмертному изда- ніи Харузина Николая. Этнографія-Лекцій. С Петербург 1905	Table générale des ma- tières Anthropologie I—XX. Paris 1909.	Frazer, James George. Le rameau d'or. Paris 1924.	Hodge Webb Frederick. Handbook of American Indians north of Mexico. Smithsonian-Institution. Washington 1912.	Publications of the Bu- reau of American Ethno- logy Annual Reports. Smithsonian-Institution. Washington 1881.	
A Antropologia, Etno- logia, Prehistorja. B. Geografja, Historja.  C. Etnografja i folklor. 1. Prace zmierzające do zbierania. 2. Opracowania me- todyczne materia- łów już zebranych. 3. Materiały etnogr. ogólne. 4. Materiały szczegó- łowe  D. Miscelanea  Wykaz abecadłowy autorów.	<b>I. Spis rozpraw. mate- riałów i przyczynków wzgl. treści.</b> A. Antropologia, dzieje pierwotne. B. Historja, Geografja, Statystyka, Monogra- fie ogólne. C. Ludoznawstwo. 1. Teoria i metodyka: kwestjonariusze i odezwy. 2. Zwyczaje, uroczy- stości, charakter 3. Ubiory. 4. Budownictwo, sprzęty, zdobnic- two (pisanki) 5. Język (gwary, na- zwy, styl). 6. Naśladowanie gło- su ptaków lub zwierząt. 7. Zabawy i gry. 8. Przysłowia, za- gadki, żarty. 9. Baśnie, opowiada- nia, legendy i po- dania 10. Pieśni, utwory wier- szowane, muzyka. 11. Wierzenia, zabo- bony, wróżby. 12. Lecznictwo. D. Varia. <b>II. Spis omówionych dzieł i wydawnictw*).</b> <b>III. Wykaz miejscowości.</b> <b>IV. Wykaz autorów.</b>  *) Spis omówionych dzieł i wydawnictw.	<b>Czasopisma. Skrócenia.</b>  <b>Synonimy.</b>  <b>Spis przedmiotów ogół- nych.</b> 1. Opisy i przewod- niki. 2. Człowiek. 3. Język. 4. Życie ludu zewne- trzne. 5. Charakterystyka za- jęć i gospodarstwa. 6. Stosunki społeczne i rodzinne 7. Życie religijne. 8. Zwyczaje, obyczaje i obrzędy. 9. Gry i zabawy doro- słych i dzieci. 10. Twórczość umyślo- wa. 11. Wierzenia, przesady, praktyki. 12. Wiedza. 13. Monografie. 14. Literatura. 15. Ogólne. 16. Ludoznawcy polscy.	<b>Bibliography. Classification of titles by subject.</b> Archeology, Ethnology-topical Ethnology-tribal. Languages. Physical-types. <b>Classified subject index.</b> A. Tangible culture. B. Social, aesthetic, intel- lectual culture. C. Religions culture.	Der Zeitschrift für Etno- logie.  A. Verzeichnis der Ver- fasser und ihrer Ab- handlungen B. Inhalts - Verzeichnis der Original-Abhand- C. Verzeichnis beson- ders besprochener Schriften	Verhandlungen der Ber- liner Gesellschaft für Antr. Ethn. u. Urgesch  A. Verzeichnis der Vor- tragenden und der Verfasser. B. Sachregister.	Указатель именъ авто- ровъ.  Указатель предметовъ. Указатель періоди- ческихъ, ученыхъ, стати- стическихъ и справоч- ныхъ изданій. протма- тривавшихся для би- блиографическаго отдѣ- ля Этнографическаго Обозрѣнія	Алфавитный указатель именъ и предметовъ.  Алфавитный указатель именъ и предметовъ.	Table des auteurs  Table des matières	Index alphabetique.	Podręcznik ułożony jak encyklopedia pod każdą pozycją bibliografja, do- tyczająca przedmiotu.	Index.



**TABLICA II. ZESTAWIENIE SKOROWIDZÓW O UKŁADZIE SYSTEMATYCZNYM.**

1	2	3	4	5
Louis Marin Questionnaire d'Ethnographie	Kraeber, A. L. Handbook of the Indians of California Classified Subject index	Gawełek F. Bibliografia ludoznawstwa polskiego Spis przedmiotów ogólnych	Majewski Erazm. Systematyczny przegląd treści Wisły. Materiały szczegółowe.	Treter M. Przegląd treści dziesięciu roczników czasop. etnogr. p. t. Lud. C. Ludoznawstwo *).
<b>I. Vie matérielle.</b> 1. Besoins: alimentation, soins personnels, vêtement, habitation, mobilier et outillage. 2. Coutumes de travail matériel: agricoles, industrielles et commerciales. 3. Distributions des éléments matériels dans l'espace et dans le temps. <b>II. Vie mentale.</b> 1. Instruments de connaissance: langage, écriture. 2. Connaissances speculatives. Connaissances concrètes. Connaissances scientifiques 3. Connaissances pratiques: arts de la matière inanimée, arts de la vie, arts liberaux, arts sociaux. 4. Conceptions philosophiques ou religieuses. Croyances et rites particuliers au monde visible, monde surnaturel. Cultes et faits religieux. <b>III. Vie sociale.</b> 1. Faits sociaux. D'ordre matériel. D'ordre mental. A base matérielle 2. Éléments sociaux: éléments permanents, éléments contingents, éléments individuels 3. Sociétés: a) sociétés d'origine ou d'histoire commune: famille, sociétés nationales. b) sociétés fondées sur les relations personnels, relations de civilité, sociétés électives. c) sociétés déterminées par leur but: sociétés professionnelles, sociétés civiles.	<b>I. A. Tangible culture.</b> 1) Body and dress. 2) Subsistence. 3) Transportation 4) Weapons. 5) Tools. 6) Fire. 7) Textiles. 8) Receptacles. 9) Tobacco. 10) Domestic animals. 11) Musical instruments. 12) Money. <b>II. B. Social, aesthetic, intellectual culture.</b> 1) Population. 2) Political status 3) Society. 4) Kinship and marriage. 5) The cycle of life. 6) Play. 7) War 8) Contacts and relation 9) Aesthetics. 10) Knowledge <b>III. C. Religions culture.</b> Shamanism Customary observances. Cults and rituals. Beliefs. Mythology. Divinities.	1. A. Opis wsi, miasteczek i okolic pod względem geogr., topogr. i klim. B. Przewodniki Krajoznawstwo. 2. Człowiek: wzrost, barwa oczu, włosów, ogólny ustrój ciała, statystyka, charakterystyka. Typy i obrazy. 3. Język: właściwości mowy, próby języka, przezwiska, imiona, etymologia, słowniki. 4. Życie ludu zewnętrzne: 1) odzież, 2) ogólny widok wsi, zagrody, 3) Chata, zob. Budownictwo wiejskie, 4) Pokarmy i napoje, 5) Nośnienie zarostu, 6) Oświetlenie, 7) Palenie tytoniu, używanie tabaki, 8) Hygiena, leczenie, choroby. 5) Charakterystyka zajęć i gospodarstwa: 1) Gospodarstwo, narzędzia gospodarskie. 2) Chów bydła, drobiu 3) Przemysł domowy 4) Budownictwo. 5) Zmysł estetyczny. 6. Stosunki społeczne i rodzinne: 1) Życie wiejskie w ogóle. 2) Życie według zajęć. 7. Życie religijne. 8. Zwyczaje, obyczaje i obrzędy. 9. Gry i zabawy dorosłych i dzieci. 10. Twórczość umysłowa: 1) Podania, legendy, opowiadania, baśnie, anegdoty. 2) Pieśni. 3) Listy. 4) Chłopi poeci. 5) Pismo obrazowe. 6) Zagadki. 7) Humor i żarty. 11. Wierzenia, przesady, praktyki: 1) Wierzenia ogólne (Mitologia i wróżby) 2) Czary, czarownice i t. p. 3) Istoty nadprzyrodzone. 12. Wiedza: 1) Pojęcia ludu o przyrodzie. 2) Liczenie czasu i t. p. 13) Monografie. 14. Literatura. 15) Ogólne materiały etnograficzne. Ogólna charakterystyka ludności pewnych okolic. 16. Ludoznawcy polscy.	1. Mowa, gwaroznawstwo. 2. Ubiór. 3. Mieszkanie, budownictwo, sprzęt. 4. Zatrudnienia. 5. Leczenie (medycyna i weter.) 6. Różne umiejętności i zatrudnienia, będące przeżytkiem dawnych czasów. 7. Zdobnictwo. 8. Zwyczaje, obyczaje i obrzędy. 9. Gry i zabawy. 10. Pojęcia, wierzenia i praktyki 11. Baśnie, podania, opowieści, drwin-kowania. 12. Pieśni, utwory poetyckie. 13. Przysłowia, przypowieści, porównania. 14. Zagadki, łamigłówki, żarty	1. Teoria i metodyka, kwestionariusze i odezwy. 5. Język (gwary, nazwy, styl). 6. Naśladowanie głosu ptaków i zwierząt. 3. Ubiory. 4. Budownictwo, sprzęt, zdobnictwo (pisanki). 12. Lecznictwo. 2. Zwyczaje, obyczaje, uroczystości, charakter. 7. Zaba y i gry. 11. Wierzenia, zabobony, wróżby. 9. Baśnie, opowiadania, legendy i podania. 10. Pieśni, utwory wierszowane, muzyka 8. Przysłowia, zagadki, żarty. *) W skorowidzu działy są umieszczone w porządku podanych liczb.

TADEUSZ SEWERYN.

## KASZUBSKIE ZŁOTOGLÓWIE I NOWE HAFTY WDZYDZKIE.

(LES BROCARTS DES KACHOUBES ET LES NOUVELLES BRODERIES  
DE WDZYDZE).

Złotogłowie kaszubskie czyli czepki złotem haftowane, przedstawia najkosztowniejszy rodzaj haftu, zastosowanego do ozdoby ludowego stroju. Nazwę tę uzasadnia podobieństwo do szlacheckiego złotogłowa czyli altembasu, z którego szyto drogocenne suknie, suto ornamentowane złotem na barwnem tle.

Pani Czorlińska, która „webjero sę na odszukanie chłopca“, zapięła na sobie „liwk“, oblekła się w watowaną „salopę“, głowę owinęła wełnianą chustką, „tej na nodzie so włożyła dłudzie, chłopście skorznie“, ale na zapas schowała do pudła „nową, jedwabnicę, złotogłową i świąteczną suknię i spodnicę, abe mniała sę w co oblec, cej gdzie na mszą pudze“. Zatem „złotogłowa“ należała do świątecznego, wystawnego stroju „kaszebskiej biołci“. Nie znamy dowodów, któreby upoważniały nas do sądu, że czepki kaszubskie haftowane były przez wieśniaczki. Jedynie na podstawie materiału porównawczego utrzymywać można, że wykonywane były na Pomorzu. Jako okazy bądź co bądź etnograficzne, należące dziś do rzadkości, zasługują na uwagę ze względu na rolę, jaką odgrywały przed wiekiem w narodowym stroju kaszubek, a wreszcie zaznaczenie końcowego etapu tego nakrycia głowy, które przeszedłszy najrozmaitsze fazy rozwoju w domach szlacheckich i mieszczańskich, zakończyło swe życie w chatach wiejskich, skryształizowawszy się w typ oryginalny o formach szlachealnych.

Historja kobiecego nakrycia głowy, a osobliwie czepca, jest zbyt obszerna, a mało zbadana, aby można podać w zarysie wszystkie jego ewolucyjne kształty. W XIV w. zjawia się w Europie czepiec szyty z tiulów, do którego polskie podwiki dodają potem futrzane obkłady. Wypierają go w XV w. hiszpańskie



i francuskie fantastyczne, wysmukłe „strojiki“ haftem i bursztynami zdobne. Niskie czapeczki, obszyte perłami, przybrały miano „portugałów“. W XVI w. modna była siatkowa „toczenica“, ustrojona perełkami. W XVII w. turbany, zawoje, jedwabne chustki, z których zwisały strusie palatyny i forgi czyli kity lub pióropusze, doczepiane do nakrycia głowy, — wiążą się z wpływami tureckimi. Od II poł. XVII w. do II poł. XVIII w. zapanowała istna orgja najdziwaczniejszych nakryć głowy: zarówno dawna toczenica, jak i „chomla“ albo „bramka“ t. j. pasamonowa opaska (obłoga) czyli „bandela“, przepasująca czoło, dawne i nowe czepki, czółka, toki, kołpaczki, turbany, zawoje, czuby, forgi, kapturki, kornety, korneciki, półkornecia, koronkowe czepczyki francuskie t. zw. „beginy“, dziwaczne „szynjony“ czyli wysokie czepki, wypchane pakułami, okręcane pudrowanemi włosami, na które nad czołem przypinano sztywny kornecik<sup>1)</sup>. Były też przeróżne bonety, kiwory, kofie, kufiety, kukle, bawolety, fontaże, negliże, kwefy, biretki, puzany i inne kornufasy i kukuryku w rozmaite fasony, zależne od zagranicznych wymysłów mody i dowcipu w fałdowaniu, bryzeczkowaniu, układaniu precjozów i pstrocin, sztucznych pereł, feretów, pontalów, paetek, siatek, łańcuszków, misternych forbotek, koronek, tiulu, galantów czyli wstęg i t. p. fatałaszków.

Nie dziw więc, że chimerycznym, a dziwaczным nieraz nakryciom głowy kobiecej nie szczędzili ostrych przytyków różni dawniejsi pisarze<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Stan. Lam: Stroje pań polskich str. 53.

<sup>2)</sup> Piotr Żbylitowski w „Przyganie strojom białogłowskim“ dworuje sobie z Polek, skwapliwie przystosowujących strój swej głowy do kaprysów obcej mody:

Żadnej Polki tu nie baczę:  
Oto ta siedzi, widzę, z weneckiej dziedziny,  
A ta zasię w tej szacie z hiszpańskiej krainy,  
To podobno Francuska, ta zaś niderlandzki  
Ubiór na sobie nosi, czyli to florencki.  
Jedna świetny rąbeczek na ciemę przypięła,  
Druga, widzę, na głowie ma świetną koronę  
Bieretkę z pierzem, przy niej foremną zasłonę  
Swojej głowie zdziałała; muszczka kędzierzawa  
Wysoko na łbie stoi, cudzoziemka prawa.  
Trzecia jakieś krezyki na głowie przypięła  
Z rąbku i kolcem z perłą ucho też przetknęła;



Z wszystkich powyższych dziwotworów kobiecej mody najdłużej, bo do połowy XIX w. utrzymał się haftowany czeppek. Pomimo ciągłej zmienności kobiecego stroju w XVIII w. raz po raz „zwracano się wszakże do czepków: to skromnych, to wytwornych, z rąbku, muślinu, gazy, batystu, tiulu, koronek, blondyn, gładkich, haftowanych, garnirowanych, ozdobionych wstążkami, kwiatami, tak rozmaitego kształtu, tak zmiennych, że wszystko, co się zjawiało w Paryżu, w Londynie pod różnemi to czułemi, to dziwaczniemi nazwiskami i u nas wnet noszono, choć na chwilę, ustępując miejsca nowym wynalazkom co rychlej“<sup>1)</sup>. Kształt jednak i ozdoby tych czepków różnią się od kaszubskiego złotogłowa. Również „Ubiory w Polsce“ J. Matejki dostarczają z XVI—XVIII w. przykładów, które tylko ogólne wykazują podobieństwo do czepków kaszubskich. Także w najbogatszym zbiorze staropolskich czepców szlacheckich i mieszczańskich, znajdujących się w Domu Matejki, nie znajdujemy ani jednego, któregooby kształt i typ zdobniczy można łączyć węzłami pokrewieństwa z kaszubskimi okazami. To pewne, że na ukształtowanie się czepka kaszubskiego nie oddziaływały wpływy niemieckie, na co przekonywujących dowodów z Meklemburgji, Szlezwigu, Hannoveru, Turyngji, Alzacji, Śląska Niem. i i. dostarczają bogato ilustrowane dzieła A. Kretschmera i A. Rosen-

---

Na szyji alszbant także z dyjamentów drogich  
 Jak się szyja nie urwie od tych krezów srogich;  
 U tej siatki foremnej, a u tej z flamskiego  
 U drugiej z rąbku też widzę bardzo cienkiego.  
 Jedna je na ramionach sobie położyła,  
 A druga srebrną obręcz pod nie podłożyła.  
 — . . . Oto ta w tym birecie, mojać to bratowa,  
 A ta z długim rąbeczkiem, twojać to szwagrowa.  
 Druga chodzi by Turczyn, w wysokim kiwiorze  
 Cóż wam po takich wzorach złotem haftowanych  
 Na tych siatkach niemocnych, wzorno malowanych?  
 Abo takie czwořaki rękawy rzezane  
 Pasamony łakotką w koło popisane;  
 Także bieret, kornufas, rąbeczek złocisty  
 Abo i ten hiszpański kozub ogonisty.

<sup>1)</sup> Gołębiowski: Ubiory i stroje w Polsce używane str. 140

berga<sup>1)</sup>. Z obcych wzorów najwięcej pokrewieństwa ze złotogłowie kaszubskim mają czepki czeskie<sup>2)</sup>.

Jeśli by za autorem „Ubiorów i strojów w Polsce“ przyjąć, iż czepki w czasach Stanisława Augusta dzieliły się na trzy główne grupy: 1) ojczyste krakowskie z lamy 2) morawskie i 3) z siatek plecione<sup>3)</sup>, to kaszubskie złotogłowie należy do typu krakowskiego, z tem jednak uzupełnieniem, że analogiczną odmianką ich są czepki wielkopolskie, kujawskie i prusko-mazurskie. Wielkopolskie czepki z pow. szremskiego, znajdujące się w Muzeum Etnograficznem w Krakowie, mają tło złotolite, wykonane z alheruntu czyli włókien szychu, który gdzie niedgdzie pokrywają rzutki kwiatów, haftowane złotem i srebrnymi nićmi, bajorkiem i ściegami w kształt liścia akacji. Są to wyroby podobne do hannowerskich. Otoczone ryżką marszczoną koronki obwiązywane były niejako turbanem chustką jedwabną czyli bławatem lub jedwabnicą. Więcej zbliżone do złotogłowa są z jednej strony czepki kujawskie, a z drugiej prusko-mazurskie<sup>4)</sup>. Czepek olsztyński<sup>5)</sup>, haftowany w duże kwiaty goździków, obramione ściegiem pocztowym i bajorkiem, ozdobiony cetyną i paletkami, wyciskanemi w kształt gwiazdek, palmetek i dzwoneczków koloru krapowego, zielonego i złotego — posiada oryginalny wyraz, dzięki specjalnemu przystrojowi z wstążek ciekawie rozmieszczonych. Oto do dołu czepkowego denka przypięta jest duża kokarda z seledynowej wstążki, drukowanej w czerwone róże, z której spadają w dół wstążki półmetrowej długości. Poniżej zaś uszu opadają klapy z tej samej wstążki, tylko obszytej koronką, a z każdej klapy zwisa jeszcze wstążka, zakończona kokardą<sup>6)</sup>. Podobnie stroją i upinają czepce Kaszubki.

<sup>1)</sup> Albert Kretschmer: *Deutsche Volkstrachten* (Leipzig 1864—1870 Adolf Rosenberg: *Geschichte des Kostüms* — Berlin 5 tomów.

<sup>2)</sup> Dušan Jurkovič: *Práce lidu našeho* — Viedeň 1905 s. 75 (czepce z Vajnov, bardzo podobny do kaszubskiego, ale sztywny, maszynowy w charakterze. Również czepek z Rokitnicy (Tabl. 11 Nr. 9. w „Oesterr. Volkskunst“ II. Dr. M. Haberlandt, Wien 1911) zbliża się krojem i ogólnym wyrazem do naszego złotogłowa.

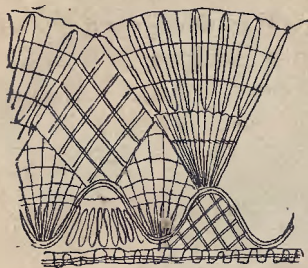
<sup>3)</sup> Gołębiowski: *Ubior i stroje* str. 140.

<sup>4)</sup> Okazy w M. Muzeum Przemysłowem w Krakowie.

<sup>5)</sup> Okaz znajdujący się w Muzeum Etnogr. w Krakowie.

<sup>6)</sup> Sposób noszenia kaszubskiego czepca przedstawia fotografia Kaszubki w książce Gulgowskiego „Kaszubi“ str. 29.

Złotogłowie kaszubskie składa się z denka, haftowanego złotemi, srebrnemi lub jedwabnemi nićmi w wypukłe kwiaty i otoczonego bryzą tego samego haftu o szerokości połowy średnicy denka. Czepce strojono u brzegu wymyślnemi koronkami z czarnych, jedwabnych lub złotych nici, rozpinanemi na miedzianych drucikach, podobnie jak to czyniono w krakowskiej ziemi. Są to tak zwane antualarze czyli mniej kosztowne koronki, gładkie i przewlekane w kształt siatki wachlarzyków (Ryc. 1), służące do przystrojenia damskich sukien. Tańsze antualarze wyrabiano



Ryc. 1. Antualarz u kaszubskiego czepca.

maszynowo w Anglii i Saksonji, skąd sprowadzano je do Polski, droższe, roboty klockowej, pochodziły z Francji<sup>1)</sup> (za czasów Stan. Augusta i późniejszych). Po nałożeniu czepka na głowę opasywano go u góry „szleją dębowej (jedwabnej) chustki“ i przywiązywano pod brodą barwistemi wstążkami<sup>2)</sup>. Kształt denka, typ ornamentalny wypukłego haftu i umiar w zastosowaniu ozdób łączyć każe w jedną grupę czepki kaszubskie, kujawskie i prusko-mazurskie. Z całego bogatego tworzywa, jakie stało do dyspozycji hafciarza lub hafciarki czepków: szklanych gałeczek, paciorków, metalowej cetyny, dętek czyli różnokolorowych perełek, błyskotek, szklanej sieczki, złotej i srebrnej lameli, feretów i pontalów, guzów garnirowanych zwojami, złotych łubek, paetek czyli blaszek gładkich i trybowanych, marszczonych drucików, bajorków czyli nitek z okręconemi dookoła pasemkami szychu i t. p. — niewiele znalazło zastosowania w ozdabianiu kaszubskich czepków. Nić złota, srebrna lub jedwabna, bajorek, cetyna — to prawie wszystko. Mimo to kaszubskie „czepki były bardzo drogocenne, kosztowały trzy do ośmiu talarów, gdy krowę można było nabyć za dziesięć talarów. Bogata gburka posiadała zwykle

<sup>1)</sup> Gołębiowski: Ubiorzy i stroje w Polsce str. 116.

<sup>2)</sup> Modę przesadnego obwieszania się „galantami“ wyśmiewał już Jakób Łącznowolski w „Nowem Zwierciadle“ (1662 r):

więcej ujrzyysz na drugiej wstąg, niż u kramarki,  
Rzekłbyś, że żywe chodzą po świecie jarmarki...



kilka czepków“<sup>1)</sup>. Również w innych stronach Polski miały czepki wysoką cenę, jeśli wierzyć ludowej piosence<sup>2)</sup>: „Sprzedaj Jasiu swoje żrebce, a kupże mi złote czepce“. Pod tym względem złotogłowie kaszubskie zbliżało się w cenie do dawnego śląskiego złotogłowu, jeśli porównamy, że altembasowa suknia damska w r. 1535 kosztowała z górą 100 dukatów<sup>3)</sup>.

Tło złotogłowia było różne: z zielonego, ultramarynowego lub spęzłło-ceglastego (róż Tycjana) jedwabiu lub aksamitu, na



Ryc. 2. Czepek kaszubski (Muzeum wiejskie we Wdzydzach.)

którym haft wykonany był nićmi złotymi oraz z sepijowo-czarnego, który łączy się zawsze z haftem srebrnym. Bardzo rzadko posługiwały się gburki haftowanymi czepcami sukienkami.

Do haftu używano naogół trzech gatunków złotych nici: najcieńszych do haftu płaskiego, najgrubszych do supelkowania i przyszywania blaszek, a wreszcie pośrednich, załamujących się zygzakowato z powodu przyszywania ich do tła gęstymi ścięgami poprzecznymi. Jeśli płaski haft wykonano tą nicią, wtedy

<sup>1)</sup> Izydor Gulgowski: *Kaszubi*. Kraków 1924 str. 37.

<sup>2)</sup> Kolberg O.: *Radomskie* str. 51.

<sup>3)</sup> Wład. Łoziński: *Życie polskie w dawnych wiekach* str. 96

bardzo często oblamowywano wyszyte formy zdobnicze brnatną nitką lnianą. Cieńsze odnóżki kwiatów lub liści wyszy-



Ryc. 3. Czepek kaszubski z Wdzydz.

z grubego tekturowego papieru, irchy lub pergaminu, na którym tu i ówdzie — po rozsunięciu nici — znać resztki dawnych iluminacyj.

W hafciarskiej technice złotogłównia dominuje ścieg wypukły (en relief), potem kładziony złoty (couchure) obok kładzionego jedwabnego (point couché), bajorkowy (canetille), niekiedy także przekłuwany i supełkowy, zarzucający najczęściej dna kwiatowe. Ciekawym środkiem zdobniczym jest linjowanie całego głównego kwiatu na denku pasemkami kładzionych nici, z których co dwie przyczepiane bywają do tła poprzecznym ściegiem nitki lnianej (ryc. 2). Powstaje z tych ściegów jakby układ rzadko rozstawianych cegiełek. Ściegi powyższe wzbogaca jeszcze obciążanie grubych łodyg trzonowych i środkowych płatków tulipanów metalowymi pasemkami, przewłóczonymi nakrzyż. Jest to więc pewnego rodzaju alheruntowanie. Ścieg płaski, atłaskowy, płomienisty (point de flamme) i koszykowy (point natté) występuje na bawełnianych i jedwabnych albach kościelnych na Pomorzu, wykonanych prawdopodobnie przez

wano dwiema równoległymi wiążącymi się nitkami złotymi albo bajorkiem t.j. drucikiem lub nitką z okręconymi dokoła pasemkami szychu. Grubsze szypułki dzwonek, owoców granatu, tulipanów i innych kwiatów (lilij, stokrótek?) wypełnia jeszcze haft płaski bez podkładu, natomiast uwypuklające się silnie płatki większych kwiatów mają podkład



Ryc. 4. Czepek kaszubski.



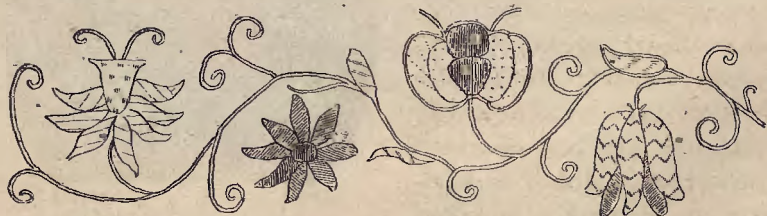
te same hafciarki, które były autorkami złotogłowia. Na okazach pokrewnych czepkom pod względem zdobniczym, np. makatkach klasztoru żukowskiego piękne efekty daje gobelinowy, jedwabny haft, zlewający się ze złotym u końców liści, płatków i t. p.

Ornament czepków wykłada z przysadkowatej łodygi (ryc. 3, 4, 5) i rozwija się ze środka denka, z dużego kwiatu rozrasta się bujnie na boki ku skroniom, wypełniając aksamitne tło gęsto usianymi zdobinami. Również tył głowy czyli środek opaski, otaczającej denko, posiada główną zdobinę, uprzywilejowaną w rozmiarach. Materiał wypukłego haftu przemawia przeciw lek-



Ryc. 5. Czepek kaszubski.

kkiej budowie ornamentu. Charakterystyczną cechą tego hafciarstwa jest częste posługiwanie się płatkami i listkami wrzecionowatego lub sztyletowego kształtu. Nie spotyka się tu geometrycznych motywów, występujących samoistnie, co najwyżej wypełniają one poszczególne pola roślinnego motywu. W takim właśnie charakterze zjawiają się te motywy na piękniejszych okazach nicianego zdobnictwa kaszubskiego, wczesnobarokowych, asymetrycznych w budowie białych haftach na albach w poklasztornym kościele w Żukowie (ryc. 6, 7, 8, 9, 10, 11). Hafty te dostarczają nie tylko porównawczego materiału dziedzinie techniki i ornamentyki czepków, ale jednocześnie stanowią w wielu wypadkach dowód, że autorki ich, chociaż może nie pochodzące z ludu, wyrażały się jednak formami ludowymi. Klasyycznym przykładem w tym względzie jest tulipanowy wia-



Ryc. 6. Haft złotą nicią na albie klasztornej z Żukowa.



nuszek, (ryc. 12) wyszyty barwnym jedwabiem, gęsto przetykany złotą nicią<sup>1)</sup>, oraz kwiat wyrastający z serduszka na tymże



Ryc. 7. Haft nicią złotą na albie klasztornej z Żukowa.

paramencie (ryc. 13). Hafty te wykonane były niezawodnie w klasztorze — a jednak należą do tego samego typu, co i tulipany na tłach kaszubskich obrazów na szkłe (np. obrazek św. Antoniego w Muzeum wiejskim we Wdzydzech). Nie jest to przykład odosobniony, gdyż podobnie bliskie pokrewieństwo ornamentu zachodzi między typem zdobniczym złotogłowa, a kwiatowymi ozdobami, ciętymi na bokach dębowych ławek kolatorskich w Oboźnie koło Skarszew<sup>2)</sup>. Już te dwa przykłady świadczą o tem, że hafciarki czepków nie wszystko brały od swych zakonnych siostr z Zachodu, ale dopuszczały do głosu własne upodobania i własną intuicję artystyczną. Zresztą gdybyśmy ornamentację denka czepka odarli z drugorzędnych ozdób (np. bajorków), wtedy uproszczonym motywom nie odmówimy tego wyrazu, który cechuje ludowe pomysły zdobnicze (ryc. 3, 5).



Ryc. 8. Haft biały na albie klasztornej z Żukowa.

<sup>1)</sup> Ornament środkowy na żukowskim paramencie kościelnym, znajdującym się w Muzeum wiejskim we Wdzydzech.

<sup>2)</sup> Ławki te przedstawia ilustracja w „Gryfie” 1912 Nr. VIII.

Wartość artystyczna kaszubskiego złotogłównia tłumaczy się sama przez się. Rozplanowanie ornamentu wykonane prosto, a wykwintnie. Stosunek haftu do tła utrzymany w sposób, który znamionuje styl i smak XVIII w., jednak bez przełado-



Ryc. 9. Haft biały na albie klasztornej z Żukowa.

wania. Kompozycja ujęta w formy szlachetne. Temi walorami kaszubskie złotogłównie wybija się na pierwsze miejsce z pośród wszystkich czepków, wyrabianych w Polsce.

Typ czepków kaszubskich kształtować mogły wpływy rozliczne. Faksimilia drzeworytów Antoniego Möllera <sup>1)</sup> wykazują, że z końcem XVI w. w Gdańsku — i wogóle w Europie — panującą modę nadawał strój hiszpański. Wtedy to, zdaje się, denko renesansowe wraz z włoskim ornamentem złotoszytym rozpowszechniło się wśród pomorskich szlachcianek. Do niedawna jeszcze włoski strój wieśniaczek z okolic Caserty cechowały chustki, haftowane w duchu, który jest bardzo bliski „kaszubskiemu złotogłówniu”. A w Museo Artistico-Industriale w Rzymie znajduje się aksamitna tkanina (veluto) z XV w., różowy atlas z rzutkami kwiatów (raso rosa con ricami di fiori) z XVIII w. oraz haftowane złotem niemi białe chustki jedwabne, których ornamentyka wykazuje wiele podobieństwa do zdobnictwa kaszubskich haftów i żukowskich alb.



Ryc. 10. Hafciarska zdobina na albie w klasztorze żukowskim.

<sup>1)</sup> Danziger Frauentrachtenbuch wydane przez A. Bertlinga w Gdańsku w r. 1886.



Obok włoskich wpływów dadzą się w ornamentyce czepków zauważyć wpływy tureckie i francuskie. Już Gołębiowski, mówiąc o haftach polskich wogóle, zaznaczył, że „Francja



Ryc. 11. Motyw zdobniczy na albie klasztornej w Żukowie.

która w XVII i XVIII w. rozszerzyła na całą Europę modę noszenia tureckich pantofli z aksamitu, haftowanych złotem nićmi w zwoje liści, wyrastających z kwiatu. Podobne pantofelki dam dworskich z czasów Ludwików oglądać można w Muzeum Cluny w Paryżu. Ponieważ zaś pierwotnie, w XV i XVI w. złotogłów czyli altembas na suknie sprowadzano ze Wschodu, a dopiero później z Włoch i Francji, z Genui, Lukki, Florencji i Lugdunu<sup>2)</sup>, przeto w czasach kształtowania się typu czepka kaszubskiego przewagę, jak sądzę, miały w hafciarniach naszych wpływy zachodnie. Guzy z naszymi dętkami t. j. różnobarwnymi,

i Turecczyzna udzieliły nam tej sztuki, a szkołą jej bywały dwory możnych, klasztory<sup>1)</sup>. Sam fakt, że w technice hafciarskiej pewien rodzaj „atłaskowej roboty“ i łańcuszkowania, zwanego „mrozem“<sup>1)</sup>, nazywano też „tureckim sposobem“ — mówi wiele. Dowodem tych wpływów są choćby meszty haremowe sułtanek (ryc. 14), znajdujące się w Muzeum Przemysłowem w Krakowie, wykazujące w technice i typie ornamentalnym duże podobieństwo do niektórych czepków mieszczek krakowskich z XVII w. (ryc. 15). Nie jest wykluczone, że tureckie wpływy szły do nas z Francji,



Ryc. 12. Hafciarska ozdoba paramentu kościelnego z Żukowa. (Muzeum wiejskie we Wdzydzach).

<sup>1)</sup> Gloger: Encyklopedia staropolska T. II. str. 228.

<sup>2)</sup> Wład. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach — Lwów 1907 str. 96.



sztucznymi perełkami, ferety i pontały czyli sztuczne kamienie, oprawne złotniczą robotą oraz forbotki t. j. delikatne koronki ze złotego drucika<sup>1)</sup> i pasmanterje, zdobiące nasze czepki krakowskie (nie kaszubskie) są produktem rokoka europejskiej proveniencji.

Niesposób, aby powyższym wpływom poddawać się mogły kaszubskie gburki. Zresztą zdobnictwo złotogłównia nie ma cech wybitnie ludowych. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa złotogłównie wykonywane było w klasztorze norbertanek w Żukowie (pow. kartuski), umiłowanym w średniowieczu przez książniczki pomorskie. Do klasztoru tego wysyłała szlachta swoje córki na naukę. Spisy zakonne wymieniają mniszki z rodu Czapskich, Glińskich, Donimirskich, Przewoskich, Zakrzewskich, Rembowski, Łaszewskich, Konarskich, Lewińskich, Pawłowskich, Powalskich, Oleskich, Ustarbowski, Czarlińskich, Radolińskich, Trembeckich, Wolskich, Gralewskich, Konopackich, Lebińskich, Dąbrowskich, Kopyckich, Białochowskich, Pałubickich, Kosów, Kostków, Bystramów, Knutów, i i. I tak w r. 1626 zapisana jest Małgorzata Czapska, do 1661 żyje tam Eliza Glińska, do 1671 Anna Zakrzewska, do 1689 Katarzyna Kostka, do 1698 Eleonora Rembowska i t. d. Pierwszy spis zakonnic żukowskich dokonał się dopiero w r. 1583 z rozkazu biskupa Rozdrażewskiego. Klasztor przyjmował na wychowanie nie tylko szlachcianki ale i córki gdańskich rodzin patrycjuszowskich.

Także w bogatym klasztorze panien benedyktynek w Żarnowcu (pow. pucki) służyły zakonnice z rodu Sapiehów, Wesslów, Pobłockich, Gawińskich, Tempskich, Chmielińskich i t. p. Między klasztorem norbertanek w Żukowie, a benedyktynkami żarnowieckimi istniał stały kontakt. Dowodem tego jest pismo, wystosowane w r. 1561 do magistratu m. Gdańska przez benedyktyнки żarnowieckie i norbertanki żukowskie. Ogłasza ono, iż do obu klasztorów przyjmuje się dziewice, dzieci dobrych ludzi,



Ryc. 13. Narożna ozdoba na paramencie kościelnym z Żukowa. (Muzeum we Wdzydzach).

<sup>1)</sup> Forbotki wykonywano w Holandji, ale także i w Polsce.

szlacheckie i mieszczańskie, na naukę bojaźni Pana, czytania, pisania i szycia (haftowania), czego zobowiązują się nauczać pilnie i gorliwie, wierząc, iż zasłużą na wdzięczność uczciwych ludzi<sup>1)</sup>. W szkołach tych zakonów uczyły się dziewczęta haftować, a roboty ich rozchodziły się po całym Pomorzu, zarówno po dworach pańskich, kościołach, domach mieszczańskich, jak i później „po checach”. Pomorskie klasztory nie stanowiły



Ryc. 14. Ozdoba na mesztach haremowych sułtanek. (Muz. Przemysł. w Krakowie).

wyjątku pod tym względem, bo w XVII i XVIII w. hafciarstwo uprawiano we wszystkich prawie klasztorach. Haftowano nie tylko czepek, ale i różne części stroju kobiecego i męskiego, haftowano paramenty kościelne, czapki, namioty, chorągwie, proporce, kobierce, obicia na meble, kolety, woreczki, szarfy, wstążki i t. p.

Haftami żeńskich klasztorów warszawskich w XVII w. zachwycają się francuskie zakonnice, z których jedna w r. 1624 tak pisze z Warszawy do swej przyjaciółki we Francji:<sup>2)</sup> „Rzemiosło i sztuki nie są tu wcale zaniedbane; mianowicie zaś roboty ręczne kobiece i hafty tak są piękne, że niepodobna ich nie uwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach precudne hafty, srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami, z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem. Magnatki tutejsze bardzo lubią wystawę w ubiorach, zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnice i dobrze im płacą”.

Że czepek kaszubskie mogły być haftowane w żukowskim i żarnowieckim klasztorze, świadczą niektóre zdobiny starych alb i ornatów pomorskich, powtarzające się na złotogłowie. Były to prace raczej uczenie, niż mniszek, które skrupowane surową regułą, więcej czasu poświęcać musiały modłom i praktykom zakonnym, niż hafciarstwu. Oto np. z klasztornej notatki

<sup>1)</sup> J. Stenzel: Das Kloster Zuckau — Danzig 1892.

<sup>2)</sup> Jastrzebski: Wizytki w Polsce — Rzym 1849 str. 108 cyt. Gloger „Encyklopedia staropolska“ T. II. str. 227.

w r. 1727 dowiadujemy się, że w roku tym zmarła w Żukowie uczennica, Luiza Bąkowska, która uszyła dla klasztornej M. Boskiej trzy kosztowne szaty. W szafach poklasztornego kościoła w Żukowie znajduje się kilkanaście różnej wartości ornatów, przeważnie z XVIII w.: z r. 1733, 1735, 1741, 1754, 1779 i i. Niektóre oznaczone są monogramami np. piękny ornat z r. 1649 ze scenami z życia Chrystusa nosi litery: A S, P Z oraz herb (strzała) wciśnięty między litery, z r. 1733 — S P N, z r. około 1780 — T W — Z O S N. Mamy prawo przypuszczać, iż większa część tych zabytków powstała w Żukowie. Nauka szycia i haftu w obu klasztorach musiała być przystosowana w pewnej mierze do wymagań stroju kaszubskiej szlachty, która zewnętrznym przepychem imponowała sąsiednim Niemcom. Historyk Tomasz Kanzow tak pisze w XVI w. o Kaszubach: „Es ist durchaus ein fressig, zerend und prechtig volck und übernimmt sich zehr mit kleidung und geschmuck, also das nun unter dem Adel bey den Mennern sammt und seyden-gewand und bey den Weibern gulden und silberstucke perlen und grosse goldene keten eine gar gemeine tracht ist“<sup>1)</sup>. Zatem aksamit, jedwab, złoto, srebro, perły, złote łańcuchy wchodziły w skład stroju kaszubskiej szlachty. A w taką przyodziewę, kapiącą od złota, zapatrzyły się domy mieszczańskie i wieś kaszubska, która do dziś dnia zachowała podziw dla pałaców „z cisowego drzewa“, gdzie „były stoły marmurowe“ i „okna kryształowe, krzesła haftowane, złotem wyszywane, sześć panien stołowych, siedem pokojowych, sześć koni w karecie, słudzy w aksamicie“<sup>2)</sup>. Podobny stosunek ludu do szlacheckiej przeszłości daje się zaobserwować i w innych stronach Polski. W „Pieśniach ludu polskiego“ Kolberga przewijają się raz wraz jedwabie, złoto, srebro, perły, aksamity, atłasy, gałony, bursztyny, perłowe czapeczki, kontusze, sobole, kitajki, „złotogorące zupany“, kaptany czerkieskie, perłowe grzebienie, sygnety, „jadamaski“, strusie pióra, „kóntuse wilcaste“, grodetury, złociste kobierce i inne „substelne substancyje“.

Ale samo upodobanie do złota i świecideł ma swoją rodzimą tradycję i na Kaszubach. Florjan Cenova pisze, iż panna młoda i druchny nosiły „czerzvjone wópnjki se svjecajemj cęt-

<sup>1)</sup> Cyt. Izidor Gulgowski: Przemysł, Rzemiosło, Sztuka Nr II, R. IV.

<sup>2)</sup> Dr. Nadmorski: Kaszuby i Kociewie, Poznań 1892.



kamj i na sámjm wjierzchu głové pòzlòcàni wjne ze zelonêho bôrvjiku; prze hòku wjelgj pèk sznurów czerzwjonéch, a na końcu blaszkámj wòbsadzonéch. Na pòswjètnj dzenj prèbjerałé rózne wòzdobé, chtèrè jim kupce z cèzéch krajów spròwòdzalé<sup>1)</sup>. Dawne pieśni kociewskie wspominają o złocie haftowaniu lub wyszywaniu złotem panièskich chusteczek. Z prawdziwie ludowych haftów nic jednak nie zachowało się do naszych czasów.

10

12



Ryc. 15 Złotem haftowany czepek mieszczki krakowskiej z końca XVII wieku (Muzeum Przemysłowe w Krakowie).

Po rozbiórze Polski w

1772 r. sekularyzował rząd pruski oba żeńskie klasztory na Kaszubach. Dobra ich rozkupiono, albo przeobrażono na domeny królewskie, wyznaczwszy mniszkom dożywotnią pensję. Z roku na rok malała liczba zakonnic. W r. 1835 skasowano klasztor żukowski, przeobraziwszy go na parafję. Ostatnia przeorysza,

Juljanna Lewińska, zmarła w r. 1837, a ostatnia mniszka, Agnieszka Bojakowska w 1862. Upadek organizacji klasztornej odbił się na stroju kobiet kaszubskich. Coraz rzadziej trafiała się na Kaszubach kobieta, umiejąca haftować. W I poł. XIX w. można było jeszcze widywać Kaszubki, strojne w złote, stare czepki, bo czepków wyszywanych maszynowo było wtedy pod dostatkiem. Gdy wymarły uczennice klasztoru norbertanek i benedyktynek, zaginęła tradycja złotogłowa.

Podobne zjawisko obserwować można w innych częściach Polski w połowie XIX w. Po upadku cechów hafciarskich we Lwowie, Lublinie, Krakowie i Poznaniu w XVIII w., hafciarstwo utrzymywało się jedynie w klasztorach, domach szlacheckich i mieszczańskich, a wreszcie na krótki czas, jeśli chodzi o haft złoty, przeniosło się do chat wiejskich (na Śląsku Cieszyńskim, Sądeczyźnie, w Szczawnicy). W czasach, gdy w miastach wyszły z mody złote czepce, przyjmuje ten strój wieś kaszubska. To samo zjawisko, tylko wcześniej, występuje w pewnej mierze w Krakowskim, z tą jednak różnicą, że proszowickie, skalmierskie lub radłowskie czepki, jako wyroby ludowe, posiadają typ, różniący się

<sup>1)</sup> Florjan Cenova: Skòrb kaszèbskosłòvjnskè móve, Svjecé 1866, s. 64.

od miejskich wzorów. Ta przemiana stroju dokonała się w I poł. XIX w.<sup>1)</sup>, zatem w czasie gdy sztuka ludowa znajdowała się u nas w pełnym rozkwicie. Złotogłowie ginęło w kolejnych fazach. Zastępować je zaczęły czarne, jedwabne, niehaftowane „rembowane muce“, strojne w rąbki naszytych koronek, które zwisały sutemi fałdami od skroni i tyłu głowy poniżej ramion. Do „mucek“ przypinano z boku wstążki, zwykle w dwu barwach: białej i błękitnej, białej i czerwonej i t. p. Takie nakrycie głowy, jako część narodowego, kobiecego stroju, było w użyciu zarówno u helskich rybaczek, jak i na jeziornej kaszubszczyźnie. Potem występować zaczęły czepki haftowane maszynowo lub sukienne denką, aż wreszcie i te zaginęły zwalczane przez większych udziałowców „Bazarów“, „Kupców“, „Domów Towarowych“ i t. p. na rzecz niemieckich, fabrycznych kapeluszków damskich. Gromili oni i wyszydiali dotychczasowy strój, popierając towar importowany. „Znany nam jest wypadek — pisze „Gryf“ Nr. III 1909 — gdzie pewien proboszcz z ambony piorunował przeciw nakryciu głowy kobiet kaszubskich, składającego się z czepka z złotogłowie z owiniętą naokoło chustką jedwabną, zawiązywaną w węzeł na czole z rozrastającymi się końcami. Porównywał ten strój z „rozkami djabelskimi“.

Zalały wsie wyroby fabryczne, które powierzchownie zaspokajały potrzeby ludu; taniością wytrzebiły zamiłowanie do pracy zdobniczej i odczuwały lud odczuwać piękno po swojemu. Zaginęły czepki-złotogłowie w ślad za „damastową krągą“ czyli dużym adamaszkowym kołnierzem i półwełnianymi spódnicami, które drukowano drzeworytniczymi klockami w czerwone, czarne lub granatowe kwiaty. Zaginęły w ślad za XVIII wiecznymi, białymi pończochami mężczyzn i „zomszowymi buksami“ t. j. skórzanymi spodniami, w których kochali się Kaszubi za przykła-

<sup>1)</sup> We „Wspomnieniach Ambrożego Grabowskiego“ (wyd. Stan. Estreicher, Kraków 1909 T. I) znajduje się na str. 284 następująca notatka o ostatniej mieszczce, krakowskiej, noszącej złoty czepok: „Dnia 7 maja 1855 na Piasku naprzeciwko okien teraźniejszego mojego mieszkania umarła staruszka, matka garbarza, która już prawie ostatnia z dawnych mieszczek krakowskich nosiła do śmierci złocistą czapkę i odziewała się jubką z białym futrzanym kołnierzem, a takiego ubioru używały wszystkie rękodzielniczki. Teraźniejsze garbarki, krawcowe i t. p. tylko już noszą czepki z bukietami sztucznych kwiatów około gęby i są to prawdziwe ogrody chodzące“.



dem Szwedów<sup>1)</sup>. „Zadziñoł kaszebsci warp (samodział sukienny) i swojście płótno“. Gdy w XVI w. żony możnej szlachty nie wstydziły się nosić altembasowych sukien, kupowanych nawet po nieboszczkach, to gburki kaszubskie kładły zmarłym czepki złote do grobu. Słusznie biadał kaszubski poeta Wóś Budzysz: „Wiem, że téż nam ostawili ôjce cały skôrb, mē-żesmě go nie-ucceli, nicht go nie-je wôrt“. Przyszły nowe czasy. Dawne formy zdobnicze i techniczne nie mogły powstać do życia.



Ryc. 16. Haft na ręczniku, projektowany i wykonany przez Bronię Tuszkowską z Wdzydz.

Nowsza sztuka ludowa mogła powstać na Kaszubach dopiero po rozbudzeniu zamarłej intuicji artystycznej. Zadania tego podjęła się Teodora Gulgowska, żona Izydora, znanego twórcy kaszubskiego muzeum we Wdzydzach. W r. 1906 zebrała kilkanaście dziewcząt z Wdzydz i nauczywszy je kilku rodzajów ściągów hafciarskich i wskazawszy, jak korzystać można z dawnych motywów zdobniczych, zachęciła je do pracy. Kurs ten trwał 4 tygodnie. Pierwsze hafty projektowała sama pani Gulgowska. Potem niektóre dziewczęta wyszywały swe własne pomysły — w zimie „prze kominku“, w lecie na pastwisku (ryc. 17). Im lepiej opanowywały technikę swej pracy, tem żywiej skłaniały się

<sup>1)</sup> A. Fischer, Lud kaszubski. W pracy zbiorowej: Z polskiego brzegu, s. 60—61.



do wyszywania własnych projektów. Motywy pierwszych haftów wyrosły na podłożu ornamentyki starych kaszubskich skrzyń, kołysek, naczyń i obrazków na szkło, zgromadzonych w wiejskim muzeum we Wdzydzach. Potem niektóre dziewczęta komponowały hafty niezależnie od tradycyjnego, muzealnego zdobnictwa. Do najpomysłowszych w tym względzie w r. 1925 należały: Aniela Grulkowska oraz Bronia Tuszkowska z Wdzydz (ryc. 16). Ta ostatnia, nie ucząc się nigdzie rysunków, prowadziła naukę rysunków na kursie hafciarskim w Kościerzynie. Raz rzucone ziarno rozwijało się. Gdy w r. 1907 znalazło zajęcie we Wdzydzach zaledwie 10 dziewcząt, to w r. 1911 już 35. W r. 1925 haftowało we Wdzydzach, Węglikowicach, Gołuniu i Rybakach do 100 dziewcząt. Organizacją zbytu haftów zajmował się sam I. Gulgowski. Umieszczał on w czasopiśmie „Land-industrie“ anonse, a za pośrednictwem „Verein für ländliche Wohlfarts- und Heimatpflege“ urządzał wystawy w Düsseldorfie, Stuttgarcie i Meiningen, zyskując tym sposobem nowe źródła odbiorcze dla wyrobów młodego przemysłu domowego. W r. 1909 hafty kaszubskie występują na międzynarodowej wystawie w Berlinie (Internationale Ausstellung für Volkskunst), urządzonej przez „Deutscher Lyceum-Klub“. Staranność wykonania i solidność materiałów zdobyły uznanie u publiczności niemieckiej, a dzienniki notowały podziwy zwiedzających wystawę: „Das sollen Dorfmadchen gearbeitet haben und dazu jene Mädchen, die im Sommer die schwerste, gröbste Arbeit verrichten? Unmöglich!“ Między nabywcami kaszubskich haftów znalazła się Generałowa Mackensen, hr. Yorck, wielu niemieckich hrabiów i hofratów, a cesarz Wilhelm II kazał wyrobami kaszubskich dziewcząt ozdobić swój pałac na Korfu oraz stoły na balkonie i w pokojach toaletowych stołecznej rezydencji. Gulgowski zostaje „Lieferant Ihrer Majestät der Kaiserin und Königin“. Fakty powyższe oczywiście nie dowodzą wcale wysokiej wartości artystycznej kaszubskich haftów, miały jednak nader dodatni wpływ na popyt tych wyrobów w Niemczech. „Danziger Allgm. Zeitung“ gazeta, która twierdziła dotychczas, że muzeum we Wdzydzach niema żadnej wartości, a kaszubski przemysł ludowy jest nonsensem gospodarczym, obecnie, po zainteresowaniu się dworu cesarskiego wyrobami wdzydzkimi, nazywa hafty kaszubskie sztuką, która „wykwita jak świeży kwiat

północy na pożytek i błogosławieństwo mieszkańców“. M. Heller w „Gartenlaube“ życzy tym haftom „rozwoju, któryby wniósł radość i zarobek do chat kaszubskich“. „Tägliche Rundschau“ opisuje obszernie rozmowę cesarzowej z państwem Gulgowskimi, a „Königsberger Volksfreund“ głosi: „Da waren die Stickereien in solcher Vollendung, dass sie jeder Kunststätte von Berlin Ehre machen würden“. W tym samym roku uzyskują hafty kaszubskie dyplom na medal złoty na wystawie w Kaliszu. W r. 1913 na „Wanderausstellung der deutschen Landwirtschaftsgesellschaft“ w Strassburgu otrzymują pierwszą i drugą nagrodę. Wojna spowodowała zastój w tej wytwórczości, dopiero w r. 1923 rozpoczął się nawrót do daw-



Ryc. 17. Kaszubski ornament naróżnika serwety.

nej pracy, o czym zaświadczyły wystawy w Sopotach, Pucku, Gdańsku, Gdyni, Krakowie, Warszawie i Paryżu.

Dzięki tym usiłowaniom w krótkim czasie mnóstwo dziewcząt w okolicy Wdzydz wyszywało w czasie wolnym od zajęć gospodarskich nie tylko serwety, ręczniki, podusieczki i fartuszki do własnego użytku, ale i różne zasłony, talony, portjery, obrazy do bluzek, obrusy do śniadań, biegacze na stół, czapeczki dla dzieci, suknie i t. p.

Nowe hafty kaszubskie wyszyte są „merserizową“ bawełną z jedwabistym połyskiem t. zw. „Aurura-Garn“ z Eberfeldu w Nadrenji. Wszystkie gatunki nici „Aurura“ są jednakowej grubości, a składają się ze splecionych czterech nitek. Można je łatwo rozdzielić albo przez wymotanie otrzymywać różne grubości nici. Mniejsze zastosowanie znajduje D M C z Mühlhausen, gdyż ten gatunek bawełny gorzej zapełnia haftowane pola. Barwy nici opierają się działaniu światła, chlorku, wody i mydła; nawet w wypadkach, gdy do ozdób użyte zostało złoto (Waschgold), można hafty kaszubskie przepierać w wodzie letniej (nie gorącej), byleby po wyschnięciu nie prasować ich na gorąco. Klockowych robótek nie wykonywują Kaszubki. Wszystkie szydełkowe wstawki t. zw. pajączki, barwy białej,

szarej i piaskowej, występujące tak często na wdzydzkich haftach, sprowadzane bywają z Tyrolu, gdzie wykonywują je uczenice staruszki Anny Bacher-Mittermeier z Prettau. Robótki te wszywane bywają w węzłowych punktach kompozycji. Natomiast wstawki w postaci złotych i srebrnych pajęczków, które używają haftom wiele uroku, błyszcząc jak gwiazdy, na ażurowem polu, wykonywa Gulgowska sama.

W nowych haftach kaszubskich dominuje wszędzie ścieg płaski — inne sposoby techniczne użyte zostały tylko dodatkowo. Rzadko rozrzucone ściegi zwą się tu „piegi“. Gdy równolegle kładzione na płótnie nitki przyszywa się dużemi ściegami krzyżykowemi — powstaje „sieć“. Gęstsze lub rzadsze „siec“ dają różne efekty, zależnie od tego, czy dopuszczają białe tło do głosu, czy szczelnie je wypełniają. Także różne barwy nici np. kładzione czerwone lub białe, krzyżykowane złotem antycznym, podnoszą efekt „siec“. Obdzierganie zwą Kaszubki z niemiecka „knoplochami“. „Szypelki“ (supelki) występują w dwu kolorach: złotym i czerwonym lub piaskowym i złotym.

Systematyka zdobin hafciarskich nie jest bogata. Wzdłuż boków prostokątnego płata płótna biegną obrzeżne ząbki czyli „caki“ (Zacken) w kształcie trójkątów (błękitnych zwykle) lub rombów, poprzegradzanych złotem. Za tym ząbkowanym „brzedziem“ następują po sobie trój- i pięciopielne tulipany z żółtym ośrodkiem, a niebieskimi płatkami korony. Zdobina ta powstała z ornamentyki kaszubskich malowideł na szkle. Uproszczone prymitywnie renesansowe jabłko granatu żukowskich ornatów nosi nazwę „bąk“. A jeśli zamiast listków rozkwitu, wyrastają z jabłka dwa rożki, zwie się wtedy „bąk z rogami“. Czerwone centki na szypułce — „wiśnie“, a kółko z wystającymi odnózkami — to „pajak“. Prócz powyższych zdobin występują czerwone róże, koszyki o formach XVIII w., serce usiane „piegami“ po 3 nitki i otoczone falistym obramieniem, a wreszcie zdobiny kwiatowe zwane „kołami“, których w r. 1925 naliczyłem 9 odmian. „Na westrzodku“ tych kół barwne centki płaskiego haftu muszą świecić jak „słonyzsko“. Poczet zdobin wypełniają na koniec pięknie rozwinięte kształty „łbów“, wywodzące się od renesansowych i barokowych ornamentów na albach i ornatkach żukowskiego klasztoru.



Czasami sam materiał, jako tło, podporządkowuje sobie ornamentykę w sposób zmieniający zasadniczo charakter haftu. Tak np. po jaskrawych girlandach i bukietach na szarem płótnie zjawiły się czarno-złote, wzorzyste hafty płaskie na białym płótnie z klockowymi wstawkami pajęczków, kratkowaniem i ząbkowaniami ze złotych nici. Potem ukazały się srebrno-popielate ornamenty na czarnym suknie. Nowem źródłem efektów stało się zastosowanie do haftu barwistej wełny.

Ornament rozciąga się albo szeroką lamówką wzdłuż boków prostokątnego płótna, albo wypełnia narożniki (obrusy,



Ryc. 18. Haft srebrny na czarnej sukni.  
(projekt p. T. Gulgowskiej z Wdzydz)

serwety). Wszędzie występują ozdoby roślinne; geometrycznego ornamentu nie spotyka się ani w ceramice, ani w malaturach na szkłe i meblach, ani w dawnych haftach kaszubskich. Pięknymi zestrojami kolorystycznymi (na wzór łowickiej wycinanki, haftów z Powiśla, Sądeczynny i t. p.) nie odznaczają się te wyroby — posiadają jednak swoiste, określone barwy żywe i zdecydowane w natężeniu. Dwie barwy dominują w kaszubskich haftach — sucha, spęzła, oliwna zieleń, oraz błękit w różnych tonacjach skali od seledynu przez spęzły kobalt do jasnego granatu. Zieleń i błękit, lasy i jeziora. Jest w tych barwach pewien sens, dyktowany przyrodniczymi właściwościami kaszub-

skiej ziemi. Znane jest upodobanie Kaszuba do modrej barwy. Świadczy o tem granatowy strój dawnych rybaków, „Lesoków“ czy Borowiaków, pomalowywanie błękitną farbą: powały, mebli domowych, kościelnych ławek, odrzwi, okien, ścian presbiterjum, zdobienie ścian izby pasem farbkowym, biegnącym pod powałą<sup>1)</sup>. Nie ulega wątpliwości, że przyroda w postaci lasów, morza i jezior-żywicieli, wywarła tu wpływ na umiłowanie tych dwóch barw: zielonej i modrej. Kompozycja barwna haftów wdzydzkich utrzymana jest przeważnie w zimnych tonach. Skale tę upodobała sobie p. Gulgowska, dostarczająca wielu hafciar-kom wzorów do wyszycia (ryc. 18).

Tego rodzaju prace niemogą zaliczać się do sztuki ludowej, a raczej do wyrobów artystycznego przemysłu, zużytkowującego programowo regionalne zdobnictwo.

Przyszłość okaże, czy pierwsze samodzielne hafciarki kaszubskie potrafią w „modrym kraju“ rozbudzić uśpioną intuicję artystyczną i pchnąć ją w kierunku zdobienia przedmiotów wiejskiego, domowego użytku. W r. 1925 dopiero kiełkowało nowe ludowe hafciarstwo na Kaszubach, ale dziś jeszcze żyje i rozwija się.

## RÉSUMÉ.

Les bonnets brodés d'or ou brocards faisaient partie du costume de fête des femmes kachoubes.

Ils étaient confectionnés, probablement, dans les couvents féminins de la Poméranie: dans ceux de l'ordre de St. Norbert à Żukow et de Bénédictines à Żarnowiec.

La sécularisation des ordres après le partage de la Pologne en 1772 et leur cassation en 1835, met fin à la broderie monastique et le brocart cesse d'être article de mode au milieu du XIXe siècle.

Les bonnets de Kachoubes offrent le type le plus beau des bonnets féminins au XVIIIe siècle. C'était le fond qui était la partie la plus ornée. L'ornement s'épanouit d'ordinaire d'une grande fleur et se développe sur les côtés. Dans la technique de la broderie domine le point en relief et le point couché doré à côté du point couché en soie et de canetille. Le fond de bonnets était en velours ou bien en soie verte, bleue, rose ou noire. Pour broder, on employait, des fils d'or ou d'argent, du fil de fer enroulé du clinquant et de petites mouchetures métalliques.

<sup>1)</sup> Hier. Gołębiewski: Obrazki rybackie z półwyspu Helu. Pelplin 1910.

La forme du bonnet kachoube et la manière de s'en coiffer étaient ignorées en Allemagne.

L'ornementation du brocart la plus proche du type cracovien, ressemble beaucoup à l'ornementation de l'Europe occidentale du XVIII<sup>e</sup> siècle et aux broderies turques, bien que dans ses principes, elle ne soit pas étrangère aux formes ornementales de l'art polonais populaire. On ornait les bords des bonnets de dentelles fines, travaillées en fils d'or ou de soie.

Après s'être coiffé du bonnet, on l'entourait d'un fichu et on l'attachait sous le menton avec des rubans de couleur.

Dans la 2<sup>me</sup> moitié du 19<sup>e</sup> siècle on ornait et on attachait de la même manière, les bonnets noirs, non brodés, dernière étape de cette belle coiffure qui a trouvé son commencement dans les maisons nobles et bourgeoises et qui a pris fin dans de simples chaumières.

L'origine de la broderie kachoube récente est artificielle, elle est due à l'initiative de Mme Teodora Gulgowska, femme de l'auteur du musée paysan à Wdzydze en Poméranie. Se servant de l'ornementation ethnographique elle projetait de diverses parures de broderie, exécutées par des jeunes filles paysannes de Wdzydze et des environs.

Des que les broderies de Wdzydze ont trouvé facilement des preneurs, le nombre de jeunes brodeuses augmenta. Il y en a qui projettent elles-mêmes des ornements caractéristiques par leur genre populaire.

Mais en général, les broderies de Wdzydze ne sont pas des exemples-types de l'art populaire, tout en ayant recours sciemment à l'ornementation régionale, elles sont plutôt des articles de l'industrie artistique.

---



GIZA FRÄNKLOWA.

## WYCINANKA ŻYDOWSKA W POLSCE. (PAPIERSCHNITTE BEI DEN JUDEN IN POLEN)

**TREŚĆ:** I. Mizrach s. 40. — II. Szewuosłach-Rojzałach s. 47. — III. Chorągiewki na Simchat-Thora s. 49. — IV. Tablice z napisami, zdobne w wycinankę s. 50. — V. Ozdoby szalasu i latarnie s. 52. — VI. Twórcy i technika wycinanki s. 53.

Wycinanka papierowa była u ludu żydowskiego bardzo rozpowszechniona i występowała w najrozmaitszej formie. Jakkolwiek lud sam skromne przyznawał jej miejsce — prawdopodobnie ze względu na taniość materiału, z jakiego była sporządzana, — to jednak wycinanka bardzo wymownie świadczy o talencie przygodnych artystów i w badaniach nad żydowską sztuką ludową powinna zająć odpowiednie miejsce.

### I. Mizrach.

Najokazalszym typem wycinanki jest mizrach, zawieszany w mieszkaniach na wschodniej ścianie lub w domach modlitwy obok ołtarza. Mizrach znaczy po hebrajsku wschód; sama więc nazwa wskazuje jego przeznaczenie. Zawieszony na ścianie wschodniej, ma służyć nie tylko jako ozdoba, ale także dla orjentacji<sup>1)</sup>. Mizrachy dochodzą do dość wielkich rozmiarów. Słyszałam o wycinankach takich, zdobiących wschodnią ścianę dawnych mieszkań, które miewały przeszło 1 m. długości. Mizrachy występują prawie zawsze oprawione w ramkę, najczęściej za szkłem.

Charakterystyczne dla mizrachów są napisy, prawie zawsze na nich spotykane. Zawierają one pewne sentencje, lub określają znaczenie mizrachu. Do tych ostatnich należy napis: „M'cad zeh ruach chajim“. „Z tej strony wiew życia“. (ryc. 19, 20, 23). „Z tej strony“ oznaczać ma wschód, gdzie była ko-

<sup>1)</sup> Wiadomo, że Żydzi podczas modlitwy zwracają się twarzą ku wschodowi, gdzie ongiś stała świątynia.

lebka ludu. Bardzo częstym i dla mizrachu bardzo charakterystycznym jest cytat z Sentencji Praojców (V. 23): „Hewej az ka-namejr w'kal ka-neszer, rac ka-cwi w'gibor ka-ari, laasoth recon awicha sze-baszamajim“. „Bądź wytrzymałym, jak tygrys, a lek-kim jak orzeł, rączym jak jeleń, a silnym jak lew — aby spełniać wolę Ojca w niebiosach“. (ryc. 19, 20). Cytat ten wywiera silny wpływ na motywy wycinanki; bo zauważyć się daje związek między nim, a motywami zwierzęcymi, spotykanymi zazwyczaj na mizrachach. Występuje ten cytat już to w całości, już to czę-

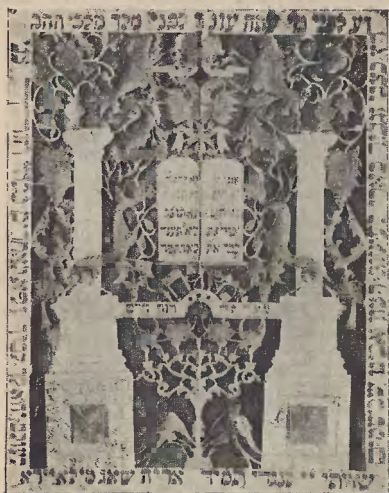


Ryc. 19. Mizrach.

ściowo (np. gibor ka-ari w'rac ka-cwi, czasem tylko część pierwsza, bez drugiej). Bardzo często, zwłaszcza na wycinance zawieszanej w domach modlitwy czytamy: „Sziwis'i adonaj l'negdi tamid“ (Księga Psalmów XVI, 8). „Zawsze mam Boga przed sobą“<sup>1)</sup> (ryc. 19, 20, 21, 24). Napis ten jest tak często w domach modlitwy spotykany, że od pierwszego słowa tego cytatu nazywają pospolicie wycinankę zawieszaną obok ołtarza: „Sziwis'i“. Podobne znaczenie ma cytat: „Da lifnej mi ata omejd — lifnej melech melchej ha-mlachim ha-kadosz baruch hu“. „Bądź świa-

<sup>1)</sup> Dosłowne tłumaczenie brzmi: „Stawiałem Boga zawsze przed siebie“.

dom, przed kim stoisz, stoisz przed królem nad królami, najświętszym, błogosławiony On". (por. Talmud, traktat Berachot p. 28 b). (ryc. 20, 24). Nierzadko znajdujemy na takich szwiśach dwa słowa wplecione symetrycznie z dwu stron wśród ornamentu: „Samut i atlas" (ryc. 21). Słowa te, mające bardzo pospolite znaczenie w gwarze ludowej (aksamit i atlas), są zestawieniem początkowych liter cytatu „Surme-ra w'asej tow, ach



Ryc. 20 Mizrach.

tow l'israe'el selah" (Księga Psalmów XXXII, 15 i XXXVII, 27). „Unikaj złego, a czyń dobrze — a dobrze będzie Izraelowi". To byłyby najczęściej na mizrachach spotykane napisy, jakkolwiek możnaby zebrać jeszcze rozmaite inne sentencje, często na tym typie wycinanki spotykane. Na ryc. 22 np. znajduje się napis: „Im eszkachejch Jeruszałajim, tiszkach j'mini". (Ks. Psalmów XXXVI, 5). „Skoro cię zapomnę Jerozolimo, niechaj uschnie ma prawica". Na rycinie 20. „Arie'el s'haag mi lo jira". (Ks. Amos III, 8). „Gdy

lew ryknie, któż nie drży" (jako alegoria siły Stwórcy). Napisy występują bądźto pojedynczo, bądź po dwa i więcej równocześnie. Podkreślić tu należy, że napisy zajmują na wycinance tylko skromne miejsce. Wplecione są dyskretnie w ornament, lub czasem wychodzą zupełnie poza obręb wycinanki i okalają ją z boków lub dokoła. (ryc. 20). W tych ostatnich wypadkach ramka czasem nawet część napisu zasłania, co także dowodzi, że napisom drugorzędne przyznawano miejsce. (Na ryc. 19. jest napis „rac kacwi" zasłonięty ramką). Jakkolwiek więc napisy nadają mizrachom pewną treść, to jednak główny nacisk kładziono przedewszystkiem na wycinankę samą i ona to — a nie napisy — wywiera główny efekt.

Z motywów mizrachu centralne miejsce zajmują zazwyczaj tablice z 10-giem przykazań (ryc. 20, 24) lub świecznik 7-mio-



ramienny, menorą, który był jednym z ważnych przedmiotów urządzenia świątyni (ryc. 19, 20, 21, 23, 24). Nad tablicami przymierza widzimy często koronę (ryc. 20, 23), czasem tarczę Dawida. Dokoła takiego centralnego motywu grupują się motywy zwierzęce, roślinne oraz ornamenty geometryczne. Na pierwszy plan wysuwa się motyw zwierzęcy, który należy zazwyczaj także do ilustracji treści, natomiast roślinny, względnie rzadszy geometryczny służą do ornamentyki. Ze świata zwierzęcego spotykamy



Ryc. 21. Mizrach-Sziwis'i

najczęściej lwa (ryc. 19—20, 22—4, 30—34), orla (ryc. 19—20, 27, 31), jelenia (ryc. 19, 20, 23—4, 31), rzadko tygrysa, które — jeśli odniesiemy je do cytowanego powyżej zdania z Sentencji Praojców — są symbolem siły, lekkości, szybkości i wytrzymałości. Nie zawsze jednak występują te wszystkie motywy zwierzęce razem. Dzieje się to zazwyczaj na wycinankach, które są wykonane przez bardzo biegłych mistrzów, znających Pismo i dostosowujących motywy wycinanki do odpowiednich napisów.

Zaznaczyć tu jednak należy, że twórcy wycinanki bardzo często nieświadomie tworzą motywy, nie zastanawiając się zupełnie nad ich genezą. O napisach zupełnie nie myślą, lub ich nawet nie znają. Pewne motywy wycinają dlatego, że takie właśnie, a nie inne są rozpowszechnione. Jest to zresztą rys charakterystyczny dla twórczości ludowej w ogólności. — Często spotykamy tylko poszczególne ze wspomnianych powyżej motywów zwierzęcych. Nasuwa się tu pytanie: Jeśli któryś z tych 4-ch motywów spotykamy odosobniony, czy genezy jego należy doszukiwać się także w powyższym cytacie, jako tak często na



Ryc. 22 Mizrach.

mizrachach spotykany? Nie ulega wątpliwości, że cytat ten silny wpływ wywarł na spotykane na mizrachach motywy zwierzęce. Nie można go jednak uważać za wyłączone, ani nawet główne ich źródło. Lew, który jest bardzo charakterystyczny nie tylko dla wycinanki, ale jest w ogóle motywem bardzo częstym w żydowskiej sztuce ludowej, znany jest powszechnie jako uosobienie siły i potęgi<sup>1)</sup>, podobnie jak orzeł, król ptaków, jako symbol lekkości, majestatu. Lew jest także godłem pokole-

<sup>1)</sup> Jako symbol potęgi i siły występuje w całej biblii.



nia Judy, które to pokolenie do lwa jest porównane<sup>1)</sup>. Ponadto lew często występuje w starym testamencie. Lew był zresztą częstym motywem w starożytnej sztuce żydowskiej. Dowody znajdujemy w opisie urządzenia świątyni Salomona<sup>2)</sup>. Przypuścić należy, że na tak żywe utrzymanie motywu lwa w żydowskiej sztuce ludowej, wpłynęło symboliczne znaczenie lwa z biblii, które nadało motywowi temu pewną głębszą treść.

Na wycinance żydowskiej spotykamy bardzo często najrozmaitsze ptaki (ryc. 19, 20, 22, 24, 26, 30, 32—33), także kwiaty, które czasem wyrastają z dzbanuszków, względnie innych waz i naczyń, tworząc w ten sposób stary motyw „drzewka życia“<sup>3)</sup>. Niekiedy znajdujemy na mizrachu znaki zodiaku (ryc. 21, 24), także godła pokoleń. Bardzo charakterystyczne jest powiązanie motywów zapomocą gałązek, które misternie wiją się pomiędzy nimi, łącząc poszczególne części wycinanki w jedną całość.

Niektóre mizrachy składają się jakby z 2 części, umieszczonych jedna nad drugą, a oddzielonych linią poziomą<sup>4)</sup>. (ryc. 19).



Ryc. 23. Mizrach.

<sup>1)</sup> „Gur Arieł Jehuda“ — „Młodym lwem jesteś Judo“ Jakób błogosławiąc swe dzieci w ten sposób zwraca się do Judy. (Genesis 49, 9).

<sup>2)</sup> Rzeźba lwa często się tam powtarzała. Tron miał dwa lwy na poręczach, a na sześciu jego stopniach dwanaście lwów stało, po dwa z każdej strony. Por.: Regum I. 7, 29, ibid 36, ibid. X. 19 — Chronicorum II 9, 18—19. Także (lew jako ornament na wschodzie). Ebert M. Reallexicon der Vorgeschichte VII. 329.

<sup>3)</sup> Przypuszczam, że istnieje związek między tym bardzo starym motywem (por. m. i. Dr. Karl Spiess: „Die Bauernkunst, ihre Art und ihr Sinn“ Wien 1925, str. 93), a „drzewem życia“, wspomnianem w biblii. Opis raju brzmi tam nast.: Na środku ogrodu rosło drzewo życia (eje ha-chajim), a obok drzewo poznania dobrego i złego. A źródło wypływało z edenu, które dzieliło się i czterem strumieniom dawało początek (Genesis II, 9—10). Wydaje mi się to tembardziej prawdopodobne, że obok motywu „drzewka życia“ spotykamy często „źródło życia“. (Lebenswasser, Lebensquell).

<sup>4)</sup> Ładny okaz takiego „podwójnego“ mizrachu znajduje się w muzeum żydowskiem we Wiedniu, a odbitka podana była w jednym z majowych numerów tygodnika „Die Stimme“ (Wiedeń) z r. 1928.



Podane powyżej motywy, odnoszą się nie tylko do mizrachów, ale także do wszelkich innych form wycinanki żydowskiej. Mizrach jest tylko najokazalszym jej typem, tak pod względem rozmiarów, jak i artystycznego wykończenia. Dawał on — prawdopodobnie przez swe większe rozmiary — artystom ludowym wielkie pole do popisów.

Mizrach występuje niezależnie od okolicznościowych obchodów<sup>1)</sup> i stanowi wyjątek wśród innych typów wycinanki żydowskiej, które występują już zawsze w związku ze świętami lub uroczystościami obrzędowymi.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na ludowy sposób ujmowania motywów. Spotyka się np. czasem lwy, które niezupeł-



Ryc. 24. Mizrach-Sziwis'i

tykamy często dwugłowe orły austriackie (ryc. 21, 31), co rów-

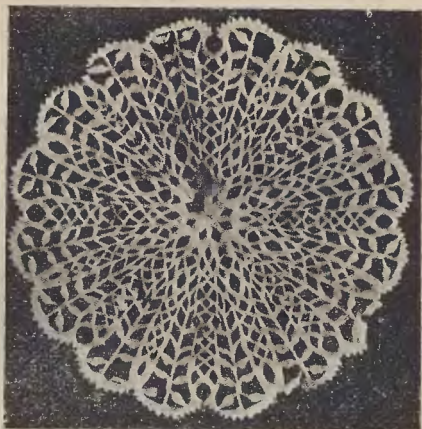
nie przypominają lwa z zoologii. Czasem król zwierząt ma na wycinance głowę podobną raczej do głowy konia, lub wykazuje podobieństwo z innymi naszymi zwierzętami (ryc. 30, 31, 33, 34). Tłumaczyć to należy tem, że artyści ludowi opierają się na żywych wzorach, a ponieważ nie znają króla pustyni, podsuwają mu nieświadomie rysy zwierząt swojskich. Podobnie ma się rzecz z orłem. Na wycinankach, pochodzących z dawnego zaboru austriackiego spo-

<sup>1)</sup> Prof. E. Frankowski („Wycinanki i ich przeobrażenia“, odbitka z „Ludu“ Serja II. T. II. r. 1923, str. 45) wspominając o motywach mizrachów mówi, że „są to wyobrażenia przedmiotów ideowo związanych ze świętem Szabuoth..“ Zachodzi tu pewna niedokładność, bo mizrachy nie wykazują żadnej szczególnej łączności z tem świętem. Także rozetka nie jest zmniejszoną formą mizrachu, lecz odmiennym typem wycinanki, sporządzanym okolicznościowo na święto Szewuoth i naklejany na szyby okien, a nie zawieszany na wschodniej ścianie mieszkania, czy bożnicy.

niez wytłumaczyć należy okolicznością, że twórca wycinanki żywego orła nigdy nie widział.

## II. Szewuosłach-Rojzałach<sup>1)</sup>.

Drugim bardzo bogatym typem wycinanki żydowskiej są tzw. „szewuosłach“ lub „rojzałach“, sporządzane przed Zielonemi Świątami i naklejane na szyby okien. Przeciętą ich wielkość to wymiary kartki zeszytowej, jakkolwiek spotykamy i o wiele mniejsze rozetki, bardzo misternej roboty. Po świątach zdejmowano zazwyczaj wycinankę i przechowywano w książkach na rok następny. Tej okoliczności zawdzięczam kilka egzemplarzy, które zapomniane spoczywały w starych księgach. Mają one dwojaką nazwę. Szewuosłach od nazwy święta: Szewuoth, a rojzałach od rozetki, którą oznacza się każdy ozdobny ornament. Jakkolwiek szewuosłach i rojzałach oznaczać mają tę samą wycinankę, to jednak dają się rozróżnić dwie formy, właściwe dla tych dwu określeń. Jedna okrągła i tę oznacza się zazwyczaj nazwą rozetki<sup>2)</sup>, druga prostokątna. Typową jest bardzo zręcznie wykonana rozetka o motywie geometrycznym, względnie geometryczno-roślinnym (ryc. 25). W ramach takiej rozetki umieszczone są często ptaki, czasem



Ryc. 25. Rojzałe.

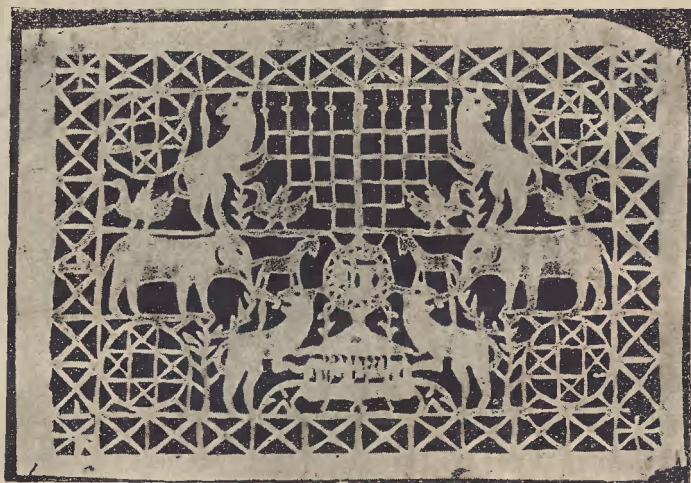
<sup>1)</sup> W Muzeum przemysłowem we Lwowie znajduje się bardzo ładny zbiór tych wycinanek z Witkowa-Nowego (pow. Radziechów), Uhnowa (pow. Rawa Ruska) i Toustego (pow. Skalat) — razem około 200 egzemplarzy. Ze zbioru tego, — w którym reprezentowane są najrozmaitsze typy szewuosłach i rojzałach — korzystałam do pracy niniejszej dzięki uprzejmości WP. kustosa H. Cieśli, za co też na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie.

<sup>2)</sup> Lud każdy ornament okrągły, ozdobny, oznacza nazwą rozetki. Przy wręczeniu ryc. 26. dawny właściciel objaśniał wycinankę, a wskazując na kółko w rogu, tłumaczył, że to jest właściwe „rojzałe“.



tarcze Dawida. Szewuosłach w kształcie prostokątnym wykazują już raczej typowe motywy wycinanki żydowskiej, a więc: 10-ro przykazań, świecznik, lwy, orły (ryc. 26—7, 29—34). Często motywem jest drzewko życia, ptaki (ryc. 26—31). Ptaki występują bardzo często już to obok menory (ryc. 29) lub innych wymienionych motywów, już to wśród gałęzi lub kwiatów (ryc. 28). Na szewuosłach spotykamy często napis „Chag ha-szewuoth hazeh“ (ryc. 26—28, 32) „Święto Szewuoth“.

Nie można tu także pominąć milczeniem małej, odrębnej grupy szewuosłach, których motywem byli żołnierze, piesi lub konni<sup>1)</sup>. Jakkolwiek jest to motyw zupełnie świecki i nema



Ryc. 26. Szewuosł.

nie wspólnego z motywami, typowymi dla żydowskiej wycinanki, to jednak stosunkowo bardzo się rozpowszechnił, prawdopodobnie dlatego, że tak bardzo odpowiadał fantazji małych chłopców, którzy chętnie ten motyw wycinali. Często chłopcy chederowi, biegli w wycinaniu przygotowywali przed świętami większą ilość tych wycinanek i odsprzedawali kolegom. Piesi żołnierze byli tańsi, kosztowali 1—2 centy, konni podwójnie<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Lilientalowa podaje 3 odbitki takich wycinanek; („Święta żydowskie“ w Rozprawach Akademii Umiejętności, Serja II. Tom XXX Kraków 1909); pochodzą one z Jarczowa, pow. tomaszowski. Także w Muzeum przemysł. we Lwowie znajduje się kilka egzemplarzy.

<sup>2)</sup> Zanotowane w Ustrzykach dolnych.



Segel<sup>1)</sup> nadmienia, że ulubionym motywem była także tzw. „Akedah“ tj. scena ofiarowania Izaka przez Abrahama. Także Lilientalowa<sup>2)</sup> wspomina o tym motywie. Prawdopodobnie więc był w niektórych okolicach rozpowszechniony. Ja z motywem tym się nie spotkałam<sup>3)</sup>.

### III. Chorągiewki na Simchat-Thora.

Trzecią formą wycinanki żydowskiej są chorągiewki, sporządzane na święto Simchat-Thora. Podczas uroczystości „Hakafoth“ (okrażanie) biorą udział w pochodzie ze zwojami Tory także dzieci. Kroczą one z chorągiewkami, zatkniętymi na wysokich kijkach, na szczycie których umieszczone są świece w jabłku lub ziemniaku. Chorągiewki te wycinane są już nie z białego papieru, jak mizrachy lub szewuosłach, lecz sporządzane bywają z papieru kolorowego.



Ryc. 27. Szewuosł.

Ponieważ chorągiewka przedstawiać ma godło jednego z dwunastu pokoleń żydowskich, nosi zazwyczaj odpowiedni napis: „degel machne Jehuda lub Efraim“ i t. d. — „chorągiew obozu Judy lub Efraima“ i t. d. Także — i to zazwyczaj obok powyższego napisu — czytamy na chorągiewce: „Sisu w'simchu b'simchat thora“ („Cieszcie i radujcie się radością Tory“).

<sup>1)</sup> B. W. Segel: „Reiselech und Fahnen der galizischen Juden“ Globus, Tom 61. nr. 15, str. 235

<sup>2)</sup> „Święta żydowskie“ Rozpr. Ak. Um. r. 1909. str. 249.

<sup>3)</sup> Lilientalowa mówiąc o rożnalach i szewuosłach pisze: (str. 249). „Do typowych należą: lewiatan i bawół, poświęcenie Izaka, świecznik, zodiak, właściwe rozetki. Poza odmianami głównych tematów, napotykamy jeszcze istotne mizrachy i ich warjanty, napisy: „hag haszebuoth“ i t. d.“. — Uważam, że nie można tego wszystkiego podporządkowywać pod jeden mianownik. Jeśli chodzi o motywy, należy tu stanowczo odróżnić 2 kategorie: motywy typowe dla żyd. wycinanki i postaci ludzkie. U ludu żyd. trudno było znaleźć w mieszkaniu obraz, przedstawiający postać ludzką; uważano bowiem, że ozdoby takie są przez przepisy religijne surowo wzbronione. U pobożnych nawet fotografie bliskich osób uważano za coś zakazanego. Reizes podaje

Z motywów centralne miejsce zajmuje zazwyczaj Tora, odpowiednio do święta, które wyrażać ma radość z powodu jej posiadania. Nad Torą rozpięta jest zwykle korona, zaopatrzona nie rzadko w napis „keser Thora“ — „korona Tory“. Torę pod-



Ryc. 28. Szewuot.

trzymującą najczęściej lwy i wtedy chorągiewka jest sztandarem Judy. Czasem jednak zamiast lwa mamy inne motywy, odpowiadające godłom innych pokoleń. Chorągiewka jest dwustronna i daje dlatego dość miejsca dla rozmieszczenia motywów. I tak np. na jednej stronie umieszcza się Torę z koroną i napisem: „Sisu w'simchu i t. d.“, a na drugiej godło pokolenia i napis „degel machne i t. d.“<sup>1)</sup>. Dobór motywów jest zresztą dowolny i często bez szczególnego uwzględnienia znaczenia święta dokonany. To byłyby 3 główne formy wycinanki żydowskiej. Pozatem jednak występowała ona dosyć często. Kto umiał ładnie wycinać, ten starał się przy każdej nadarzającej się sposobności swe umiejętności wykorzystać.

#### IV. Tablice z napisami, zdobne w wycinankę.

Przy rozmaitych sposobnościach wywiesza się — przeważnie w domach modlitwy — tablice z odpowiednimi napisami, zdobne czasem w ornamenty wycinankowe. W tych wypadkach są to przeważnie ptaki, gałęzie i kwiaty — czasem lwy.

(„Jüd. Volkskunst“ w miesięczniku „das Zelt“, I roczn. II zes. z lutego 1924), egzemplarz przedstawiający w b. prymitywny, ludowy sposób Mojżesza i Arona. Opowiada, że jest to jedyny egzemplarz w jego zbiorze, przedstawiający postaci ludzkie i przypomina sobie, jak badawczo obserwował go właściciel, twórca tej wycinanki, gdy mu ją dawał. W spojrzeniu tem mieszały się niepewność i obawa, z powodu popełnionego przestępstwa, a zarazem dziecinna radość z dowcipu, na jaki sobie przez wycinankę tę pozwolił.

Przypuszczam, że wycinanka, w której występują postaci ludzkie, jest przygodną, i jeśli się nawet w jakiejś formie rozpowszechniła, to jednak nie może być uważana za motyw typowy dla żyd. wycinanki.

<sup>1)</sup> W zbiorze wycinanek żyd. w Muzeum przemysłowym we Lwowie znajduje się jedna chorągiewka, nosząca napis sztandaru Lewiego.



Od drugiego dnia Pesach — kiedy to ongiś składano w świątyni w ofierze pierwszy snop jęczmienia — należy liczyć 7 tygodni t. j. 49 dni aż do święta Szewuoth. W tym okresie czasu, zwanym „Sefirath ha-Omer“ („liczenie omeru“, bo ta miarka jęczmienia zwała się „omer“) odmawia się codziennie po modlitwie wieczornej błogosławieństwo i liczy odpowiedni dzień omeru. Obrzęd liczenia sefiry odgrywa w kabalistyce wielką rolę i dlatego dodano przed i po tem błogosławieństwie jeszcze szereg zwrotów hebrajskich, które razem składają się na całą modlitwę. Tekst jej wypisywano na papierze i wywieszano w bożnicach dla ułatwienia publiczności jej recytacji. Tablice te zdobiono czasem bardzo ładną wycinanką<sup>1)</sup>.



Ryc. 29. Szewuost.

Ornament wycinankowy wykazują także tablice z wypisem daty śmierci bliskich osób, sporządzane w niektórych rodzinach dla dokładnego zapamiętania tych dat.



Ryc. 30. Szewuost.

W miesiącu Adar (marzec-kwiecień) w którym przypada Purim<sup>2)</sup>, wywieszano w domach modlitwy tablicę z napisem: „Miszenechnas adar marbin b'simcha“. „Skoro nastaje adar, należy się radować“. Obok tego napisu wycinano za zwyczaj (lub malowano)

<sup>1)</sup> Wzór takiej tablicy dla liczenia omeru podaje Lilientalowa. (Rozpr. Akad. Umiej. r. 1909)

<sup>2)</sup> Purim obchodzi sę na pamiątkę cudownego ocalenia Żydów od zagłady, jaką chciał im zgutować Haman za króla perskiego Ahaswerusa. Wydarzenie to opisuje „Księga Estery“.



flaszkę i kieliszki, jako — aż nazbyt wyraźny — symbol tej radości i wesela. Czasem na takim miszenechnas — tak te ta-



Ryc. 31. Szewuosł.

blisce od pierwszego wyrazu napisu pospolicie nazywają — wycięta też była ryba, mazel dagim, jako gwiazdozbiór odpowiadający miesiącowi adar. W niektórych bożnicach jeszcze po dzień dzisiejszy takie miszenechnas wywieszają, ale są to już przeważnie tylko napisy, albo tanie druki.

W święto Sukoth wywieszano często w szałasie tablicę, tak zwaną „Uszpizin“, zdobną czasem także w wycinankę. „Uszpizin“ oznacza „gości“, których — wedle księgi Zohar — jest 7-miu: Abraham, Izak, Jakób, Józef, Mojżesz, Aron i Dawid. Ich wszystkich zaprasza się kolejno podczas siedmiu dni święta Sukoth do współudziału w biesiadach. Formułę zaproszenia wypisywano na papierze i zawieszano w szałasie, by ułatwiać jej odmawianie.



Ryc. 32. Szewuosł.

## V. Ozdoby szalasů i latarnie.

Do kategorii wycinanki, zaliczyć także należy rozmaite ozdoby szalasů, sporządzane z papieru na święto Sukoth i zawieszane u sufitu nad stołem. Są to tzw. łańcuchy, mosty, ptaki, latarnie, sporządzone z papieru kolorowego. Latarnie, ale odmiennego typu, sporządzano także na rocznice wielkich

mężów, przeważnie rabinów cudotwórców. Latarnie te wykazują najbliższe pokrewieństwo z wycinanką, bo w bocznych ścianach wycięte są z liter napisy i podklejone innej barwy papierem. W rocznicę wieczorem iluminowano bożnice takimi latarniami.

## VI. Twórcy i technika wycinanki.

Należałoby jeszcze wspomnieć o tem, kto się wycinanką zajmował i jaka była jej technika. Podobnie jak w każdej gałęzi sztuki ludowej, tak i tu artystów szukać należy w całym społeczeństwie, tak wśród młodych, jak i starych. Wycinanką zajmowały się dzieci i młodzież, czasem poświęcali im wolną chwilę ludzie w sile wieku, często wycinali w papierze piękne motywy starcy. J. Reizes opowiada („Jüd. Volkskunst“ w miesięczniku „das Zelt“ I. rocz. 2 zeszyt z lutego 1924), że w zbiorach swych posiada bardzo piękny rękopis „Lam-na-ceach“, zdobny w pstre winiety z liści, który sporządził sobie jego pradziadek i odczytywał



Ryc. 33. Szewuol.

z niego rokrocznie ten rozdział psalmów w święto Roszhaszana. Podkreśla zarazem, że dziadek był uczonym, który życie swe poświęcił studjum talmudu i dnia, a często i noce spędzał nad foljantami ksiąg świętych. W wolnej chwili i w przystępie odpowiedniego nastroju wykonał i ozdobił ten rękopis. Fakt cytowany nie jest odosobnionym wypadkiem.

Mizrachy wycinała przeważnie młodzież<sup>1)</sup>, spędzająca dnie, a czasem nocę nad zgłębianiem ksiąg świętych, czasem także

<sup>1)</sup> Opowiadał mi pewien staruszek, że po swych zaręczynach — a zaręczył się bardzo młodo — wykończył bardzo piękny mizrach i posłał swemu teściowi. Ten oddał go do domu modlitwy, jako dar przyszłego zięcia i tam też po dzień dzisiejszy ma się znajdować (w Ostrowcu). — W Ustrzykach dolnych spotkałam w mieszkaniu pewnych starszych ludzi mizrach — którego



ludzie starsi. Szewuosłach sporządzały dzieci i młodzież w chederze, także belfrzy i mełamedzi. Chorągiewki przygotowywali przed świętami belfrzy i odnosili do domów swych elewów, za co otrzymywali pewne wynagrodzenie w formie świątecznego.



Ryc. 34. Szewuosł.

Technika wycinanki była bardzo prosta. Wzór rysowano na papierze, potem podkładano deszczułkę i wycinano ostrym nożem.

Dziś wycinanka prawie zupełnie zanikła. Jeśli spotykamy ją gdzieś jeszcze, to są to przeważnie rzeczy stare, sporządzone przed laty<sup>1)</sup>. Tu, gdzie jeszcze dziś istnieje zwyczaj zawieszania mizrachów, czy innych wycinanek,

posługują się tanimi drukami, które w oczach ludu są nawet ładniejsze, bo skupiają mnóstwo malowideł, nie wymagają pracy i tanio nabywać je można. Młodzież dziś wycinanką już się prawie zupełnie nie zajmuje, pamiętają ją jeszcze starzy, którzy chętnie wspominają dawne, dobre czasy, kiedyto wycinało się rozmaite wzory, bo „oczy były jeszcze zdrowe i lekka była głowa“.

### Spis rycin.

19. Mizrach. — Wymiary: 36 × 28 cm. — Wykonany przed 54 laty w Podbużu pow. drohobycki. Tło czarne, wzór wycinany z białego papieru, częściowo podmalowany prymitywnie wodnemi farbami. Własność prywatna P. L. Schutzmana we Lwowie.

motywem są tylko ptaki i kwiaty, — a który właściciele mieszkania bardzo cenią, bo otrzymała go przed laty pani domu w darze od narzeczonego. Prawdopodobnie więc zwyczaj ten był rozpowszechniony.

<sup>1)</sup> B. W. Segel w artykule swym „Reiselech und Fahnen der galizischen Juden“ (Globus t. 61, str. 235. nr. 15) pisze już w r. 1892, że wycinanka zanika i że „przed 10-ciu laty jeszcze wszystkie okna na Szewuoth nią zdobiono“.



20. Mizrach. — Wymiary:  $68 \times 51$  cm. — Wykonany we Wieliczce. Tło czarne, wycinanka silnie pomalowana. Ze zbiorów własnych.

21. Mizrach-Sziwis'i. — Wymiary:  $44 \times 35$  cm. — Wykonany we Wieliczce. Tło czarne, wzór silnie pomalowany. Pod świecznikiem napis: „Menorat-hazahaw“ — „złoty świecznik“, na dzbanuszkach: „Szemen lamaor“ — „oliwa do świecenia“. (Wiadomo, że w świątyni znajdowała się menora i dzbanuszki z oliwą). Ze zbiorów własnych.

22. Mizrach. — Wymiary:  $41 \times 33$  cm. — Wykonany w Ustrzykach dolnych pow. Lisko. Tło jasno niebieskie, wycinanka z białego papieru. Własność prywatna w Ustrzykach.

23. Mizrach. — Wymiary:  $64 \times 48$  cm. — Wykonany w Żółkwi. Tło ciemno-niebieskie, wycinanka biała. Ze zbiorów własnych.

24. Mizrach-Sziwis'i. — Wymiary około  $50 \times 40$  cm. — Wykonany w Krakowie, znajduje się w jednej z bożnic krakowskich w tzw. „Hojche-Szil“.

25. Rojzałe. — Wymiary: średnica 13 cm. — Znajduje się w teczce p. n.: „Wycinanka żyd. z Uhnowa, Witkowa nowego i Toustego“ (bez szczegółowego uwzględnienia miejscowości) w Zbiorach Muzeum Przemysłowego we Lwowie.

26. Szewuośl. — Wymiary  $24 \times 16$  cm. — Wykonane w Żółkwi. Ze zbiorów własnych.

27. Szewuośl. — Wymiary  $19 \times 11$  cm. — Wykonane w Żółkwi. Ze zbiorów własnych.

28. Szewuośl. — Wymiary  $10 \times 7\frac{1}{2}$  cm. — Z teczki p. n.: „Wycinanka żyd. z Uhnowa, Witkowa nowego i Toustego“. Ze zbiorów Muzeum Przemysł. we Lwowie.

29. Szewuośl. — Wymiary  $21 \times 17$  cm. — Z Uhnowa. Ze zbiorów Muzeum Przemysł. we Lwowie.

30—34 włącznie. Szewuoślach. — Wymiary  $21 \times 17$  cm. Z teczki p. n.: „Wycinanka żyd. z Uhnowa, Witkowa nowego i Toustego“. Ze zbiorów Muzeum Przemysł. we Lwowie.

## INHALTSANGABE.

Die Papierschnitzerei war einst beim jüdischen Volke in Polen sehr verbreitet. Die Papierschnitte weisen verschiedenartigste Formen auf, sprechen vom Kunstsinn des Volkes und verdienen unzweifelhaft eine gebührende Stellung in der jüdischen Volkskunde.

Die Motive dieser Papierschnitte sind zahlreich. Als Hauptmotiv begegnen wir meistens in der Mitte die Menorah oder die Tafeln mit den 10-Geboten, eventuell die Thorarollen. Darüber oft eine Krone oder Davidschild. Ringsherum gruppieren sich erst Tier- Pflanzen-, seltener auch geometrische Motive. Tiermotive gehören meist auch zur Inhaltsillustration. Sehr oft begegnen wir dem Löwen, Hirsch und Adler, die wir symbolisch deuten

können, da sie auch im jüdischen Schrifttum oft erwähnt werden. Ein beliebtes Motiv sind verschiedenartigste Vögel, auch verschiedene Blumen, die manchmal das alte Motiv des Lebensbaumes bilden. Auf manchen Papierschnitten sehen wir die Sinnbilder der zwölf jüdischen Stämme, oder die Zeichen des Tierkreises.

Die schönste und bedeutendste Form der Papierschnitte ist der Misrach, der an der Ostwand der Privat- oder Bethäuser angebracht wird. Er ist fast immer eingerahmt, meistens unter Glas. Charakteristisch sind die Aufschriften, denen wir fast immer auf den Misrachs begegnen. Sie enthalten verschiedene Sentenzen, dem alten jüdischen Schrifttum entnommen. Die Misrachs sind aus weissem Papier verfertigt, oft mit Farben bemalt.

Den zweiten Typus bilden die Schewuoslech und Reisalech, die zu Schewuoth (Pfingsten) an den Fensterscheiben angeklebt wurden. Sie weisen schon eine bedeutend kleinere Form auf, weil sie den kleinen Fensterscheiben angepasst werden mussten. Die Benennung: Schewuoslech und Reiselech, bedeutet eigentlich dasselbe. Mit Reisalech wurde jedoch vorwiegend die runde, mit Schewuoslech die viereckige Form dieser Schnitzerei bezeichnet. Ausser den oben erwähnten typischen Motiven finden wir hier eine besondere Gruppe der Schewuoslech, deren Motiv Soldatenfiguren bilden. Dieses Motiv entsprach wahrscheinlich der Phantasie der Chederschüler und deswegen hat es sich so verbreitet. Die Schewuoslech wurden auch, wie die Misrachs, aus weissem Papier verfertigt, jedoch fast nie bemalt.

Als dritte, sehr verbreitete Form, dürfen wir die Simchat-Thora-Fähnchen betrachten, die für Kinder aus farbigem Papier verfertigt werden. Während der „Hakafoth-Feier“ nehmen im Rundgang mit den Thorarollen auch die Kleinen Anteil und schreiten stolz mit ihren Fähnchen, an deren Spitze eine brennende Kerze in einem Apfel oder Kartoffel angebracht wird. Diese Fähnchen sollen die Wappen der jüdischen Stämme darstellen und tragen auch entsprechende Aufschriften. Auch die Motive sind vorwiegend dem Freudenfeste der Thora und den Schilden der Stämme angepasst.

Ausser in diesen drei Grundformen kommen die Papierschnitte auch gelegentlich vor. Es gibt verschiedene Gelegenheits tafeln mit Aufschriften, die mit Papierschnitten verziert wurden. So die Sephirat ha-Omer-Tafeln, Todesjahrzeitentafeln, Mische-nechnas-adar's, Uszpisin etc. Die Verzierungen der Laubhütte könnte man auch als eine Art Papierschnitzerei betrachten ebenso die Laternen mit Aufschriften, die für die Todesjahrzeiten grosser Männer, vorwiegend der Wunderrabbis, zur Illumination der Bethäuser verfertigt wurden.

Die Technik der Papierschnitte war einfach. Man zeichnete auf Papier das Muster, legte es auf ein Brett und schnitzte mit einem scharfen Messer.

Heute sind diese Papierschnitzereien fast vollständig verschwunden. Sie werden durch billige Drucksachen ersetzt. Die alten Papierschnitte kennen noch hie und da wenige, fast immer alte Leute, die in ihrer Jugend eigenhändig solche Sachen gefertigt haben. Wenn wir schöne Papierschnitte noch irgendwo auffinden, so sind es vorwiegend alte Sachen, die sich bis heute erhalten haben.

---



## ZABAWKI Z ROŚLIN.

Wyobraźnia dziecka jest tak wielka, że wszystkiemu dookoła nadaje kształty fantastyczne, wszystko ożywia, maluje tęczowemi barwami, wszystko dookoła przekształca w świat z bajki i raduje się tem szczęściem urojonem.

Chłopczyk dosiada kijka, niby wspaniałego rumaka i harcuje na nim dookoła stołu, gdy tymczasem siostrzyczka jego mała rozmawia z lalkami urobionemi z gałganków.

Starsze dzieci potrafią także każdej rzeczy użyć za zabawkę i bawić się nią lepiej, niżeli kupnemi, bogatemi cackami.

Dzieciom wiejskim, żyjącym ciągle na łonie przyrody dostarcza ona przez rok cały nowego materiału na zabawki. Prawie każda trawka, każdy kwiatek da się użyć do tego celu, a jak jest bogaty, jak różnorodny i jak użytkowany ten materiał roślinny na zabawki tworzone przez dzieci wiejskie, mieszkające w granicach województwa krakowskiego, niechaj pokaże poniższy wykaz.

Niektóre z tych zabawek, czy gier, jak np. gra w zielone, wicie wianków, linienie piszczałek z wierzby znane są szeroko i daleko w świecie, niektóre znów mają już kilkowiekową tradycję. Zestawiłem je według pór roku od najwcześniejszej wiosny do późnej zimy. Nie obejmują one wszystkich znanych w Polsce a prawdopodobnie nawet wszystkich, jakimi dziatwa i młodzież zabawia się w województwie krakowskiem.

### Gra w zielone.

Z utęsknieniem wyczekują wiosny i starsi i młodzi i z radością witają każdy objaw w przyrodzie zapowiadający zbliżanie się tej pięknej pory roku. Pierwsze, rzadko jeszcze znajdowane listki zielone, naprowadziły na myśl *gry w zielone*.

Oto dwoje dzieci umawia się ze sobą, że każde musi wyszukać i nosić przy sobie listek zielony, świeży (nie z wazonika) i na każde żądanie, wypowiedziane słowami: „masz zielone?“, pokazać drugiemu. Kto zielonego listka świeżego (bo zwiędły nie ważny) nie ma przy sobie, ten przegrywa i daje umówiony zakład.

Czasem chłopiec ściągnie korę z pręta wierzbowego, jak na piszczałkę, zatka rurkę z obydwóch końców korkiem z patyka, do jednego korka wetknie szypulkę z listkiem zielonym, ale do rurki nalewa wody i zatyka tym korkiem z listkiem zielonym, wkładając listek do wody. Listek we wodzie nie więdnie i nie zesycha się. Rureczkę tę wierzbową z „zielonem“ noszą w kieszonce.

### Granie na listku trawy.

Dwa wielkie palce u rąk składa się ze sobą, a między nie wsuwa długi listek trawy i dmie między palce. Trawka drga i gra, piszczy.

### Kogutek.

Kawałek patyka wierzbowego, obranego z kory, grubości mniej więcej wielkiego palca u ręki, a długiego na 10 do 15 cm, wycina się, jak na rysunku. Między patyk a wyciętą z niego trzaskę wkłada się szeroki listek trawy.



Trzymając ręką ten przyrząd i naciska-

jąc palcem zlekka trzaskę, aby nie spadła i nie pozwoliła wypaść listkom, dmucha się dosyć silnie w szczelinę z listkiem, co wydaje głos piskliwy.

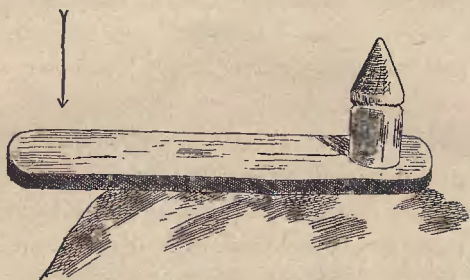
Ryc. 35. Kogutek.

Ta zabawka nazywa się *kogutkiem*, bo można z niej wydobywać głos podobny do piania młodego kogutka.

### Skowronek.

Z patyka okrągłego, najczęściej wierzbowego, grubości mniej więcej wielkiego palca u ręki, wycina się małe kręgielki, najwyżej na 5 cm wysokie i to są *skowronki*, które będą się unosić wy-

soko w górę. Trzeba tylko wystrugać jeszcze małą deseczkę, około 2 cm szeroką, a 10 do 12 cm długą.



Ryc. 36. Skowronek.

Deseczkę tę kładziemy na kamieniu tak, aby w dwóch trzecich częściach spoczywała na nim, a trzecią częścią wystawała nie podparta, wolna. Na końcu deseczki, spoczywającym na kamieniu, stawia się „skowronek“, a drugi koniec deseczki uderza kijem raz szybko i mocno.

Wtedy skowronek wyskoczy w górę wysoko, bo go podrzuci koniec deseczki, na którym spoczywał.

### Piszczałki z wierzby.

Gdy tylko na wiosnę miazga puszcza w prętach wierzbowych, zabierają się chłopcy do linienia kory na piszczałki.

Upatrzoną gałąź wierzby, gładką, bez sęczków i wyrostków wycina się z drzewa, przykrawa na długość upragnionej piszczałki, następnie obija lekko miejsce w miejsce około kija albo trzonkiem noża (najczęściej kozika), albo gładkim dosyć grubym patykiem, aby ułatwić odstanie kory i lekkie jej ściągnięcie. Gdy popróbowawszy poczuje się, że kora już zejdzie, wycina się przy ustniku otwór, korę ściąga, przycina z patyka korek do ust, a często i drugi dla zatkania piszczałki u dołu i instrument muzyczny gotowy. Pamiętać jednak trzeba, że korek do ust musi być po jednej stronie wzdłuż lekko ścięty płasko, aby w czasie dmuchania do piszczałki powietrze mogło się tędy precisnąć. Korek ten wsuwa się tylko po otwór wycięty w korze.

Piszczałka cieńsza i krótsza wydaje ton wyższy, a dłuższa i grubsza ton niższy.

Chłopcy robią także z kory wierzbowej piszczałki inne: rurki wierzbowej nie zatykają korkiem z żadnego końca, ale naprzeciw otworu wyciętego w korze ścinają na ukos piszczałkę. Aby grać, trzeba tym końcem przyłożyć piszczałkę do języka i dąć.



Trzecią piszczałkę robią w ten sposób, że koniec ściągniętej kory, który ma się trzymać w ustach, oskrobuje się z zielonego naskórka tak, że zostaje tylko spodnia warstwa kory cienka i przy dmuchaniu w piszczałkę drgająca, przyczem wydaje głos, jak trąbka dziecinna. Ta piszczałka zowie się *pierda*.

### **Łańcuchy z mleczu.**

Zrywa się kwiaty mlecza-dmuchańca z możliwie długimi szypułkami, obrywa kwiaty, czy pałki z nasieniem, szypułkę zwija w koło i cieńszy jej koniec wtyka w otwór dolnego, szerszego końca. Przez to kółko wkłada się drugą szypułkę i zamyka w kółko; przez nie trzecią i tak dalej, aż się utworzy łańcuch dowolnej długości, według upodobania.

### **Oczka tęczowe w trawce.**

Łodygę cienką i giętką trawy zagina się, aby utworzyła małe, podłużne oczko. Wkłada się je następnie w usta i lekko posuwa, wyjmując, przyczem zaciąga się śliną to oczko w trawce, a powstanie niby szybka szklana ze śliny. Teraz zrywa się mlecz (ostromlecz = *Cyparibias*) i delikatnie zapuszcza wydzielającym się mleczkiem ową szybkę ze śliny. Wtenczas szybka zaczyna się zabarwiać i mienić kolorami tęczowemi.

### **Batog z sitowia.**

Na mokrych łąkach i w rowach przydrożnych rosną kępy sitowia. Chłopcy wyrrywają długie a nie grube pędy, dobierają równej długości 6, 9 żdźbeł, wiążą mocno jednym sitowiem z końca grubszego w pęczek, a potem poczynawszy od tego związania, biorą w palce po dwa, czasem po trzy pędy i plotą, jak warkocz, w trzy, niekiedy w cztery pasma. Koniec cieńszy wiążą też mocno sitowiem, aby się batog cały nie rozplótł.

Harapem takim smagają, popędzając bydło, a nierzadko jeden drugiego skropi przez plecy.

### **Czapka z sitowia.**

Do tego trzeba więcej sitowia, niż na baty. Dobrane i zrównane pędy końcami grubszymi spleta się ze sobą tak, jak bławatki przy wiciu wianka. Cała zaś część żdźbła nie spleciona wisi

wolno. Gdy już plecionka jest tak długa, iż obejmie głowę, wiąże się sitowiem mocno początek plecionki z końcem, potem wolno wiszące żdźbła zbiera razem i ponad plecionką w górze wiąże silnie, pozostawiając jeszcze nad tem związaniem końce sitowia niby pióropusz. Czasem znowu te końce plecie się w trzy lub cztery warkocze i zdobi nimi wierzchołek czapki.

### **Fartuszek z sitowia.**

Tak się plecie sitowie, jak na czapkę, ale nie wiąże się wolno wiszących części pędów, bo one spuszczaają się na dół, tworząc fartuszek.

### **Sikawka z bzu.**

Kijek z bzu czarnego do 20 cm długi, a średnio gruby oczyszcza się z rdzenia, wypychając go odpowiedniej grubości patykiem. Tak uzyskaną rurkę zatyka się na jednym końcu korkiem, sporządzonym z patyka wierzbowego. Korek ten musi szczelnie przylegać do wnętrza rurki, a w środku (w rdzeniu) mieć przewiercony mały otworek.

Teraz trzeba zrobić z jakiegoś patyka tłok, który lekko, swobodnie będzie wchodził otwartym końcem rurki (naprzeciw korka) do środka. Koniec tego tłoka owija się silnie szmatką i okręca nitką, aby się ta oprawa nie zesunęła, a ma być tak gruba, by szczelnie przylegała do ścian rurki bzuwej. To owinięcie tłoka przed użyciem trzeba zamoczyć w wodzie, żeby dobrze zawilgło, a przez to przylegało szczelnie do wewnętrznych ścian rurki.

Tak przygotowaną sikawkę używa się w ten sposób: wtyka się tłok do wnętrza rurki aż do korka, a trzymając lewą ręką za sikawkę, a prawą za tłok, wkłada koniec z korkiem do wody i trzymając go w wodzie zanurzony, wyciąga powoli tłok aż po brzeg; wtedy między korkiem a tłokiem powstaje próżnia, w którą wpływa woda i wypełnia całą sikawkę. Napęloną sikawkę wyjmuje się z wody, a wypychając tłok, wyciska wodę daleko.

### **Pukawka z bzu.**

Przygotowuje się patyk z bzu, jak na sikawkę, tylko nie zatyka żadnego otworu korkiem, ani nie owija końca tłoka szmatką, czy nitką.

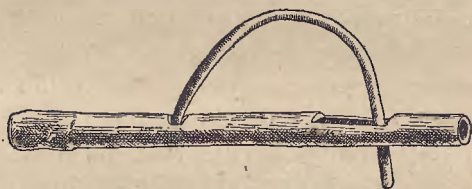
Aby z tej pukawki strzelać, skręca się z miękkiego papieru i dobrze ugniata (najczęściej chłopcy gryzą papier) kulkę z papieru szczelnie przylegającą do otworu pukawki i wkłada do rurki bzowej jedną kulkę z jednego końca a drugą z drugiego.

Gdy się wypycha tłokiem jedną kulkę do środka — a jeżeli kulki dobrze przylegają do ścian rurki i nie wypuszczają powietrza z wnętrza — to powietrze ściśnione wypycha z hukiem kulkę z przeciwległego końca i pukawka puka, strzela.

### Pistolet z bzu.

Z rurki bzu robią też chłopcy bardzo dowcipnie a prosto skonstruowany pistolet. Do tego celu ucinają gałązkę z sękiem (miejsce, z którego wyrastają liście) z jednego końca. Wydrążają rurkę aż do sęka, bo przez niego nie przebiją rdzenia, gdyż w tem miejscu rdzeń jest zdrzewiały. W wydrążonej części wycinają z dwóch stron naprzeciwległych podłużne do 4 cm długie otwory, w któ-

rych mógłby się poruszać swobodnie wetknięty patyk. Pod sęczkiem wywierca się okrągły otwór na wylot. Teraz dobiera się odpowiedniej grubości gibki (sprężysty) pręcik wiklinowy, jednym końcem osadza się go stale w wydłubanej dziurce pod sęczkiem, a drugi wsuwa w podłużną szczelinę w rurce tak, aby koniec wystawał z drugiej strony i za pociśnięciem palca posuwał się w tym otworze.



Ryc. 37. Pistolet z rurki bzowej.

Teraz do otworu w rurce wsuwa się mały patyczek, pistolet trzyma w prawej ręce, jak zwykły pistolet do strzelania, wskazującym palcem pociąga wystający koniec pręcika, który po usunięciu palca, z powodu swej sprężystości, chce przyjąć poprzednie położenie, prztyka i wyrzuca kołeczek wsunięty w otwór, niby nabój.

### Panna z maku.

Jeżeli listki kwiatu maku polnego odwrócimy w dół, to utworzą sukienkę lalki, której biust i głowę tworzy słupek



i pręciki, znajdujące się wewnątrz kwiatu. Tak robią dziewczęta z tego kwiatu panienki. To też w Sądeczyźnie nazywają kwiaty maku polnego *pannami*.

### Strzelanie z listka maku.

Zwija się rękę w pięść. Na wierzchu lewej pięści od strony wielkiego palca kładzie się listek kwiatowy maku; gdy się w niego uderzy silnie z góry prawą dłonią, to strzeli. Albo:

Duży listek kwiatu maku polnego składa się brzegami ku sobie, aby utworzył pęcherzyk. Trzymając silnie brzegi listka dobrze stulone, dmucha się w niego, a potem uderza nim w czoło. Pęcherzyk pękając strzela.

### Młynek z kwiatu głuchej pokrzywy.

Z łodygi głuchej pokrzywy obrywa się liście, ucina łodygę tak, aby pozostał tylko mały kawałeczek z dwoma okolkami kwiatowymi po obydwóch końcach. Następnie przekłuwa się ten kawałeczek łodygi w środku nożykiem i przez szeroką szparę przeciąga gładką trawkę lub słomkę. Otóż i młynek gotowy. Obydwoma rękoma trzyma się końce przewleczonej słomki, a na kwiaty pokrzywy dmucha silnie. Wtedy obracają się szybko około słomki, jak koło młyńskie naokoło osi.

### Wianuszki.

W czerwcu, gdy między zbożem zakwitną bławaty i maki, plotą z nich pastuszki wieńce — i chłopcy zakładają je na kapelusze, a dziewczęta na włosy i tak ukwieceni wracają z pastwisk do domu.

### Koniki i bryczka.

Tojad (*Aconitum*) zwany też: *trzewiczki Matki Boskiej* ma kwiat duży niebieski, pięciopłatkowy; z tych jeden płatek największy ma kształt hełmu, a w nim umieszczone są dwa płatki, w których dzieci upatrują podobieństwo do koników. To też z kwiatu odrzynają hełm, a zostawiają tylko owe dwa koniki i dwa boczne płatki kwiatu, co razem udaje powóz zaprzężony parą koni.

### **Muzyka na liściu tataraku.**

Tatarak (*Acorus calamus*) ma liście korzeniowe długie, równowąskie, obosieczne, w nasadzie czerwonawe, pochwiaste i aromatyczne.

Otóż gdy na Zielone Świątki liśćmi tataraku wysypują podłogi w chatach, a w kościele posadzkę, dzieci odcinają dolne kawałki tych liści, te pochwiaste, biorą je do ust tą stroną, gdzie liść składa się we dwoje i cmokając w szczelinę liścia, wydają głosy piszczące.

### **Dutka ze źdźbła żyta.**

Zielone źdźbło żyta przycina się z grubszego końca tak, aby ucięty kawałeczek miał 7—10 cm długości, z jednego końca kolanko, a z drugiego otwór wolny. Cośkolwiek poniżej kolanka nacina się ostrym nożykiem delikatnie jęczyczek na centymetr do dwóch długi. Gdy końcem z kolankiem włożymy ździebełko lekko w usta i zadmiemy, jęczyczek poruszany powietrzem wdmuchiwanem, drga i wydaje głos, jak w kłarnecie. Podobne dutki robią chłopcy z treszczek gęsich piór.

### **Łańcuszek z pestek wiśni.**

Patyk wierzbowy mały, na jeden decymetr długi, a gruby na palec zaopatruje się w jednym końcu w wydłubany dółek tak duży, aby w nim do połowy zmieściła się pestka z trześni lub wiśni.

Do tego dołka wkłada się pestkę, a trzymając patyk prawą ręką, trze pestkę na kamyku płaskim tak długo, aż pokaże się miękkie ziarnko. Wtedy odwraca się pestkę w dołeczku w patyku i trze na kamieniu znowu przeciwległą jej stronę. Skoro i tu zetrze się twardą powłokę pestki, zostanie z niej tylko pierścioneczek mały, z którego wybiera się środek miękkiej. Jest to jedno ogniwo powstać mającego łańcuszka.

Takich ogniwek robi się więcej według upodobania, stosownie do życzenia, jak długi ma być łańcuszek.

Zakładanie jednego ogniwa na drugie jest dosyć trudne, bo trzeba to robić ostrożnie i delikatnie, aby ogniwo nie pękło i nie rozleciało się. Oto z jednej strony ogniwa, zazwyczaj tam, gdzie jest obwódka najcieńsza, przecina się ją ostrym

a cienkim nożykiem, rozszerza troszkę szczelinę i przesuwając ją drugie ogniwo. To przecina się także i przesuwając przez tę szczelinę trzecie i tak dalej, aż do końca.

Robienie łańcuszka z pestek wymaga dużej cierpliwości i zręczności.

### **Młynek na wodzie.**

Na strudze, przepływającej wartkim pędem koło chałup, czy przez pastwisko, — albo gdy woda płynie leniwo, to przy pomocy kamienia lub darni robi się na niej sztuczne wodospady, by woda mogła obracać koło — stawia się młyny wodne.

Młynek zaś budują chłopcy bardzo prosto:

Do patyka odpowiednio długiego wtykają przez szczeliny przekłute nożem w środku długości na krzyż cztery płasko zastrugane trzaski, a patyk kładą w dwóch o widełkowatym rozgałęzieniu prętach wierzbowych, zaciętych u dołu ostro, żeby się dały wbić w dno strugi. Skrzydełko koła musi zanurzać się końcem w wodzie, to woda pędem swoim będzie go popychać i obracać cały kołowrót.

### **Strach z dyni.**

W jesieni, gdy dynie dojrzeją, wybierają chłopcy dużą, z wierzchu odkrawiają równo czubek, żeby stąd dostać się do wnętrza, wybrać ziarno i wyskrobać miąższ, a pozostawić tylko grubą skórę. W tak wydrążonej dyni wycinają z boku oczy, nos, usta z zębami (otwory na wylot). W środku osadzają świecę i w ten sposób sporządzoną głowę z dyni zatykają mocno na kiju. Wieczór, gdy jest już dobrze ciemno, zaświecają wewnątrz świecę i z tą głową oświeconą od środka idą na uczęszczane drogi we wsi, pod okna chałup i straszą ludzi.

### **Z dzikich kasztanów.**

Owoc kasztana tak się obraca, aby z niego wyciąć jak najzgrabniejszy koszyczek. Z góry nacina się do połowy owocu po dwu stronach, wykrawując uszko; prostopadle do uszka robi się cięcia poziome, odkrawiając małe ćwiarteczki kasztana. Teraz wybiera się białe jądło ostrożnie, aby nie przeciąć nigdzie brunatnej łupiny — i koszyczek gotowy.



Wycina się także z kasztana bardzo ładne grzybki. Część owocu pokrytą łupką zostawia się jako kapelusz grzyba, a pod kapeluszem wykrawa się zgrabną białą nóżkę, na której grzybek stoi.

### **Z głąbia kapusty.**

Gdy w późnej jesieni zwożą kapustę z pola, a w domu wre praca nad szatkowaniem główek, ubijaniem w beczkach i przygotowywaniem do kiszenia, dzieci obcinają grubszą część głąbia, przykrawują na odpowiednie kawałki, z których wybierają nożykiem zgrabnie miąższ biały, robiąc w ten sposób garnuszki, koneweczki, wiaderka i t. p.

### **Proca z kijka.**

Dużo przyjemności sprawia chłopcom ciskanie owoców ziemniaczanych, które w jesieni wiszą na badyłach wielkie, jak orzechy włoskie, a żółto-zielone. Gdy w czasie kopania ziemniaków obrywa się badyłe, chłopcy chodzą po ziemniaczysku, zrywają te owoce, nabijają na ostro zacięty a niedługi patyk i śmiągając nim, wyrzucają bardzo daleko nabite kulki.

*Strzelają* tak i drobnymi ziemniakami, a w lecie opadłymi z drzewa niedojrzałymi jabłuszkami.

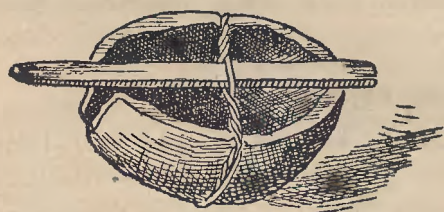
### **Korale z jarzębiny.**

Skoro tylko zaczerwienieją owoce jarzębiny, już dziewczęta proszą chłopców, aby się spinali na drzewa i narwali im barwnych owoców. Zdobyte kulki czerwone starannie obrywają i nawlekają na długie nitki, by potem ozdobić szyje swoje i włosy takimi taniemi a pięknymi koralami.

### **Tyrkawka z łupiny orzecha włoskiego.**

Łupinę z orzecha włoskiego przygotowuje się w ten sposób do tej zabawki: w węższym jej końcu wycina się półkolistą szczerbę, mniej więcej na pół centymetra głęboką, a w połowie łupiny żłobi rowki na przeciwległych sobie brzegach. W poprzek łupiny przewiązuje się dwa albo cztery razy wokoło mocną nitkę, wpuszczając ją w wycięte rowki, aby się nie zsuwała z półokrągłej skorupki orzecha — i wiąże. Teraz między

dwie nitki wsuwa się płaski patyczek dosyć mocny a tak długi, aby jednym końcem opierał się o brzeg łupiny, a drugim dłuż-



Ryc. 38 Tyrkawka z orzecha włoskiego.

szym wystawał na 1—2 cm ponad wyciętą szczerbę w końcu orzecha. Tym patyczkiem przesuwając zgrabnie to w jedną, to w drugą stronę, skręca się nitkę i tak się go umocowuje. Skoro po wystającym końcu tego patyka potrąca się palcem, to drugi jego koniec spada na brzeg łupki, stukając. Przez szybkie potrącanie końca patyka ponad szczerbą słychać więcej lub mniej szybkie terkotanie.

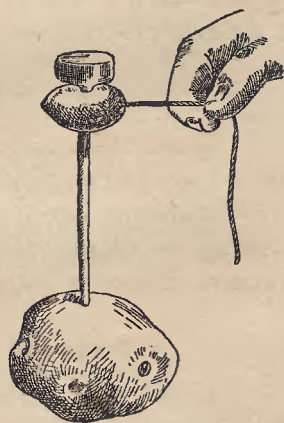
### Tyrkawka z orzecha laskowego.

W orzechu laskowym wycina się nożykiem ostrożnie, aby orzech nie pękł, trzy otwory; dwa większe naprzeciw siebie po płaskich bokach orzecha, a trzeci mniejszy na jego końcu — i temi otworami wybiera się cienkim nożykiem albo drutem jądro, żeby została tylko łupka czysta. Wystruguje się z patyka kołeczek na 12 cm długi z główką u góry a zaostrozonym końcem u dołu.

Pod główką uwiązuje się mocną grubą nitkę, albo cienki sznureczek długości mniej więcej 30—40 cm i owija kilkanaście razy wokoło patyka. Następnie patyk razem z owiniętą nitką przetyka się przez łupinę orzecha otworami większemi, leżącemi naprzeciw siebie, przesunawszy przedtem wolny koniec nitki górnym otworem w łupinie przez otwór boczny, mniejszy, wycięty w koniuszku orzecha.

Wreszcie dolny koniec patyka wbija się w ziemniak średniej wielkości i — tyrkawka gotowa.

Bawia się nią w ten sposób:



Ryc. 39. Tyrkawka z orzecha laskowego.

Wielkim, wskazującym palcem lewej ręki trzyma się silnie orzech, aby nie wypadł z ręki; prawą ręką palcem wielkim i wskazującym pociąga się silnie i szybko za wystający koniec nitki, czem wprowadza się w obrót wirowy ziemniak na patyku, który za popuszczeniem nitki obraca się w przeciwnym kierunku, aby nitkę odwinęłą nawinać napowrót na patyk. Pociąga się znowu za nitkę drugi raz, trzeci... i zabawa trwa dowolnie długo.

### **Pukanie ziemniakami.**

Z gęsiego pióra odcina się treszczkę, z niej także cieńszy koniec i wyjmuje duszę. Z patyka (bardzo dobry jest z miotły) robi tłok odpowiedniej grubości do tej treszczki i pukawka gotowa.

Ziemniak surowy kraje się w talarki, aby mieć naboje do pukawki.

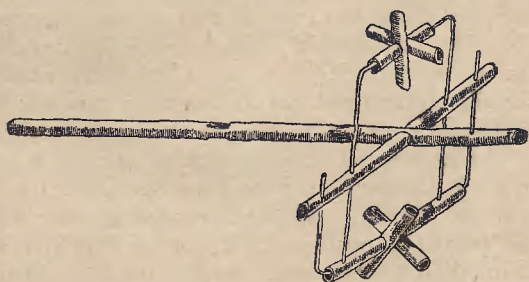
Teraz treszczkę pióra wtyka się w talarek ziemniaka na wylot a wtedy małe kółeczko z ziemniaka zostaje w otworze treszczki. Tak samo robi się z drugim końcem piórka.

Aby wystrzelić, przesuwają się tłokiem kółeczko z ziemniaka z jednego końca treszczki, a zgęszczone powietrze między obydwojema kółkami wypycha ziemniak z trzaskiem z przeciwnej strony poruszającego się tłoka.

### **Wiatraczek ze słomy.**

Bardzo kunsztownie zrobiony jest wiatraczek ze ździebłek słomy: do dłuższej i grubej słomki wtyka się napoprzek przez wycięty otwór cieńszą słomkę i ten krzyż jest główną podstawą całej budowy.

W poprzecznej, krótszej słomce wykluwa się grubą igłą lub szpillką po dwa otwory z każdego końca. Do tych otworów wtyka się z dołu i z góry dwie cienkie a dwa razy złamane w kształcie litery dużego U, zawdziawszy przedtem na każdą wiatra-



Ryc. 40. Wiatraczek ze słomy.



czek sporządzony z trzech krótkich a grubych słomek. W pobliżu tych wiatraczków w najdłuższej słomce wycina się także otwór, aby nim pędziło powietrze, gdy się będzie dać w słomkę.

Skoro się teraz dmie w dłuższy koniec słomki, to oba wiatraczki kręcą się szybko wokół.

## JOUETS CONFECTIONNÉS DE PLANTES.

La nature, entourant continuellement les enfants campagnards leur procure tout le long de l'année, toutes sortes de matière pour les jouets.

Dans le palatinat de Cracovie, les enfants produisent des jouets suivants.

Ils jouent „à la feuille verte“, ou bien ils jouent sur une feuille mise entre les deux pouces de la main.

On joue au „cocq“, quand on souffle dans une fente, coupée dans un morceau de bois, dans lequel on a mis avant un brin d'herbe (Tab. 35.). „L'alouette“, c'est une petite quille de bois (de saule) qu'on pose sur une planchette, mais seulement sur le bout qui repose sur une pierre, l'autre bout reste sans appui et on le frappe avec un bâton, c'est ainsi, que „l'alouette“ s'envole en haut (Tab. 36). Les enfants font aussi des sifflets de saule, des chaînes de laitue, un fouet, un bonnet et un tablier de jonc. Ils font au surplus, une seringue, une canonnière et un pistolet de lilas (Tab. 37).

On joue encore sur une feuille d'acore (*Acorus calamus*) ou bien sur une tige de seigle.

Les autres jouets sont: une chaînette de noyaux de cerise et le moulin sur l'eau.

Ils découpent de châtaigniers sauvages de jolis corbillons ou de champignons; ils arrangent du trognon de chou avec un petit couteau, des petits arrosoirs, des seaux etc. d'une courge creuse ils font un croque-mitaine. Les jeunes filles emploient des coraux du sorbier, ses fruits rouges, pour les filer sur de longs fils avec lesquels elles s'ornent le cou, et les cheveux.

On forme une cliquette de l'écorce d'une noix (Tab. 38), en fixant sur cette écorce, à l'aide d'une ficelle, une baguette plate. Le plus long bout de la baguette avance hors de la découpe de l'écorce de noix. Quand on touche ce bout de la baguette avec un doigt, son autre bout en tombant sur le bord de l'écorce produit un bruit. Les enfants font aussi des cliquettes de noisettes (Tab. 39).

Ils forment un petit moulin à vent de paille, en employant des brins de paille, plus épais ou plus fins, assortis selon le besoin (Tab. 40): On découpe une ouverture dans le brin le plus long et le plus important, non loin de moulins: quand on souffle dans le brin le plus long, l'air en sortant par l'ouverture, met en mouvement les moulins à vent.

## MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

JULJUSZ ZBOROWSKI

### **Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795.**

(Przyczynek do dziejów zbójnictwa w Żywieckiem).

W kilka lat po wydrukowaniu mojej drobnej notatki o „proćpaku“ („Rusnak, proćpak, janosik“. Język Polski 1914, II, str. 213), zwrócił mi uwagę p. Kazimierz Piekarski, iż w porządkowanych przez niego papierach po Łucjanie Malinowskim znajduje się wierszowany utwór p. t. „Pieśń o Standrechcie y Proćpakowej Bandzie w roku 1795“ (Rękopis Ak. Um. w Krakowie nr. 1860, fol. 352 X 220 mm, kart 10).

O Proćpaku, herszcie zbójnickiego „towarzystwa“, które pod koniec XVIII wieku niepokoiło żywiecką ziemię, podał wiadomości Ludwik Delaveaux w „Góralach Bieskidowych“ (Kraków 1851, str. 110—117). Zebrał je od 80-letnich starców, którzy pamiętali ową bandę, przybyłą z Węgier<sup>1)</sup> koło 1790 r. Śmiali i bezczelni zbójnicy, wspomagani przez cichych wspólników w każdej wsi, byli przez kilka lat niezwykłym postrachem chłopskich zagród i szałasów, kościołów i karczem żydowskich. Mieszkania w leśnych kryjówkach i wykopach dawały im bezpieczne schronienie przed obławą, a słabe patrole, złożone z leśniczych i gajowych, były zbyt małym utrudnieniem w wykonywaniu zbójnickiego rzemiosła. Sam Proćpak jest w legendzie stylowym góralskim „harnasiem“. Rabuje więc możnych, a biednym daje, kocha się w szlachciance, nosi się bogato, i oczywiście kończy na szubienicy wskutek zdrady kochanki.

Dwie piosnki, zapisane przez Delaveaux, charakteryzują stosunek Żywczaków do zbójnika. Jako mało znane, przytaczamy je w całości dla zestawienia z „Pieśnią o standrechcie“.

---

<sup>1)</sup> Nasza „Pieśń“, współczesna tym wypadkom i bardzo drobiazgowa w sądowych szczegółach, wbrew legendzie z połowy XIX w. przedstawia Proćpaka i większość jego towarzyszków jako górali z wsi żywieckich.

## 1.

Niema nad Proćpaka <sup>1)</sup>  
 Tęższego chłopaka.  
 On kieby pon jaki,  
 Mo kabot złocisty,  
 Cerwone chodaki,  
 Pas rzemienny cysty;  
 Za pasem toporek,  
 I dukatów worek.  
 Nie dbo na dworoka,  
 Ani na wojoka;  
 Choć trefi na zucha,  
 Zginie kieby mucha.  
 Choć tysiąc gorali,  
 On się im wysłiźnie.  
 Jak toporkiem piźnie,  
 Z ruśnicy wypali,  
 Uciekoj, kto moze,  
 Bo zginies nieboze.

## 2.

Warujcie krów gazdowie,  
 Strzeżcie statku bacowie,  
 Bo się Proćpak nie leni,  
 Kiej się mu kce pieceni.  
 Hej Proćpaku, Proćpaku,  
 Bedzies ty kiejś na haku;  
 Jak cie złapią, powiesą,  
 Gorale się pociesą.  
 I złapili cie brachu,  
 U frajerki na dachu;  
 Wywiedli na drabinę,  
 Założyli ci linę,  
 I srucili ze scebli,  
 I wzieni cię hnet debli.

Tyle Delaveaux. Drobny przyczynek w „Języku Polskim“ zwrócił uwagę, iż w miarę upadku kultu dla zbójnictwa, nazwiska i imiona sławnych „harnasiów“ zeszyły do rzędu przezwisk. Tak w Żywieckiem (Rzeszowski w „Spraw. Kom. Jęz. IV, 359), jak i w Nowym Targu „proćpak“ oznacza gburą, złodzieja lub niedołęgę.

---

<sup>1)</sup> Delaveaux pisze Proćpak, lecz w obu pieśniach używa formy Proćpak.



Rękopis „Pieśni“ wedle inwentarza ma pochodzić z pierwszej połowy XIX wieku. Tymczasem wszystko wskazuje, że powstał z końcem XVIII w. t. zn. jest współczesny opisanym zdarzeniom. Nie ulega wątpliwości, że ten przydługi utwór wymozolił naoczny świadek ujętych w nieudolne wiersze wypadków. Dowodzi tego choćby niezwykła drobiazgowość w zupełnie podrzędnych szczegółach.

Nie jest rękopis kopją, lecz oryginałem, a zarazem może pierwszym szkicem „poematu“. Wskazuje na to duża ilość przekreślonych wyrazów, całych zdań, nawet zwrotek, i zastępowanie ich innemi, kilkakrotnie w poszukiwaniu za rymem, wreszcie częsty brak rymów, jak gdyby autor zamierzał dobrać je dopiero później.

Twórca „Pieśni“ był przynajmniej t. zw. półinteligentem. Przemawia za tem sposób wyrażania się, użycie cudzoziemskich słów, moralizatorskie sentencje i spostrzeżenia o góralach, a nadto naukowe popisy. To i owo zasłyszał pocziwiec z wędrowek narodów, więc dalej sięgnął do Rzymjan i sfabrykował nieprawdopodobne bajki o pobycie Ligjów czy Lechów, Kwadów i Hunów pod Zachodnim Beskidem. A wszystko dla udowodnienia dawnych niepokojów w Żywieczyźnie, istotnie będącej od wieków gniazdem rozbójniczem. Nieobce były autorowi dzieje żywieckiej ziemi; coś niecoś z nich zapamiętał, ale i tu pomieszał przynajmniej daty. Bo nie w XIV, lecz w XV wieku pustoszył te okolice Janusz Oświęcimski, a w tem samem również stuleciu poskromili Mikołaj Pieniążek, starosta krakowski, w poemacie „jenerałem“ mianowany, i Piotr Komorowski, hrabia na Liptowie i Orawie, Borzywoja ze Skrzynna, który z Żywca i Turzej Głowy pod Dobczycami z powodzeniem naśladował niemieckich „raubritterów“.

Zabierając się do rymotwórstwa, okazał nasz poeta nie małą odwagę. Polakiem bowiem nie był, przeciwnie — Niemcem, piszącym i mówiącym po polsku bardzo mizernie. Wystarczy przytoczyć liczne germanizmy, jak np. *czasowy* = współczesny, *po sławnym Hunów strejcie*, *handlujący w stroju* = handlarz ubiorami, *w tych to lasach wielkich nigdy było bez nich, aby nie niewinnych zabić, żadnego mogli złapać, sami nic wieździeli, łańcuchy jej o szyję rzucili* itd. Pisownia całego utworu (np. *raubschützach*, *zwierchnosci* = zwierchność, *złączyli się*),

a wreszcie nieznamość przypadkowania (np. z *wia rem*, do *rymskie państwo*, do *mordy* = mordu) zdradza aż nadto pochodzenie wierszoklety.

A z drugiej strony tu i ówdzie wpływ gwary ludowej np. *droga*, *brónić*, *żołnirz*, *dzicie*, *dziwka*, *otwirać*, *stýry*, *porwóz*, *baron* (= baran), *strożnik*, *chycić*, liczba mnoga: *księdza*. A zatem ów Niemiec musiał osłuchać się z wymową ludową, niewątpliwie wskutek dłuższego pobytu wśród górali.

Podejrzewam, że pozgonne żywieckim zbójnikom ułożył ów „oberleśniczy“, o którym poemat wspomina.

„Pieśń“ wydają oczywiście w nowoczesnej pisowni, z dodaniem znaków pisarskich i numeracji zwrotek. Pomijam skreślone przez autora wyrazy i zdania, gdyż nic ciekawego nie przynoszą. Błędów językowych zupełnie nie podkreślam; są całkiem zrozumiałe, zresztą jest ich tyle, iż cały utwór byłby wprost upstrzony samemi wykrzyknikami.

Niemozna oczywiście mówić o jakichkolwiek artystycznych walorach tych wierszydeł; mają one zato pewną wartość etnograficzną i historyczną. Naoczny świadek kreśli w nich obraz zbójnictwa, występuje więc wcale wyraźnie organizacja „towarzystwa“, życie zbójników, ich zamięłowania i zabawy z godną podkreślenia namiętnością, „by muzyka brzmiała“, szeroki gest, nie mała śmiałość i beczelność żywieckich Rinaldinich, wreszcie stosunek do kobiet, do ludności wiejskiej i urzędzeń państwowych, jak wojsko i władza sądowa. To szczegół o stroju, to charakterystyka górala, tęskniącego mimo niebezpieczeństwa do rodzinnych gór, a ponad tem wszystkim coś, jakby ledwo uchwytny zaczątek legendy, która w miarę czasu, w miarę zaniku zbójnictwa rozwinie się w ludową opowieść o tych, „co świat równali“. Bo mimo całej niechęci do mścicieli pokoju publicznego, mimo niemałego wewnętrznego zadowolenia, iż przecie wpadli w ręce sprawiedliwości, nie może autor — z szacunkiem traktujący każdą władzę, jak przystało na lojalnego Niemca — stłumić w sobie odcienia podziwu dla śmiałków. A na tem tle nieubłagana walka władzy austriackiej przeciw przestępcom, obmyślana konsekwentnie, z całym aparatem wojskowym i sądowym, z zastosowaniem „standrechtu“ czyli sądów doraźnych, które wypleniają doszczętnie całą organizację

zbójnicką, skazując do siedmdziesięciu jej członków na szubienicę, rozstrzelanie lub ciężkie więśnickie więzienie.

Dalsza wartość naszej „Pieśni“ polega na tem, że o zbójnictwie w Żywieckiem mamy o wiele mniej wiadomości — przynajmniej drukiem ogłoszonych — niż np. o Podhalu. Więc i z tego powodu przyczynek może być pożyteczny, tem więcej iż wykazuje niemal jednakowe warunki rozkwitu i upadku zbójnictwa, jak pod Tatrami w XVIII wieku, ku schyłkowi „honornej“ epoki Janosików, Proćpaków, Ondraszków, Łazarczyków i Baczyńskich.

1. Poznanie starych dziejów czasowym<sup>1)</sup> ma być jawne,  
Aby, jako mówią, przykładem były sławne;  
Nie darmo to przysłowo: Polak po szkodzie mądry,  
Patrząc na te szkody, co namiętność rządzi.
2. Jest tu w okolicy, w tych to wiecznych lasach  
Jeszcze lud pół dziki; grubszy był w tych czasach,  
O których tu się mówi, gdy szkoły nie znają,  
Nawet do kościoła na trzy mile mają.
3. Skądby oświecenia? Skąd u nich obyczaj?  
Dzikie są te góry, na polach nierodząj,  
Twarde życie góralskie, wszystkie nerwy twarde.  
Skądby sympatja? Tylko w trunku hardy.
4. Historia powszechna wspomina rebelantów,  
Co w pięćdziesiątym roku Chrystusie panem  
Pod protekcją Rzymian byli nad Kusicą<sup>2)</sup>  
Rzeką przy Czaczce byli lokowani.
5. Ci w roku ośmdziesiąt drugim lasy przełamali  
I rzeką Sołą napadali Ligjów. Na Harwałdzie<sup>3)</sup>  
W tych lasach się trzymali i zewsząd rabowali,  
Aże tymże Lechom cesarz Domicjan posłał sto rajtary.
6. Sto rajtarzy mało, Lichów rozgniwali,  
Gdyż aż na równiny kęckich<sup>4)</sup> pół jechali,  
Odesłali nazad posiłek Domicjanowi  
I złączyli się z Kwadami ku Rzymian rabunkowi.
7. W wieku znowu piątym, po sławnym Hunnów strejcie  
Osiadły Babie górę ułomki Hunów braci

<sup>1)</sup> Współczesnym.

<sup>2)</sup> Kisucza w Czadeckiem, dopływ Wagu.

<sup>3)</sup> Może Barwałd w pow. wadowickim.

<sup>4)</sup> Kęty, miasteczko w pow. bialskim



- Pod sławnym królewiczu Mundusa, Hunów plemię  
Pod nazwiskiem Skamarów i to zbójnicze siemię
8. Przez sto lat panowało, Skamarów Sklawów państwo,  
I rozciągli swe łupy aż do rzymskie państwo.  
Aż im Longobardi i Justynjan koniec robił  
I Gepedów Torsymund resztę sobie dobił.
  9. Znowu wiek cztery nam rabusia wspomina,  
Książęcia Janusza, pana Oświęcimia,  
Że straciwszy stolicę z Żywcu, Wołku<sup>1)</sup> i Barwałd  
Złupił Auswitz<sup>2)</sup> polską i Inwałd.
  10. Aż Piotr Komorowski, hrabia na Arwy<sup>3)</sup>,  
I jenerał Pieniążek z szlachtą polskiej barwy  
Te fortesy dobył, rabusiów odpędził,  
A w te okolice pokój znowu wrócił.
  11. Co się tyczy prostych rabusiów, zbójców i złych,  
W tych to lasach wielkich nigdy było bez nich.  
Tak można powiedzieć, był to zbójców gniazdo  
Od początku zawsze aż do standrechtu zjazd (?, może: zjazdu).
  12. To lekarstwo było gorzkie dla górali,  
Gdy bez miłosierdzie karano zbójów, widziali,  
Od którego czasu pokój tu wrócony,  
Iż teraz gościniec i każdy obroniony.
  13. To lekarstwo opisać jest tu mem zamiarem,  
Gdyby tylko można chodzić [z]godnie z wiarem.  
Zaczęło tu rabustwo na tej i owej stronie,  
Przez trzy lat to trwało, nie było obrony.
  14. W roku tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt drugim  
Jakiś Jerzy Proćpak, chłop z Kameśnic u drogi,  
Za małe kradzieże posłany był na Wiśnicz<sup>4)</sup>  
I siedział tam w areszcie, aż mu zaczęło tęsknić.
  15. Wyłamawszy kraty z Wiśnicz, ten uciekał  
I przyszedł do ojczyzny. Tu dopiero widział,  
Że niema ratunku, gdy głowę ma goloną,  
A z kryminału rekwirowany<sup>5)</sup> nie mógł mieszkać z żoną.
  16. Każdy go poznawał, więc szukał pustyni.  
Tam znalazł, co szukał: kamradów złodziejskich.

---

<sup>1)</sup> Wołek, nieistniejący już gród przy Czańcu w pow. białskim, był  
znanem gniazdem·rozbójniczem.

<sup>2)</sup> Oświęcim.

<sup>3)</sup> Orawa.

<sup>4)</sup> Znane więzienie w dziejach zbójnictwa.

<sup>5)</sup> Poszukiwany

Zastał najprzód Chowaniaka, który zrzucił gwery  
I uciekał z regimentu, stał się dezterem.

17. Ten to znowu miał kamratów Bulkę i Smyraka,  
Także dezterzy jawni, i Jarco, brat Proćpaka.  
Złączyło się więc to bractwo i najściślej przysięgi  
Przysięgało na śmierć wierność, zbójeczne potęgi.
18. Chytry Proćpak był obrany na ich kapitana,  
Który wszelkie plany robił, odważniejszy i śmiały.  
Pierwej słyhać o raubszycach, o częstych kradzieży,  
Potem mowa o rabustwach na gościńcu świeżych.
19. Już się skargi o publiczne niebezpieczeństwo zmnożył  
I wędrownym, jak karetom i furmanom grożąc.  
Nieszczęść i wyrabowanie słyhać raz w raz więcej,  
Aże zwierchność czatowania stawia na gościńcu.
20. Wkrótce potem wieść rozeszła o Proćpaku zbójcu,  
Gdy na wiosne trzech Węgrzynów handlujących w stroju  
Nad Kasperkiem, na gościńcu, we dnie pięć napadli,  
Im towary i pieniądze, co mieli, ukradli.
21. A niedosyć na kradzieży, już przyszło do mordy,  
Bo gdy jeden wołał: „Bracia, brońmy się tej hordy“,  
Proćpak zaraz pistoletą tego trupem położył  
I drugim dwom, jeśli mruczą<sup>1)</sup>, z tem samym pogroził.
22. Co widząc ci przełęcznioni wszystko im oddali,  
Aby tylko życie swoje tak uratowali.  
Ci słyszawszy Proćpaka wołać, imię miarkowali,  
A gdy potem złuzowani, imię to wydali.
23. Teraz mowa wszędzie o Proćpaka zbójstwo,  
A strach dodał więc a więcej tego to szelmstwo.  
Też nie dali długo czekać, ani tydnia przeszło,  
Coby nowe zbrodnie, rabustwo nie było słyszno.
24. Całe lato słyhać było tu i ówdzie w krajach,  
W Śląsku, w Polsce i po Orawie, w Węgrach,  
A na halach i szałasach owce i barany,  
Krowę, cielę, syr i masło jawnie sobie brali.
25. W zimie nawet nie siedzieli, na polu nic nie było,  
Napadli domów i komórki, i im nie chybiło,  
Że kryjomo sobie żywność i pieniędzy kradli,  
A do nadstawione sidła uchodząc nie wpadli.
26. Coraz śmielsi śli do karczmy, pili i hulali,  
Pieniądz mieli, biesiadali i chłopom też pić dali.

---

<sup>1)</sup> Tak poprawiam: mroczą w rękopisie.

- Przez to sobie przyjaciół i spółników zyskowali,  
Tam z babami i dziewczkami w zbytkach się kochali.
27. Zwierchność Wieprza o tem słysząc, trzymała tam szpiegów,  
Aby kiedyś w takim razie aresztować tych biegów.  
Oberleśny miał zaletę<sup>1)</sup> gajnych mieć w pogotowiu,  
A gdy słyszy onych, gdzie są, i chwycić w połowiu.
  28. Raz w niedzieli temu wieści tajemnie donieśli,  
Że ów Proćpak z dwiema zbójów w Rajczy się mieści.  
Prędko w nocy leśny znak dał gajnym i leśniczym  
I się śpieszył obstać karczmę rajczańską.
  29. Rozstawił on swoje ludzie i sie mu udało,  
Że trzech zbójów miał zamkniętych. Już się myślało,  
Że pewnie ich ma chyconych i w potężnej mocy,  
Gdy Proćpak się spostrzegł, świce zgasił, a tej ciemnej nocy
  30. Braciom kazał ognia dawać, bronić się na życie.  
Najśmielszego sam zastrzylał. Wrzawa, zgiełk i bicie.  
Karczma pełna ludzi była, gajni nie mogli strzylać,  
Aby nie niewinnych zabić, którym kazano uchylać<sup>2)</sup>.
  31. Sześciu jeszcze plejzyrował zbój z spółnikami  
I z tym ludem uchylącym, uskoczył z [z]bójami.  
Karczmę prózną już dobyli, baby, dzieci, dziwki,  
Tylko co nie uciekali, w złości podchwyciwszy.
  32. Zastrzylani, plezerowani gajni i połowcy  
Strachu więcej narobili, przyszli do Miłówki.  
Chłopi zbójców pochwalili, wszystko im donieśli,  
A przystali ku rabusiom więcej jak dwadzieści.
  33. Zamiast rabusiów ułapać, łotry się mnożyli,  
Nawet oberleśniczemu z pomstą śmierć grozili.  
Od tego czasu bojaźń wielka zabitym być za darmo.  
Nie wychodzili zbrojni chłopi, gdy wołano larmo<sup>3)</sup>.
  34. Był Łukomski wtenczas sędziem na Wieprzu grofowskim<sup>4)</sup>.  
Temu także odgrozili, że nawidzą i zabiją owszem;  
Gdy nie w domu, to na drodze na niego się stroją,  
Co też wiarygodno, i strwożyło, gdy się wszyscy boją.
  35. A Łukomski, mąż odważny, używał wszelkie środki,  
Aby chytrze mógł ich dostać, do swego pośrodku.  
Płacał szpiegów, kupował prochu, kuli, śrót, ołowiu  
I nakazał, gdzie ich widzą, strzylać jak [w]połowiu.

<sup>1)</sup> Polecenie, zalecenie.

<sup>2)</sup> Usunąć się.

<sup>3)</sup> Na alarm.

<sup>4)</sup> Wieprz należał wówczas do hr Wielopolskich.



36. Ciągło się to długie czasy, a nic nie skórano.  
Do cyrkułu dawno już była wiadomość podana.  
Temczas nocne wyrabunki, mordy i zabójstwa  
Wszędzie prędzej się mnożyli, żadne bezpieczeństwo.
37. Gościniec tak nie był pewny, poczta i podróźni  
Kilka razy zrabowani, tylko z asystą jechać można.  
Jablunkowa<sup>1)</sup> i też Czacza, Wisła i Jeleśnia,  
Ślemień, Łękawic, Skawica, Kalwarj[a] był nieszczęsny.
38. Nowy Targ i Stary Sandec, Polhora tamtej strony,  
Prosiły skarżąc o pomocy, bezpieczy i obrony,  
Aż nareszcie ostatni środek zwierchność używali  
I kryminalny urząd z Wiśnicz standrecht deklarowali.
39. Standrecht jest straszliwy środek ukarania,  
Bo tedy kogo złapią, tam zaraz obwieszania.  
Krótko inkwirując proces wnet skończony,  
Tylko: kto? czym jesteś? — zbójcą ogłoszony.
40. Przy wojsku praktowany<sup>2)</sup>, gdy się zbrodni mnożą,  
Rabusi, co się włóczą, nachciglery zgrozą (?),  
Szpiegi uciekający, co pożyczili gwery,  
Minąwszy wojskow[ą] służbę, jawne dezertery.
41. Gdy standrecht ogłoszony, każdemu jest wiadomie,  
A łapią jakiego, nie bywa puszczony pod domy;  
Zaraz pierwsze drzewo albo słup przy płocie  
Jest mu szybienicą na strach tej złej rocie.
42. Więc w roku tysięcznym siedmsetnym piątym  
Nad dziewięćdziesiąt w lecie z ambony i pokątnym  
Ludziom w tym tu kraju standrech[t] wybębniłi  
I księdza, co to znaczy, lud informowali.
43. Zjechał komisarz tedy do kanclarji w Wieprzu,  
A zbójników dybali; niemało im dał pieprzu.  
A to ciągli wojsko, trzysta na tę stronę,  
Gajnych i zwierchności, ludziom na obronę.
44. Rozłożono wojsko wszędzie w każdej chacie,  
Co musiało ruszać, szukać, nastąpić zbójców ślady.  
Szpiegów rozesłano, aby wyjawili,  
Ale wszystko darmo, zbójcy się dobrze skryli.
45. Bo mieli pomocników, spółników mieli wiele,  
Którzy im znać dali, kiedy co słyszeli.  
Tak przez dwa miesiące żadnego mogli złapać,  
A przecie, jako na złość, nie przestali drapać.

---

<sup>1)</sup> Jabłonków na Śląsku. cieszyńskim; Łękawica w pow. żywieckim;  
Stary Sącz.

<sup>2)</sup> Praktykowany.

46. Nawet wśród żołnirzów rabustwa czynili,  
Tak iż sama zwierchność temu się dziwili;  
Dobrze zrozumieli, że kryjówkę mają,  
Ale ich nie zdradzą, kiedy ich dybają.
47. Pięciu imion znane: Proćpak, Smyrak, Jarco,  
Bulko i Chowaniak, znany dobrze bardzo;  
Tych krewnych imano, aby się przyznali,  
Gdzie się zbóje kryją, aby ich wydali.
48. Ale nie pomogło, gdy sami nic wiedzieli,  
Bo się zbóje dawno od nich odstronili;  
Używano chłostę, różgi i kajdany;  
Na nic się przydało, nic nie wiedzieli żadny.
49. Tak też był zajęty <sup>1)</sup> Proćpakowy ojciec,  
Matka, żona, dzieci, nawet krewni obcy  
Siedzieli na Milówce, co dzień różg dostali,  
Aby się przyznali, zbójców wydawali.
50. Lubo nie wiedzieli, przecie z tego przyszło,  
Że zbójców mieszkanie przez to na jaw wyszło.  
Trafunkiem Sołtyska, kubita z Kameśnicy,  
Była za kmotrzą do chrztu tam w Milówce.
51. Prawie wtenczas bili ojca Proćpakiego.  
Wszyscy ubolewali starca sędziwego.  
Po chrztu powracając o tem mówiono,  
A tej Sołtyskowej mało co dodano.
52. Acz trochu podchmielona, te tylko ciche słowy  
U siebie sam gadała, raczej nic nie mówię;  
Usłyszał to kmostr przecie, myślał co to znaczy,  
Oddawszy dzicie, zabawił trochu tam przy matce.
53. W głowie to mu było, kto wi, czyli nie kryje  
Ta Sołtyska, znana, że bez męża żyje,  
Owego hultaja. Poszedł jeszcze w nocy  
Donieść to podejrzenie należytej mocy.
54. Komisarz nie mieszkając żadnej błyskawicy,  
Zaraz hurm wyprawił tam do Kameśnicy.  
W ciemnej nocy z niżnej szturmem podskoczyli  
Chałupę tej Sołtyski i dobrze obścąpili.
55. Żołnierze pchają: „Otwiraj, zrodzie (?)“ — wołali.  
Sołtyska pyta, co chcą; ci jej drzwi wywalili.  
Jedni do komórki, gdzie jej dziwka spała,  
Drudzy tę sztubę <sup>2)</sup>, gdzie sama mieszkała.

---

<sup>1)</sup> Wzięty do więzienia.

<sup>2)</sup> Izbę.

56. Dziwka z łóżka skocząc, zlékniona drżała chwili.  
Gdy nic nie mogli znaleźć, już odchodzić chcieli.  
Ściga jeszcze gajny tam w komorze po drzwi,  
Sam, jak wyznał, tylko czując spyrki po niej.
57. Zamiast spyrek miał łeb dużo kudłaty.  
Otóż wrzeszczał: „Mam co! Podźcie, dajcie prędko światło!”  
Zaraz przyskoczywszy każdy za kołtona  
Chyci, włóczy, ciągnie tej głowy patrona.
58. A to był ów Proćpak, który z dziewczką ligał,  
U starej gospodyni wymówiony bywał.  
Zaraz wyszukano, czyli gweru nie miał;  
Znaleźli krucicę, którą z strachu zapomniał.
59. Fuzja na piwnicy, dubeltówka nelta (?),  
Do tego znaleźli dwa dobre pistolety.  
Zaraz zbójca wiązano, kuty do kajdany,  
Porwozy na szyje i asystentów dano.
60. Powiązali Sołtysiczkę, babę niecnotliwą,  
Także jej towarzyszkę Hanke nieszczęśliwą.  
Woza tedy styry końmi brali sprząganego,  
Nasiadali straż i zbójca, na porwozach trzymanego.
61. A piechota otoczyła woza z nabitemi,  
I tak zamknięty, pošli pieszo, fuzjami,  
Aż tam do Miłówki przyšli, przed domem stanęli  
Oberleśniczego; tam zleść nakazano mieli.

\*                      \*

\*                      \*

62. Był to dzień 26 miesiąca listopada  
W roku pańskim 179 piątym  
O godzinie w pół dwunastej przed połową nocy,  
Gdy go złapali gajny i wojsko za rozkazów mocy.
63. Zaraz goniec odesłany do wieprzskiego dworu,  
Gdzie siedziała wielka rada, komisarz cyrkularny  
I sędziowie kryminalni, trudnując się z tą sprawą;  
Radością wysłuchali tę szczęśliwą zdarzą,
64. Że Proćpaka już chwycili, wiedą do Miłówki,  
Otoczonego z żołnirzem i gajnymi z dubeltówki.  
Choć deszcz trestał i nic nie widzieć było,  
Kazali zaraz zaprzęgać i w nocy przybyli.
65. Śterema końmi z Kameśnicy na wozie przykutego  
Wieźli zbójca do Miłówki, nader tu smutnego.  
Komandyrujący oficyr i komisarz za nim jechali,  
Zgraja wojsk i gajnych liczba otoczając piechotali.



66. Wieść się rozścierzyła jako błyskawica.  
Mnóstwo ludu się schodziło na to widowisko;  
Państwa, księży zbliśka i z daleka  
Tego dnia się zgromadziło patrzeć na człowieka.
67. Gdy go z porwozów wydobyli, zleść mu kazali;  
Staął na placu przed domem pańskim, patrzył dosyć śmiały;  
Gdy komisja się zbliżyła, pokłonił się nisko.  
Każdy go oglądając, przystąpił mu blisko.
68. Pytany o kamratów zaraz, nic nie odpowiadał.  
Nakazano mu różg dawać, aby się przyznawał.  
Tu otworzył gębę Proćpak: „Nie każcie bić, panowie,  
Gdy godzina mi już przyszła, szczerą prawdę powiem“.
69. Brali tedy go osobno i odpowiedzi jego  
Pisali do protokołu tego dnia całego.  
Strój jego był następujący: kapelusz wstęgą obsyty,  
Kaftan był niebieskiej farby, czerwono podsyty.
70. Spodnie tej samej farby, sznurkiem obszywany,  
I kerpce miał, jak zwykły, góralskie, brunat[n]o skórzane,  
Koszula cienka, biała z gorsami  
I u rękawów z pięknymi mankietami,  
Pod szyją spinka mosiężna spinaną.

Odpowiedzi Proćpaka podane do protokołu.

71. „Jerzy Proćpak noszę imię na sobie katolika,  
Lubo czyny moje gorsze jako heretyka.  
Rodem jestem z Kameśnicy, mając dzieci i żonę,  
Chałupę z rolą, licząc lata pół dwadzieścia i ośm.
72. Już w młodości mi na uciechy i tańce brakowało;  
Patrzałem złapać, gdzie co mogłem, aby muzyka brzmiała.  
Tak porwałem raz i cielca w gajach nam samsiedzkich,  
Zabiłem i przedawalem karczmarzom dał odległym.
73. Na jaw wyszło i mi przyszło na Wiśnicz chodzić,  
Gdzie przyjęły pięćdziesiąt kiję, mnie musieli chłodzić.  
Włosy mi tam obcinane; w areszt oddanym siedział,  
Aż mi się przykrzyło zawsze dotąd ruchliwemu.
74. Wyłamawszy żelazne sztaby, przed oknem uskokczyłem  
I uciekawszy w lasach, borach, do dom się wróciłem.  
Tu sztafety za mną przyszły; ja z goloną głową  
Pokazać się między ludem żadnym miarem mogłem.
75. W nocy tylko nawiedziłem żonę potajemnie,  
W dnie w górach, w lasach chodziłem, marniać czas daremnie.  
Trafiłem na Chowaniaka dezterera z wojska,  
Spobraciłem się z nim i przysięgłem nawet do zabójstwa.

76. Miał on braci już znajomych: Smyraka, Jarca i Bulkę,  
Było nas więc pięciu chłopów odważnych na wszech spółki.  
Więc gdy wszyscy w niedostatku od świata skryć się musieli,  
Najwprzód szwarcowaniem <sup>1)</sup> tabaki chleb zarobić chcieli.
77. Gdy nam strożnicy obstąpili w nocy na Sopotni,  
Bronić się nam przyszło mężnie, jako w dzień robotni,  
Żołnirzaśmy zastrzylali i strożnika jednego,  
By na pół zabity, skaliczono trzeciego.
78. Zbrodnia ta i już zabójstwo tem [ś]cisłej skryć kazało.  
Co tedy czynić? Już w Rajcze na dródze czatowali.  
Najprzód Węgrzynów handlujących trzech napadliśmy,  
A kiedy jeden się chciał bronić, w łeb mu kulę dałem.
79. Przez lato dobrze nam to było; kiedy nie sarna, to baron;  
Znowu hala, mleko, syr i masła; żyd dość wódki dawał.  
To życie nam się podobało i większą odwagę dodało,  
Aż się wrócić niepodobna, już zbrodnia przewyszało.
80. Ale w zimie w lasach bywać rzeczą niepodobną.  
Każdy szukał skryte miejsce, gdzie się mu podoba.  
Ja znalazłem przyjaciółkę, Barbarę Sołtyskę,  
W Kameśnicy chałupniczkę, hali uczestniczką.
81. Pięćdziesiąt trzy dałem dukaty, aby mnie chowała  
I u siebie, jako męża mieszkającego precz, wyzimowała.  
Od tej Sołtyski, choć jej brata zastrzeliłem.  
Przećie chowany i kochany byłem.  
Kiedy na pogrzebie brata płakała i mdlała,  
Mnie jednak u siebie wtenczas w tornicy (?) chowała.
82. Przez trzy lata dobrze poszło, życie było wesołe,  
Aż nareszcie wszędzie wrzawa, sprawiło mozole (?)  
(może: mazoły)  
Ostatnie lato niespokojne; gajni i żołnirzy  
Czatowali i szukali zbójców i rabirzy.
83. Z nas miał każdy swe kochanki, dziwki i kubity,  
Które nam prędko doniesły, kiedy szukać wysli.  
Każdy miał swą jamę w skałach albo puste drzewo,  
Gdzie się schował bardzo dobrze, że go nie znaleziono.
84. Ale gdy już zima przyszła, nie można tam nocować.  
Znowu każdy szukał miejsce, gdzieby przezimować.  
Tu nieszczęsna ta Sołtyska plotką pochop dała,  
Że mnie u niej szukali i koniec mi bezmała“.
85. Już złapany Proćpak złości przepelniwszy miarę,  
Wyznaje się bicia bojąc, dobrowolnie i do wiary,

---

<sup>1)</sup> Przemysłnictwem.

Że sześćdziesiąt styry razy rabunków uczynił  
I trzynaście ludzi zabił, czasem i skaliczył.

86. Potem wyznawał swych współników imion i przezwiska,  
W której wiosce lub chałupie bywa i przemieszka,  
Gdzie był, a z kim rabował i wiele stąd zyskali,  
Jak się oni rozdzielili, wiele z nich dostali.
87. Przy sobie jeszcze miał dukaty styry i pięćdziesiąt,  
Które oddał jako cudze urzędowi jeszcze.  
Teraz z tego był chwalony, każdy go nawiedzi,  
Że szczyrą prawdę on powiadał, gdyby na spowiedzi.
88. Gdy tedy z inkwizyta o tyle zbójcach wiadomioni byli,  
Sędzia i komisarz prędko dali (= dalej) do Wiśnicz wyznaczili,  
Prosząc o pomocy. Na co dnia drugiego stycznia  
Zjechał tu do Żywca cały rząd kryminalny.
89. Bo więcej ja[k] stopięćdziesiąt współbratów winowajców,  
Protektorów i fawentów już siedziało w hajsów(?).  
Tych wszystkich było trza wysłuchać, aby sprawiedliwie  
Różnić mniej od więcej winnych i sądzić prawdziwie.
90. Ten sąd standrechticzny rzadko praktykowany  
Tu z Żywca tam do Wieprzu i Milówkę przeniesiony.  
Od drugiego stycznia aż do trzynastego  
W dniu i w nocy pisowali, aż dnia tego 200 wysłuchali.
91. Kurjerowie rozchodzili jeżdżąc i w karetach,  
Pieszo biegunowie latali do zwierchność i [w] wedetach,  
Aby łapać i sprowadzić na plac obwinionych,  
Pod własnym odpowiedzialnością, słusznie oskarżonych.
92. Zjechał syndyk z Kęt i z Cieszyn i z miasta Biały,  
Wzywani na pomoc byli od urzędu kryminalny.  
Pozwany także kat wiśnicki pensjonowany,  
Przyjechali także katy z Bielska i Cieszyny.  
Dość porządnie byli kaci w fraki ubrani,  
Zegarkami opatrzeni, czysto spucowani.
93. Pierwszy standrecht ogłoszony na dzień czternasty zrana.  
Pan hrabia z komisarzem i sędziami razem  
Pojechali do Milówki. Wojsko i gajnych razem  
Oberlieutnant Chotting komandyrował eskorte.
94. Sprowadzili całą zgraję inkwizytów kutych  
Do Kameśnic, miejsca złoczyńczego, sutych;  
Trzy szubienicy w kwadrat złożone stały.  
Pod górą lud się zeszedł na podziw niemały.
95. Dekret był im przeczytany o godzinie ósmej,  
Że pierwszy Adam Pilch z Lachowic oswe(?),



Drugi Kulik Janek z Ustroń rodem zginie,  
Trzeci będzie Janek Gomol z Wisłej rodziny,  
Czwarty Hajdis Maciej tej samej wsi wieszony.

96. A że ci cztery rabusi, zbójcy, szybienic ofiary,  
Byli ewangelickiej, protestanckiej wiary,  
Do Biały pastorowi o tem znawać dano,  
Żeby tychże podług wiary wydysponowano.
97. Przyjechawszy smutny pastor, o owieczki baczny,  
Mąż był wszystkich pochwał godzien, rozumny i zacny,  
A z temi penitentami, ile się mógł bawił,  
Podług swej nauki znanej na wieczność wyprawił.
98. A co przenikały serca, afekt zbudzają słowa  
Dobre o wieczności i Jezusie piękna mowa;  
Ludzi skruszył ob stojących, tak iż się płakali  
I pierwszy grzech i wstęp do zbrodni się lękali.
99. Oberlieutnant Chotting woła, karre się obróci,  
Marsz nakaże, zwolna bliżąc do szybienicy rzuci.  
Pan hrabia i pan kapitan zewnątrz karre dalej  
Wedle obuch boków będąc, na koniach jechali.
100. Zaś na miejscu sędzia delegowany,  
Od niego znowu kryminalny dekret przeczytany.  
Przystępował kat cieszyński, obwiesił Pilcha i drugiego,  
Kat wiśnick[i] trzeciego i bilski czwartego.
101. To to był ten pierwszy standrech[t], gdzie czterech obwieszono;  
Innych bito, innych znowu do Wiśnicz odesłano,  
Aby zmniejszyć liczbę inkwizytów więcej za niewinnych,  
I świadków wypuszczono.
102. Reszta zbójów tam [w] areszcie wieprzskim siedziało  
I inkwizycji kryminalnej jeszcze doczekało,  
Aż znowu na siedmnastego standrech[t] ogłoszono  
I dnia ośmnastego egzekucja trzymana.
103. Pierwej niżli to opiszę, co na drugim standrecht się stało,  
Trzeba przerwę tu opisać, co się stało, gdy Proćpaka łapano.  
Jak złapano Proćpaka, kompanja cała  
Arcyzbójców strwożona w lasy uciekała.
104. Ale przecież tak zuchwała, tak i śmiała była,  
Że spotkawszy się na drodze każdego rozbiła.  
Trudno wierzyć, ale prawda; tak ich złość oślepiła,  
Iż wzgardzający Proćpakowi pewniejszych się sądzili.
105. Smyrak był denuncjowany, że z dziwką na hali.  
Wojsko poszło i z gajnemi, aby go chwyтали.  
Smyrak widząc wczas żołnirzy, strzelił do żołnirza,  
Ale chybił i żołnierz skoczy, przebić chciał mordercę.

106. Tu przyskoczy dziwka z drągiem i na bajnet bije,  
 Że się przeląkł wojak stary i bajnet rozpęka.  
 Uskoczył Smyrak i dziwka; kuli za nim latali,  
 Gajni i gonili, a przecież uciekali.
107. Aż dopiero cały okrąg lasu opasany  
 I, jak na wilka, polowanie z chłopami czyniono.  
 Wtenczas skrył się w drzewo puste, ale znalaziony,  
 W kajdanach i też w porwozach do Wieprz odprowadzony.
108. Ale ledwie z wozu stąpił i porwóz z szyi brano,  
 Uderzył rękami wartę i w ucieczkę dalek.  
 Ludzi za nim, jak [za] zającem, aż go na polu chwymano  
 I nazad do Wieprz do arest oddano.
109. A co osobliwsza w rzeczy, własny stryj] go chwycił,  
 Bo lubo młody i też silny, zmordowany z strachu  
 Smyrak zgoniony oddechu nie zyscił.
110. Potem gdy ten Smyrak w nocy był konstytuowany,  
 Aby dał do protokołu zbrodni swe i był pytany,  
 Ciągła się ta inkwizycja a[ż] po północy, a wachtarzy <sup>1)</sup> wysli;  
 Uważając ten złoczyńca okoliczność, myśli.
111. Stojąc blisko sędziowi, pociągał kajdany  
 I ogląda się na wszystkie strony; aż piszący postrzegł,  
 Że jest bez obrony.
112. Już zbój z kajdanami na niego zamierzył  
 I szczęściem tylko cofającego śmiertelnie nie uderzył;  
 Bo dezterter ten dobrze wiedząc, że do rejmentu odesłany  
 I tam już jedno, czy mniej, czy więcej będzie zawołany.
113. Taka złość tego Smyraka. Miałby zysk sowity  
 Ówże sędzia, gdyby od deztertera szelmy był zabity.  
 Bo ktoby zabitemu nadgrodził tę stratę?  
 A zbójca gorszą nie miałby zapłatę.
114. Przyznał nareszcie, co narobił złego,  
 I liczono pięćdziesiąt dziewięć rabunków jego  
 Z mordami sześciu, z których miał pieniędzy  
 Dwieście czterdzieści ryńskich schowane p[lieni]ędzy  
 Za piecem w chałupie.
115. Czwartego dnia przyszła Hanka, dziwka tej Sołtyski,  
 U której Proćpak był łapany, na którą mieli spiski<sup>2)</sup>,  
 Że zbójów była wydała. Ta do arestu była wpuszczona  
 Z drugą jeszcze babą, aby z nimi rozmawiać się miała.

---

<sup>1)</sup> Strażnicy.

<sup>2)</sup> Donosy.

116. Przystąpił Smyrak z jednej, Proćpak z drugiej strony,  
Oba na rękach mając łańcuch i kajdany;  
Razem oba łańcuchy jej o szyję rzucili,  
A byliby ją na śmierć byli zadusili.
117. Już piany toczyła, już wszystka czerniała,  
A zbójce jej mówią: „Tyś pocziwa Hanka,  
Serdecznie cię ściskamy, tyś nasza kochanka“.  
Aż warta spostrzegła i ją ratowała.
118. Myślała pierw, że żarty widziała; już umarłą  
Z gwałtem ją z rąk zbójecznych wyrwali.  
Z tych dwóch przypadków łatwo pomiarkować można,  
Jak śmiała deztertera zła dusza, bezbożna.
119. Inni zbójcy Chowaniak z Skawicy i Bulka z Rycyrki,  
Jarco znowu z Kameśnicy z kompanji kilko,  
We dnie Węgrów obstąpili i dwa tysiące odbili tylko;  
A teraz nie wiedzieli, na którą się udać stronę.
120. Nikt ich nie chciał przyjąć do swojej chałupy;  
Nie wiedzieli, gdzie skryć ostatnie rabunków łupy.  
Słyszeli, co z Proćpakiem i Smyrakiem się stało.  
Chowaniak ukrywał się około Skawicy.
121. Bulka i Jarco, choć nie mieli dzieci ani żony,  
Ułożyli przezimować przecie w tej tu strony.  
Bo góral, gdzie się rodził, nie wyjdzie<sup>1)</sup> z tej dziury,  
Choć szubienicy chce, przecie patrzy góry.
122. Na polanę przyszli Jurasza Michała,  
Którą naówczas Barbara utrzymała,  
Rozumiejac, że im też tę łaskę uczyni  
Co Proćpakowi niegdyż szelma gospodyni.
123. Prosił go usilnie, ażeby ich przecie  
Przyjął na zimowisko, a ich miał w sekrecie;  
Pięćdziesiąt mu dukatów za to obiecali  
I za swe pieniądze jeść kupować chcieli.
124. Przyjął ich Jurasz chętnie, gdy do niego przyszli,  
Sekret im przyrzeka, acz co inszego myśli;  
Usługuje im ochotnie, daje co jeść może,  
A kilka dni u siebie trzyma ich w komorze.
125. Nareszcie mówi: „Bracia, wiecie co? Mi trzeba  
Kupić, bo już nie mam bułki, ani chleba“.  
Z ochotą oni zbójce na to wnet przystali,  
Ażeby zapas kupił; pieniądze mu dali.
126. Więc im mówi Jurasz: „Bądźcież tu w chałupie,  
A ja się śpieszam i wrócę, jak tylko co kupię;

---

<sup>1)</sup> W rękopisie: wędzie, może gwarowe: wyńdzie.



- Niech wam nie będzie tęskno, jeżeli coś zabawię“.  
A myślał już u siebie: „Ja wam bankiet sprawię!“
127. On śpiechał do Milówki, gdzie sąd się już znajdował  
I o aresztantach w areszcie się informował.  
Wtenczas przed komisją Jurasz Michał staje,  
Że są u niego Bulko i Jarco znać im daje.
128. Opowi, kiedy przyszli, co robią i co wiedział,  
Wiernie to komisji wszystko odpowiedział.  
„Dobrześ robił, człeku, bardzo dobrze wcale,  
Że donosisz zbójców tajemne skrycie, Michale.
129. „A za to masz i tagliją <sup>1)</sup> urzędownie wyznaczoną,  
Przez wyszą komisją zaraz wypłaconą“.  
Zaraz dysponowano, aby wojsk[o] i gajni  
Pośli za Michałem i złapali tajnych.
130. Komenda poszła bez zabawy za tem chłopem  
Na polanę Barbaryczną nazwaną Przysłopem ;  
Obstąpili tę chałupę naokoło w zborze.  
Postrzeg[ł]szy zbóje, kręcić chcieli jak w soli piskorze.
131. Bulka mówi: „Otóż, bracie, oknem uciekajmy“.  
Jarco powi: „Stójmy, bracie, brońmy się, strzylajmy“.  
I choć oba byli zbójcy arcywywołani,  
Tu niecnotom przecież drżeli żyłki pod kolany.
132. A lubo dwie fuzje i styry pistolet mieli,  
Ich używać w takim razie przecie nie wiedzieli;  
A gdy ryknął wojak stary: „Zaraz tu otwieraj,  
Inaczej wyłamać będziemy, a członki twoje zbieraj“.
133. Uderzyli z kolbą o drzwi i nagle się otworzyły;  
A zbójnicy z fuzją w rękach nie zdaleka stanęli.  
Odważa, śmiałość, męstwo serca im wnet odpadła,  
Gdy widzieli tyle gwerów celujących na to stadło.
134. Przyskoczywszy gajni zaraz chytać za kołtony,  
Drudzy prędko z pórwozami związali tych patronów,  
A prędko chodząc z tej polany do Milówki przybyli,  
„Już jest po nas!“ — sobie myśleli, a sie nie przeciwili.
135. Na inkwizycji też bez bicia chętnie przyznawali,  
Co zbroili, kogo bili i gdzie co zrabowali.  
Sam Bulka przyznał się do 95 rabunków  
W drogach, w lasach i komórkach i takich sprawunków.
136. Jarco przyznał, że rabował sześćdziesiąt czterech ludzi  
I dość weseli w odpowiedziach, często śmichu w[z]budzi.

---

<sup>1)</sup> Taglohn, tutaj w znaczeniu nagrody.

U Bulka znaleźli jeszcze dwieście pięćdziesiąt w złocie,  
A u Jarca czterysta trzydzieści ryńskich schowanych w błocie.

137. Niezliczone były fanty, co ludziom ukradli,  
W lesie, w jamie zachowane, które na jaw padły;  
Resztę już po różnych miejscach spółnicy przedali,  
A część jedną ulubionom dziwkom rozdawali.
138. Ogłoszono, aby wszyscy, którzy szkodę mieli,  
Przyśli sobie do Milówki i rzeczy obierali.  
Cały majątek owych zbójców, jak miarkują inisi,  
Wynosiło dwa tysięcy lub więcej może ryńskich.
139. Dwa tysięcy i sto ryńskich ekspensa zwierchność datuje  
I na stratę wiele poszło, co ta nie rachuje.  
A tych dwóch dezerterów wisząc się nie godzi,  
Bo ich odesłać z species factum do rejment przychodzi.

\*                      \*

140. Teraz dalej drugi standrecht jak się odprawilo,  
Słuchaj, przyjacielu! Siedmnasty stycznia było,  
Gdy sędziowie, jak w kolegium, wota swoje dali  
I dekreta na dwudziestu czterech ferowali.
141. Przyszedł jutro ośmnasty na egzekucją wyznaczony,  
Któregc dnia znowu zbójców siedm obwieszono;  
Pierwszy Wojciech i Sebastjan oba Chowaniacy  
Pośli razem na szybienicy, bracia nieboracy.
142. Trzeci Maciek, czwarty Błażej bracia Mazury  
Do szybienicy byli wołani i ciągnioni do góry;  
Piąty był Walenty Mrowiec, szósty musiał spieszyć  
Marcin Polak z kompanji, musiał z nimi wisieć.
143. Siódmy organista Błażej Sołczeński ze Skawicy  
Prowadzony był w kajdanach tam do szybienicy;  
Był on. złodziej starodawny, już trzykroć w kryminale,  
A teraz on był w kompanji, kiedy księdza skradli.
144. Lecz i prawdę powiedziawszy, sam ksiądz sobie winien,  
Bo się z pieniądza przed babą chwalić nie powinien,  
Co przyznała w kryminału Chowaniaczka młoda,  
Sekretu reszta rzeczy prawie śmiechu godna.
145. Na tej sesji także w sądzie inni zasiadali,  
Sędziowie z Kęt i z Biały wota swoje dali;  
Zaraz zrana o ósmej był ten dekret przeczytany,  
Za jaki ekcese który rabuś był ukarany.
146. Do tego aktu byli księdza z okolic wołani,  
Aby na śmierć delikwentów wydysponowali;

Co się stało z każdym oświe (?) w prezencji urzęda  
Standrechtego, w przytomności wojskowego rządu.

147. Wojsko to, co tam na pierwszym standrechcie służyło,  
Też i na tym swoją służbę porządnie odbyło.  
Wysłuchawszy tam spowiedzi prosił Pawlusiński,  
Godny prałat, ksiądz kanonik, proboszcz jeleśniański,
148. U urzędu kryminalnych sędziów o słuchanie  
I uprosił za organistem łaskawe wypuszczenie;  
Przyłączyli ku tej prośbie niektórzy sędziowie  
I przemienili śmierci karę na areszt dożywotny.
149. Po południu pierwsza była aż się rzecz skończyła;  
Cztery przeszłych gdy odcięto, pod szybienicą zaryli.  
Sześciu znowu powieszono na strach przytomnego  
Ludu, który kilkanast tysięcy się schodziło.

### III. Standrecht.

150. Proćpak jeszcze był schowany, bo go używali  
Do przekonania inkwizytów, gdy się zaprzeczali;  
Każdy z nim konfrontowany przyznać zbrodnie musiał,  
Gdy mu Proćpak wbrew w oczy, co ów zbroił, wyczytał.
151. Aresztowania nie było końca, w dzień i noc trwało,  
Ustawicznie więc a więcej zbrodnie się odkrywało,  
A wszyscy ludzie w okolicy w wielkim strachu byli,  
Czyli nie pozwani będą, aby o czym świadczyli.
152. Mandat po mandacie wyszedł, wszędzie rozpisany,  
Aby każda zwierchność ściśle rabusiów odstawiła;  
A że gniazdo tych rabusiów było w Kameśnicy,  
A drugie był w kameralnej dziedzinie Skawicy,
153. Zwierchność kameralna pilna i troskliwa była,  
Aby co komisja chciała, wszystko dopełniła.  
Te mandata ściśle dane, nie były to żarty,  
Rozkaz tejże, kto nie pilnił, poddan był pod warty.
154. Bo gdzie idzie o rzecz wielką, jak jest pokój publiczny  
I pewność życia i majątku, tam rozkazy ścisły;  
Który opieszałym zdawał, trzymano zbójców spółnikiem,  
A wpadł w inkwizycji, jako uczestnikiem.
155. Wszystkich, którzy niegdyż kiedyż z [z]bójcami hulali,  
Ci, co proch i śrót i kule im kiedy kupowali,  
A co z nimi tańcowali, jadali i pili,  
Połapano i różgami karali ich i bili.
156. Żołnirzy po wszystkich wioskach byli rozłożeni,  
A którego opis przyszedł, zaraz pojmany;



Co na inkwizycji tamtej spółnicy wyznali,  
Na kogo imieniem i nazwiskiem, zaraz cytowali.

157. Sędziowie na trzech miejscach dzień i noc pisali,  
A się, gdy nie było można wytrwać, się oblizowali <sup>1)</sup>;  
Banki <sup>2)</sup> stały, różgi brzmiały; „Przyznaj się“! — krzyczano;  
Mało który był niewinny, zaraz był puszczony.
158. Taką pracą standrech[t] trzeci na dzień stycznia tego  
Destinatum dziewiętnasty przeczytany dekret jego.  
Na hak szybienicy byli tego dnia skazani  
Pierwszy Tomasz Teodor i Tomasz Tomasny,
159. Trzeci Józef Wojtasz, czwarty Joachim Pietrasin,  
Piąty był ów Józef Łajczak i brat jego Wawrzyn,  
A gdy już na szybienicy tam wisiało tyle,  
Siódmego też obwiesili to Wojciecha Hylę.
160. Taka sprawa surowości ludność wskrós przenikła;  
Jedni, prawda, to chwalili, drudzy ubolewali;  
Każdy zdrętwiał od bojażń, wyrzeka się złości,  
Osobliwie gdy zrozumiał, że jeszcze z tym niedośćci.

#### IV. Standrecht.

161. Temczasem ci sędziowie w pracy nie ustali,  
Wciąż w robocie wysłuchali, protokół pisali.  
Znów złożony standrecht czwarty stycznia dwudziestego,  
Sądy sesją odprawiły dnia dwudziest drugiego.
162. Tu te wota różne padły; jedni dowodzili,  
Że ci wszyscy osądzeni wisieć tylko mieli,  
Drudzy miłosierdziem ruszoni się przeciwiali:  
„Czyli już, jak wróble, wszystkich będziemy wiszali?“
163. Jak daleko już rabustwo przyszło w tej tu stroni[e],  
Dowód pisze ciekawości o kubity sprawie.  
Kamniska Regna, chłopska żona, z wsi Przyborowa,  
Widziała raz u Pawła Golca sąsiada swego, Kota.
164. A namawia brata swego i Tomasza Szosta,  
Ażeby gdzie zastąpiwszy odebrali grosza,  
Co z bilizną handlował był, uzyskawszy kupstwem  
I oszczędzał setne ryńskich, bo on nie był głupcem.
165. „Zastępujcie brat i Tomasz jemu gdzie po dródze!“  
Co robili i odebrali w zonadrze pieniądz Golcu.  
Do tego się też przyłączył Kuba, mąż tej żony;  
Czatowali kilka dni na Golca, przygotowując szpony.

<sup>1)</sup> Zmieniali się, luzowali się (ablösen).

<sup>2)</sup> Ławki.

166. Aż on przecie raz wyszedł za interesem w dróge.  
W nocy w trzech go napadli, grosz zabrali w trwodze.  
Zaraz kilka dni potem, kiedy się to stało,  
Kto ci zbroje w nocy byli, wszystko się wydało.
167. Kamniskiego z żoną jego, Tomasza i brata  
Do aresztu gromada brała i sądzili kata,  
Bić kazali, srodze bili, po chłopsku katowali,  
A Golcowi drugie tyle za szkodę oddali.
168. Ten występek także isty do komisji ciągniony,  
A urtel<sup>1)</sup> był ferowany, aby był wiszony;  
Ale że przed promulgacją standrechtu się stało,  
Toż sentencja na opugnę drugich mitygowała.
169. Sesje i kary różne trzy dni przetrwały,  
Aż dnia 25 stycznia przerwę sprawie dali;  
Dwudziestego więc szóstego znowu zaczynano  
I dekret na resztę zbrojców był zaś przeczytane.
170. Klemens Ficek, łotr i rabuś rodem ze Skawice,  
Jan Duchala z Koszarawy, trzeci z Lachowicy<sup>2)</sup>  
Tomasz Pindel i nareszcie Jerzy Proćpak, główny  
Herszt ich wszystkich i zabójca, karani są na porwóz.
171. Znowu co Chowaniak i inni deztertery,  
Jarco, Smyrak, Bulka, co pożyczili (może: porzucili) gwery,  
Mocno skępowano i zakute w kajdany  
Do rejmentów na gardło odesłani.
172. Tak w tej sprawie standrechtowej zbrojców obwieszono;  
Dwudziestu jeden prowadzon do szybienicy,  
Czterydzieści dwa posłano na kryminal w Wiśniczy,  
Tam po kije pięć codziennie, na wodzie i na chlebie  
Nauczają ich ta myśleć o cnocie i niebie.
173. Takie nieszczęście, jak iskirka zaczęło się na cielcu  
I skończyło w Kameśnicy na tyle wisielców;  
Jak iskirka pożar wznici, tak tu z małej złości  
Okoliczności się zgadzali do nieszczęść ilości.
174. Nie chcę imion owy[ch] pisać, którzy różgami cięci,  
A którzy za obwinienia do Wiśnicz są wzięci,  
Pierwszych było siedymdziesiąt siedm prawie spełna<sup>3)</sup>,  
Drugich było czterdzieści jeden bez omylna.
175. Cztery pośli do rejmentów, tam są zastrzylani,  
A dwudziestu jeden liczył Kameśnic obwieszonych;

---

<sup>1)</sup> Wyrok.

<sup>2)</sup> Lachowice pow. żywiecki.

<sup>3)</sup> W rękopisie: z pilna.

Więc w wszystkim osądzonych sto i trzy czterdzieści,  
A niewinnych wypuszczono więcej jak sześćdziesiąć.

176. Taka straszna medycyna tyle też sprawiła,  
Że od tego czasu cicho; las i droga czysta,  
Ani słyszeć o rozboju u góralach, ani o rabunku;  
Każdem wisi na pamięci te wielkie lamenty.
-



## RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

**Zawistowicz—Kintopfowa Kazimiera.** *Zawarcie małżeństwa przez kupno w polskich obrzędach weselnych ze szczególnem uwzględnieniem roli orszaku pana młodego.* (Prace Komisji etnograficznej Nr. 10), Kraków 1929.

Z przyjemnością możemy zanotować pojawienie się nowej pracy z zakresu studiów ludoznawczych nad zwyczajami towarzyszącymi zawarciu małżeństwa wśród ludu naszego, temat ten bowiem nastrocza jeszcze ciągle wiele zagadnień nierozwiązanych i pozostawia jeszcze szerokie pole dla badań naukowych, nie tylko u nas, lecz również i na Zachodzie, gdzie się nim najnowszą nauka bardzo żywo zajmuje.

Autorka zakresliła sobie zadanie wykrycia momentów kupna we wszystkich aktach obrzędów weselnych a nie tylko w niektórych np. w swatach, jak to robiono dotychczas, a biorąc za podstawę umowę małżeńską, zastanawia się w pierwszej części swej pracy nad zawarciem i utwierdzeniem umowy małżeńskiej, omawiając swaty czyli zmówiny, podczas których zawierana jest umowa małżeńska treści majątkowej i zaręczyny, „które są tej umowy publicznem powtórzeniem lub utwierdzeniem“, w drugiej zaś rozpatruje momenty wykonania tej umowy, badając zwyczaj odnoszące się do przekazania różgi weselnej, ślubu kościelnego, przewiezienia młodej do domu młodego, pokładzin, rozplecin i postrzyżyn i wreszcie osłonięcia i oczepin. W zakończeniu pracy zaś zestawia jej wyniki, dochodząc do wniosku, że formy kupna występują w obrzędach weselnych przede wszystkim w swatach, gdzie przez przybicie rąk i przypijanie równoznaczne z litkupem następuje utwierdzenie formalnej umowy małżeńskiej treści majątkowej, tudzież w obrzędach obejmujących zdawiny, których znaczenie stara się w ciągu pracy wyjaśnić. W szczególności, co do różgi weselnej, uznając tkwiący w jej oddawaniu moment prawny, widzi w niej symbol panny młodej i jej dziewictwa, jako symbol rzeczy przekazywanej przy kupnie, ale równocześnie znajdując dowody istnienia drugiej różgi, czy pręta w orszaku pana młodego, zestawia ją z batem, jako symbolem władzy. Przechodząc kolejno ceremonję ślubu, przewiezienia młodej do domu męża, tudzież pokładziny, zaznacza wszędzie udział w tych aktach orszaku pana młodego i podkreśla szczególnie znaczenie

pokładzin, jako jednego z istotniejszych aktów zdawin. W następnym obrzędzie rozplecinach — postrzyżynach kojarzą się wedle zapatrywania autorki dwa momenty: zmiana stanu młodej, t. j. przejście jej ze stanu panieńskiego do stanu zamężnego, a tem samem wyzwoliny jej z obowiązku zachowania dziewictwa i przekazanie młodej przez jej ród, rodowi młodego względnie jemu samemu, a więc wyraźny akt zdawin z równoczesnem wyjęciem jej z pod straży brata, jako przedstawiciela jej rodu. Końcowym wreszcie aktem wesela i zdawin mają być osłonięcie i oczepiny względnie włożenie młodej czapki męża, przyczem osłonięcie symbolizuje przejście dziewczyny ze stanu dziewcząt do stanu mężatek, podczas gdy obrzęd „czapienia” jest symbolem przyjęcia młodej do nowego rodu i objęcia władzy nad nią.

Autorka oparła swoje badania nietylko na materiale ludoznawczym polskim, ale uwzględniła porównawczo materiał ogólnosłowiański. Głównem jej źródłem w tym kierunku jest przeważnie zestawienie obrzędów przy zawarciu małżeństwa, jaki skreślił Piprek, *Slavische Brautwerbungs- und Hothzeitsgebräuche*, co jednak jak sądzę nie jest wystarczające, bo bogata literatura ludoznawcza narodów słowiańskich może nietylko posłużyć do kontroli pracy owego autora, lecz również może dostarczyć pewnych szczegółów przez niego pominiętych.

Przytem sama konstrukcja pracy nastęrcza mi pewne wątpliwości, bo nie wszystkie obrzędy, które autorka omawia, świadczą o zawarciu małżeństwa przez kupno i mogą się godzić równie dobrze z innemi sposobami zawarcia związku małżeńskiego. Dotyczy to zwłaszcza ślubu kościelnego, przeniesienia młodej do domu męża i pokładzin, gdzie brak elementów kupna. Widocznie chodziło autorce przy omawianiu tych obrzędów o zaznaczenie w nich roli orszaku pana młodego, co było drugim celem jej pracy, ale na tem straciła jej przejrzystość. Może lepiej byłoby podzielić pracę na dwie odmienne części, pierwszą, któraby omawiała wyłącznie ślady kupna w obrzędach weselnych i drugą poświęconą roli orszaku ślubnego pana młodego.

W szczególności również uderza, że autorka nie umiała znaleźć dla pokładzin, właściwego chronologicznie momentu. Zapewne myliła ją w tym kierunku ta okoliczność, że w zwyczajach ludowych częstokroć już po zaręczynach dozwolone są stosunki płciowe pomiędzy narzeczonymi. Szkoda, że nie uwzględniła pracy: B ä c h t o l d, *Die Gebräuche bei Verlobung und Hochzeit mit besonderer Berücksichtigung der Schweiz* I. B. Strassburg 1914, gdzie jest mowa o swatach, o podarunkach zaręczynowych a także o stosunkach płciowych narzeczonych. O kwestję tę potrącił również już dawniej Stutz w pracy: *Die Rechtsnatur des Verlöbnisses* Tübingen 1900 i przypisywał fakt ów nawet pod pewnym względem wpływom kościoła, chociaż jak mnie się wy-

daje, pokładziny były niegdyś zawsze końcowym momentem ceremonjału ślubnego, a mogły mieć miejsce przed ślubem kościelnym wówczas, gdy związek małżeński zawarty już wedle prawa świeckiego, poddawano sankcji kościelnej. Dla tego też i ceremonja rozplecin i postrzyżyn musiała wyprzedzać pokładziny.

Trafne jest stwierdzenie autorki, że dziś funkcje dostojników weselnych są identyczne i mieszają się ze sobą, ale nie wydaje się uzasadnionem jej zapatrywanie (str. 46) jakoby rozpleciny były wyłącznie dokonywane przez orszak pana młodego. Wszak pozostaje z tem w sprzeczności fakt, że rozplecin dokonują zwykle brat rodzony narzeczonej, a autorka wcale nie udowodniła, aby on także do orszaku pana młodego należał.

Mylne również według mego widzenia rzeczy jest mniemanie autorki, jakoby sadzanie młodej przy oczepinach na kolanach marszałka lub drużby, można uważać za obrzęd symbolizujący deflorację (str. 39), lub ślad dawnych praw tych dostojników do defloracji młodej, jest to bowiem zwyczaj prawny germański zachowywany przy adopcji, o czem zresztą autorka wie (str. 52), lecz widocznie żadnej do tego nie przywiązuje wagi. W ogóle o tem prawie defloracji, chociażby tylko zastępczej, należałoby się bardzo ostrożnie wyrażać i nie uogólniać go, bo o ileby jakieś ślady podobne zachowały się w Słowiańszczyźnie zwłaszcza południowej, mogą one polegać na wpływach obcych lub być wypływem szczególnej mentalności pewnego ludu. Nadto część tych mniemanych śladów tego prawa może polegać na obowiązku funkcjonariuszy weselnych do czuwania nad młodą aż do przenosin, albo może należeć tylko do zakresu zwykłych żartów weselnych na temat, że młoda mogła być dotąd przez innych towarzyszy młodego pozyskaną, a obecnie ma do niej mąż prawo wyłączne. Pewne zastrzeżenie nasuwa również pogląd autorki na różgę weselną i to nie tyle co do znaczenia tego symbolu, który najrozmaiciej tłumaczono, ile co do jego rozszczepiania się. Różga ta bowiem występuje w obrzędach weselnych nietylko samoistnie, ale także w związku z wiankiem i pieczywem weselnem, jako jego ozdoba, a nadto pojawia się osobna różga pana młodego. Istnienie tej różgi jest dość niezrozumiałe a autorka domyślając się w niej przedmiotu zastępującego bat tłumaczy ją jako symbol władzy męża, gdyż nie wychodzi ona poza obręb orszaku pana młodego. Dlaczegoż jednak nie użyto tu wprost bata, lecz różgi lub pręta, który ma go wyobrażać? Wprawdzie bat pierwotny był tylko prętem, ale różga weselna młodego ma także formę odmienną od pręta-bata i tu i ówdzie występuje wśród szczególnego rodzaju ceremonjału, przynosi ją bowiem starszy drużba trzymając u góry, a dolną jej część daje do lewej ręki panny młodej i tak idą w około. (Żmigrodzki str. 57). Bat zaś w swej rzeczywistej postaci występuje również w obrzędach małżeńskich, lecz po to, aby nim uderzyć pannę



młoda, a zdarza się także, że młoda uderza gałęzią młodego. Zwyczaj te więc nie godzą się ze sobą i może należałoby szukać dla nich jeszcze jakiegoś innego wyjaśnienia. Do zmiany dotychczasowych poglądów historyczno-prawnych praca autorki, jak sądzę, nie daje powodu. Niewątpliwie myśli skreślone przez autorkę mogą być podnietą do dalszych badań, tem bardziej, że sumienne jej studjum stara się o głębsze wnikięcie w istotę poszczególnych zwyczajów ludowych przy zawarciu małżeństwa i swoiste ich wyjaśnienie, co do dalszego postępu dociekań naukowych przyczynić się może.

Przy sposobności omawiania powyższej pracy chciałbym jeszcze zwrócić uwagę naszych badaczy na pewne najnowsze publikacje prawno-historyczne odnoszące się do sprawy zawarcia małżeństwa. Mam tu na myśli w szczególności obok rozprawy Zallingera, *Die Eheschliessung im Nibelungenlied und in der Gudrun* (Sitzungsber. Akad. d. W. in Wien Philos.-histor. Klasse B. 199. r. 1923), którą uwzględniłem w książce mojej o Zawarciu małżeństwa, jeszcze prace E. Hoyer, *Die Ehen minderen Rechts in der fränkischen Zeit*. Brunn 1926, K. Aug. Eckhardt, *Beilager und Muntübergang zur Rechtsbücherzeit* (Zeitschr. der Savigny Stiftung für Rechtsgesch. Germ. Abt. 47, 1927 str. 174—197) tudzież Herbert Meyer, *Friedelehe und Mutterrecht* (tamże str. 198—286). Prace te i w studjach ludoznawczych uwzględniane być winny, gdyż poruszają bardzo ważne zagadnienia z dziedziny historii rozwoju prawa małżeńskiego. Jedne z nich (Zallinger i Eckhardt) poddają krytyce dotychczasowy pogląd naukowy, wedle którego małżeństwo germańskie przychodziło prawnie do skutku przez dwa akty, z mówiny (*Verlobung*) i zdawiny (*Trauung*) i zwiększają liczbę tych aktów do trzech a nawet do czterech, jużto wtrącając pomiędzy zmównami a uroczystością ślubną, akt wyrażenia zgody obojga oblubieńców na zawarcie małżeństwa w kole krewnych (*Akt im Ring*), jużto wyróżniając obok z mówin i zdawin, jako aktów odnoszących się wyłącznie do przeniesienia władzy mundium, jeszcze ceremonję ślubu i pokładziny, które składają się dopiero na właściwy akt zawarcia małżeństwa. Inne wymienione prace zajmują się znowu pytaniem, o ile obok małżeństwa z mundium istniały jeszcze równocześnie inne formy małżeństwa, oparte wyłącznie o wzajemną zgodę nupturjentów i jaki mógł być ich początek. Zwłaszcza praca Meyera otwiera w tym kierunku nowe zagadnienia. Nadto wymieniam jeszcze pracę L. I. von Apeldoorn, *Geschiedenis van het nederlandsche huwelijksrecht voor de invoering van de fransche wetgeving*, Amsterdam 1925, kreślącą rozwój prawa niderlandzkiego co do zawarcia małżeństwa aż do wprowadzenia ustawodawstwa francuskiego w r. 1809, tudzież rozprawy C. W. Westrup, *Ueber den sogenannten Brautkauf des Altertums* (Zeitschr. f. vergl. Rechtswissenschaft. 42, 1926,

str. 47—145) i tegoż autora *Quelques observations sur les origines du mariage par „usus“ et du mariage sans „manus“ dans l'ancien droit romain*, Paris 1926.

Wyniki tych najnowszych badań zestawił i oświecił w sposób bardzo pouczający prof. K. Frölich w *Hessische Blätter für Volkskunde* XXVII. 1928 w artykule: *Die Eheschliessung des deutschen Frühmittelalters im Lichte der neueren rechtsgeschichtlichen Forschung, Ergebnisse und Ausblicke.*

Wł. Abraham.

**Eberhard Friedrich Bruck.** *Totenteil und Seelgerät im griechischen Recht.* (Münchner Beiträge zur Papyrusforschung und antiken Rechtsgeschichte, hrsg. von Leopold Wenger und Walter Otto) München 1926. S. XXIII + 374.

Dzieło Brucka zadziwia wszechstronnością i głębokością badań. Jakkolwiek jest to praca w zasadzie historyczno-prawna, przynosi ona olbrzymie bogactwo nowych szczegółów z dziedziny archeologii, oraz historii wierzeń religijnych. Mamy tu, po raz pierwszy może tak dokładnie zestawione inwentarze zawartości grobów z epoki kreteńsko-mykeńskiej, oraz późniejszych, od VIII wieku przed Chrystusem do początków t. zw. epoki helleńskiej.

Autorowi chodzi głównie o rozwiązanie spornego dotąd w nauce problemu, czy „zaduszne“ (Seelgerät) pozostaje w związku z dawnym zwyczajem wyposażania zmarłego przedmiotami, które do niego należały za życia, a które z nim razem palono, lub wkładano do grobu. Przedmioty te określano niezupełnie trafnie jako część zmarłego (Totenteil, którym to terminem autor się posługuje, jakkolwiek zasadniczo na używanie jego w nauce się nie zgadza). W związku z kwestją wyposażenia zmarłego zastanawia się autor bliżej nad pytaniem, jakie przedmioty składano do grobu i z jakiego tytułu prawnego przypadały one zmarłemu. Na to ostatnie pytanie szuka autor odpowiedzi w prawie własności. Łącznie z tem zagadnieniem omawia autor początki własności indywidualnej, wskazując trafnie, że własność jednostki powstaje najpierw na tych przedmiotach, które nabywa czy to w drodze rabunku, produkcji własnej, darowizny, zamiany, a wreszcie później i kupna. To co człowiek sam czy to zdobył, czy wyprodukował, to towarzyszyło mu w całości do grobu. Z biegiem wieków wartość przedmiotów składanych do grobu zmniejsza się. W miejsce prawdziwych przedmiotów składano tylko ich minjatury. Czy można tu, jak chce autor mówić o surogatach, pozostaje kwestją otwartą. Prawdopodobnie te podobizny posiadały wedle wierzeń tę samą wartość dla zmarłego, co przedmioty oryginalne. (Por. w tej mierze: P. Sartori. *Ersatzmitgaben an Tote*, *Archiv für Religionswissenschaft*. V. str. 70 i nast.). Z końcem

IV wieku przed Chr. zanika w zupełności zwyczaj wkładania przedmiotów do grobu, przyczyn tego dopatruje się autor z jednej strony w ustawodawstwie demokratycznym, jak z drugiej strony w zmianie poglądów eschatologicznych.

W dalszej części zastanawia się autor, czy „zaduszne“ t. j. zapisy na rzecz utrzymywania kultu za duszę zmarłego pozostają w związku genetycznym z dawnym wyposażaniem zmarłego. Odpowiedź autora wypada wbrew niektórym dotychczasowym poglądom naukowym, zupełnie trafnie, w sensie negatywnym. Zapisy takie stwierdzić się dadzą już w III stuleciu przed Chr., a przyczyny ich powstania dopatruje się autor w dążeniu fundatora do zabezpieczenia sobie kultu po śmierci. Pozostaje to w związku z rozluźnieniem więzów rodzinnych. Pielęgnowanie kultu zmarłych przechodzi na odrębne stowarzyszenia, na rzecz których dokonywuje się zapisu.

W ostatniej części swej pracy porusza autor zagadnienie chrześcijańskiego zadusznego. W związku z tem omawia kult zmarłych po wprowadzeniu chrześcijaństwa, poruszając szereg niezmiernie ciekawych kwestyj (uczty na cześć zmarłych, urządzenie grobowców i t. d.). Podobnie jak w świecie pogańskim pojawiają się tu zapisy na rzecz klasztorów lub kościołów ku uczczeniu pamięci zmarłych, oraz zbawieniu ich duszy. Jaką rolę odegrał kościół w tworzeniu się tego rodzaju zapisu omawia autor dosyć ogólnikowo, jakkolwiek i tu daje niezmiernie cenne i zupełnie nowe spostrzeżenia. W ostatnim wreszcie rozdziale dorzuca autor szereg uwag odnośnie do rozwoju zadusznego w średniowieczu. Mogą one stanowić podstawę dla badań nad tą instytucją zarówno wśród narodów germańskich, jak i słowiańskich.

Karol Koranyi.

**Wilhelm Boudriot.** *Die altgermanische Religion in der amtlichen Literatur des Abendlandes vom 5. bis 11. Jahrhundert.* (Untersuchungen zur allgemeinen Religionsgeschichte, herausgegeben von Carl Clemen. Heft 2) Bonn 1928. str. VII + 79.

Autor stara się na podstawie źródeł, głównie kościelnych między 5 a 11 stuleciem, zrekonstruować wierzenia religijne tych szczepów germańskich, które brały udział w wędrówkach ludów, wskazując trafnie, że późniejsza wysoka kultura religijna Germanów skandynawskich różni się wybitnie od prymitywnych wierzeń tych Germanów, którzy osiedlili się na terytorjum rzymskiem. Materiał, z którego autor korzysta, jest niezmiernie bogaty. Uwzględnia on przedewszystkiem uchwały synodów południowej Gallii, dalej wizygockie od czasu przejścia Wizygotów z arjanizmu na katolicyzm, wreszcie postanowienia synodów z epoki merowińskiej i karolińskiej, oraz niektórych synodów rzymskich z czasów papieży Zachariasza i Eugenjusza II. Ważne szczegóły wydobywa



autor również z listów i rozporządzeń papieży Grzegorza I, Grzegorza II, Grzegorza III i Zachariasza, jak i z listów i zarządzeń biskupów Marcina z Bracary, Bonifacego, Hinkmara z Reims, Herarda z Tours, oraz Attona z Vercelli, jak wreszcie z niektórych ustaw świeckich Childeberta, Karola W., Ludwika Pobożnego i Karola Grubego. Najobfitszego jednakowoż materiału dostarczają z jednej strony kazania i traktaty religijne, z drugiej zaś księgi pokutne. Co się tyczy kazań i traktatów, to jak wykazuje autor, najważniejsze są pisma Cesariusza z Arles (+542), który przez 40 lat pracował w Galji nad utwierdzeniem chrześcijaństwa. Pisma jego wywarły przemożny wpływ na późniejszych autorów, jak na Marcina z Bracara, Eligjusza z Nyon, Burcharda z Würzburga, Hrabana Maura i innych.

Praca autora dzieli się na dwie części. W pierwszej omawia autor same wierzenia, w drugiej obrzędy kultu religijnego Germanów. Przedmiotem kultu u nich były kamienie, ogień, woda i ziemia, ciała niebieskie, przedewszystkiem księżyc, wreszcie niektóre drzewa, rośliny i zwierzęta, które z drugiej strony służyły do rozmaitych zabiegów magicznych. Pewne wiadomości przynoszą źródła o wierze w demony (skrzaty i koboldy), parki, wilkołaki i strzygi. O bóstwach wyższych znajduje autor w źródłach bardzo mało wiadomości. Jedynie t. zw. „*indiculus superstitionum*“ z VIII w. podaje imiona trzech bogów germańskich w brzmieniu oryginalnem (Thunaer, Wodan, Saxnote). Inne przekazy źródłowe dają bogom germańskim nazwy rzymskie, Donara nazywają Jowiszem, Wotana Merkurym. Odnośnie do czci boskiej oddawanej żywym ludziom zawierają źródła bardzo niewyraźne wiadomości, przynoszą natomiast bardzo liczne wzmianki odnośnie do roli ciała ludzkiego i jego członków w praktykach magicznych. O ile chodzi o kult zmarłych, to opierał się on w wierzeniach germańskich z jednej strony na przekonaniu, że śmierć nie jest końcem doczesnego życia człowieka, że zatem zmarły żyje dalej, jak z drugiej strony na bardzo prymitywnych pojęciach o duszy.

W części drugiej omawia autor praktyki obrzędowe mające na celu wywarcie wpływu na moce wyższe, jak i ochronę przed siłami nieprzychylnymi człowiekowi. Ślady tych ostatnich spotykamy długo jeszcze po wprowadzeniu chrześcijaństwa, a resztki ich przetrwały wśród ludu po dziś dzień jeszcze.

Książka Boudriota, owoc rzetelnych badań, uzupełnia w znakomity sposób niedokończoną niestety dotąd pracę Hansa Vordemfelde, „*Die germanische Religion in den deutschen Volksrechten*“ (Erster Halbband: *Der religiöse Glaube*, Giessen 1923) opartą na materiałach zawartych w germańskich prawach szczepowych. Zaznaczyć wreszcie należy, że temat poruszony przez Boudriota, jest już po części opracowany przez C. Zibrta, w nie-

znanej autorowi książce „Seznam pověr a zvyklostí pohanských z VIII věku (Indiculus superstitionum et paganiarum“) Praha 1894.

Karol Koranyi.

**Dr. Stefan Szuman.** *Wpływ bajki na psychikę dziecka.* Warszawa 1928.

Zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z doniosłej roli, jaką w rozwoju badań psychologicznych, a tem samem i pedagogicznych odegrały i odgrywają w ostatnich latach etnografia i etnologia. A przecież wyniki ich badań pchnęły psychologję rozwojową i pedagogiczną na nowe tory — odkrywając przed niemi dwie wielkie prawdy.

Pierwsza z nich stwierdzała kategorycznie, że umysłowość człowieka pierwotnego a umysłowość nasza różnią się zasadniczo. Owocem tej zdobyczy jest wspaniała analiza umysłowości człowieka pierwotnego, zawarta w dziele: Levy-Brühla „La mentalité primitive“. Paris 1922. Myślenie człowieka pierwotnego, jak stwierdza ten wybitny jego znawca, jest właściwie uczuciem. Przeżycia intelektualne i emocjonalno-motoryczne są u niego ściśle związane ze sobą. Pojęć, sądów, abstrakcyj ta umysłowość nie zna. Myśleniem człowieka pierwotnego kieruje mistycyzm treści wyobrażeń kolektywnych i prelogizm w postaci partycypacji mistycznej formy powiązania wyobrażeń. Z punktu widzenia naszej logiki osądzać go nie można. Jest bowiem bezsensowne. Cechą jego dalszą jest w końcu t. zw. mistyczno-partycypacyjna przyczynowość.

Druga wielka prawda dotyczyła dziecka. I jego umysłowość jest w pewnem stadium rozwoju zasadniczo różna od naszej. Dziecko bowiem z natury rzeczy musi rozwojowo przejść przez pewne szczególnego rodzaju okresy myślenia pierwotnego, zanim zacznie myśleć naszemi pojęciami. Dowiódł tego Piaget w dwu pracach: „La représentation du monde chez l'enfant“ (Paris Alcan 1926) i „La causalité psychique chez l'enfant“. (Paris Alcan 1927). Na podstawie bardzo szczegółowych badań nad wielu dziećmi Piaget ustala, że dziecko formuje sobie charakterystyczny dlań obraz rzeczywistości pod wpływem magicznego myślenia (réalisme magique), ożywiania wszelkich zjawisk (animisme) i na tle przeświadczenia, że wiele zjawisk natury powstało dzięki ukrytemu sprawcy, że zrobili je ludzie lub istoty silniejsze od ludzi (artificialisme).

Z tych dwu odkryć płynął doniosły wniosek, że dziecka nie można karmić przedwcześnie pojęciami dorosłych i że gdy kilkanaście lat temu, pod potężnym wpływem nauk przyrodniczych matki opowiadały dzieciom czteroletnim, że deszcz powstaje z pary, skraplającej się wskutek zimna, że grzmot jest wyładowaniem elektryczności itd. był to błąd nie do darowania.

Dzieci napewno nic z tego nie rozumiały, a wydawało im się to wszystko bardzo nudne. Trudno — dziecko myśli inaczej, niż my i nic mu po naszym sposobie myślenia. Jakżeż natomiast chętnie słuchało, gdy mu się mówiło w czasie opowiadania bajki, „że grzmi, bo Bozia uderza w chmury, że pada śnieg, bo pierze leci z nieba“...

Wytlumaczyć to zjawisko łatwo. Bajka jako wytwór pochodzący od myślącego w pierwotny sposób człowieka — dostosowana jest do pierwotnego sposobu, myślenia dziecka. Mówi językiem dlań zrozumiałym i opowiada mu zdarzenia dla dziecięcego umysłu ciekawe... Bajka, jak stwierdza Doc. Dr. Ch. Bühler w dziele: „Das Märchen und die Phantasie des Kindes“ (Wien 1925), gdy chodzi o jej strukturę, w tej formie, w jakiej istnieje, jest pod względem formy i treści dostosowaną do dziecięcej psychiki... Dziecko rozumie bajkę, lecz również bajka „rozumie“ dziecko. (l. c. str. 2).

Prof. Dr. St. Szuman podkreśla w swej pracy te wszystkie momenty i podaje nadto ciekawy materiał kazuistyczny. Zbadał bowiem i utrwalił objawy wpływu bajki na wrażliwość uczuciową czteroletniego dziecka, (a więc będącego właśnie w „wieku bajki“) robiąc zdjęcia kinematograficzne jego mimiki podczas opowiadania różnych bajek. Zbadał nadto ich wpływ na późniejsze zachowanie się dziecka, studjując dłuższy czas ich następstwa. Praca należy do nader ciekawych i zajmujących i przeszczepia na grunt polski — zdobycze zachodu. A dla etnografów polskich wyłania ona wielkie zadanie: jak najszybszego zinventaryzowania rodzimych polskich bajek, klechd, podań i legend.

Kraków.

*Jan Kuchta.*

**Józef Madeja. Czytanka.** W Bytomiu. Śląsk Opolski 1928. str. 114.

Poznanie odrębnej od naszej psychiki i wytworów kulturowych człowieka pierwotnego i dziecka daje obecnie już w praktycznym zastosowaniu do celów wychowawczych piękne wyniki. Dowodem tego omawiana „Czytanka“, przeznaczona dla polskich dzieci szkół mniejszościowych na Górnym Śląsku i w kolonjach na obczyźnie. J. Madeja zamiłowany w swym zawodzie pedagog, oparłszy się na najnowszych badaniach nad rozwojem mowy i rysunków, potrafił nawiązać zręcznie kontakt z psychiką dziecka dzięki temu i przemówić do niego w sposób dla niego zrozumiały.

Ilustrator-artysta zaś prof. Zdzisław Sedliczka „dziecinnymi“ rysunkami, utrzymanymi w tonie swojskim i rodzimym — a opartymi na wyrazach zaczerpniętych z dziedziny sztuki ludowej dzielnie sekunduje mu w jego poczynaniach.

Czytanka, jak to stwierdził zresztą już pedagog tej miary, co Decroby zasługuje dlatego na uwagę i zapewne spełni swe



przeznaczenie tj. spotęguje miłość języka ojczystego wśród młodocianych czytelników. Dla etnografa, jako oparta o rodzime wzory, jest ona również czemś nowem i interesującym.

*Jan Kuchta.*

**Świderski Bronisław.** *Ilustrowany opis Leszna i Ziemi Leszczyńskiej.* Leszno 1928. Nakład księgarni A. Krajewicza, str. 354.

Autor postawił sobie za zadanie przedstawić przeszłość i teraźniejszość nie tylko Leszna, ale także i całego powiatu. Dzieje Leszna są niezmiernie ciekawe, bo miejscowość jeszcze do r. 1919 prawie zupełnie niemiecka, dziś jest jednym z najbardziej polskich miast Rzeczypospolitej.

Książka Dra Świderskiego poucza nas w części I o historii ziemi leszczyńskiej, w części II o wartościach gospodarczych miasta i wskazówkach dalszego rozwoju, a część III daje zajmujący opis krajoznawczy; znajdujemy tu liczne szczegóły dotyczące gospodarki w powiecie, organizacji władz, rolnictwa, stosunków gospodarczych, oszczędnościowych, a wreszcie i życia kulturalnego. Autor uwzględnia także etnografię i podaje nam ciekawe teksty podań ludowych, wśród których mamy jedno także o skarbach Twardowskiego. Tekst tej opowieści jest bardzo interesujący z tego powodu, że do postaci Twardowskiego nawiązały się motywy niemieckich podań o dzikim strzelcu. Ludoznawca znajdzie w tej książce także teksty pieśni dożynkowych, weselnych i opisy dawnych strojów z dodaną fotografią.

*A. Fischer,*

**Pomorska sztuka ludowa.** Zeszyt I. *Ceramika kaszubska.* Wyd. Prof. E. Gros. Toruń 1928. Nakładem Pomorskiego Towarzystwa popierania przemysłu ludowego. S. 3 + 8 tabl. kolor. + 3 fotogr.

Garncarstwo na Pomorzu było niegdyś bardzo rozwinięte, a szczególnie w okolicach Chmielna w pow. kartuskim i w Kościerzynie wyrabiano bardzo piękne garnki. Po chałupach kaszubskich i kościółkach dziś jeszcze można spotkać wiele glinianych kropielnic starannie polewanych. Współcześnie stwierdzono istnienie garncarzy w Toruniu, Świeciu, Pucku, Chojnicach, Działdowie, Tczewie, Tucholi, Kościerzynie, Sępólnie, Wejherowie, Chełmie, Grudziądzu i Starogardzie. Właściwie jednak to garncarstwo zanika. W miejscowościach jak Kościerzyna, Chojnice, Kartusy i Chmielno, gdzie jeszcze przed pięćdziesięciu laty było po kilku i kilkunastu garncarzy dziś ledwie parę warsztatów istnieje. Przemysł fabryczny zabierał rynki zbytu, a gliniane garnki ludowe musiały ustąpić miejsca trwalszym metalowym. Część garncarzy wzięła się do zduństwa, część przystosowując się do nowych

warunków zaczęła wyrabiać obok użytkowych gospodarskich także naczynia ozdobne.

Ceramika ta szczególnie ożywiła się w Chmielnie dzięki zachęcie Izydora Gulgowskiego, który zebrał piękne okazy garncarstwa kaszubskiego w stworzonym przez się Muzeum wiejskiem we Wdzydzech. Dzięki tej inicjatywie Franciszek Necel w Chmielnie, pochodzący ze starej rodziny garncarskiej, zaczął wyrabiać naczynia zdobione barwnym ornamentem, jak flakony na kwiaty, świeczniki, talerze, skarbonki, kropielniczki, czarki, dwojaki itd. Te naczynia wykonane przez Fr. Necla, oraz przez Fr. Meissnera w Kartuzach reprodukuje właśnie w naturalnej wielkości wydany pierwszy zeszyt „Pomorskiej sztuki ludowej“.

Niezwykły wdzięk i pełna głębokiego artyzmu kompozycja zdobnicza zaznacza się w wyrobach Necla. Na tle jasno-zielonem, białem, żółtem lub czarnem wykwitają ozdoby barwne w postaci kwiatów, wężyków, perełek i ząbków. Szczególnie częstym motywem jest kwiat fantastyczny o szerokich liściach, używanych jeszcze przez dziadów Necla. Franciszek Meissner w Kartuzach wyrabia przeważnie kaffe i doniczki kwiatowe. Wyroby te z czerwonej glinki są cienkie i dobrze glazurowane o tle brunatnem lub zielonem, na którym kwiaty są malowane lub wykonane plastycznie i nałożone na ściany naczyń.

Wydawnictwo Pomorskiego Towarzystwa popierania przemysłu ludowego zasługuje na uznanie i należy sobie życzyć, aby wydano także i następne zeszyty, a więc: Sprzęty ludowe na Pomorzu, zabytki ceramiki pomorskiej, wzory tłoczni farbiarskich i hafty ludowe. Nie ulega wątpliwości, że takie publikacje mogłyby się stać silną podniętą dla pracujących twórczo w dziedzinie zdobnictwa i przyczyniłyby się do odrodzenia i umocnienia dawnej pomorskiej sztuki ludowej.

*A. Fischer.*

**Ks. Władysław Skierkowski.** *Puszcza Kurpiowska w pieśni.* Część pierwsza. Płock 1928. Wydawnictwo Tow. Naukowego Płockiego. S. 91.

Tow. Naukowe Płockie przystąpiło do wydawania materiałów etnograficznych, które ks. Skierkowski zebrał w latach 1913—1923 na terenie 4 parafij puszczy Kurpiowskiej (Myszyńca i Czarni pow. ostrołęckiego, Łysego, pow. kolneńskiego i Baranowa pow. przasnyskiego). Oczywiście nie było można wydać wszystkiego w jednym tomie, więc praca będzie wychodzić zeszytami, obecnie wydano pierwszy zeszyt, zawierający opis zaręczyn i wesela na Puszczy. Na podstawie tego materiału poznajemy dokładnie wszystkie zasadnicze momenty kurpiowskiego wesela, a więc rajby, przygotowanie do ślubu, rozpleciny, mowę raja, odjazd do kościoła, drogę powrotną, oczepiny i przenosiny.

Dalsze zeszyty wedle zapowiedzi wydawcy mają obejmować pieśni zalotne i miłosne, ballady, sieroce, pieśni rodzinne, komiczne, żołnierskie, pasterskie, przy żniwach i i. Jeśli ten zamiar wydawniczy zostanie doprowadzony do pomyślnego końca, etnografia polska pozyska materiał bardzo wartościowy. Znaczenie omawianego zbioru jest tem większe, że teksty zostały zapisane przez ks. Skierkowskiego niezwykle starannie, a melodie przejrzał krytycznie i do druku pod względem naukowym przygotował Prof. A. Chybiński. Dzięki tej współpracy powstała publikacja istotnie bez zarzutu.

*A. Fischer.*

## KRONIKA ETNOLOGICZNA.

**Siedmdziesięciopięciolecie Prof. Ernesta Muki.** W roku bieżącym obchodził 75-ą rocznicę urodzin Ernest Muka (\* 1854) obecny wódz duchowy narodu łużyckiego. Prof. Muka pracował przedewszystkiem nad językiem dolnołużyckim, a słowianoznawstwo zawdzięcza mu dwa znakomite dzieła: 1) *Historyczna i porównawcza gramatyka języka dolnołużyckiego*, wydana w Lipsku 1891 przez Towarzystwo naukowe ks. Jabłonowskich. 2) *Thesaurus linguae Lusitiae inferioris Sorabicae*, wielki słownik dolnołużycki, który przed wojną jeszcze zaczęła wydawać Akademia petersburska, a obecnie wydała dzieło w całości Akademia czeska w Pradze. Już te dwa dzieła wystarczyły na wypełnienie całego życia. Muka potrafił jednak dokonać jeszcze wielu innych prac zasadniczych z dziedziny etnografii, zarówno metodycznych, jak i zbierackich.

Z pomiędzy prac tych zasługuje na szczególne podkreślenie „Statistika łużyckich Serbow. Wobličenje a wopisanje hornjo-a delnjołužiskeho Serbowstwa w lětach 1880—1885“. Budiszyn 1884—6. W książce tej na podstawie własnych bardzo żmudnych poszukiwań określił Muka prawdziwą ilość Łużyczan, którą niemiecka statystyka podaje dość chwiejnie i dowolnie. O dawnym zasięgu plemion łużyckich pouczają nas prace: „Die Grenzen des sorbischen Sprachgebiets“ (Archiv f. slavische Philologie XXVI) oraz „Přinoški k stawiznam přeněmčených stron delnjeje Łužicy“ Budiszyn 1911.

Już w młodości nawiązując do tradycji ludoznawców łużyckich, jak Michał Hórnik i Hajno Jordan zbierał pieśni ludowe i wydał je p. t. „Delnjołužiske pěsnje“ Budiszyn 1877, oraz „Dodawk k ludowym pěsnjam“ Budiszyn 1883, i „Nowe dodatki k textam ludowych pěsní“ Budiszyn 1889. Muka był nie tylko zbieraczem, ale i autorem studjów o pieśniach, jak np.



ciekawego szkicu p. t. „Kotre barby nałożnja so w serbskich ludowych pěsnjach?“ (Łužica 1888, s. 13, 21, 25), w którym dał analizę kolorystyki łużyckich pieśni ludowych i udowodnił, że lud chętniej używa barwy czerwonej, zielonej i białej, niż żółtej, niebieskiej i czarnej, a zupełnie pomija fioletową i pomarańczową.

Prócz tego zasługują na podkreślenie rozprawki: 1) Frenzeliana (Čas. Mač. Serbsk. 1880—1890). 2) Program narodopisnego wotrjada Mačicy Serbskeje (Łužica 1898); 3) Wo ważnosci fotografowania za serbski narodopis (Łužica 1905). Wiele ważnych szczegółów etnograficznych zawierają również prace językoznawcze i literackie E. Muki, aby przypomnieć tylko wydaną nakładem Akad. Umiejętności w Krakowie pracę p. t. „Szczątki języka połabskiego Wendów lüneburskich“, Czciгодnemu jubilatowi zawdzięczamy też jedyny zarys etnografii połabskiej, wydany p. t. „Slované ve vojvodství lüneburským“ Praha 1904.

Ernest Muka był nie tylko autorem tak licznych dzieł, lecz także redagował wszystkie najważniejsze wydawnictwa łużyckie, jak „Časopis Mačicy Serbskeje“ (od r. 1894), „Lipę serbską“ i „Łužicę“. Mimo podeszłego wieku nie ustaje w pracy naukowej, którą tak ukochał. Oby więc było mu dane jeszcze jak najdłużej działać dla dobra żyjącego w tak trudnych warunkach narodu łużyckiego.

*A. Fischer.*

**Konferencje tatrzańskie.** Staraniem Krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Geograficznego odbyły się w dniach 4 i 5 maja 1929 r. w Krakowie w Instytucie Geograficznym U. J. zebrania poświęcone dyskusji nad aktualnymi potrzebami badań naukowych w obszarze tatrzańskim. Na konferencjach wygłoszono cały szereg fachowych referatów celem wytyczenia dróg dla dalszej planowej akcji badawczej. Dyr. Juliusz Zborowski, dyr. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem przedstawił następujący referat etnograficzny p. t. *W sprawie programu badań etnograficznych na góralszczyźnie*:

**1. Teren badania.** Teren ludoznawczych badań w tej części góralszczyzny, która znajduje się w bliższym lub dalszym sąsiedztwie Tatr, wychodzi poza właściwe Podhale i obejmuje także osadnictwo w Gorcach, Orawę i Spisz, oraz obszar pieniężski z pograniczem Nowosądeckizny. Tylko ten odcinek może interesować konferencję „Tatrzańską“ i powinien być brany pod uwagę przy układaniu programu badań dla Podhala.

Byłoby niezwykle pożądanym objawem, gdyby nauka polska nie zatrzymywała się tylko na politycznej granicy od południa. Badanie polskich części Spisza i Orawy poza naszym państwem jest konieczne jako badanie tej samej jednostki etno-

graficznej, której główny trzon leży po tej stronie granicy. Pożyczony byłby bardzo udział naszych pracowników w eksploracji słowackich i niemieckich terenów pogranicznych. Dla nauki metoda porównawcza ma na obszarze góralszczyzny słowackiej i polskiej, wraz z czynnikami niemieckim i ruskim, pierwszorzędne znaczenie. Nie do pogardzenia byłoby i znaczenie moralne.

**2. Metoda i organizacja badań.** A. Szczegółowy program prac ludoznawczych znajdzie każdy we wstępach do etnografii polskiej Fischera i Bystronia, zaś dla kultury materialnej w wskazówkach Moszyńskiego. Nie myślę zatem powtarzać setek problemów, jakie wysuwają się przed etnografem na każdym terenie, a więc i na Podhalu. Podkreślam jedynie i wyłącznie te sprawy, które wydają się najpilniejszymi i najważniejszymi na bliskie lata. Ocena stopnia pilności wielokrotnie opiera się nie na teoretycznych postulatach, lecz na bezpośredniej obserwacji spotykanych faktów.

B. Jest rzeczą zdumiewającą, jak okrzyczane i rozślawione Podhale zbadano dotychczas w skromnej bardzo mierze właśnie pod względem jego nielada osobliwości t. j. wartości etnograficznych. Stąd też pozostaje mnóstwo zagadnień do opracowania.

Odrobienie braków musi przede wszystkim pójść w kierunku gromadzenia materiałów z całego omawianego obszaru. Jesteśmy niesłychanie ubodzy w posiadaniu danych faktycznych, dlatego też i do uogólnień i daleko idących wniosków dojść trudno. Zaledwie drobna ilość prac, głównie z ostatnich dopiero lat, oparła się na dużym materiale, czerpanym z rozleglejszego terytorium i pozwalającym na konstrukcyjne badanie.

C. W łączności ze sprawą zbierania objawów kultury, t. zw. duchowej i materialnej stoi konieczność stosowania nowoczesnych metod kolekcjonerskich. Fonograf, kinematograf, fotografia, kolorowy rysunek, ściśle inżynierski pomiar, jak najobfitsza ilość oryginalnych okazów materialnej kultury, dalej wszechstronne uwzględnienie i całego terytorium i wszelkich na niem istniejących objawów, — to nowoczesne laboratorium i archiwum etnograficzne. W konsekwencji idzie za tem stosowanie metod kartograficznych t. zn. wciąganie zaobserwowanych faktów z zakresu ludoznawstwa czy sztuki ludowej na etnograficzną mapę góralszczyzny. Ważnym pomocniczym środkiem jest bibliografia.

Badania ludoznawcze nie mogą się posługiwać tylko notatnikiem i ołówkiem, wymagają środków pieniężnych na przyrzędy, kupowanie oryginalnych okazów w dużych ilościach, na wynagrodzenie sił pomocniczych np. rysowników. Pokutująca jeszcze powszechnie opinia, iż etnograficzne eksplorowanie terenu nic nie kosztuje, powinna znaleźć jak najrychlej odprawę w postaci polskiego dzieła o nowoczesnych metodach badań ludoznawczych.

D. Polska jest za obszerna, aby tylko centralne instytucje naukowe mogły ją naukowo zbadać, a przede wszystkim zająć się stroną kolekcjonerską. Systematycznej, stałej i wszechstronnej pracy niepodobna sobie dziś wyobrazić, jak tylko przy daleko idącym współdziałaniu regionalnych placówek, przede wszystkim jednak takich, które mają charakter naukowy. Wyposażenie tych instytucyj, działających w określonych pojęciem „regjonu” czy „ziemi” granicach, wyposażenie w wydatne środki finansowe na laboratorium, pracę badawczą i stały naukowy personel uważam za podstawę zorganizowanego badania, nic nie ujmując przytem znaczenia central, dających ludzki materiał, fundusze, a częstokroć i inicjatywę. W takich warunkach, w jakich dotąd znajdują się niezbędne regionalne naukowe ośrodki, można czasem dokazać t. zw. „cudów”, ale nie sposób identyfikować nieproporcjonalnie wielkich wysiłków z systematycznym i celowym programem.

Dla góralszczyzny, obejmującej zakresłone powyżej obszary, nietylko naturalnym, ile faktycznym ośrodkiem pracy badawczej i kolekcjonerskiej siłą rzeczy staje się Muzeum Tatrzańskie, któremu nawet w ostatnim roczniku „Nauki Polskiej” prof. Czekański zakreśla znacznie szerszą w przyszłości, bo aż karpacką działalność.

Przyjmując na teraz i na długie jeszcze czasy tylko obecny zasięg terytorjalny, wysunięcie muzealnej instytucji w Zakopanem nie oznacza bynajmniej tendencji, aby wszelkie rodzaje pracy ludoznawczej wykonywało Muzeum Tatrzańskie, a raczej jego personel. Wprost przeciwnie, gdyż idzie o znaczną ilość pracowników i fachowców. W określeniu „Ośrodek badań” rozumiem następujące funkcje czy atrybuty:

1) W sprawie badań na góralszczyźnie Muzeum utrzymuje stały kontakt z organizacjami etnograficznymi centralnymi dla celowego organizowania prac i ekonomicznego wydatkowania funduszy.

2) Muzeum staje się punktem zbieżnym różnych, zainteresowań i różnych prac badawczych na wymienionem terytorjum.

3) Muzeum musi posiadać jak największą ilość materiałów i zbiorów wszelkiego rodzaju, tak aby właśnie to nagromadzenie i scentralizowanie mogło być punktem wyjścia i głównym źródłem czy środkiem pomocniczym dla pracy, podłożem do niezbędnych systematycznych uzupełnień.

4) Odciażając centralne instytucje Muzeum powinno wydawać stale i systematycznie prace naukowe, przede wszystkim jednak t. zw. źródła i materiały (katalogi zbiorów, rękopiśmienne archiwalia, albumy okazów, materiały współczesne folklorystyczne i t. d.). Przez tego rodzaju organ osiągnie się racjonalny rozdział rękopiśmiennych prac, przedstawianych do druku kilku instytucjom krajowym.



Dla osiągnięcia tych celów Muzeum Tatrzańskie musi otrzymywać wydatne dotacje stałe na badania i gromadzenie wszelkich materiałów, nadto jednorazową na laboratorium, fono-, kino- i fotograficzne.

Muszę przytem zwrócić uwagę, że obecny budynek muzealny jest już bardzo ciasny. Bez osobnej dobudowy na dział etnograficzny nie może być mowy o rozwoju. Tak samo powiększenia wymaga ilość pomieszczeń w t. zw. hotelu muzealnym, bezpłatnie od dziewięciu lat oddawanych do dyspozycji pracujących naukowo na terenie Tatr i Podhala. Hotel ten jest dotąd niemal wyłącznie domeną przyrodników, pracujących bez wyjątku w zwartych organizacjach, przed którymi musi ustąpić na drugi plan jednostkowa działalność. O ile przy wzmożonym ruchu naukowym na Podhalu mamy i etnografom zaoszczędzić znacznych wydatków, czasem wprost wogóle umożliwić bezpłatnym lokalem pracę, to bez pomnożenia wspomnianych punktów oparcia nie przyczynimy się do rozwoju etnograficznych badań,

**3. Pilne i ważne problemy.** Pilnemi i ważnemi dla Podhala zagadnieniami nazywamy przedewszystkiem te, które są reprezentowane już tylko w szczątkowych formach, oraz te, które w naszych oczach pod rozmaitemi wpływami albo całkiem zamierają, albo też drogą ewolucji przechodzą w nowsze formy. W dal-szym ciągu należą tu zagadnienia, nad których zbada-niem rozpoczęto już pracę, jednak na niewielkim tylko obszarze, względnie na podstawie skąpych materiałów, wreszcie o ile rozpoczęta praca utknęła z powodu braku środków czy innych okoliczności.

W szczególności wymieniam:

1) Badanie budownictwa ludowego. Dawna praca Matla-kowskiego dotyczy tylko Zakopanego i najbliższej okolicy. W przy-gotowaniu i na ukończeniu jest praca o prymitywnem budow-nictwie szalaśnem. Brak zupełny opracowań z reszty zakresłonego obszaru. Tymczasem zanik starych konstrukcyj budowlanych wzmógł się po wojnie bardzo silnie pod wpływem masowego napływu letników, do których potrzeby akomoduje się przeróbka dawnej chałupy lub nowa budowla. Szczególną uwagę należy zwrócić na piętrowe drewniane domy na Orawie, oraz na stare formy konstrukcyjne orawskie i spiskie. Opracowanie tego tematu powinno znaleźć się w rękach dobrze zasłużonego Zakładu Archi-tektury Polskiej Politechniki Warszawskiej.

2) Badanie stroju, już rozpoczęte, jest jeszcze w stadium bardzo niedojrzałem dla braku funduszków na środki techniczne. Z jednej strony strój zanika szybko, a z drugiej przechodzi ewolucję ku nowym formom np. w kroju cuchy oraz zdobnictwie, przyczem jednak występuje degeneracja dawnej prostej wykwint-ności. Monograficzne opisy, geograficzne rozłożenie, zwrócenie uwagi na formy przejściowe, np. z pogranicza nowosądeckiego,

ruskiego na Spiszu i pod Pieninami, z granicy polsko-słowackiej na Orawie zamierza wykonywać Muzeum Tatrzańskie w związku z kolekcjonowaniem okazów.

3) Zbadanie ostatnich resztek dawnych form życia i dawnej kultury materialnej. Tu należy np. łowiectwo, uprawa roli, życie domowe codzienne i odświętne, zaś w zakresie pojęć prawnych bardzo pilna sprawa zbadania prawa spadkowego i prawa pasterskiego.

4) Zebranie bogatej nomenklatury topograficznej przede wszystkim na żywym materiale z pozostawieniem na przyszłość badań archiwalnych.

5) Zbieranie z pomocą nowoczesnych środków pieśni, melodyj i tańców. Wszystko to powoli ginie lub wyradza się w zdegenerowane formy. Już przed wojną zaczęta praca doprowadziła do zgromadzenia dużych zbiorów pieśni (teksty), oraz do dużej kolekcji melodyj, częściowo zebranych fonografem. Praca ta stała się i z powodu braku środków i z powodu braku narzędzi technicznych. Praca nad tańcami dla braku kinematografu (oczywiście nie amatorskiego na minutę kręcenia!) jest niemożliwa. Dodam, że Muzeum Tatrzańskie miało już dwukrotnie kilka tysięcy złotych na kupno fonografu i kinematografu, musiało jednak oba razy tę kwotę z krzywdą dla badań etnograficznych poświęcić na ogólne potrzeby jak remont i uzupełnienie budynku i hotelu. Ubiegli nas w badaniu naszych tańców Czesi.

W związku z badaniami fonograficznymi i kinematograficznymi wyobrażam sobie organizowanie pracy w całej Polsce celem oszczędzenia kosztów drogiej przyrządów, założenie centralnego archiwum dla zgromadzonych tą drogą materiałów i centralnej, kosztownej pracowni dla zwielokrotniania filmów i płyt, oraz utrwalania tych ostatnich w materiale metalowym sposobem galwanoplastycznym. Projekt organizacji specjalnie tych badań przedstawię wkrótce właściwym czynnikom.

6) Zebranie słownictwa gwarowego w postaci jeżeli już nie kompletnego słownika, to w formie obfitych przyczynków.

Inne zagadnienia, teoretycznie napewno bardzo ważne, nie wydają się tak pilnymi, jak wyliczone, gdyż zanik związanych z nimi objawów i faktów nie postąpił jeszcze tak daleko i groźnie. Zwracam przytem uwagę, że badanie budownictwa, stroju, nomenklatury, słownictwa jest jednocześnie przyczynianiem się do rozwiązania problemu granic góralszczyzny i postronnych na nią wpływów, oraz podstawą do etnograficznej mapy naszych południowych kresów.

† Ks. Dr. Józef Londzin (1863—1929). Urodz. w r. 1863 w Zabrzegu, pow. bielskim, szkoły średnie kończył w Bielsku i Ołomuńcu, zaś wyższe w Wiedniu. Całe swe życie poświęcił

pracy dla ziemi cieszyńskiej; był organizatorem i długoletnim prezesem Macierzy Szkolnej, przewodcą Zw. Katolików śląskich, redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej“, a przez długie lata piastował mandaty poselskie i ostatnio senatorskie w Wiedniu i w Warszawie. Napisał też wiele cennych prac, jak: 1) Kilka druków śląsko-polskich z zeszłego i pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Cieszyn 1898. 2) Zbiór piosenek i różnych aryj ludu polskiego w powiecie bielskim na Śląsku i sąsiednich wioskach Śląska pruskiego w okolicy Pszczyny. Cieszyn 1902. 3) Teksty pieśni ludowych drukowane w „Zaraniu śląskiem“ 1907, 1908, 1910. 4) Bibliografia druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od r. 1716 do roku 1904. Cieszyn 1904. W ostatnich czasach został burmistrzem Cieszyna i pracował z zapałem dla kochanego miasta mimo słabnącego coraz bardziej zdrowia aż do zgonu w dniu 21. IV. 1929 r. Ś. p. ks. Londzin zasłużył się dobrze w dziejach ludoznawstwa polskiego jako etnograf i zbieracz, oraz organizator Towarzystwa i zbiorów ludoznawczych w Cieszynie.

**Polskie Towarzystwo rozwoju kultury wsi.** W r. 1928 odbył się w Bernie zjazd przygotowawczy międzynarodowej organizacji „Commission pour l' Embellissement de la Vie Rurale“. Na zjeździe ułożono program Kongresu tej organizacji, który ma się odbyć w 1929 r. w Budapeszcie.

Do Komitetu polskiego Zjazdu budapeszteńskiego weszli P. p. Jan Lutosławski i Zofja Jankowska, którzy też zainicjowali stworzenie „Polskiego Towarzystwa rozwoju kultury wsi“. Programem działania tego towarzystwa jest dążenie do polepszenia warunków życia wiejskiego i rozwijania kultury wsi, z uwzględnieniem roli, jaką w postępie rolnictwa, podstawowego zawodu ludności wiejskiej, odgrywają czynniki techniczne, gospodarcze i społeczne. W tym celu zajmie się Towarzystwo badaniem społecznej organizacji życia wiejskiego i warunków materialnego bytowania ludności wiejskiej oraz wymianę informacji z tego zakresu. Towarzystwo stworzy stałe i czasowe komisje, któreby gromadziły materiały (bibliotekę, archiwum) i propagandę na zewnątrz, jak: odczyty, kursy, szkoły specjalne, wydawnictwa, wystawy, zjazdy, przyczyniły się do podniesienia kultury wsi. W związku z programem działania Towarzystwa będą rozpatrywane następujące szczegóły życia wiejskiego: 1. Wiejski dom mieszkalny. 2. Zadania wychowawcze a potrzeby ludności wiejskiej. 3. Kształcenie zawodowe ludności wiejskiej. 4. Życie społeczne wsi; rozrywki, sporty, muzyka, teatr, sztuka. 5. Zdrowie i higiena na wsi. 6. Zakłady dobroczynne i wychowawczo-poprawcze na wsi. 7. Komunikacje wiejskie (elektryfikacja). 8. Samorząd ziemski (gmina, starostwo, województwo) i jego organizacja ze stanowiska interesów ludności wiejskiej.



Program obejmuje całokształt przejawów życiowych ludności wiejskiej. Gdyby więc Towarzystwo objęło i opracowało w tej formie cały obszar Państwa Polskiego, względnie polski obszar etnograficzny, mogłoby faktycznie pochwalić się wspaniałymi wynikami, gdyż w naszej wsi dla krzewiciela kultury jest jeszcze bardzo wielkie pole do popisu.

Nowa ta placówka społeczna jest również ważna i dla etnografa, który bada przecież przede wszystkim kulturę wsi. Etnograf jednak zwraca główną uwagę na tradycję życia wiejskiego i chciałby też by w tym kierunku poszły prace Towarzystwa. Zwłaszcza następujące szczegóły z życia wiejskiego: dom mieszkalny, kształcenie zawodowe ludności wiejskiej, rozrywki, sporty, muzyka, teatr, sztuka wymagają współpracownictwa etnografa. Wykłady, kursy specjalne i t. p., należałoby tak organizować, by nie wprowadzić nic danej okolicy obcego, lecz tylko to co tam dawniej żyło, oraz zachęcić do przestrzegania form kulturowych starych i poszanowania tradycji.

## **POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE**

# **KWARTALNIK HISTORYCZNY**

**GŁÓWNY ORGAN STUDJÓW HISTORYCZNYCH W POLSCE**

**WYCHODZI ROCZNIE w 2 TOMACH, a 10 ZESZYTACH**

**TOM I w 4 ZESZYTACH ZAWIERA ROZPRAWY,  
RECENZJE, MISCELLANEA I BIBLIOGRAFJĘ**

**TOM II w 6 ZESZYTACH z PODTYTUŁEM „WIADOMOŚCI HISTO-  
RYCZNE” ZAWIERA PRZEGLĄDY LITERATURY HISTORYCZNEJ,  
NAUKOWEJ I DYDAKTYCZNEJ, ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE, PRZE-  
GLĄD CZASOPISM, KRONIKĘ NAUKOWĄ I SPRAWY TOWARZYSTWA**

**PRENUMERATA ROCZNA WYNOŚI 36 ZŁ.**

**CZŁONKOWIE P. T. M. OTRZYMUJĄ BEZPŁATNIE.**

**WKŁADKA CZŁONKA WYNOŚI 20 ZŁ.**

**ADRES ADMINISTRACJI: LWÓW, UNIWERSYTET.**

KAROL KORANYI.

## „SNOCHACTWO“ WE WŁOSZECH PÓŁNOCNYCH W IX WIEKU.

Kwestją snochactwa (świekrostwa), t. j. zwyczajem współżycia świekra z synową zajmowano się niejednokrotnie w literaturze naukowej, zarówno dawniejszej, jak i nowszej. Z dawniejszej wspomnę przyczynki podane przez Iwana Frankę <sup>1)</sup>, Adolfa Strzeleckiego <sup>2)</sup>, Jana Witorta <sup>3)</sup>, oraz ustępy w dziełach O. Schradera <sup>4)</sup>, i Przemysława Dąbkowskiego <sup>5)</sup>.

W ostatnich czasach poświęcili u nas powyższemu problemowi szereg uwag Władysław Abraham <sup>6)</sup>, Jan Adamus <sup>7)</sup> i Cezarja Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz <sup>8)</sup>. Starają się oni wyjaśnić charakter i genezę snochactwa.

---

<sup>1)</sup> Ślidy snochactwa w naszych horach, *Żytie i słowo*, Wistnyk literatury, istorii i folkloru. Rik II, książka IV, Lwów, 1895, str. 101—104.

<sup>2)</sup> Fragment z dziejów rodziny. *Lud*, Organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie. R. I. 1895, str. 145 i nast.

<sup>3)</sup> Kilka słów o świekroście. *Lud*. R. II. 1896, str. 305—308.

<sup>4)</sup> Sprachvergleichung und Urgeschichte. T. II. (2. Jena, 1907, str. 360 i nast.).

<sup>5)</sup> Prawo prywatne polskie. T. I. Lwów, 1910, str. 336.

<sup>6)</sup> Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem (Studja nad historją prawa polskiego wydawane pod redakcją Oswalda Balzera. T. IX.) Lwów, 1925.

<sup>7)</sup> Uwagi o pierwotnem małżeństwie polskiem i słowiańskiem (Pamiętnik historyczno-prawny pod redakcją Przemysława Dąbkowskiego T. IV. z. I.) Lwów, 1927.

<sup>8)</sup> Ze studjów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego. Cz. I. (Rozprawy i materiały wydziału I. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie T. II. z. 3.) Wilno, 1929.

Punktem wyjścia i podstawą wszystkich dotychczasowych badań były wyłącznie prawie źródła ruskie. Z jednej strony były to wzmianki spotykane w najstarszych źródłach kronikarskich i prawniczych, z drugiej strony cały szereg materiałów etnograficznych z obszarów zamieszkałych przez Słowian Wschodnich. Z terytoriów innych Słowian posiadamy jedynie drobne wzmianki o istnieniu snochactwa u Słowian Południowych. Co się tyczy Słowian Zachodnich, to jak stwierdzają zgodnie wszyscy autorowie, brak śladów o istnieniu u nich kiedykolwiek tego zwyczaju. Kwestję snochactwa u innych ludów indo-europejskich, o ile mi wiadomo, dotąd nie zajmowano się wcale.

Co do genezy snochactwa wyraża prof. Abraham dwa przypuszczenia. Z jednej strony uważa za możliwe, że snochactwo jest śladem poliandrii, że może się wywodzić z „istniejącego niegdyś komunizmu płciowego, lub małżeństwa grup“ <sup>1)</sup>. Z drugiej zaś strony nie wyklucza znów możliwości, że snochactwo, jak wogóle i inne objawy poliandrii mogły być wytworem późniejszym, spowodowanym stosunkami społecznymi i ekonomicznymi, ciężkimi warunkami materialnymi, zwłaszcza w czasach, gdy małżeństwo przez kupno było zawierane <sup>2)</sup>.

Dr. Adamus omawia problem snochactwa bardzo szczegółowo. Kładzie on w swych badaniach silny nacisk na moment, że snochactwo „polega na stosunkach cielesnych świekra ze snuchą, niezależnie od tego, czy mąż właściwy jest dojrzałym, czy też jeszcze niedojrzałym“ <sup>3)</sup>, że wreszcie w pierwszym wypadku ojciec nawet nieowdowiały, korzysta z praw snochactwa <sup>4)</sup>. W ostateczności dochodzi do wniosku, że snochactwo jest śladem istniejącego niegdyś w odległej pogańskiej przeszłości małżeństwa grupowego <sup>5)</sup>.

Odmienny niż Adamus pogląd wyraża prof. C. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz. Zdaniem autorki niema dotąd „dostatecznych dowodów, opartych zarówno o źródła historyczne, jak i etnograficzne słowiańskie, któreby pozwalały na umieszczenie snochactwa, tak samo jak i innych przejawów gru-

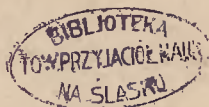
1) Zawarcie małżeństwa, str. 17.

2) Zawarcie małżeństwa, str. 17.

3) Uwagi, str. 11.

4) Ibidem.

5) Uwagi, str. 13.





powego współżycia w płaszczyźnie instytucyj małżeństwa“<sup>1)</sup>. Snochactwo może być, zdaniem autorki, „dalszym ciągiem jakiejś normy zwyczajowej, która mogła współistnieć z instytucją małżeństwa“; możnaby zaś też snochactwo „traktować jako wytwór kultury samoistny, oparty o inne przesłanki życia społecznego, niż instytucja małżeństwa“<sup>2)</sup>.

Jak widzimy wszystkie tu wyrażone poglądy obracają się właściwie w sferze hipotez, co zresztą zrozumiałe jest z uwagi na bardzo skąpe dotąd przekazy źródłowe, pochodzące, jak wyżej już o tem była mowa, wyłącznie prawie z terytorjum wschodnio-słowiańskiego. „Ledwie“ jak pisze Adamus, „można się doszukać analogji gdzieindziej, poza Słowianami“<sup>3)</sup>.

Tymczasem jak dowodzą, mało dotąd pod tym kątem widzenia zbadane, źródła zachodnio-europejskie spotykamy snochactwo na obszarze Włoch północnych, zamieszkałym obok resztek ludności rzymskiej, głównie przez ludność pochodzenia langobardzkiego z końcem VIII i w IX wieku.

Może bliższe zbadanie tego zwyczaju u Langobardów, ludu należącego także do grupy indo-europejskiej, a którego terytorjum styka się również z obszarem zamieszkałym przez Słowian, pozwoli rzucić pewne światło na genezę snochactwa i u tych ostatnich. Pierwszą wzmianką wskazującą na ślady snochactwa we Włoszech, jaką udało mi się odnaleźć w źródłach, są postanowienia artykułu 9. Synodu, który odbył się we Friul w roku 791<sup>4)</sup>. Ustęp ten umieszczony również w Kapitułarzu Karola Wielkiego<sup>5)</sup> ma następujące brzmienie: „Illud pretereā per omnia precauentes prohibere decrevimus, ut nullus presummat ante annos pubertatis, id est infra aetatem, puerum vel puellam in matrimonium sociare, nec in dissimili aetate, sed coaetaneos sibi que consencientes. Multas sepius ex huiusmodi nuptiale contractu ruinas animarum factas audivimus, et tales

<sup>1)</sup> Ze studiów nad obrzędami weselnymi, str. 15.

<sup>2)</sup> j. w. str. 16.

<sup>3)</sup> Uwagi, str. 8. Na ślady snochactwa u ludów należących do innych kręgów kulturalnych, jak n. p. Ossetów, Ostjaków wskazuje Strzelecki l. c. 150 i nast.

<sup>4)</sup> Mansi, Sacrorum Conciliorum nova et amplissima collectio. Paris, Leipzig 1902 XIII p. 848.

<sup>5)</sup> Monumenta Germaniae Historica, Legum Sectio II. Capitularia Regum Francorum ed. A. Boretius. T. I. str. 232.

fornicationes perpetratos, quales nec inter gentes: ita plane, ut, cum contigerit puerum adultum esse et puellam parvulam, et e contrario si puella matura aetatis et puer sit tenere, et per virum cognata et socrus deprehendantur adulterae, et propter puellam frater vel pater pueri tanti peccati flagitio pereant inretiti. Unde qui haec prohibita de cetero usurpare presumpserit, ab omni ecclesiastico consortio sit alienus, sed nec ad publicis, sit immunis iudicii". Zakazując zatem związków małżeńskich między nieletnimi, przedewszystkiem zaś między osobami dojrzalszymi i nieletnimi, wskazuje synod na konsekwencje, jakie pociągają za sobą związki małżeńskie między dorosłym mężczyzną, a małą dziewczyną i naodwrot między dorosłą kobietą, a małym chłopcem. Następstwem takich związków mianowicie są „wszeczeczeństwa jakich nawet u pogan niema". Oto spotyka się z jednej strony cudzołożące teściowe (socrus deprehendantur adulterae), grzeszące prawdopodobnie ze swymi zięciami, z drugiej znów strony widzi się żony małych chłopców utrzymujące bliższe stosunki z ojcem, lub bratem tych ostatnich (et propter puellam frater vel pater pueri tanti peccati flagitio pereant inretiti).

Wyraźnie już całkiem o istnieniu snochactwa wspomina postanowienie wydane o przeszło pół wieku później, a zawarte w artykule 22. Synodu odbytego w Pawji w roku 850 <sup>1)</sup>.

Czytamy tam: „Inventi sunt multi et maxime de rusticis, qui adultas feminas sub parvulorum filiorum nomine in domibus suis introduxerunt, et postmodum ipsi soceri nurus suas adulterasse convicti sunt. Idcirco inhibendum decernimus, ut nulli deinceps imperfectae etatis puero adulta femina iungatur; sed cum ad etatem idoneam adulescentes venerint, tunc legitimo possint conubio copulari“.

Powyższe postanowienie, jak widzimy, zupełnie wyraźnie wspomina o snochactwie, które w tym czasie rozpowszechnione jest zwłaszcza między ludnością wiejską (rustici). Ojciec bierze

<sup>1)</sup> Synodus Regiaticina. Mansi op. cit. vol. XIV. s. 938; Monumenta Germaniae Historica, Legum Sectio II. Capitularia Regum Francorum ed. A. Boretius et V. Krause. T. II. str. 122; Additiones ad Librum Legis Langobardorum Papiensem Edictum art. 25. Mon. Germ. Hist. ed. Pertz, Leges IV fol. 588; por. Hefele Ch. J. — Leclercq H. Histoire des Conciles. T. IV. Paris 1911. str. 188

żonę dla swego nieletniego syna i utrzymuje na czas dojrzałości syna stosunki ze snuchą. Z punktu widzenia prawa popełnia on cudzołóstwo (adulterium).

Nasuwa się obecnie pytanie, czy Synod zwalcza tu jakiś zwyczaj dawny, pochodzący może jeszcze z czasów pogańskich, a którego ślady zachowały się wśród niższych sfer społeczeństwa, czy też występuje tu przeciw zwyczajowi, który się dopiero wytwarza i rozszerza coraz bardziej wśród ludności.

Gdybyśmy przyjęli ewentualność pierwszą, że mamy tu do czynienia ze szczątkowym przejawem dawnego zwyczaju, to byłoby rzeczą niezmiernie ważną wyjaśnić, dlaczego dotąd po wiek prawie IX niema nigdzie w ustawodawstwach ludów germańskich, na których kształtowanie się, zwłaszcza o ile chodzi o kwestje dotyczące stosunków rodzinnych, wywierał wpływ bardzo silny Kościół, postanowienia, zajmującego się snochactwem. A przecież, o czym zapominać nie należy, wszystkie prawa szczepowe zreagowane właściwie zostały dopiero po wprowadzeniu chrześcijaństwa i każde z nich zwalcza ostro dawne zwyczaje z czasów pogańskich.

Niema również, rzecz znamienita, żadnej wzmianki o snochactwie w edyktach królów langobardzkich, które obowiązywały na terytorjum, na którym się właśnie ze zwyczajem tym spotykamy, a co tembardziej uderza w oczy, że właśnie prawo langobardzkie bardzo szczegółowo zajmuje się stosunkami rodzinnymi, jak niemniej szczegółowo przestępstwami płciowymi i bardzo ostro za nie wymierza kary <sup>1)</sup>.

Wątpliwem wydaje się, by ustawodawca langobardzki nie występował przeciw snochactwu, gdyby ono zakorzenione było wśród ludności, zwłaszcza, że szczegółowo zajmuje się kwestją, na której podłożu snochactwo niewątpliwie się rozwinęło, mianowicie sprawą małżeństwa nieletnich chłopców z dorosłymi kobietami. Zaznaczyć tu należy, że prawo langobardzkie pozwala kobiecie z ukończeniem lat 12<sup>2)</sup>, mężczyźnie z ukończeniem

---

<sup>1)</sup> Osenbrüggen Eduard. Das Strafrecht der Langobarden. Schaffhausen, 1863, str. 92 i nast.

<sup>2)</sup> Monumenta Germaniae Historica, Legum T. IV. ed. G. H. Pertz. fol. 153. Liutprandi Leges art. 112. De puella... ut in duodecimo anno legitima sit ad maritandum... non intransit duodecimo anno, sed expleto.



lat 13<sup>1)</sup> wchodzić w związki małżeńskie, jakkolwiek pełną zdolność do działań prawnych przyznaje mężczyźnie dopiero z ukończeniem 18-go roku życia<sup>2)</sup>). W ustawie z roku 731<sup>3)</sup> występuje Liutprand przeciw małżeństwom dorosłych kobiet z chłopcami, którzy nie ukończyli jeszcze lat 13. Zezwala na to jedynie w wypadku, gdy związek taki zawarty został na zasadzie porozumienia się ojca, względnie dziadka chłopca z krewnymi (mundwaldem) kobiety. O ile ojciec, względnie dziadek nie żyją, a małżeństwo takie zostało zawarte, to jest ono nieważne (irrita sit ipsa coniunctio). Pomimo nieważności małżeństwa nie wolno kobiecie, która wejść chciała w związek małżeński z niedojrzałym chłopcem, zawrzeć innego małżeństwa, póki dany chłopak nie dojdzie do lat 13 i oświadczy czy chce ową kobietę mieć za żonę, czy też nie. W ostatnim wypadku wolno wprowadzić kobiecie wyjść ponownie zamąż, ale prawo traktuje ją, jak wdowę; mąż płaci tylko połowę „meta“ (metfio, pretium nuptiale). Ten zaś kto namówił małego chłopca do małżeństwa, czy będzie to krewny jego, czy też człowiek obcy, płaci karę stu solidów, która w połowie przypada królowi, a w połowie chłopcu.

Z powyższego artykułu edyktu Liutpranda ważny jest dla nas szczegół, że o ile chodzi o ojca, względnie dziadka, władza jego w stosunku do syna, względnie wnuka nie uległa ograniczeniu, że ma on prawo żenienia chłopca, który nie doszedł jeszcze do lat 13 z dojrzałą kobietą. Postanowieniu temu odpowiada poniekąd artykuł 12<sup>4)</sup> edyktu Liutpranda, który znów

<sup>1)</sup> Ibidem, fol. 155, Liutprandi Leges, art. 117. „Si infans ante decem et octo annos... sponsalia facere voluerit aut sibi muliere copolaverit, habeat potestatem et metam facere et morginap dare...“ art. 129 „...Si puer... intra aetatem remanserit et ei se qualiscumque femina antequam ipse puer terciodecimo anno compleat, copolare presumpserit“.

<sup>2)</sup> Ibidem, art. 117... decem et octo annos, quod sit legitima aetas.

<sup>3)</sup> Ibidem, fol. 161, Liutprandi Leges, art. 129. Por. Köstler Rudolf: Muntgewalt und Ehebewilligung in ihrem Verhältnis zu einander nach langobardischen und fränkischen Recht. Zeitschrift der Savigny Stiftung für Rechtsgeschichte Germ Abt. XXIX. 1908, str. 92 i nast.; Tenże: Die Väterliche Ehebewilligung. Eine kirchenrechtliche Untersuchung auf rechtsvergleichender Grundlage (Kirchenrechtliche Abhandlungen hrsg. v. Ulrich Stutz, Heft 51), Stuttgart, 1908 str. 49. Przeciw małżeństwom nieletnich chłopców ze starszemi od siebie dziewczętami występuje również król wizygocki Rekkesvind (Lex Wisigothorum III, 4. l.).

<sup>4)</sup> Ibidem, fol. 111.

daje ojcu, względnie bratu nieletniej dziewczyny prawo wydania jej za mąż nawet wtedy, gdy nie ukończyła jeszcze lat 12. Tę swobodę przyznaną ojcu, względnie bratu (będącemu mundwaldem w razie śmierci ojca) uzasadnia ustawodawca tem, że wierzy, iż ojciec, czy brat nie będzie działał na szkodę córki, względnie siostry wydając ją przedwcześnie za mąż<sup>1)</sup>. Ten sam motyw niewątpliwie wchodził w rachubę w postanowieniu przyznającym ojcu, względnie dziadkowi prawo żenienia niedojrzałego chłopca. Mało prawdopodobnem wydawać się musi, aby Liutprand, który już samo małżeństwo między dorosłą kobietą, a małym chłopcem nazywa „*vanissima et superstitiosa vel cupida suasio et perversio*“<sup>2)</sup> nie ograniczył był władzy ojcowskiej i czynił na jej korzyść wyłom w ogólnej zasadzie, gdyby już wówczas rozpowszechnione były wypadki współżycia teścia ze synową. Niewątpliwie byłby Liutprand, zwący się w swych ustawach „*christianus catholicus princeps*“, który ustawy swe „*non sua providentia sed Dei notu et inspiratione concepit*“<sup>3)</sup>, wystąpił przeciw zwyczajowi, który już w Piśmie Świętem ostro jest potępiony<sup>4)</sup> i srogą zagrożony karą<sup>5)</sup>.

Jednakowoż ta tak daleko posunięta koncesja ustawodawcy na rzecz ojca w stosunku do małoletniego syna stała się punktem wyjścia dla powstania snochactwa, do rozpowszechnienia się zaś tego zwyczaju przyczynił się czynnik inny, zewnętrzny, poza stosunkami rodzinnymi leżący.

Czynnikami tym — to stosunki gospodarcze. Ze wzrostem wielkiej własności gruntowej, zaznacza się upadek drobnej własności. Drobni właściciele odstępują swoje posiadłości czy to klasztorom, czy to możnym świeckim, z zastrzeżeniem jedynie dalszego prawa użytkowania, popadają w zależność ekonomiczną. Spełniając te same powinności wobec pana, co i jego poddani wywodzący się z dawnych niewolników<sup>6)</sup> zrównają się z czasem

<sup>1)</sup> Ibidem, „... ista licentia ideo dedimus, eo quod credimus, quod pater filiam aut frater sororem suam doloso animo aut contra rationem cuiquam homini dare non debeant“.

<sup>2)</sup> Ibidem, fol. 161. Liutprandi Leges, art. 129.

<sup>3)</sup> Ibidem, fol. 107, „Prologus“.

<sup>4)</sup> Leviticus 18, 15.

<sup>5)</sup> Leviticus 20, 12.

<sup>6)</sup> J. M. Kulischer, Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej, Warszawa. T. I. str. 51 i nast.

z nimi i tworzą razem zależną warstwę włościańską. Właśnie wśród tej warstwy napotyka się zwyczaj snochactwa. „Multi inventi sunt et maxime de rusticis“ mówi synod. Wywiązanie się z powinności poddańczych wymaga pracy, wymaga sił roboczych. Pomoc taką w pracy dawały wieśniakowi dzieci, ale przecież dopiero po dojściu do pewnego wieku. Potrzeba więc sił roboczych zmuszała chłopą do szukania sposobów ich zdobycia. Mając więc syna żenił go wcześniej, może jeszcze nawet jako całkiem małe dziecko z kobietą dorosłą; korzystał tu zresztą z przysługującego mu ustawowo prawa. W ten zaś sposób przybywała mu pomoc w gospodarstwie, a o tę głównie chodziło. Utrzymywanie stosunków płciowych z synową, żoną niedojrzałego jeszcze syna, — snochactwo — to objaw dopiero wtórny, pozostający może w związku ze zwyczajem germańskim t. zw. „Zeugungshelfer“<sup>1)</sup>.

Snochactwo we Włoszech wyrosło na tle stosunków gospodarczych i żadną miarą nie pozostaje w związku z jakimiś dawnymi formami małżeństwa. Rychło też zwyczaj ten zanika, a przyczyniło się do tego ustawodawstwo, jak i praktyka, która pod wpływem Kościoła, w oparciu o prawo rzymskie wprowadza bezwzględny zakaz<sup>2)</sup> wchodzenia w związki małżeńskie poniżej pewnego wieku.

---

<sup>1)</sup> Odnośnie do tych ostatnich por. Jacob Grimm, *Deutsche Rechtsaltertümer*, wyd. 4, Leipzig 1922. T. I. str. 613 i nast.

<sup>2)</sup> Komentatorowie edyktów langobardzkich wyrażają w t. zw. „*Liber Papiensis*“ pogląd, że *Capitulare* Karola Wielkiego powtarzające wspomniane wyżej postanowienie synodu Friulskiego znosi uprawnienie ojca, względnie dziadka zawarte w artykule 129 edyktu Liutpranda: „Ideo, quod haec lex patrem aut avum pueri cum puellae parentibus, ut eam puer in coniugium ducat, providere permittat, de Caroli capitulo quod est „*Illud pretereā*“ rum-pitur, in quo 14 annorum minori uxorem ducere non permittitur“ (*Mon. Germ. Hist. Leges IV. ed. Pertz, fol. 463*).

W komentarzu znów do owego *Capitulare* tłumaczą, że jako „*annus pubertatis*“ uważać należy u kobiet 14, a u mężczyzn 18 rok życia: „*Puberem dicimus feminam, quae habet 14 annos; masculus vero 18 annorum plene pubertatis est, Institutionum lege testante hoc*“ (*Ibidem, fol. 512*).



## DAS SOG. „SNOCHACTWO“ IN NORDITALIEN IM IX. JAHRHUNDERT.

Bereits Nestor erwähnt in seiner Chronik eine bei den Russen verbreitete Sitte, wonach der Vater seinen geschlechtlich noch unreifen Sohn mit einem erwachsenem Mädchen verheiratet und ihn, bis zur Zeit wo er die Zeugungsfähigkeit erlangt, in der Erfüllung ehelicher Pflichten vertritt. Auch kam es vor, dass der Vater von erwachsenen Söhnen, wenn letztere längere Zeit ausser Hause weilen mussten, während ihrer Abwesenheit mit deren Frauen geschlechtlichen Umgang pflegte. Derartigen Geschlechtsbeziehungen zwischen Schwiegervater und Schwiegertochter begegnete man auf ostslavischem Gebiete noch während des Weltkrieges.

Diese Sitte ist in der wissenschaftlichen Literatur unter dem Namen „snochactwo“ (Snocha = Schwiegertochter) bekannt. Manche Forscher wollen im „snochactwo“ Überreste ehemaliger Gruppenehen sehen, andere hingegen schreiben die Entstehung dieser Sitte verschiedenen Umständen, zum Teil auch wirtschaftlichen Verhältnissen, zu.

Hervorzuheben ist, dass das „snochactwo“ hauptsächlich bei den Ost- und Südslaven verbreitet war, bei den Westslaven war diese Sitte völlig unbekannt. Auch bei sonstigen europäischen Völkern scheint diese Sitte anfänglich nicht vorgekommen zu sein. Jedoch beweisen die aus langobardischem Gebiete stammenden Rechtsquellen, dass das „snochactwo“ auch in Westeuropa eine Zeit lang nicht fremd gewesen ist.

Zum ersten Mal weist, wenn auch nicht ganz ausdrücklich, der Beschluss der Synode zu Friaul aus dem Jahre 791 auf das Vorhandensein dieser Sitte auf langobardischem Boden hin. Die Synode verbietet Ehen zwischen unreifen Personen, sowie Ehen zwischen unreifen Knaben beziehungsweise Mädchen, mit erwachsenen Frauen, beziehungsweise Männern. Denn derartige Ehen bringen es mit sich, dass „socrus deprehendantur adulterae, et propter puellam frater vel pater pueri tanti peccati flagitio pereant inretiti“.

Entschieden ausdrücklich wird das „snochactwo“ auf der Synode zu Pavia aus dem Jahre 850 erwähnt. Es werden Ehen zwischen jugendlichen Knaben und erwachsenen Mädchen, welche öfters bei Landleuten vorkommen, verboten, weil dies dann meistens zu Buhlereien zwischen Schwiegervätern und Schwiegertöchtern führt (soceri nurus suas adulterasse).

Gehen wir dem Ursprung des „snochactwo“ bei den Langobarden nach, so erweist es sich, dass ihnen diese Sitte ursprünglich fremd war und sich erst mit dem Laufe der Zeit entwickelt hatte. Viel trug hier auch vielleicht der Umstand bei, dass das langobardische Recht, vor allem das Gesetz König Liutprands,

welches Ehen zwischen unreifen Knaben und erwachsenen Frauen grundsätzlich verbietet, dennoch dem Vater beziehungsweise dem Grossvater gestattet den Sohn respektive Enkel noch im jugendlichen Alter mit einer erwachsenen Frauensperson zu verheiraten. Aber erst wirtschaftliche Verhältnisse brachten es mit sich, dass derartige Heiraten besonders in den niedrigeren Volksschichten öfters vorkamen. Der Bauer (*rusticus*), welcher wirtschaftlich von einem grossen Grundherrn abhängig war, brauchte viel Arbeitskräfte um seinen Pflichten nachzukommen. Solche Arbeitskräfte verschaffte er sich leicht auf diese Weise, dass er seine Kinder besonders aber auch seine Söhne früh verheiratete. Natürlich wählte er ihnen als Lebensgefährtinnen bereits erwachsene Mädchen, welche ihm in der Wirtschaft behilflich sein konnten. Dass sich unter solchen Umständen, wegen des jugendlichen Alters des Mannes, geschlechtliche Beziehungen zwischen Schwiegervater und Schwiebertochter, — also das „*snochactwo*“ — entwickeln konnte, ist leicht erklärlich. Wichtig ist aber die Feststellung, dass sich in Norditalien das „*snochactwo*“ als Folgeerscheinung wirtschaftlicher Verhältnisse entwickelt hat. Es musste verschwinden als die Kirche es durchsetzte, dass Ehen vor dem Erreichen eines bestimmten Alters überhaupt nicht geschlossen werden dürften.

---

JAN KUCHTA.

## RODZIME WĄTKI LOKALNE W PODANIACH O MISTRZU TWARDOWSKIM.

TREŚĆ: I. Wstęp str. 123. — II. Wątki rodzime nieoryginalne. 1) Polskie podania historyczne w cyklu podań o Twardowskim. (Podania o Janie Weneckim, Duninie, Bolku II Śląskim, Pani Pawłowskiej — „Złej żonie” i t. d.) str. 124. 2) Polskie podania fantastyczne w tymże cyklu. (Podania o wielickim Skarbniku, Djabie Rokicie i t. d.) str. 127. 3) Polskie lokalno-prowincjonalne opowieści o „Djablich pracach” w cyklu o Twardowskim str. 129. III. Wątki rodzime oryginalne str. 133. IV. Wątki rodzime literackie str. 139.

### I. WSTĘP.

Prócz wielu obcych wędrownych wątków, które w dość okazałej liczbie weszły w skład podaniowego cyklu o czarno-księżniku Twardowskim, znajdujemy w nim wiele wątków rodzimych, zdradzających wyraźnie lokalno-prowincjonalne zabarwienie. Należą one bezsprzecznie do najciekawszych w cyklu i dlatego postanowiłem omówić je osobno w niniejszym szkicu.

Z góry jednak zaznaczyć należy, że kwestja rodzimości wątku, nie przesądza kwestji jego oryginalności w danym cyklu podaniowym. To też i w cyklu o Twardowskim, oprócz wielu naprawdę oryginalnych rodzimych wątków spotykamy wiele wątków rodzimych nieoryginalnych, które się tu dostały z innych popularnych, swojskich podań. To ostatnie zjawisko, ma oczywiście swe źródło w tem, iż od drugiej połowy XVI w. począwszy, bohater cyklu stał się postacią kolektywną. Nic tedy dziwnego, że jego nazwisko jest przez długie lata magnesem dla najróżnorodniejszych „pańskich i bezpańskich historyj...” i to zarówno obcego, jak i rodzimego pochodzenia.

Przechodząc do analizy cyklu musimy przeto wśród wątków rodzimych rozróżnić dwie grupy: „wątków rodzimych nieoryginalnych” tudzież „wątków rodzimych oryginalnych” a następnie



starać się wyjaśnić w stosunku do pierwszych, z jakich polskich podań właściwie pochodzą, w stosunku do drugich zaś jak, gdzie i pod wpływem jakich czynników powstały.

## II. WĄTKI RODZIME NIEORYGINALNE.

Zacznijmy od grupy wątków rodzimych nieoryginalnych, o których bohaterach lud zapomniał dawno, przeniósłszy opowieść o przypisywanych im czynach na bardziej w danym czasie popularną postać czarnoksiężnika Twardowskiego. Bohaterami tych powieści były dawne swojskie postacie historyczne lub fantastyczne. Wymienię tu chociażby Jana Weneckiego, Księcia śląskiego Bolka, Dunina, Witelona, Rokitę... (O obcych Fauście, Sowizrzale, Żytku, Sylwestrze II (Gebercie) i Madeju<sup>1)</sup> mówię w osobnej pracy).

Chodziłoby teraz o to, by zilustrować, jakie tego rodzaju wątki znajdują się w cyklu o Twardowskim, a następnie jaką drogą te lokalno-prowincjonalne klechdy tu weszły. Oczywiście wskazać to dla każdego wątku, byłoby dziś rzeczą bardzo trudną i dodajmy — nawet bezcelową. Ponieważ jednak tego rodzaju dociekania stanowią znakomitą ilustrację dla opisu sposobu tworzenia się cyklu podaniowego („migracji wątków podaniowych”), będę się starał przynajmniej w odniesieniu do kilku wątków wskazać, w jaki sposób weszły w skład naszego cyklu.

### 1. Polskie podania historyczne w cyklu podań o Twardowskim.

Otóż w skład cyklu podaniowego o Twardowskim weszły z podań historycznych np. podania o Janie Weneckim a naszego czarnoksiężnika pod wpływem tego nazywa nawet niekiedy lud djabłem weneckim. Zobaczmy teraz, w jaki to oryginalny sposób krakowski czarnoksiężnik XVI w. mistrz Twardowski „djabłem weneckim“ został.

Notując podania o Twardowskim w Poznańskim dotarł O. Kolberg do Gąsawy. Tu usłyszał dość ciekawe podanie dotyczące leżącego w jej pobliżu zamku „Wenecja“. Opowiadał mu mianowicie lud, że niedaleko „Wenecji“ leżała karczma

<sup>1)</sup> Nowsze badania nad cyklem podań o Madeju doprowadziły do stwierdzenia ciekawego faktu, iż kolebką „centralnej“ redakcji podań o nim jest Zachodnia Małopolska. Ob. N. P. Andrejev. „Die Legende vom Räuber Madej“. Helsinki 1927. (F. F. Communications. Nr. 69. str. 275, 276).

„Rzym“ z której porwać miał djabeł duszę Twardowskiego, bogatego szlachcica, przezwanego djabłem weneckim za to, iż dręczył i uciskał swych poddanych <sup>1)</sup>).

Badacza podań o Twardowskim taki „oryginalny“ lokalny warjant zdziwić musi niemało, gdyż zasadniczo różni się on od innych podań o Twardowskim w Wielkopolsce zanotowanych. Można więc przypuszczać, że jest to wątek wędrowny. Ale w takim razie należy szukać jego „pierwowzoru“.

Pójdźmy tą drogą i przeglądajmy podania ludowe poznańskie, związane z zamkiem „Wenecja“, której dotyczy warjant. Otóż w zbioru podań wydany przez Ottona Knoopa, p. t. „Podania i opowiadania z Wielkiego Ks. Poznańskiego“ <sup>2)</sup> znajdziemy podania, które po części wyjaśniają otaczające nas mroki. Czytamy tu mianowicie <sup>3)</sup>, („1. Góra zamkowa w Poznaniu“) iż za panowania Kazimierza Wielkiego, wojewoda poznański Borkowski był z djabłem w przymierzu i uciskał poddanych. Gdy djabeł po niego przyszedł, wykręcił się sianem. Zemsta djabłowi się nie udała. Czytamy dalej, („2. Djabel w Wenecji“) że w Wenecji, w powiecie żnińskim był zamek, którego dziedzic był zły i nieludzki. Ogień z nieba zniweczył zamek, a duch pana błąka się i zowie się „Djabłem weneckim“ <sup>4)</sup>.

Oczywiście tajemnica pochodzenia ciekawego wątku w naszym cyklu wyjaśnia się tem samem. Do cyklu podań o Twardowskim wkradły się poprostu lokalne podania o złych panach, dręczycielach ludu. Za jednego z nich uważa lud i Twardowskiego i tem, iż był „zły i nieludzki“ tłumaczy sobie przyczynę porwania go z karczmy Rzym przez djabła.

Ale na tem nie koniec. Dalsze poszukiwania przekonują nas, że i przytoczone powyżej wątki lokalne, są już przetworzone, że nie są to pierwowzory naszego wątku, ale tylko dalekie jego echa. Wykazują dalej, że wspomniane podania powstały na tle dawnego historycznego zdarzenia, które miało miejsce jeszcze za czasów Władysława Jagiełły. Lud nie pamiętając go dokładnie w podaniach swych zmieniał w ciągu wieków nazwisko praw-

<sup>1)</sup> Kolberg O. Lud. S. XI. (Poznańskie cz. 3) str. 10.

<sup>2)</sup> Knoop Otto. „Podania i opowiadania z W. Ks. Poznańskiego“. Wiśła. Tom IX, str. 476 i 482.

<sup>3)</sup> Ibidem str. 476.

<sup>4)</sup> Ibidem str. 482.

dziwego „bohatera“ i przekreślić zdołał tło i motywy rzeczywistego zdarzenia.

Dopiero więc badania historyczne, jako uzupełnienie etnograficznych, rozwiązują w pełni tajemniczą genezę omawianego wątku. Rozwiązuje mianowicie zagadkę ustęp dzieła Ks. A. Naramowskiego<sup>1)</sup> „*Facies rerum Sarmaticarum*“, zatytułowany „*Cruentus daemon vocatus a rapinis et pessimis iudiciis*“. Opowiada tu czcigodny autor o Janie Weneckim co następuje: „*Sibi maxime iniurius, qui iniurius aliis, et qui maxima aliis infert damna, sibi supplicia. Cum Rex Vladislaus Jagello in maiorem intrasset hospes Poloniam, iudicem invenit Posnaniensem Venetium Ioan-nem, qui propter iniusta iudicia, annexaque scelera, et puniendi severitatem, cruenti daemonis vulgo nomen acceperat. Hunc rex diiudicatum confiscatione bonorum, et carcere punivit*“.

Oto dzieje długiej wędrówki, którą w ciągu dwustu lat prawie przebył wątek o Janie Weneckim, zanim dostał się w przetworzonej zupełnie formie do cyklu podań o Twardowskim.

Ale to nie pierwszy i nie ostatni wędrowny rodziwy wątek w nim. Jest ich tu bowiem wiele. Oczywiście nie będę już rozpatrywał tutaj w dalszym ciągu, jaką one drogą wchodziły w nasz cykl, bo mam wrażenie, iż w ustępie o Weneckim zilustrowałem dostatecznie sposób formowania się cyklów podaniowych tego rodzaju, jak omawiany przez nas. Ograniczę się teraz tylko do ich wyliczenia.

Otóż w cyklu podań o Twardowskim do takich wątków należą wątki ze starej legendy o Duninie. Z niej mianowicie wedle zdania Ernesta Sulimczyka Świeżawskiego zapożyczony jest wątek „użycia ochrzczonego niemowlęcia za tarczę przeciw potęgom piekielnym“. Analogia polega na tem, że w wspomnianej legendzie Dunin, proszony na ojca chrzestnego przez Wołodara, porwał go zdradziecko jako zakładnika. Opowieść tę, jak mniema Świeżawski, po odpowiedniem zmodyfikowaniu, wpleciono w wieniec podań o naszym czarnoksiężniku<sup>2)</sup>.

1) Ks. A. Naramowski „*Facies rerum Sarmaticarum*“. Vilnae 1724. Liber I; caput II, & XXXVI, str. 55.

2) „Przyczynek do studjów nad podaniem o Twardowskim“. Bibl. Warsz. 1875. Dodać muszę, iż motyw porwania na ręce niemowlęcia może mieć także źródło swe w ogólnopolskich wierzeniach ludu, iż niewinność jego „rozbraja nawet piekielną potęgę“.



Nie bez wpływu na nasz cykl pozostały podania, opowiadające o figlach Bolesława II Ks. Śląskiego (1342) szczególnie, gdy chodzi o motyw tłuczenia garnków przekupce na rynku<sup>1)</sup>.

Z pieśni ludowych „o złej żonie“ dostała się także do podań ich bohaterka, później nosząca nazwisko: Pawłowskiej, Twardowskiej.

Pod wpływem podań o słynnym optyku Witelonie (ur. ok. 1220 r.), pozostaje taki motyw w cyklu podań o Twardowskim, jako echo doświadczeń naukowych wspomnianego badacza; „a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski o sto mil odległe“<sup>2)</sup>. Kto wie, czy i związek Twardowskiego ze zwierciadłem nie znalazłby tu także swego wytłumaczenia.

Oczywiście, że znalazł się w naszym cyklu i niejeden wątek, któryby odnieść można do dawnych alchemików, astrologów i nekromantów.

## 2. Polskie podania fantastyczne w tymże cyklu.

Z podań o fantastycznych postaciach polskich, oddziaływały na nasz cykl podania o Skarbniku, opiekunie wszystkich kruszców na polskiej ziemi (wątki z Bochni i Wieliczki) i w pierwszej mierze podania o Rokicie. Te ostatnie szczególnie w lokalnem ujęciu olkuskiem wywarły nań wpływ bardzo znaczny. Jaką drogą to szło zaraz wykazę.

Stanisław Ciszewski w „Ludzie rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa cz. II“ zapisał w Olkuskiem podanie o Twardowskim, opowiadające jak to djabeł razu pewnego napróżno starał się uzyskać od Twardowskiego zezwolenie na to, by przenieść kościół olkuski na „Carnom górę“, na co Twardowski stanowczo zgodzić się nie chciał, wiedząc, że wówczas djabeł „zatraciłby wiele dusz“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Dr. Gustaw Adolf Stenzel: „Scriptores rerum Silesiacarum“. I Tom. Breslau 1835, str. 123–124. Porównaj opis analogicznego figla Bolka II.

<sup>2)</sup> Ciekawą jest niezwykle rzecz, że także, współczesny Witelonowi, wybitny filozof Rogerjusz Bacon rozprawia o „szklach, zapomocą których można promienie słońca w jednym zebrać miejscu i tym sposobem w walce wrogiom swoim wielką wyrządzić szkodę“. Twardowski Kaz.: „O filozofji średniowiecznej“. Lwów 1910, str. 74.

<sup>3)</sup> Zbiór wiadomości do Antropologii Krajowej. Kraków 1887, Tom. XI, str. 59–60.

Gdy będziemy się starali wyświecić kwestję genezy tego wątku, w sposób już poprzednio opisany<sup>1)</sup> i zastosowany, pokaże się, że jego pierwowzór wyglądał trochę inaczej i co ciekawsze, związany był nie z postacią Twardowskiego, tylko często w podaniach lokalnych olkuskich spotykanego i bardzo tu popularnego djabła Rokity. Oto tekst oryginalny pierwowzoru wątku ogłoszony przez Stanisława Ciszewskiego<sup>2)</sup> p. t. „O złotym stole na rozstajnych drogach pod Olkuszem“.

„Pewnego razu proponował diabeł Rokita Olkuszanom, aby mu pozwolili przenieść olkuski kościół, podczas nabożeństwa, w słomianem powrośle na Czarną górę pod wsią Zuradą, a w zamian za to on pokaże im filary kruszcu, tak grube jak ten kościół i złoty stół na rozstajnych drogach pod Olkuszem, po którym już dawno ludzie jeżdżą, nawet róg jeden mu ujeżdżili, ale którego nie potrafią odnaleźć bez jego pomocy. Ponieważ jednak mieszkańcy Olkusza nie zgodzili się na tę propozycję, stół więc złoty pozostaje jeszcze do dziś dnia w ziemi ukryty. Lud dodaje jeszcze, że przeznaczony jest dla dwóch bliźniąt, które się mają urodzić w 24-em pokoleniu“.

W ten sam sposób, można w dalszym ciągu wytłumaczyć, skąd wziął się w podaniach o Twardowskim z Szczodrkowic, również przez St. Ciszewskiego zanotowanych, wątek opowiadający o tem jak to Twardowski, chcąc wypróbować siłę djabła, daje djabłu rozkaz zatopienia skarbu pod Olkuszem wodą. Jest to znów wątek lokalny olkuski, którego bohaterem był Rokita, a który z czasem, jako „wtreć“ dostał się do cyklu podań o Twardowskim. Pierwowzory można również łatwo odnaleźć u Ciszewskiego. Opowiadają one o zatopieniu kopalń olkuskich następująco. Kopalnie olkuskie zostały zatopione przez djabła Rokitę<sup>3)</sup>. Dla sprowadzenia wody, według jednych, Rokita „zrobił okno do Wisły“, według innych zaś „zatkał sztolnię grochowiątkom“, wskutek czego woda nie mogąc odpływać podniosła się i zalała kopalnię. Na terytorjum olkuskim spotkać się można jednak i z taką wersją na nasz temat, że

<sup>1)</sup> Porównaj rozważania nad wątkiem o „Twardowskim, diable we-neckim“.

<sup>2)</sup> Zbiór wiadomości do Antropologii Krajowej. Kraków 1887. Tom XI. str. 58

<sup>3)</sup> Zbiór wiadomości do Antropologii Krajowej. Kraków. 1887. Tom XI.

Rokita zatopił kopalnię przez zemstę, ponieważ rolnicy na chodnikach, któremi przechodził, kreślili krzyże, aby go odstrążyć. Zatopiwszy kopalnię udał się do „Gzdańska“ (Gdańska), gdzie „omala muchy“. Abstrahując od różnic, jakie spotykamy w obu wersjach, opowiadających o zatopieniu kopalń olkuskich, gdy chodzi czy o pobudkę, skłaniającą bohatera do czynu, czy o sposób jego wykonania, widzimy, iż tym, który zatopił kopalnię, był jak zgodnie wszystkie warjanty podają — Rokita.

Ujmując więc krótko wyniki analizy, przeprowadzonej w tej chwili nad dwoma wątkami z Olkuszem związanymi, stwierdzić musimy jedno, a mianowicie, że gdy bohater naszego cyklu krakowski czarnoksiężnik XVI w., mistrz Twardowski, stał się wśród ludu olkuskiego postacią bardziej popularną i ulubioną, jak Rokita, lud jego pasował na bohatera swych podań, na niego przeniósł to, co dawniej o Rokicie opowiadał <sup>1)</sup>, a o samym Rokicie powoli zaczął zapominać.

Dzieje omówionych wątków wskazują zarazem, gdy chodzi o całość cyklu, jaką drogą wchodziły weń wątki lokalno-prowincjonalne i w jaki sposób ze zlewania się podań miejscowych z podaniami o Twardowskim tworzył się powoli z biegiem stuleci nasz bogaty w wątki „cykl podaniowy“ (Sammelsage <sup>2)</sup>). Oczywiście zlanie się jakiegoś podania nieoryginalnego z naszym cyklem, poprzedzić musiało przetworzenie go i dostosowanie do cyklu, z którym jednolitą, organiczną całość wkrótce utworzyć miało.

### 3. Polskie lokalne opowieści o „djablich pracach“.

W ten to sposób w skład naszego cyklu weszła większość nieoryginalnych, rodzimych wątków prowincjonalnych, dawniej związanych z rozmaitemi postaciami historycznymi lub fantastycznymi.

Ciekawą grupę wśród podań rodzimych, jakie w cyklu o Twardowskim spotykamy, stanowią te lokalno-prowincjonalne

<sup>1)</sup> „Zbiór wiadomości do Antropologii Krajowej. Tom XI. Kraków 1887, str. 57 i nast.; tamże fragmenty o Twardowskim a, b, c, d, str. 59—60.

<sup>2)</sup> Nadmienić należy, że w podaniach polskich o czarownicach, które kominem na łożach wyjeżdżają na Łysą górę szukać należy genezy wątku „jazdy porwanego przez diabła Twardowskiego przez komin do piekieł“.



opowieści, które wiążą się z „djabłami pracami“, wykonanemi na rozkaz Twardowskiego. Jak wiadomo djabeł w pakcie, który zawarł z Twardowskim, zobowiązał się ślepo spełniać jego rozkazy. Oczywiście o tym punkcie umowy stanowczo z rozmysłu nie zapomniał i dobrze go sobie w każdej chwili uświadamiał mistrz Twardowski, którego pamięć nie dopisywała w jednym tylko wypadku, to jest, gdy chodziło o dotrzymanie jedyne go zobowiązania własnego wobec djabła... Rozkazuje przeto nasz bohater djabełowi wykonać niejedną ciężką pracę, co pokorny djabeł w mig spełnia. A fantazja Twardowskiego jest niewyczerpana, gdy chodzi o bogactwo pomysłów w tym kierunku. Zada je więc słudze piekielnemu prac wiele. Nie chodzi mu bynajmniej przytem o zyskanie czegokolwiek, jakby ktoś przypuszczać mógł. Z wykonanych prac nie ma bowiem Twardowski żadnej korzyści prócz radości i uciechy, jakiej doznaje, widząc moc własną w tem, że i potęgi piekielne zniewolić potrafi do niejednej ciężkiej pracy i niejednego mozolnego trudu, pod wpływem własnych płochych zachcianek. Prócz tego chyba i dlatego, że jest w stanie ludziom imponować!

Otóż tego rodzaju warunek w pakcie z djabłem, jak zobowiązanie się z jego strony do ślepego spełniania poleceń Twardowskiego, umożliwiał całemu szeregowi podań lokalno-prowincjonalnych wejście w skład cyklu.

Wejść tu mogły w pierwszym rzędzie łatwo opowieści o takich pracach djablich, jak o postawieniu skały Sokolej cienkim końcem na dół; o zniesieniu do Olkusza srebra z całego kraju; przeniesieniu z miejsca na miejsce ogromnego kamienia pod Czerwińskiem, wielkości skały wawelskiej; wykopaniu przez djabła na Podlasiu pod Knyszynem w ciągu jednej nocy stawu, „Czechowizną“ zwanego; przeniesieniu rzędu skał z pod Krakowa, w pobliże wsi Trębaczowa na rozkaz Twardowskiego; zbudowaniu grobli za wsią Neklą; zbudowaniu grobli dwieście kroków mającej, na stawie koło Tykocina; utworzeniu wyspy na jeziorze przy wsi Iwnie i w. i.

Lud bowiem wszystko, co widzi w naturze, a co „nie zgadza się z ogólnemi prawami“ i wyłamuje się z pod prawidłowości, przypisuje djabełowi. Nie umie sobie inaczej w żaden sposób wytłumaczyć dziwnych nieraz wybryków natury. Tak samo podziwiając pomnikowe inżynierskie roboty dawnych wieków, o których

pochodzeniu i twórcy, nie znając historii lokalnej, nie mają żadnych rzeczowych wiadomości, tworzy podania. One mają mu wytłumaczyć ich powstanie. W nich oczywiście pochodzenie swe zawdzięczają wspomniane roboty bohaterom podań ludowych — „sojusznikom piekiel“, bo jakżeby się bez pomocy szatana przy tak wielkiem dziele obeszło. W naszym wypadku owym potężnym rozkazodawcą, którego niewolniczo słuchają słudzy piekiel jest czarnoksiężnik Twardowski. Nic dziwnego, że postać jego coraz gęstszym pierścieniem okrażają podania, które częściowo zestawilem powyżej.

I tak opowiada lud polski o Olkuszu, słynnym ze srebrnego kruszcu (oczywiście w jego rozumowaniu „przez diabła nagromadzonego“), że:

„Na mocy tejto umowy, (paktu, Twardowski) diabłu, jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całej Polski srebro naniósł w jedno miejsce i piaskiem dobrze przesypał. Wskazał mu Olkusz; posłuszny służka wypełnił rozkaz wydany i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkuszu“<sup>1)</sup>.

To — o sposobie powstania kopalń srebra w Olkuszu opowiada lud i tak go sobie wyjaśnia i tłumaczy. Ale jest to dopiero „pierwsza praca diabła“.

Druga „praca diabła“ jest także niezwykle charakterystyczna i tłumaczy genezę dziwnego wyglądu „Skały Sokolej“ zwanej „Skałą Twardowskiego“. Zasługuje ona na uwagę z tego względu, iż podstawę ma cieńszą, niż wierzchołek. Podania przedstawiają przyczynę tego „wybryku natury“ tak:

„Drugą rzecz kazał: do Piaskowej Skały, by przeniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę — co dotąd stoi i zwie się Skałą Sokolą“<sup>2)</sup>.

„Bez to jom (t. j. Skałę Twardowskiego) tak nazywajom, że jom satany przekreśliły, jak Twardowskiego nieśli, co go dzinki skompaniły. To jom przewróciły do góry serokom, a na dół śpicem“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Wójcicki K. W. „Klechy“ Warszawa, 1837. Tom I. o. c.; O. Kolberg. Krakowskie. V; cz. I. Kraków 1871. o. c.; Dziennik Warszawski 1851. Nr. 98—119.

<sup>2)</sup> Wójcicki K. W. ibidem.

<sup>3)</sup> „Wisła“. Tom I. str. 253, 289.

„Twardowski polecił diabłu wpierw przewrócić skałę pod Krakowem“. — (Ciszewski. „Krakowiacy“).

„Przewrócenie“ Skały Sokolej jak widzimy z tego, w świetle wierzeń ludowych jest także dziełem diabła i pozostaje w związku z Twardowskim.

To samo prawie opowiada lud o powstaniu wielkich grobli, a więc grobli pod Wiślicą, zbudowanych z ogromnych brył polowego kamienia, niezaprzeczenie pomnikowej inżynierskiej roboty dawnych wieków, prawdopodobnie za Kazimierza Wielkiego wzniesionej, — grobli pod Wygodą w powiecie średskim, w Poznańskim. — grobli pod Tykocinem nad Jaszonówką wkońcu. Oto odnośne podania:

„Twardowski, ażeby królowa Barbara miała na czym pływać, zrobił diabłami groblę 200 kroków mającą, na stawie dochodzącym, do półtorej mili długości: a wiadomo dodaje, że 12.000 niewolnika, co było w Tykocinie, we trzy tygodnie las wycięli i rzekę płynącą do Jaszonówki mocną zamknęli groblą“ <sup>1)</sup>.  
lub:

Przyjechał raz do karczmy Wygody pan jakiś bogaty, który mówił do gościnnego, że jedzie do Poznania. Gościnny powiada, że tu przez błota niema wcale drogi, ale Twardowski zagwizdnął tylko na biesów i rozkazał im co tchu przez te błota sypać groblę z maku, on zaś pędził, co koń wyskoczy w karcie czterokonnej... <sup>2)</sup>.

Charakterystyczne są także tego rodzaju podania o powstaniu w Knyszynie na Podlasiu stawu „Czechowizną“ zwanego, o którym lud prosty pospolicie utrzymuje, że jest dziełem jednonocnej pracy czarnoksiężnika Twardowskiego. (Baliński—Lipiński. „Star. Polska“; Łepkowski: „O zabytkach...“).

Znane są też podania o przeniesieniu o dwie mile ogromnego kamienia pod Czerwińskiem, wielkości skały wawelskiej, o „Bramie Twardowskiego“ w Potoku Złotym koło Częstochowy <sup>3)</sup> i t. d. — ale nie wnoszą już właściwie niczego nowego dla analizy cyklu, przeto porzestają za wzmiance o nich.

<sup>1)</sup> „Tygodnik Ilustrowany“. R. 1864. Nr. 225. str. 119—120. K. Wł. W(ójcicki). Do Redaktora Tygodnika Ilustrowanego.

<sup>2)</sup> O. Kolberg. Lud, Serja XV. Poznańskie.

<sup>3)</sup> Prof. Dr. Jan Zubrzycki „Mistrz Twardowski“ — Białoksiężnik Polski. Prawda z Podań. Miejsce Piastowe. 1928. str. 87 i 84.



### III. WĄTKI RODZIME — ORYGINALNE.

O wyżej omówionych wątkach rodzimych trudno orzec, czy są oryginalne, czy weszły dopiero później w skład naszego cyklu. Umieszczam je przeto na pograniczu między wątkami nieoryginalnymi i oryginalnymi, do których analizy przechodzę.

Zaliczam do nich przedewszystkiem wątki związane z miejscowościami, w których rzeczywiście miał przebywać mistrz Twardowski, lub w których zachowały się rzekome czy autentyczne zabytki po nim, to jest z Krakowem, Krzemionkami pod Krakowem, Bydgoszczą i t. d. I tak wzgórza zawiślańskie Krzemionki za Podgórzem wraz z pieczarą zwaną „Katedrą Twardowskiego“ są przedmiotem niejednego oryginalnego podania pospółstwa o tem, jak to Twardowski „z djablami konferencje miewał“, jak różnych psot dokonywał djabłom. (A. Grabowski Historyczny opis miasta Krakowa; O. Kolberg — Lud. S. V). Niektóre ze skał na Krzemionkach na rozkaz Twardowskiego miał djabeł wedle podania przenieść nawet z pod Krakowa do wsi Trębaczowa. Gdy chodzi o Kraków, do wątków oryginalnych należą tu omówione już przezemnie podania o kamienicy Twardowskiego i jego „księdze rzekomej czarnoksięskiej“, a nadto różne wątki opowiadające o tem, jak Twardowski w cudowny sposób leczył i biednych wspomagał. Originalnemi krakowskimi podaniami, tylko w Krakowie i najbliższej okolicy znanymi, są podania o tem jak Twardowski poślubił pewną piękną dziewczeczkę, która wówczas dopiero oddała mu swą rękę, gdy odgadł zadaną sobie przytem zagadkę, co owa fiaszeczka zawiera, którą w ręce trzyma i oznajmił jej, że pszczołę (Wójcicki, Kolberg), tudzież o tem jak Twardowski-szlachcic, mimo grozy sytuacji, po przypomnieniu mu, że wiąże go „verbum nobile“, woli raczej duszę oddać djabłu jak złamać szlacheckie słowo...<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Przypuszczają niektórzy niesłusznie (Prof. I. Matuszewski: Pisma, Warszawa 1925. Tom I, str. 260), iż ta czysto lokalna opowieść jest napozór tylko rodzimą i że pierwowzór jej znajduje się w „Faustbuchu“. Czarnoksiężnik niemiecki Faust, nagabywany przez jakiegoś mniha, by zerwał pakt z djabełm odpowiada tutaj: „Przyrzeczenie moje wiąże mnie zbyt ściśle. Byłoby to niehonorowo i niechwalebnie, gdyby ktoś mógł o mnie powiedzieć później, iż postąpiłem wbrew temu, com własną krwią napisał i przypieczętował. Jeśli djabeł uczciwie dotrzymał tego, co mi obiecał, to i ja pragnę także dotrzymać uczciwie, co mu przyrzekłem i podpisałem“.

Na temat księgi Twardowskiego i jej niefortunnych czytelników powstają oryginalne podania w Wilnie, a na temat jego zwierciadła w Węgrowie na Podlasiu.

Bardzo ciekawą i całkowicie swoistą grupę wśród nich stanowią podania bydgoskie. Należy tu w pierwszym rzędzie podanie opowiadające o zbiedniałym paniczu w Bydgoszczy, któremu Twardowski kazał (podając sposób wzbogacenia się napowrót), w opuszczonej od ludzi chacie, wzięwszy z sobą 9 groszy, liczyć przez całą noc aż do białego dnia, rachując wciąż od jednego, aż do dziewięciu i zalecił mu jak najmocniej, aby się nie dał niczem zbić z tropu i nie pomylił w porządku liczb. Tymczasem djabeł okazawszy się nagle we drzwiach i zniknąwszy, otumaniał szlachcica tak dalece, że ten zapatrzył się nań i zapomniał na czym stanął, wskutek czego otoczony wnet panicz i przez djabłów zbity, bez pieniędzy wrócił do miasta. Notują je Oskar Kolberg. Lud. S. V. Krakowskie, Lucjan Siemieński w „Podaniach i legendach“, Dr. Kl. Bąkowski w „Podaniach i legendach Krakowskich“.

Otóż pochodzenie tego dawnego motywu łatwo ustalić. W takim ujęciu, w jakim podają je Kolberg, Siemieński i Bąkowski dostał się on do wiadomości ogółu w roku 1829 z „Czasopisma Naukowego“ Lwów, Zeszyt X, str. 23—56, gdzie przedrukował go Fr. Siarczyński<sup>1)</sup> w rozprawce p. t. „Śledzenie dokładniejszej wiadomości o Twardowskim, w wiekach przeszłych za sławnego czarodzieja mianym“. Ponieważ zaś Siarczyński Fr. „podanie“ to przetłumaczył z dawnego rękopisu Possela Joachima z XVII w., tu więc tkwi pierwowzór motywu<sup>2)</sup>.

W wspomnianych więc ujęciach podanie o „zbiedniałym paniczu w Bydgoszczy“ jest pochodzenia literackiego.

Ostatecznem źródłem, z którego podanie pochodzi jest „Compendium Historiae Joachimi Posselii“ z roku 1624<sup>3)</sup>. Oczywiście tylko w późniejszych redakcjach jest ono pochodzenia literackiego, lecz nie u Possela! Possel bowiem zanotował w r. 1624 to, co jak sam zaznacza, „multi ferunt“. Powtórzył więc to, co

<sup>1)</sup> Jan Kuchta: Historyczność postaci Twardowskiego w świetle źródeł. Lwów 1928, str. 9—10.

<sup>2)</sup> Ibidem str. 7—8.

<sup>3)</sup> Compendium Historiae Joachimi Posselii. Rkps XVII w. str. 166/170 i nast. (Kraków, Biblioteka Ks. Czartoryskich. L. 1322).

od drugich słyshał. Podanie jest więc oryginalne i rodzime. Chodziłoby tylko o jego genezę. Rozwiązanie tej kwestji zależy oczywiście od stanowiska, jakie zajmiemy w sprawie historyczności opowiedzianych w relacjach Possela faktów. Możliwości są dwójakie: albo przyjąć, że Possel jest pierwszym, który spisał część gawęd o Twardowskim krążących, albo że opowiada o faktach, które rzeczywiście miały miejsce. Zagadnienie to usiłowałem rozwiązać już w innej pracy<sup>1)</sup>.

Komiczny charakter ma drugie podanie z Bydgoszczy o Twardowskim, który pewnej nocy na krześle przyjechawszy z Krakowa do Bydgoszczy, spletał w karczmie pod „Zieloną Papugą” w szabas żydowi właścicielowi tejże, wesołego figla. Zjadłszy bowiem upieczonego koguta nie chciał zań zapłacić, tłumacząc, że żydowi w szabas brać pieniędzy nie wolno. Gdy żyd zaś się rozłościł i trzymając za kontusz nie chciał go puścić z karczmy, wskoczył na koguta i galopem odjechał z karczmy.

Oczywiście jest to podobnie jak pierwsze podanie dalekie echo jakiegoś rzeczywistego figla Twardowskiego, oplecione wieńcem fantastycznych uzupełnień. Powstało zaś, tak jak i cały szereg innych podań bydgoskich w łączności z pobytem Twardowskiego w tem mieście.

A jak dalece niewzruszenie utrzymuje ogół, że Twardowski w Bydgoszczy czas jakiś przebywał świadczy fakt, iż do dziś pokazują stary dom w Bydgoszczy, w którym Twardowski mieszkał i prawi o pobycie w nim Twardowskiego. (Ob. lokalne wątki bydgoskie powyżej wyliczone).

Niezwiązane z pobytem Twardowskiego, a jednak ściśle lokalne są podania poznańskie opowiadające o tem, jak to Twardowski, gdy go szatan w powietrze unosił, uchwycił się w trwodze końca wieży ratuszowej i wieży jednego kościoła farnego, które oderwawszy poniósł z sobą ku górze, powieści małopolskie opowiadające o figlach Twardowskiego w karczmie płatanych i umieszczaniu chłopów, przeszkadzających mu we śnie na kołku i wszystkie lokalne podania z karczmami „Rzym” związane.

Podaniami o karczmach „Rzym” zajmiemy się trochę szerzej. Nazwa karczmy „Rzym”, to nazwa wśród karczem polskich bardzo często spotykana. Karczmy „Rzym” w Polsce istniały w wielkiej ilości. Znajdujemy je i w Krakowskim i Wielkopolsce

<sup>1)</sup> Jan Kuchta. Historyczność postaci Twardowskiego o. c.



i w Sandomierskiem, i na Mazowszu i na Rusi nawet. Genezy ich nazwy szukać można w tem, iż w karczmach tych znajdowali schronienie pielgrzymi, którzy zmierzali do Rzymu, a których w w. XVI było bardzo wielu. Toteż spotykamy takie karczmy przy różnych głównych gościńcach, w różnych okolicach Polski. Możliwa jest jednak i druga hipoteza, iż w czasach reformacji zwolennicy Rzymu — nazywali swe gospody „Rzym“, „Niebo“, „Raj“, chcąc w ten sposób „pro foro externo“ zaznaczyć swe „credo“, oraz ideologię przeważnej części gości, w niej bawiących, ideologię wszechwładnie tu „panującą“. Przeciwnicy ich nazywali swe karczmy w przeciwieństwie do nich „Piekło“ i t. d.

Do każdej karczmy „Rzym“, <sup>1)</sup> przywiązana jest legenda o Twardowskim. I tak czytamy:

a) O karczmie „Rzym“, leżącej na gruntach Łazan w powiecie wielickim (pow. krakowski), iż było do niej przywiązane podanie o Twardowskim <sup>2)</sup>; to samo komunikuje o tej karczmie p. Seweryn Udziela, na podstawie własnych materiałów.

b) O takiej karczmie „Rzym“ — „niedaleko pod Krakowem“ (bez dokładniejszego oznaczenia) to samo opowiadają Górale Beskidowi <sup>3)</sup>.

b 1) Prof. St. Maciejczyk opowiedział mi o karczmie „Rzym“, leżącej na prawym brzegu Wisły między Krakowem i Bielanami. W r. 1912, gdy przejeżdżał Wisłą, pokazywano mu jakiś czerwony dom, bez dachu, ruderę jednym słowem i opowiadano: „z tej karczmy porwał djabeł Twardowskiego“; to jest ta karczma „Rzym“.

c) W Wielkopolsce to samo. Czytamy <sup>4)</sup>: „Niedaleko Wenecji leżała karczma Rzym, z której porwać miał djabeł duszę Twardowskiego, bogatego szlachcica, przezwanego djabeł weneckim za to, iż dręczył i uciskał swych poddanych“.

<sup>1)</sup> O „karczmach“ polskich wogóle mamy artykuł Tadeusza Padalicy „Karczmy“. Tygodnik Ilustrowany 1864. Tom IX, str. 103.

<sup>2)</sup> Słownik geograficzny. Tom V, 1884, str. 617. (Mac.)

<sup>3)</sup> Zbiór wiadomości do Antropologii Krajowej. Tom V, Kraków 1881, str. 190—7.

<sup>4)</sup> O. Kolberg Lud. Serja XI (Poznańskie, cz. 3) str. 10.

d) W mater ałach z Wielkopolski czytamy nadto: Istnieje w powiecie wągrowieckim wioska „Rzym“, gdzie podług podania djabli Twardowskiego porwali<sup>1)</sup>.

e) O „Rzymie“ rus. „Rym“, karczmie w powiecie hajsyńskim, gm. Krasnopółka, par. Granów czytamy<sup>2)</sup>; „Do karczmy tej przywiązana jest legenda o Twardowskim, który pilnując się, żeby djabeł nie złapał go w Rzymie, nie wiedząc o nazwisku karczmy, dał się tutaj zająć niespodzianie djab'iu i tylko sprytem wykręcił się z jego ręki“. Legenda ta zresztą, dodaje informator X. M. O. (bardzo słusznie) przywiązana jest i do innych miejscowości.

f) J. S. Bandtkie wspomina o takiej karczmie „Rzym“ pod Sandomierzem<sup>3)</sup>, skąd Twardowskiego djabli wzięli, po przypomnieniu, że szlachcic powinien słowa dotrzymać: „Verbum nobile debet esse stabile“.

g) K. W. Wójcicki opowiada o „Rzymie“ w Mazowszu nad Narwią położonym<sup>4)</sup>.

h) Wreszcie O. Kolberg także wspomina o podobnej karczmie pod Sandomierzem<sup>5)</sup>.

Jak już z zestawienia widzimy są to podania lokalne. Lud swe bajania o postaci Twardowskiego i jego porwaniu przez szatana w karczmie „Rzym“ łączy z pierwszą lepszą, znaną sobie dobrze, a tak właśnie także nazwaną, karczmą w okolicy. W ten sposób taką karczmę „Rzym“ otacza powoli legenda.

Fakt zastępowania w podaniu szczegółów nieznanych przez znane sobie i bliskie, jaki tu ma miejsce i przystosowywania wątku do rodzimego środowiska (milieu) i najbliższego otoczenia, znamy bardzo dobrze nie tylko z podań ludowych i pieśni, ale także z pospolitych zabaw dziecięcych, przekazywanych z kraju do kraju, z pokolenia na pokolenie drogą ustnej tradycji przez dzieci. Tego też rodzaju „lokalnem przetwarzaniem“ wytworów ludowej kultury duchowej i wrodzoną człowiekowi dążnością do

<sup>1)</sup> O. Kolberg. Lud, Serja XV (Poznańskie), str. 166–7.

<sup>2)</sup> Słownik Geograficzny. Tom X, Warszawa 1889, str. 170.

<sup>3)</sup> J. S. Bandtkie: „Dzieje narodu polskiego“ — Wrocław 1835. Tom II, str. 75–6.

<sup>4)</sup> K. W. Wójcicki: „Klechdy“, Warszawa 1876, str. 124.

<sup>5)</sup> O. Kolberg. Lud S. V (Krakowskie). Kraków 1871, str. 20–23.

niego — już od dziecka<sup>1)</sup> — wytłumaczyć sobie możemy łatwo, tę wielką ilość lokalnych podań o karczmach „Rzym“, z których djabli porwali Twardowskiego. Dołącza się do tego dążność do konkretyzacji, do znalezienia „widocznego“ punktu oparcia dla bajań, właściwa człowiekowi pierwotnemu.

Odbiegnijmy teraz na chwilę od tematu i poświęćmy jeszcze słów kilka motywowi „podstępnej interpretacji, zawartego o duszę paktu, przez szatana“, który tworzy niejako szkielet, wyżej wyliczonych podań lokalnych o karczmach „Rzym“. W naszych wątkach szatani wykorzystują fakt, iż wyraz „Rzym“ użyty w pakcie z Twardowskim, nie oznacza właściwie dokładnie miejsca, w którym ma nastąpić porwanie „przeklętnika“. Twardowski oczywiście zawierając pakt ma na myśli wyłącznie i jedynie miasto Rzym. „Bezpieczny“ więc teraz o duszę, bo do Rzymu wybrać się bynajmniej nie zamierza, broi bez miary. Tymczasem szatan zwabia go podstępnie do karczmy Rzym i żąda oddania duszy, stając na stanowisku, że w pakcie jest mowa tylko o „Rzymie“, a tę nazwę zarówno dobrze do karczmy, jak i do miasta odnieść można, ściśle pakt interpretując.

Otóż taki motyw podstępnej interpretacji paktu przez szatana i jego podejście i wykręty, oparte na wyzyskiwaniu niedokładności lub dwuznaczności tekstu umowy — nie są tutaj niczem oryginalnem. Motyw ów należy przeciwnie do bardzo rozpowszechnionych w literaturze satanicznej.

Przypomnę więc tylko, że gdy chodzi o wypadek wykorzystania dwuznaczności oznaczenia „miejsca porwania“ przez szatanów, to miał on już miejsce w legendzie o pakcie Papieża Sylwestra II (Gerberta) z szatanem. Zastrzegł on sobie w pakcie, przywilej korzystania bezkarnie z pomocy szatańskiej dopóty, póki nie odprawi mszy w Jerozolimie. Nie mając wcale zamiaru udawania się do świętego miasta, żył Sylwester bez troski; ale kiedy pewnego dnia odprawiał mszę w innej niż zwykle kaplicy, rzuciła się na niego gromada djabłów<sup>2)</sup>, wołając, że mają do

<sup>1)</sup> Hildegard Hetzer. „Das volkstümliche Kinderspiel“. (Wiener Arbeiten zur pädagogischen Psychologie; herausgegeben von Charlotte Bühler und Victor Fadrus, Heft 6). Berlin, Wien, Leipzig, Neu York 1927. § 7. „Die umschaffende Tätigkeit des Kindes“.

<sup>2)</sup> Podania o porywaniu grzeszników przez diabła są w Polsce bardzo rozpowszechnione. Przypomnę chociażby podania o Mikołaju, opacie klasztoru



tego prawo, gdyż kaplica owa nosi miano „Jerozolimy“<sup>1)</sup>. Analogia obu wątków jak widzimy jest bardzo znaczna, bo i Gerberta oszukał szatan także tylko dwuznacznymi słowy i zamiast z miasta Jerozolimy porwał go z kaplicy tej nazwy.

W podobny sposób według innych podań wywiódł djabeł w pole Cecca d'Ascolego, który nie obawiał się śmierci na stosie pewny, że umrze między Afryką i Campo dei fiori, bo tak opiewał układ z djabełem, a zginął tymczasem nad rzeczką Africo w Florencji<sup>2)</sup>.

#### IV. WĄTKI RODZIME LITERACKIE.

Pozostaje do omówienia jedna jeszcze tylko grupa wątków rodzimych w cyklu podań o Twardowskim, tych mianowicie, które powstały pod wpływem literackim. Dzielą się one znów na dwie grupy; na te, które powstały pod wpływem utworów A. Mickiewicza i J. N. Kamińskiego, tudzież te, które powstały pod wpływem polskich popularnych książeczek ludowych o Twardowskim.

Ich „wytworem“ jedynie jest przecież Twardowski wesoły, szlachcic-hulajdusza, w jakiego z biegiem czasu przedzierżnął się nasz czarnoksięski mistrz Twardowski. Dominujący wpływ wywarli tu dwaj autorzy szczególnie: Adam Mickiewicz „Panią Twardowską“ i J. N. Kamiński „Twardowskim na Krzemionkach“. Nie wyliczam wśród nich Lucjana Rydla<sup>3)</sup>, jako tego, który właściwie jest kontynuatorem tylko ich zasadniczego ujęcia, uległszy w „Panu Twardowskim“ wpływowi Mickiewicza a w „Betleem Polskim“ wpływowi Kamińskiego. (Z komedjoopery

---

Cystersów, porwanym przez diabła w Krakowie w r. 1461. Monumenta Poloniae Historica. Tom VI. Kraków 1893, str. 588 „Historia de abbate recepto a dyabolo Auctore Michaelae fratre ordinis S. Benedicti nec non abbate coenobii sanctae Crucis...“.

<sup>1)</sup> Ignacy Matuszewski. Pisma. Tom I. Warszawa 1925, str. 261.

<sup>2)</sup> A. Graf. Geschichte des Teufelglaubens. Jena 1893, str. 237—238.

<sup>3)</sup> Nie wyliczam także wszystkich innych twórców polskich, którzy o Twardowskim pisali, bo wpływu ich utworów na wątki podaniowe polskie nie zdołałem wykryć.

Utwory ich omawiam w osobnej pracy o „Twardowskim w literaturze polskiej“.

jego, całą scenę przeniósł do swego utworu). Ślady wpływów książeczek ludowych, których w przeciągu lat stu wyszło kilkadziesiąt, są także bardzo widoczne w niejednym ludowym podaniu i doprowadziły do jego reduplikacji niejednokrotnie, powodując zrośnięcie się podań o Twardowskim z podaniami o Madeju.

Wpływ „Pani Twardowskiej“ Adama Mickiewicza zauważyć możemy wyraźnie już w tekstach, zanotowanych w Krakowskim przez Oskara Kolberga. Staje się on zaś szczególnie dobrze widoczny, gdy teksty Kolberga porównamy z tekstem Wójcickiego, o trzydzieści cztery lata starszym. (1837—1871).

Stanowczo wzięty jest z „Pani Twardowskiej“ w tekście O. Kolberga<sup>1)</sup> zanotowany wątek „h“. „Ale ta żona, gdy się pobrali, dokuczała mu do żywego. Mimo to wybawiła go raz ze szponów diabła, gdy ten przyszedł z cyrografem po jego duszę do karczmy „Rzym“, do której zapomniawszy o warunku, wstąpił był z nią Twardowski. Djabł bowiem nie chciał spełnić ostatniego z trzech warunków, jakie szlachcic miał prawo nań nałożyć t. j. by choć rok jeden pomieszkać z jego żoną i czmychnął dziurką od klucza u drzwi“.

Dwie poprzednie „prace djabła“ wzięte zostały również z wspomnianej humorystycznej ballady: „1) zbudować przez noc gmach z ziarnek orzecha wysoki jak krępak, ze strzechą z bród żydowskich, do którego miał Twardowski pojechać na malowanym w karczmie koniu, ożywionym przez diabła. 2) skąpać się w święconej wodzie“<sup>2)</sup>.

Wpływ ten widoczny jest i w innych tekstach podania n. p. w tekstach zanotowanych przez S. Ciszewskiego w Sławkowie (d: 1, 2, 3), przez Dr. W. Kosińskiego wśród Górali Bieskidowych a przede wszystkim w „Książeczkach popularnych“ o Twardowskim.

Liczne są także w naszych podaniach ludowych o Twardowskim wątki powstałe pod wpływem tych popularnych książeczek ludowych. Do nader ciekawych i sensacyjnych wprost wyników dochodzimy, badając n. p. pochodzenie i analizując podania, znane Góralom Bieskidowym, którzy jak zaznacza Dr. Władysław Kosiński znają bardzo dokładnie żywot i przygody

<sup>1)</sup> O. Kolberg. Lud. S. V. cz. I, Kraków 1871, str. 20—23.

<sup>2)</sup> O. Kolberg. j. w.

Twardowskiego. Zbierając materiały wśród Górali Bieskidowych, zamieszkałych na drodze z Nowego Targu do Jabłonki, zapisał on i podanie o Twardowskim. Opowiedział mu je Łaś Szczepan w Pieniążkowicach. Jest to podanie najdłuższe, jakie znamy, (7 stronici druku) najdokładniejsze przy tem wszystkim. Gdy się zabierałem do jego analizy, uderzyło mnie to odrazu już na pierwszy rzut oka. Podania bowiem ludowe — ustnie przekazywane z ojca na syna (nie oparte o żaden tekst, umożliwiające spamiętanie), nigdy takie długie być nie mogą. Ja n. p. sam nie potrafiłbym go dokładnie powtórzyć, raz je usłyszawszy. Przy dalszej analizie uderzyły mnie bardzo zadziwiające wśród Górali Bieskidowych wiadomości o słoniach i wielbłądach. I oto niedługo rozwiązałem zagadkę. Podania to jest pochodzenia literackiego. Jest poprostu streszczeniem ludowej książeczki o Twardowskim, którą odnalazłem. Oto źródło:

(Bez autora). „Mistrz Twardowski“. „Ciekawa historyjka z dawnych czasów“. Bochnia 1887.

Nadmienię, że w Bochni wyszła jeszcze i druga popularna książeczka o Twardowskim p. t. (Bez autora). „Mistrz Twardowski“. Ciekawa historyjka, opowiedziana grzecznym dzieciom, przez ich stryjaszka“. Bochnia 1862.

Podanie zapisane przez doktora Kosińskiego jest streszczeniem ludowej książeczki, zresztą wiernem, lecz niepełnem i nieudolnem. Opowiadający przekręca słowa. (W książeczce nazwisko Fafuła, opowiadający Tafuła; w książeczce kości z wieloryba, opowiadający z wielbłąda). Zresztą opowiada systematycznie i powtarza nazwiska (Mefistofeles, Piekielnicki) a odtwarza bieg akcji książeczki ludowej, od zapisania djabłu przez ojca Twardowskiego duszy dziecka i historii żywota tego syna kleryka, aż do porwania go w Rzymie.

Oto jaskrawy przykład wpływów literackich na bajania ludu i ilustracja tego, jak lud w obecnych czasach łatwo pod wpływem literackim przetwarzać je może. Dokładnej paraleli nie przeprowadzam, bo podobieństwo jest aż zbyt wyraźne, a źródło niewątpliwe. Ciekawych odsyłam do oryginałów. Spis polskich popularnych książeczek o Twardowskim podaję na str. 142.

Literackiego pochodzenia wkońcu są i śpiewki Twardowskiego z „Szopki Krakowskiej“ Dr. Jana Krupskiego, zanoto-



wane i przez Kolberga Oskara w Ludzie Serja V, a zaczynające się od słów:

„Czyto w dzień, czyto w noc  
Zawszem wesół, zawsze pjan...“

Są to mianowicie słowa śpiewek Twardowskiego, bohatera komedjo-opery Jana Nepomucena Kamińskiego „Twardowski na Krzemionkach“, której rękopis z r. 1825 znajduje się w Bibliotece Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie<sup>1)</sup>.

Porównałem te rzeczy i znalazłem różnicę jedynie w układzie zwrotek i w braku w „Krakowskiej Szopce“ — zwrotki II

<sup>1)</sup> 1. Turski Jan Kanty Mistrz Twardowski ciekawa historyjka. Bochnia 1862.

2. O Twardowskim wielkim czarnoksiężniku i jego sprawkach wraz z powieściami o czarach. Poznań b. r.

3. Pan Twardowski, podanie ludowe według klechdy K. Wł. Wójcickiego. Warszawa 1879.

4. Ten sam tytuł. Chicago. 1880.

5. Twardowski mistrz — powieść z podań ludowych. Warszawa 1882.

6. Tuczyński Franc. Ksaw. Twardowski mistrz czarnoksięski, jego życie, czyny i koniec. Poznań 1886.

7. Twardowski mistrz, ciekawa historyjka z dawnych czasów. Bochnia 1887.

8. Twardowski czarnoksiężnik, powieść z podań ludowych. Poznań 1888

9. Borucki Aleksander. Mistrz Twardowski. Bardzo ciekawa, zajmująca i wesola historia o sławnym polskim czarnoksiężniku. Spisane wiernie podług podań ludowych i starych zabytków piśmiennych. Cieszyn. (Bibl. tanich książeczek dla ludu i młodzieży. T. XVI b. r. 1888)

10. O J. Twardowskim wielkim czarnoksiężniku. Winona. Minn. 1892.

11. Pan Twardowski sławny mistrz czarnoksięski. Ciekawe opowiadanie podług podań piśmiennych i legend ludowych zebrane Warszawa 1910.

12. Ciembroniewicz Józef. Mistrz Twardowski. Z dawnych ksiąg i podań. Lwów 1907 (1905).

13. Mistrz Twardowski. Ciekawa historyjka z dawnych czasów. Chełmno b. r. (Zestawienie Prof. W. Hahna. Pamiętnik literacki 1910).

14. Mistrz Twardowski sławny czarnoksiężnik polski. Zajmująca i wesola historia zebrana ze starych kronik. Warszawa 1922.

15. Pan Twardowski Sławny Mistrz Czarnoksięski. Warszawa b. r. Nakład i własność „Księgarni Popularnej“ Nr. 44 (1928).

Nowsze przeróbki i wydania dla młodzieży omawiam w pracy „Czarn. Twardowski w literaturze polskiej“.

<sup>1)</sup> Kamiński J. N. „Twardowski na Krzemionkach“. 1825. Rękopis Ossolineum str. 21. (Kamiński wywarł bardzo wielki wpływ i na „Betleem Polskie“ L. Rydla). L. Rkps. nr. 4666/III.

z rękopisu Kamińskiego; pozatem dostrzegłem małe jedynie zmiany, będące wynikiem niedosłyszania lub przekręcenia słów.

Układ zwrotek w rękopisie Kamińskiego J. N. p. t. „Twardowski na Krzemionkach“ jest taki:

zwrotka I. Czy to dzień, czy to noc,...

II. Gdy dziewczulę, gdzie zobaczę...

III. Hulaj dusza bez kontusza...

IV. Przez łeb krysa w mieczu szczerb...

V. W tym żupanie, znaj Mospanie...

VI. Przyjdą djabli, ja do szabli...

w „Krakowskiej Szopce“ zaś taki: <sup>1)</sup>

I. Czyto w dzień, czyto w noc

II. W tym żupanie, znaj Mospanie

III. Przyjdą djabli, ja do szabli

IV. Hulaj dusza bez kontusza

V. Przez łeb kresa, w mieczu szczerb

VI. . . . .

Różnice: V. w. 4. To mi zuch, jechał go sześć

I. w. 1. Czy to dzień, czy to noc,

II. w. 4. Nie da sobie na wąs wsieść

I. w. 1. Czyto w dzień, czyto w noc.

Literackiego pochodzenia są oczywiście i wstępne słowa Twardowskiego, który mówi o sobie, że polskie dzieci w naukach promował (wskazuje na to chociażby to ostatnie słowo „promował“), jakoteż śpiewki zaczynające się od słów „Gdzie się podział biały orzeł“; te atoli są dziełem bardziej „pospolitego“ autora.

Na tych uwagach kończę omawianie grupy podań i wątków rodzimych w cyklu podań o Twardowskim. Pomiąłem tu z rozmysłu ciekawą grupę podań rodzimych o „Matce Boskiej“, ratującej Twardowskiego z rąk diabła, chcąc ją dokładniej wraz ze wszystkimi warjantami omówić w osobnym szkicu. Celem, jaki mi przyświecał przy decyzji wyłączenia tych wątków, było wykazać, jaki doniosły wpływ ma badanie warjantów podań ludowych dla poznania stosunku „masy apercypującej“ (w tym wypadku ludu), do „wytworu kulturowego“.

<sup>1)</sup> Dr. Krupski o. c. str. 32—4.

## LES MOTIFS LOCAUX DANS LES LÉGENDES CONCERNANT MAÎTRE TWARDOWSKI

Comme nous l'apprend L. Górnicki (XVI<sup>me</sup> siècle), J. Poszel (XVII<sup>me</sup> s.) et A. Morsztyn (XVII<sup>me</sup> s.) le cycle des fables sur Twardowski s'est formé vers la fin du XVI<sup>me</sup> et au XVII<sup>me</sup> siècle.

Les premières fables appartenant à ce cycle parlent du contrat de Twardowski avec le diable, de l'évocation de l'esprit de la reine Barbe, des mauvais tours joués par M. Twardowski, de son vol dans les airs et du fils prodigue de Bydgoszcz. Un peu plus tard apparaissent des motifs nouveaux qui racontent comment Twardowski fut sauvé par la Sainte Vierge „refuge des pécheurs“ au moment où le diable emportait son âme à l'enfer et comme il se trouva suspendu dans la lune.

Le motif de „rajeunissement“ de Twardowski, de provenance littéraire, apparaît le plus tard.

Au cours des années (précisément au XIX<sup>me</sup> siècle) au mythe de Twardowski viennent s'ajouter des satires au caractère natif et régional.

Cela s'explique ainsi, qu'à partir de la seconde moitié du XVI<sup>me</sup> siècle, le héros du cycle devint un personnage collectif et son nom fut comme un aimant qui attirait divers motifs et récits.

Ces motifs forment deux groupes fondamentaux: les motifs populaires et les motifs littéraires. Dans le groupe des motifs populaires, peu original, se distinguent les récits historiques qui parlent des personnages suivants: Jean de Venise, Dunin, Bolesław II. de Silésie et Madame Pawłowska „la mauvaise femme“; tous ces récits méritent notre attention. Les motifs empruntés aux contes fantastiques du diable Rokita et du trésorier de Wieliczka sont aussi intéressants.

Les plus intéressants toutefois sont les motifs au caractère natif, provenant des légendes polonaises régionales et locales. Elles enrichirent largement ce cycle.

Ici appartiennent, outre quelques intéressants récits au caractère local, sur les „travaux du diable“ (Le rocher du faucon, l'argent d'Olkusz, le rocher de Trębaczów, la pierre de Czerwińsk, l'étang de Knyszyn, la digue de Nekla à Tykocin etc.) presque toutes les légendes locales se rapportant à Krzemionki, Kraków, Bydgoszcz, Poznań et l'auberge de „Rome“.

Au XIX<sup>me</sup> siècle les oeuvres de A. Mickiewicz et de J. N. Kamiński exercent une grande influence sur ce cycle fabuleux, en ne parlant plus de petits livres populaires sur Twardowski. Plus d'un „motif littéraire“ s'infiltré alors dans la légende. C'est alors aussi, que ce cycle, ayant absorbé des motifs étrangers, s'élargit infiniment atteignant les proportions que nous lui voyons aujourd'hui.



## MIARY I CENY PRODUKTÓW ROLNYCH NA PODOLU W XVI W.

(MESURES ET PRIX DES PRODUITS AGRICOLES EN PODOLIE  
AU XVI<sup>e</sup> SIÈCLE)

### 1. Zagadnienie.

W ciągu mej pracy nad miarami czerwonoruskimi zwłaszcza zbożowymi <sup>1)</sup>, jak dotąd tylko częściowo opublikowanej, okazała się potrzeba zajęcia się miarami województwa podolskiego, ze względu na to, że pewne miary używane na Podolu, były również w użyciu we wschodniej połaci województwa ruskiego, a mianowicie w dawnym starostwie trembowelskiem. Ta okoliczność wyjaśnia genezę niniejszego szkicu, który pomijając zagadnienia miar roli, jako zasługujących na odrębne traktowanie, zajmie się miarami i cenami przedewszystkiem zboża i innych produktów rolnych, następnie miodu oraz pokrewnymi, nie wyłączając przedziwa, zwłaszcza temi, które służyły jako środek do określenia wysokości danin ludności wiejskiej w starostwach (królewskich) podolskich. Poruszając zagadnienie, samo dla siebie interesujące, i opracowując je — zdaje się po raz pierwszy w naszej literaturze — patrzymy na nie jako jeden z koniecznych środków pomocniczych, kluczy, służących do zrozumienia cennego dla historii gospodarczej materiału, zawartego w aktach i dokumentach a zwłaszcza w lustracjach i inwentarzach dóbr.

---

<sup>1)</sup> Zob. K. Sochaniewicz. Terminologia czerwonoruskich miar nasypanych zbożowych w XV i XVI wieku. Zapiski numizmatyczne I. (1925) str. 39—42, 67—71. Por. recenzję A. F. Kwartalnik etnograficzny Lud (1925) S. II. t. IV. str. 188. Tenże „Z zagadnień metrologicznych ziem czerwonoruskich“ (Streszczenie odczytu: Kwart. historyczny XXXIX str. 671).

## 2. Źródła.

Głównem i podstawowem źródłem jest materiał lustracji dóbr królewskich (starostw) na Podolu z XVI wieku. Jak wiadomo starostwa te były następujące:<sup>1)</sup> a) starostwo kamienieckie, składające się ze wsi w pobliżu Kamieńca Podolskiego i włości smotryckiej, b) starostwo latyczowskie nad Bohem, c) starostwo skalskie nad Zbruczem, d) starostwo czerwono-grodzkie nad Dżurynem, e) starostwo barskie w dorzeczu Rowu, f) starostwo chmielnickie w północno-wschodnim narożniku województwa podolskiego. O ile chodzi o posiadany materiał źródłowy uwzględniono w odniesieniu do starostwa kamienieckiego lustrację z r. 1565 <sup>2)</sup>, lustrację z r. 1570 <sup>3)</sup>, oraz lustrację z r. 1615, obejmującą łącznie materiał dla starostwa latyczowskiego <sup>4)</sup>, do starostwa skalskiego lustrację z r. 1570 <sup>5)</sup> oraz lustrację z r. 1615 <sup>6)</sup>, do starostwa czerwono-grodzkiego lustrację z r. 1615 <sup>7)</sup>, do starostwa barskiego lustrację z r. 1565 <sup>8)</sup>, oraz z r. 1615 <sup>9)</sup>, do starostwa chmielnickiego lustrację z r. 1570 <sup>10)</sup> oraz z r. 1615 <sup>11)</sup>. Zbadanie wymienionego materiału lustracji królewskich okazało zupełną bezwartościowość dla naszych celów lustracji z r. 1615, albowiem są one zbyt sumaryczne i nie dają potrzebnego dla celów metrologicznych materiału. A ponieważ nie dla wszystkich starostw posiadamy lustracje z l. 1565—1570 tak cenne dla swych metrologicznych wskazówek, przeto właściwie dadzą się omówić źródłowo jedynie miary, używane w starostwie kamienieckim, skalskim, barskim i chmielnickim.

<sup>1)</sup> Źródła dziejowe t. XIX cz. I. str. 101, 102.

<sup>2)</sup> Archiw Jugo-Zapadnoj Rosji, Część VII/2.

<sup>3)</sup> Żerela do Istorji Ukrainy-Rusy VII.

<sup>4)</sup> Źródła dziejowe V.

<sup>5)</sup> Żerela VII.

<sup>6)</sup> Źródła dziejowe V.

<sup>7)</sup> Źródła dziejowe V.

<sup>8)</sup> Archiw Jugo-Zap. R. VII/2.

<sup>9)</sup> Źródła dziejowe V.

<sup>10)</sup> Żerela VII.

<sup>11)</sup> Źródła dziejowe V.

### 3. Ogólna charakterystyka miar.

W systemie metrologicznym podolskim, mimo pewnych rysów odrębności partykularnej (regionalnej), zaznaczających się przede wszystkim w zagadnieniach ilościowych, dzięki którym rozróżniać możemy miary kamienieckie, skalskie, barskie i chmielnickie, dadzą się wykryć pewne rysy pokrewieństwa natury jakościowej, co znajduje swój wyraz przede wszystkim we wspólnej terminologii a także w systemie podziału miar zasadniczych. Ta wspólność terminologii występuje w miarach (sposobach liczenia) zboża niemłóconego i siana, dalej zboża młóconego (trzecinnik) i pokrewnych im miar nasypnych (objętościowych), jak beczka, półbeczek, dalej w miarach na masło, należnych na miód (rączka) i t. d. dlatego też omawiać je będziemy nie regionalnie, lecz grupami według wyżej wskazanych kategorii.

### 4. Miary zboża niemłóconego i siana.

Zasadniczo rachowano zboże na kopy <sup>1)</sup> i kopice <sup>2)</sup>, dalej stogi, które szacowano w starostwie kamienieckim na złotych sześć (w owych stronach zboże tanie) <sup>3)</sup>, mniejsze stogi nazywano stóżkami n. p. grochu <sup>4)</sup>; rachowano też na brogi n. p. bróg grochu <sup>5)</sup>, albo sterty, które rozróżniano jako duże i małe <sup>6)</sup>. O ile chodzi o siano, to szacowano je na sterty <sup>7)</sup>

---

<sup>1)</sup> Star. kamienieckie (165) Archiw Jugo Zap. Rosji VII/2 str. 187, 196, 209, 212, 215; (570) Żerela VII str. 96, 97, 101, 102, 103, 105, 106, 107, 109, 111; star. skalskie (1570) Żerela VII str. 186, 192, 194; star. barskie (1565) Archiw Jugo Zap. R. VII/2 str. 231, 232, 259, 260; star. chmielnickie (1570) Żerela VII str. 75, 78, 82, 87; (1565) Archiw Jugo Zap. Rosji VII/2 str. 151, 159, 165.

<sup>2)</sup> Star. kamienieckie (1570) Żerela VII str. 110.

<sup>3)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw Jugo Zap. Rosji VII/2 str. 192; (1570) Żerela VII str. 110; star. barskie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 256, 259, 260; star. chmielnickie (1563) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 153; (1570) Żerela VII str. 75, 76, 77.

<sup>4)</sup> Star. kamienieckie (1570) Żerela VII str. 105, 110.

<sup>5)</sup> Star. kamienieckie (1570) Żerela VII str. 97.

<sup>6)</sup> Star. chmielnickie (1570) Żerela VII str. 75.

<sup>7)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw Jugo Z. R. VII/2 str. 187, 188, 209; (1570) Żerela VII str. 97, star. skalskie (1570) Żerela VII str. 192; star. chmielnickie (1565) Archiw Jugo Zap. Rosji VII/2 str. 154.



(wielkie), stogi<sup>1)</sup> i wozy<sup>2)</sup>). O wzajemnym stosunku tych trzech form liczenia informuje nas lustracja starostwa kamienieckiego z r. 1565, która powiada<sup>3)</sup>, że sterta siana warta złotych 7, stóg złotych. 5, wóz groszy 5. Na tej podstawie rachując<sup>4)</sup> na złotego gr. 30, otrzymamy, że na stertę idzie 46 wozów, a na stóg 30 wozów. Cena wozu siana nie była w województwie podolskiem jednolita, skoro w star. barskiem liczono za wóz 3 grosze<sup>5)</sup>.

### 5. Wóz jako miara (jednostka) szacunkowa.

Wóz jako miara ma zastosowanie nie tylko w odniesieniu do siana, lecz także do innych produktów, przede wszystkim do drewna (wóz drew<sup>6)</sup>) następnie do soli, przyczem rozróżniano „mały i większy wózek soli“<sup>7)</sup>. Ile i jak ładowano na wozy siano, drwa i sól (czy pod sztrych), co do tego źródła nasze nie podają informacji. Pewne wyobrażenie o wielkości wózka soli daje wyrok króla Kazimierza Jagiellończyka z 23 sierpnia 1491 r. w którym orzeczono, że każdy wóz<sup>8)</sup> soli drohobyckiej wiezionej na sprzedaż ma być długi 14 piędzi (palmas), na szerokość zaś liczył na dnie 17 topek (tolpas), na górze zaś topek 20, jedna na drugiej tak ułożona, ażeby każdy wóz liczył topek 6000 (cuilibet curui sex milia numero tolparum debent peraddi).

### 6. Miary zboża młóconego na Podolu.

Zasadniczą i podstawową oraz powszechnie obowiązującą miarą zboża młóconego na Podolu jest trzecinnik<sup>9)</sup>. Obo-

<sup>1)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 188, 214.

<sup>2)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 188; star. chmielnickie (1565) l. c. str. 151; star. barskie (1565) Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 217, 222, 226, 227, 233, 234, 236, 242, 252, 255.

<sup>3)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 188.

<sup>4)</sup> M. Gumowski Podręcznik numizmatyki polsk. Kraków 1914 str. 288.

<sup>5)</sup> Lustracja z r. 1565 Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 218, 219.

<sup>6)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 175, 176.

<sup>7)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 180; star. barskie (1565) l. o. str. 243.

<sup>8)</sup> F. Gątkiewicz. Z Archiwum Drohobycza. Drohobycz 1906. nr. 7. str. 24—26.

<sup>9)</sup> Nazwa trzecinnik oznacza także miarę na miód w starostwie hrubieszowskiem (Żerela III str. 108—111), których trzy tworzyło rączkę.

wiązuje on w starostwach: kamienieckim<sup>1)</sup>, skalskiem<sup>2)</sup>, barskiem<sup>3)</sup>, chmielnickiem<sup>4)</sup>. Poza obrębem województwa podolskiego spotykamy się z trzecinnikiem także w województwie ruskim, a mianowicie w starostwie trembowelskiem. Podstawowa miara, w tem starostwie obowiązująca, półmiarek trembowelski<sup>5)</sup>, zwaną jest tu także trzecinnikiem<sup>6)</sup>. Obok niego zaś jest maca, która jest połową półmiarka<sup>7)</sup>. Ten fakt występowania trzecinnika w powiecie trembowelskim jest niewątpliwie wynikiem pierwotnego związku tegoż powiatu z dawnym Podolem przed ostatecznem uformowaniem się województwa podolskiego z dawnej „ziemi“ podolskiej, odebranej Tatarom przez książąt Korjutowiczów. Zjawisko to nie powinno dziwić w zakresie metrologji wieku XVI, bo związek ziemi trembowelskiej z resztą Podola odbił się jeszcze echem w r. 1583, kiedy to w spisie dzierżaw dożywotnich, jakby z dawnego przypomnienia policzono do Podola i starostwo trembowelskie<sup>8)</sup>. Obok trzecinnika spotykamy na Podolu ślady jakichś innych miar. Lustracja star. kamienieckiego z r. 1565 mówi o „pewnej mierze owsa“ bliżej nieokreślonej<sup>9)</sup>. Są też ślady, że kiedyś, typowo czerwonoruska miara zbożowa była w użyciu w starostwie barskiem<sup>10)</sup>. Odosobniona jednak w tym kierunku wzmianka o kłodzie nie daje pola do szerszych wniosków.

<sup>1)</sup> Lustracja z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 178, 180, 186, 191, 192, 195, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 204, 205, 209, 210, 213); lustracja z r. 1570 (Żeręła VII str. 89, 90, 91, 94, 96, 98, 101, 103, 104, 107, 108, 113, 115, 117, 119, 125); lustracja z r. 1615 (Źródła dziejowe V, str. 3).

<sup>2)</sup> Lustracja z r. 1570 (Żeręła VII str. 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 196).

<sup>3)</sup> Lustracja z r. 1565 (Archiw Jugo Zap. Rosji VII/2 str. 131, 132, 134; 216, 220, 222, 224—227, 230, 231, 233, 236, 237, 241, 254, 258, 262, 263, 268, 271).

<sup>4)</sup> Lustracja z r. 1565 (Archiw Jugo Z. R. VII/2 str. 142, 144—146, 148—150, 152, 154, 158—160, 162); lustracja z r. 1570 (Żeręła VII str. 69, 74, 75, 76, 80, 81, 84).

<sup>5)</sup> Żeręła I str. 118, 119, 120, 122, 124, 126, 128, 133, 135, 136, 138, 142, 143, 144, 145, 147, 150; VII str. 123—127, 129, 130, 131, 132, 136.

<sup>6)</sup> Żeręła I str. 136, 138.

<sup>7)</sup> Żeręła VII str. 122, 124, 125. Wywnioskować to można z ceny, albowiem za macę owsa rachuje lustracja groszy 3, a za półmiarek groszy 6.

<sup>8)</sup> Źródła dziejowe XIX cz. I. str. 11.

<sup>9)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 176.

<sup>10)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 260, („kielka kloth (!) żyta“)

## 7. Podział i rodzaje trzecinnika.

Trzecinnik dzieli się na dwa półtrzecinniki<sup>1)</sup>, oraz cztery ćwierci<sup>2)</sup>. Schemat zatem podziału trzecinnika przedstawia się następująco: Trzecinnik = 2 półtrzecinniki 4 ćwierci. Mierzono trzecinniki dwojako: bądź wierzchowato<sup>3)</sup> t. j. z czubem, bądź równo. Ten sposób mierzenia nie stanowi cechy specyficznej Podola, bo go rozróżniano także w województwie ruskim oraz w Małopolsce w ciaśniejszem tego słowa znaczeniu<sup>4)</sup>. Poza tem ze względu nie tyle na sposób mierzenia, ile wielkość rozróżniano miary zamkowe<sup>5)</sup>. To wyróżnienie miar zamkowych zasługuje na specjalną uwagę. Wprawdzie nasz materiał nie daje nam przeciwstawienia tego określenia, niemniej jednak to przeciwstawienie jest znane: miarom zamkowym przeciwstawiamy miary miesckie czyli targowe<sup>6)</sup>. Pomijając różnice ilościowe, różnica między miami miesckimi a zamkowymi polega na tem, że wzorce miar pierwszych przechowywano na ratuszu<sup>7)</sup>, a drugich na zamku. Niezależnie od tego zróżniczkowania rodzajów miar (równe, wierzchowate, miesckie, zamkowe) dalsze zróżniczkowanie miało charakter lokalny. Dzięki temu zróżniczkowaniu mamy trzecinniki: a) kamienieckie<sup>8)</sup>,

<sup>1)</sup> Star. kamienieckie (1570) Żeręła VII str. 98, 104; star. barskie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 222, 226, 227, 242, 245, 252; star. chmielnickie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 162; (1570) Żeręła VII str. 81.

<sup>2)</sup> Star. skalskie (1570) Żeręła VII str. 192 („trzcinn ków 343, ćwierci 2 $\frac{1}{2}$ “).

<sup>3)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 214; star. barskie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 217, 233, 255; star. chmielnickie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 138, 141; (1570) Żeręła VII str. 70, 71, 72; star. barskie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 132.

<sup>4)</sup> Świadczy o tem Długosz. Lib. ben. II str. 126 (avenae mensuras, mensurae aequalis seu supereminentis“; (I. c. 460) „tres choros avenae mensurae confertae“; (I. c. III str. 306) „mensurae planae et aequalis lublinensis“.

<sup>5)</sup> Star. chmielnickie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 141.

<sup>6)</sup> To przeciwstawienie miary zamkowej mierze miesckiej czyli targowej mamy w starostwie ratneńskim. Zob. Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 280, 299, 309, 317.

<sup>7)</sup> Wnioskujemy z analogji. O przechowywaniu wzorców na ratuszu mówi najstarsza taksa soli sanockiej z r. 1505 (A. g. z XVI str. 361 nr. 3086), gdzie, powiedziano: „Et mensuras ad mensurandum idem sal in prefata civitate Sanok non alibi nisi pretorio capi debet“.

<sup>8)</sup> Star. kamienieckie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 213 („trzcinnik miary kamienieckiej“), 214 („trzcinnik miary kamienieckiej wierzchowatej“).



które obowiązywały także w Szarawce<sup>1)</sup> oraz w starostwie skal-  
 skim<sup>2)</sup> a częściowo barskiem<sup>3)</sup>, b) barskie większe aniżeli  
 w Chmielniku<sup>4)</sup>, c) chmielnickie<sup>5)</sup> bardzo wielkie<sup>6)</sup>.

## 8. Wzajemny stosunek trzecinników: kamienieckiego, barskiego i chmielnickiego na zasadzie cen zboża.

Nie posiadamy dla określenia trzecinnika żadnych bezpo-  
 średnich wskazówek, jakie czasami w lustracjach się spotyka  
 t. j. określić zapomocą łasztu gdańskiego, ćwiertni toruńskiej,  
 krakowskiej i t. p. Brak również dokładniejszych danych, o ile  
 chodzi o wzajemny stosunek trzecinnika kamienieckiego, bar-  
 skiego i chmielnickiego. Gdy więc chodzi o określenie wielkości  
 i wzajemnego stosunku poszczególnych trzecinników, nasuwa  
 się pytanie, jakie tu kryterjum może mieć zastosowanie. Jest  
 ono dwojakie: a) cena zboża b) stosunek zboża młóconego do  
 niemłóconego. Co się tyczy pierwszego kryterjum, to wzajemny  
 stosunek trzecinników przedstawia następujące zestawienie cen,  
 w załączonej poniżej tabeli.

Porównanie cen zboża, uwidocznione na tabeli wykazuje  
 1) że w starostwie kamienieckim nie było różnicy w cenach  
 zboża w latach 1565 i 1570; 2) ceny w starostwie skalskim nie  
 różnią się od cen kamienieckich; 3) ceny w starostwie barskim  
 i chmielnickim wykazują wybitne odchylenia od cen kamieniec-

<sup>1)</sup> Star. kamienieckie (1570) Żeręła VII str. 101 („komputując wedle  
 taksy kamienieckiej, bo i trzecinnik jednaki i miara jednaka in equalitate,  
 pondere, valore et precio“), 102, 106.

<sup>2)</sup> Lustracja z r. 1570 (Żeręła VII str. 192 „dwa trzecinniki, który jest  
 tak wielki jako w Kamieńcu“).

<sup>3)</sup> Star. barskie (1565) Archiw J. Z. R. VII/2 str. 255, 256.

<sup>4)</sup> Lustracja z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 217: „trzecinnik miary  
 barskiej obyczajem onego kraju wierzchowaty; l. c. 233, 255; l. c. str. 132:  
 „a i tam większa miara w Chmielniku, a k temu ludzie, którzy się w koniach  
 kochają, więcej, przetoż i zboże na targu bywa zawsze droższe“ (Uwaga:  
 trzecinnik owsa kosztował 8 gr.).

<sup>5)</sup> Lustracja z r. 1570 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 138: „trzecinnik miary  
 chmielnickiej wierzchowatej“).

<sup>6)</sup> l. c. str. 141: „choć tam miara wielka niepopłatne zboże“ (Uwaga:  
 trzecinnik owsa kosztował tam 5 gr. l. c. str. 138, 141).

**Tabelaryczne zestawienie cen zboża w poszczególnych  
starostwach podolskich.**

Trzecinnik	I. kamieniecki <sup>1)</sup>		II. skal- ski <sup>2)</sup>	III. bar- ski <sup>3)</sup>	IV. chmielnicki <sup>4)</sup>	
	1565 r.	1570 r.	1570 r.	1565 r.	1565 r.	1570 r.
żyta	gr. 12	gr. 12	gr. 12	gr. 15 <sup>4)</sup>	gr. 10	gr. 20
pszenicy	„ 20	„ 20	„ 20	„ 23 <sup>5)</sup>	„ 12	„ 26
jęczmienia	„ 8	„ 8	„ 8	„ ?	„ ?	„ 16
owsa	„ 6	„ 6	„ 6	„ 8	„ 5 <sup>10)</sup>	„ 10
tatarki	„ 8	„ 8	„ 8	„ ?	„ ?	„ 10
prosa	„ 20	„ 20	„ 20	„ ?	„ ?	„ 30
grochu	„ ?	„ 20	„ 20	„ 20 <sup>6)</sup>	„ ?	„ 30
słodu	„ ?	„ ?	„ ?	„ 10 <sup>7)</sup>	„ 9	„ ?
jagieł	„ ?	„ ?	„ ?	„ 24 <sup>8)</sup>	„ 18	„ ?

kich oraz odchylenia między sobą. Wiadomo, z poprzedniego paragrafu, że trzecinnik barski jest większy od chmielnickiego. Porównanie cen z r. 1565 w obu tych starostwach okoliczność tę potwierdza. Pominąwszy nadmiernie wysoką cenę pszenicy, widzimy, że w starostwie barskim żyto jest 50% droższe, jagły 33%, owies znacznie ponad 50%. Znacznie mniejsza różnica wy-

<sup>1)</sup> Lustracja z r. 1565 Archiw J. Z. R. VII/2 str. 188; lustracja z r. 1570 Żereła VII str. 97. Uwaga: ceny w obu latach identyczne.

<sup>2)</sup> Lustracja z r. 1570 Żereła VII str. 192/3. Uwaga: Z wywodów w par. 7 wiadomo, że trzecinnik skalski identyczny jest z kamienieckim, słusznie więc i konsekwentnie podaje źródło ceny identyczne z kamienieckimi.

<sup>3)</sup> Lustracja z r. 1570. Archiw J. Z. R. VII/2 str. 218/19.

<sup>4)</sup> I. c. str. 231.

<sup>5)</sup> I. c. str. („w Barze pszenica droższa“).

<sup>6)</sup> I. c. str. 260.

<sup>7)</sup> I. c. str. 231.

<sup>8)</sup> I. c. str. 231.

<sup>9)</sup> Lustracja z r. 1565 Archiw J. Z. R. VII/2 str. 152. Lustracja z r. 1570-Żereła VII str. 75.

<sup>10)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 138 („zboże nie bardzo płatne“).

stępuje między trzecinnikiem barskim a kamienieckim na podstawie lustracji z r. 1565. I tak cena żyta wykazuje 30%, cena owsa 33%, natomiast niema różnicy w cenie grochu, a co do ceny pszenicy różnica spada grubo poniżej 20%. Natomiast porównanie cen w star. chmielnickim i kamienieckim daje wyniki wysoce rozbieżne, o ile chodzi o lata 1565 i 1570. Ceny bowiem chmielnickie w r. 1565 są niższe, natomiast w r. 1570 dwukrotnie wyższe, co stanowi *sui generis* zagadkę, trudną do wytłumaczenia <sup>1)</sup>.

Opierając się na cenach owsa z r. 1565, o biorąc za podstawę trzecinnik kamieniecki, okaże się, że trzecinnik skałski równy jest kamienieckiemu, barski równa się  $\frac{4}{3}$  kamienieckiego, chmielnicki  $\frac{5}{6}$  trzecinnika kamienieckiego, biorąc zaś za podstawę ceny żyta, okaże się, że trzecinnik skałski również równy jest kamienieckiemu, barski wynosi  $\frac{5}{4}$  kamienieckiego, chmielnicki  $\frac{5}{6}$  kamienieckiego.

## 9. Wzajemny stosunek trzecinników lokalnych na zasadzie ilości wymłóconych kóp.

Przechodząc do drugiego kryterjum dla oceny wzajemnego stosunku trzecinników, dajemy poniżej obraz stosunku trzecinników na zasadzie ilości wymłotu poszczególnych gatunków zbóż:

Trzecinnik		I. kamieniecki <sup>2)</sup>		II. skałski <sup>3)</sup>	III. barski <sup>4)</sup>	IV. chmielnicki <sup>5)</sup>	
		1565	1570	1570	1565	1565 <sup>6)</sup>	1570
żyta	kóp	1½	1½	1½	?	?	2½
pszenicy	„	2	2	2	?	?	2½
jęczmienia	„	1½	2	2	?	?	2½
owsa	„	1⅓	2	2	?	?	1½
tatarki	„	7	3	3	?	?	4
prosa	„	5	5	5	?	?	5
grochu	„	30	?	3	?	?	?

<sup>1)</sup> Zagadka tem trudniejsza do rozwiązania, że r. 1565 był rokiem nieurodzaju z powodu posuchy i braku rąk roboczych. (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 153).

<sup>2)</sup> Lustracja z r. 1565 Archiw J. Z. R. VII/2 str. 188; lustracja z r. 1570.



Analiza wielkości wzajemnego stosunku trzcinników lokalnych na zasadzie ilości wymłóconych kóp stwierdza: 1) równość trzcinника skalskiego i kamienieckiego, 2) nie daje materiału do żadnych wniosków dla starostwa barskiego, 3) stwierdza bezwzględnie większość trzcinника chmielnickiego nad trzcinnikiem kamienieckim. Opierając się na tych danych a biorąc za podstawę trzcinnik kamieniecki, okaże się, na zasadzie wymłotu żyta, że trzcinnik chmielnicki wynosi  $1\frac{2}{3}$  trzcinника kamienieckiego, na zasadzie wymłotu pszenicy i jęczmienia  $1\frac{1}{4}$  trzcinника kamienieckiego, tatarski  $1\frac{1}{3}$  trzcinника kamienieckiego czyli średnio przewyższa trzcinnik kamieniecki o  $\frac{3}{8}$ .

#### 10. Wielkość (objętość) trzcinника kamienieckiego przerachowana na litry.

Rezultat dotychczasowej analizy dał nam jako wynik fakt, że, o ile chodzi o wymłot, równoważnikiem trzcinника kamienieckiego jest przeciętnie albo  $1\frac{1}{2}$  kopy żyta, albo 2 kopy pszenicy, albo  $1\frac{1}{2}$  — 2 kóp jęczmienia, albo  $1\frac{1}{3}$  — 2 kóp owsa, czyli przeciętnie w trzcinnik kamieniecki wchodzi  $1\frac{35}{48}$  kóp zboża, czyli 1. kopa 44 snopów. Wiadomo, że przy nowoczesnej uprawie a ręcznej młócce kopa (60 snopów) pszenicy daje 125 — 135 litrów ziarna<sup>1)</sup>. Mniemaćby zatem należało, że dwie kopy pszenicy powinny dać 250 — 370 litrów ziarna, a zatem tyle powinien wynosić trzcinnik. Ponieważ to jest wydajność zboża niemłóconego w gospodarstwie nowoczesnem (intensywnem) przeto nie można tego kryterjum tu zastosować, przynajmniej o ile chodzi o górną granicę (370 litrów), natomiast można śmiało przyjąć dolną granicę (250 litrów) jako kryterjum maksy-

Żeręła VII str. 97. Uwaga: co do roku 1565 zauważyć należy, że ilość wymłotu tatarski i grochu wydaje się być podejrzenie wielką.

<sup>3)</sup> Lustracja z r. 1570. Żeręła VII str. 192/3. Uwaga: ilość wymłotu jednaka z ilością wymłotu w star kamienieckim potwierdza równość trzcinника w Skale i Kamieńcu.

<sup>4)</sup> Brak danych odnośnych w lustracji z r. 1565.

<sup>5)</sup> Brak danych odnośnych w lustracji z r. 1565.

<sup>6)</sup> Lustracja z r. 1570 Żeręła VII str. 75. Uwaga: Cyfry wymłotu przedstawiają wartość wątpliwą, z powodu tego, że jest to wymłot zboża gradobitnego.

<sup>1)</sup> Encyklopedia rolnictwa VII (Warszawa 1898). str. 2.

malnej wielkości trzecinnika, czyli wysnuć z tego wniosek, że trzecinnik kamieniecki nie może wynosić więcej jak 250 litrów. Pamiętając o tem należy z kolei zastosować, o ile chodzi o wymłot, kryterja współczesne tj. obliczyć ile litrów ziarna dawała kopa zboża w XVI wieku. Dla obliczenia wydajności zboża weźmiemy pod uwagę wymłot z kopy w stosunku do miar o znanej nam objętości do korca sokalskiego i lubomelskiego. Pierwszy<sup>1)</sup> wynosi  $\frac{1}{24}$ , drugi<sup>2)</sup> zaś  $\frac{1}{14}$  łasztu gdańskiego (dane z r. 1565). Według naszych przeliczeń pierwszy wynosi około 137 litrów, drugi zaś  $227\frac{1}{2}$  litrów<sup>3)</sup>. Mając to na uwadze dajemy poniżej na tablicy dane dotyczące cen i wymłotu korca sokalskiego i lubomelskiego.

Rodzaj zboża	na korzec so- kalski (137 l) trzeba wymłó- cić <sup>4)</sup>	cena korca sokalskiego <sup>5)</sup>	na korzec lubo- melski $227\frac{1}{2}$ trzeba wymłócić <sup>6)</sup>	cena korca lubomelskiego <sup>7)</sup>
żyto	$1\frac{1}{2}$ kopy	18 gr.	2 kopy	30 gr.
pszenica	2 „	28 (20) „ <sup>6)</sup>	$2\frac{1}{2}$ „	40 „
jęczmień <sup>7)</sup>	$1\frac{1}{3}$ „	12 „	$2\frac{2}{3}$ „	19 „
owies	1 „	6 „	$1\frac{3}{5}$ „	15 „
tatarska	$1\frac{1}{3}$ „	10 „	2 „	16 „
proso	2 „	24 „	$2\frac{1}{2}$ „	30 „

Analizując dane powyższej tabeli dochodzimy do następujących rezultatów: aby otrzymać średnio  $364\frac{1}{2}$  litra ziarna trzeba zmłócić albo  $3\frac{1}{2}$  kóp żyta, albo  $4\frac{1}{2}$  kopy pszenicy, albo 4 kopy jęczmienia, albo  $2\frac{3}{5}$  kóp owsa, czyli przeciętnie  $3\frac{17}{20}$  kóp zboża albo 3 kopy 51 snopów albo 231 snopów<sup>10)</sup>. Na tej podstawie obliczona wydajność zboża z kopy daje rezultat, że z kopy zboża otrzymujemy przeciętnie 94 litrów ziarna. Zasto-

1) Żeręła III, str. 225, 235.

2) Archiw. Jugo Z. R. VII/2, str. 355, 356.

3) Obliczenie mieści się w pracy autora p. t. „Miary zbożowe, rolne i miodowe czerwonoruskie od XIV—XVIII wieku (w rękopisie).

4) Żeręła III str. 235/6.

5) Żeręła III str. 235/6.

6) Pszenica czysta 28 gr., piwna 20 gr.

7) Kopa daje mac 3 czyli na jeden korzec idzie  $1\frac{1}{3}$  kopy.

8) Archiw. J. Z. P. VII/2 str. 355/356.

9) Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 355/56.

10) Na tej podstawie obliczona przeciętna wydajność snopa da się określić: 1'57 litra ze snopa zboża.

sowawszy ten rezultat do trzecinnika kamienieckiego, w który wchodzi przeciętnie 1 kopa 44 snopów zboża otrzymamy jako rezultat, że pojemność trzecinnika kamienieckiego wynosi około  $163\frac{1}{4}$  litrów<sup>1)</sup>. Ponieważ trzecinnik chmielnicki przewyższa o  $\frac{3}{5}$  trzecinnik kamieniecki<sup>2)</sup>, czyli jest większy o  $60\frac{27}{32}$  litrów, przeto wynosi on przypuszczalnie  $224\frac{3}{32}$  litra<sup>3)</sup>, natomiast barski, większy o  $\frac{1}{4}$  od trzecinnika kamienieckiego<sup>4)</sup> powinien wynosić około  $204\frac{1}{16}$  litrów.

## 11. Wielkość trzecinnika trembowelskiego oraz jego stosunek do innych trzecinników podolskich.

Jak wyżej powiedziano, z trzecinnikiem spotykamy się poza województwem podolskim, także i w województwie ruskim w starostwie trembowelskiem<sup>5)</sup>. Co się tyczy wielkości trzecinnika albo półmiarka trembowelskiego, wiadomo, że jest on co do wielkości równy mierce kamionkowskiej<sup>6)</sup>, pozatem, podobnie jak w zakresie miar kamienieckich, barskich i chmielnickich, bezpośrednich wskazówek brak. Dlatego i w tym wypadku musimy zastosować kryterjum ceny i wymłotu. Materiał w tym kierunku ujęty tabelarycznie przedstawia się następująco:<sup>7)</sup>

1) Zbliża się zatem trzecinnik kamieniecki, swą wielkością do korca chełmskiego i ratneńskiego, który według naszych obliczeń wynosi około  $164\frac{1}{3}$  litrów czyli  $\frac{1}{20}$  łasztu gdańskiego. (Obliczenie mieści się w powołanej pracy rękopiśmiennej).

2) Zob. paragraf 9.

3) Zbliża się zatem trzecinnik chmielnicki swą wielkością do korca lubomelskiego, który wynosi około  $227\frac{1}{2}$  litrów czyli  $\frac{1}{14}$  łasztu gdańskiego. (Obliczenie jak wyżej).

4) Zob. par. 9. W braku kryterjum odnośnie do wymłotu, stosujemy niezbyt pewne kryterjum różnicy cen

5) Zob. wyżej par. 6. (Miary zboża młóconego na Podolu).

6) Żerela VII str. 128.

7) Lustracja z r. 1565. Żerela I str. 138, 142, 147, 150. — Lustracja z r. 1570. Żerela VII str. 129 Uwaga: Wymłot z r. 1565 charakteryzują pewne różnice zachodzące w odniesieniu do pszenicy (Żerela I str. 138, 147), jęczmienia (l. c. 138, 142, 147), owsa (l. c. str. 138, 142, 147), prosa (l. c. 138, 142, 147), grochu, (l. c. 138, 142, 147); podobne różnice są i w cenach, z których np. co do żyta różnica jest zgoła niezrozumiała. (l. c. str. 138, 142, 147, 150). Zaznaczyć trzeba, że wedle lustracji w starostwie trembowelskiem „wiążą małe snopy“ (1 c. str. 147).



Trzecinnik (półmiarek) trembowelski	Potrzebna do wymłotu ilość kóp		Cena w groszach	
	w r. 1565	1570	w r. 1565	1570
żyta	1	1 $\frac{1}{2}$	15 (8)	12
pszenicy	2, 1	?	20 (19)	?
jęczmienia	2, 1 $\frac{1}{8}$ , 1	1 $\frac{1}{2}$	6 (7)	8
owsa	$\frac{4}{5}$ , $\frac{23}{28}$ , 1,	1 $\frac{1}{2}$	6	6
prosa	1, 1 $\frac{1}{2}$	4	20 (8)	20
tatarki	1 $\frac{2}{3}$	1 $\frac{1}{2}$	6	8
grochu	2, 1 $\frac{1}{4}$	(8 $\frac{1}{3}$ kopicy)	12	20

Biorąc dane z powyższej tabeli widzimy, że aby otrzymać jeden trzecinnik (półmiarek trembowelski) ziarna, trzeba młócić przeciętnie albo 1 $\frac{1}{4}$  kopy żyta, albo 1 $\frac{1}{2}$  kopy pszenicy, albo 1 $\frac{5}{32}$  kopy jęczmienia, albo  $\frac{367}{420}$  kopy owsa, czyli  $\frac{1}{19}$  kopy, czyli okrągło 1 kopę 20 snopów przeciętnie zboża. Wiedząc zaś, że z kopy mamy przeciętnie 94 litrów ziarna otrzymamy jako przypuszczalną wydajność z powołanej ilości 80 snopów zboża 122·8 litrów ziarna. Zatem trzecinnik, czyli półmiarek trembowelski powinien wynosić około 122 $\frac{3}{4}$  litrów<sup>1)</sup>. W stosunku do trzecinnika kamienieckiego (163  $\frac{1}{4}$  l.), barskiego (c. 240  $\frac{1}{16}$  l.) i chmielnickiego (c. 224  $\frac{3}{32}$  l.) jest on najmniejszy, co jest zjawiskiem bardzo charakterystycznym, albowiem pozostaje to w ścisłym związku z faktem, że terytorjum, na którem obowiązuje, jest najdalej na zachód wysunięte.

## 12. Inne miary nasypne podolskie: słoď, kusz, półkusz, mus.

Poza trzecinnikiem spotykamy na Podolu w XVI w. inne miary nasypne. Zaliczyć do nich należy przewszystkiem słoď<sup>2)</sup>. Wielkość jego nie była jednaką: w starostwie skałskiem rachowano w słoď 10 albo 12 trzecinników<sup>3)</sup> t. j. 16 hl 32 $\frac{1}{2}$  l. albo 19 hl 59 l.<sup>4)</sup>. Obok słoďu jako miary większej od trzecinnika,

<sup>1)</sup> Zbliża się, zatem swą wielkością do korca wiotelskiego, który według naszych obliczeń na innym miejscu dokonanych, powinien wynosić 123 $\frac{1}{6}$  litrów.

<sup>2)</sup> Star. kamienieckie (1570) Żeręła VII str. 96. Podaje jego cenę lustracja na 8 florenów.

<sup>3)</sup> Star. skałskie (1570) Żeręła VII str. 191, 195.

<sup>4)</sup> Obok słoďu jako miary należy odróżnić słoď jako produkt browarniczy. Cenę słoďu dotychczasową podaje lustracja star. chmielnickiego z r. 1565 Archiw J. Z. R. VII/2 str. 152), wymieniająca 9 gr. za trzecinnik słoďu.

spotykamy miary odeń mniejsze. Jest nią przedewszystkiem kusz, spotykany w starostwie barskim, jako miara jagieł<sup>1)</sup>. Sądząc z ceny kusza jagieł t. j.  $\frac{1}{2}$  grosza<sup>2)</sup> w stosunku do ceny trzecinnika jagieł t. j. 25 groszy<sup>3)</sup>, można mniemać, że kusz barski wynosi  $\frac{1}{24}$  trzecinnika czyli około  $8\frac{1}{2}$  litrów. Wyrażenie kusz jako termin metrologiczny nie stanowi bynajmniej właściwości ziemi podolskiej. W ogólnem tego słowa znaczeniu<sup>4)</sup> oznacza kusz naczynie do picia, kuflik, wielki kubek, czasem, metalowe naczynie do czerpania wody, które często wojenni ludzie u pasa nosili. Kusz do napoju mógł być w srebro oprawiony, służył na wino i mleko. Mógł być także z drzewa bukowego sporządzony. Jest zatem jak widać z tego, kusz naczyniem przedewszystkiem na płyny, a na Podolu — jak nasz materiał wskazuje — naczyniem także i przedewszystkiem na rzeczy sypkie<sup>5)</sup>. Z „kuszem“ (z „kowszem“), zwanym po łacinie „ciffus“, spotykamy się także w starostwie ratneńskim<sup>6)</sup> jednakże nie w tem znaczeniu, w jakim go spotykamy na Podolu; tam bowiem oznacza on najniższą miarę miodową. W starostwie barskiem kusz ma także drugie znaczenie: jest miarą masła, za którą rachuje lustracja 2 groszy<sup>7)</sup>. Obok kusza masła lustracja różni także półkusz<sup>8)</sup>, wynoszące zatem  $4\frac{1}{4}$  litrów a więc nieco więcej niż staropolski koronny garniec, z r. 1764 (wynoszący<sup>9)</sup> nieco ponad  $3\frac{3}{4}$  litra), Obok kusza, jako miary na masło i jagły, spotykamy się w starostwie barskiem z analogiczną miarą zwaną mussem. Jest rzeczą charakterystyczną, że mus

<sup>1)</sup> Lustracja z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 217, 222, 233, 243 245, 252.

<sup>2)</sup> I c. str. 218/19, 242.

<sup>3)</sup> I c. str. 231.

<sup>4)</sup> Linde. Słownik języka polskiego Lwów, 1855 II. str. 559.

<sup>5)</sup> Obok formy „kusz“ spotykamy się w jednym wypadku z formą „kosz“ (kosz jagieł, kosz masła). Zob. lustrację star. barskiego z r. 1570 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 227). Nie mogę rozstrzygnąć, czy tu chodzi o „kosz“ czy też o „kusz“ omyłkowo w lustracji napisany.

<sup>6)</sup> Zap. Tow. Szewczenki XXVI str. 33. Według naszych obliczeń w powołanej pracy o miarach czerwonoruskich oznacza w starostwie ratneńskim kusz jednostkę bardzo małą, bo zaledwie  $\frac{9}{10}$  litra wynoszącą.

<sup>7)</sup> Lustracja z r. 1565 Archiw J. Z. R. VII/2 str. 218/19, 242.

<sup>8)</sup> I c. str. 242.

<sup>9)</sup> K. Sochaniewicz. Tablice metrologiczno-numizmatyczne w T. Wierzbowskiego „Vademecum“. Lwów-Warszawa 1926 str. 219.

masła kosztuje tyleż, co i kusz, t. j. 2 grosze<sup>1)</sup>. Podobnie i mus jagieł kosztuje  $\frac{1}{2}$  grosza<sup>2)</sup>. Z tego zaś, ponieważ ceny musa i kusza są identyczne, wynika wniosek, że mus równy co do wielkości kuszowi, a zatem wynosi  $8\frac{1}{2}$  litrów. Zaznaczyć trzeba, że mus jest właściwie typową miarą miodową, przynajmniej za taką ją uważa W. Kozłowski<sup>3)</sup>. Zdaniem jego mus, musa, kunik, pokowa są miarami jednogarncowymi, które służyły do określenia wysokości bartnego t. j. daniny miodu albo opłaty pieniężnej od barci. W tem znaczeniu t. j. z musem jako miarą miodową nie spotkaliśmy się w lustracjach starostw podolskich. Podobnie i na Rusi Czerwonej mus w tym charakterze nie jest znany, natomiast służy jako miara do określenia ilości danego masła. Konkretnie znamy mus (musz): hrubieszowski<sup>4)</sup>, lwowski<sup>5)</sup>, przemyski<sup>6)</sup>, ratneński<sup>7)</sup>. Wielkość wspomnianych musów nie jest nam znana, z braku wskazówek bezpośrednich, wskutek czego trudno na ten temat wysnuć jakieś wnioski.

### 13. Miary typu pośredniego nasypno-nalewne: kufy, beczki, półbeczki, śledziówka.

W lustracji star. kamienieckiego<sup>8)</sup>, mamy wymienione kufy na małmazję ocenione po 50 florenów, dalej beczki szczuk słonych po grzywien 12 i linów po 6 grzywien<sup>9)</sup>. W lustracji star. skalskiego<sup>10)</sup> z r. 1570 mamy wymieniony miodu półbeczek, określony przez lustratora „jako śledziówka lwowska, którą lekce szacując i poniżej targu i ceny facit 17. O. O.“ (t. j. grzywien). Co się tyczy wielkości tych miar, to zaznaczyć potrzeba, że bezpośrednich danych w tym kierunku w lustracjach

<sup>1)</sup> l. c. str. 226, 236.

<sup>2)</sup> l. c. str. 226, wymieniono właściwie 9 denarów wiadomo jednak, (Gumowski Podręcznik numizmatyki polskiej. Kraków 1914 str. 288), że 9 denarów stanowiło  $\frac{1}{2}$  grosza

<sup>3)</sup> W. Kozłowski. Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski. Warszawa 1846 str. 11—12.

<sup>4)</sup> Żeręta III str. 110.

<sup>5)</sup> Żeręta III str. 378, 379, 380.

<sup>6)</sup> Żeręta II str. 154.

<sup>7)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 281, 291, 297, 299, 303.

<sup>8)</sup> Żeręta VII str. 88.

<sup>9)</sup> L. c. VII str. 117.

<sup>10)</sup> L. c. str. 187.



brak i dlatego trzeba tu się posiłkować innemi danemi. Zaczniemy od kufy zwanej w średniowiecznej łacinie „cupa, cuva, caupus“, oznaczającej dużą drewnianą miarę na wino i na gorzałkę, zwykle dębową<sup>1)</sup>. Wielkość kufy w źródłach cytowanych nie jest bezpośrednio podaną. Niemniej jednak pewne światło rzuca na nią wiadomość w ustawie wojewodzińskiej<sup>2)</sup> krakowskiej z r. 1589, gdzie znajdujemy następujące zdanie: „A isz się niemało oszukiwania dzieje na półkufkach, które przywożą, gdyż mniejsze baryłą i dalej nad miarę zwykłą, które miałyby trzymać w sobie podług koszyckiego bantu 6 barył i 6 garncy“, Z tej wzmianki mniemać należy, że kufa powinna wynosić 12 barył i 12 garncy, a zatem 12½ baryły czyli 300 garncy albo 1200 kwart. Przyjmując<sup>3)</sup> jako ekwiwalent kwarty 0·94 litra, otrzymamy, że wielkość kufy wynosiła około 282 litrów. W świetle tych danych cena szacunkowa kufy małmazji podana na 50 florenów czyli 1500 groszy, wydaje się grubo za niską, bo kwarta małmazji wypada w ten sposób po 1¼ grosza. Jest to dosyć dziwne jeżeli się uwzględni dane dotyczące cen małmazji w XVI wieku. W latach 1524 — 1525 za kwartę<sup>4)</sup> małmazji greckiej liczono gr. 2, a małmazji włoskiej 3 grosze. W tym czasie kwarta wina węgierskiego kosztowała 1 grosz. Stosunek zatem ceny małmazji do ceny wina węgierskiego przedstawiał się jak 2:1, względnie 3:1. Skoro zatem w r. 1565 cena wina węgierskiego wynosiła 2 grosze, a takiegoż dwuletniego 2½ grosza<sup>5)</sup>, nie można wątpić, że i cena małmazji musiała się w tym stosunku podnieść t. j. wynosić 4, (5), względnie 6, (7½) grosza za kwartę. W roku 1572 kwarta przedniego wina węgierskiego

<sup>1)</sup> Linde. Słownik II str. 541 W. Kozłowski. Słownik leśny, bartny, burztyński i oryński. Warszawa 1846 str. 177/199 (miary do płynów drewniane).

<sup>2)</sup> Archiwum Kom. prawniczej I str. 124.

<sup>3)</sup> K. Sochaniewicz. Tablice metrologiczne — numizmatyczne. W. Wierzbowskiego Vademecum (wyd. II) str. 218 i 219.

<sup>4)</sup> Taksa korzeni i trunków na Sejmie Piotrkowskim w r. 1524. Niemcewicz. Zbiór pam: IV str. 66/67. F. Bostel Die Piotrkower Constitution vom Jahre 1525. Lemberg 1890 str. 9. — Konstytucja sejmu piotrkowskiego z r. 1525. Archiwum Kom. prawniczej, I str. 89.

<sup>5)</sup> F. Bostel. Taryfa cen województwa krakowskiego z r. 1565. Kraków 1891 str. 19.

kosztowała 3 grosze<sup>1)</sup>, a więc powinna była dojść cena małmazji do wysokości 6 względnie 9 groszy. Nie osiągnęła jednak tej wysokości (tj. 9 groszy), bo dopiero w r. 1589 uzyskano dla małmazji cenę 6 groszy<sup>2)</sup>. Niemniej jednak cena 4—5 groszy za kwartę małmazji w r. 1565 jest zupełnie możliwą, co wskazywałoby, że lustratorowie oszacowali kufę małmazji do wysokości zaledwo 25% jej rzeczywistej wartości.

Przechodząc z kolei do określenia wielkości beczki i półbeczka, czyli śledziówki, możemy z pośrednich wskazówek mieć, że na Podolu obowiązywała beczka względnie półbeczek lwowski. Wielkość ich była oddawna określona zwyczajami handlowymi (choć co do tego działły się nadużycia) jak świadczą poniżej przytoczone ustępy taryfy cen.

Taryfa z r. 1565 powiada w tej mierze<sup>3)</sup>: „Też w beczkowych rybach, jako we lwowskich szczukach i lubelskich doświadczony bywa niemały fałsz a oszukiwanie ludzi na przyszłe czasy. A tak Jego Mość pan Wojewoda ustawuje, aby żaden więcej dwu warstw linów do szczuk w beczkę lwowską kłaść nie śmiał, także i w lubelską. Item beczki aby były wedle starodawnego warunku i pomiary na ratuszach będących. Item beczki węgorzów, aby nie były przekładane stare nowymi i też beczki aby były wedle starodawnego na ratuszu wymierzenia, ani też przekładane. Item śledzie aby nie były inaczej cyrklowane jedno jako z starodawna zachowanie jest, to jest, aby śledź w beczkach warunkowy i beczki warunkowe były, także też nieprzekładane, aby prostego śledzia za szumski nie śmiał предаwać“. Podobne uwagi wypowiada taksa żywności wojewody krakowskiego z r. 1572<sup>4)</sup>. Dla określenia jednak wielkości beczki i półbeczka (śledziówki) nie przynoszą wspomniane ordynacje wojewodzińskie żadnych konkretnych danych. Dlatego dane te trzeba na innej drodze zdobywać. Kwestję tę rozstrzygnęliśmy na innem miejscu<sup>5)</sup>, a mianowicie określiliśmy wielkość półbeczka

<sup>1)</sup> Taksa żywności wojewody krakowskiego z r. 1572. Niemcewicz Zbiór pamiętników III str. 473/4.

<sup>2)</sup> Archiwum Kom. prawniczej I str. 126.

<sup>3)</sup> F. Bostel. Taryfa cen wojew. krakowskiego z r. 1565 Kraków 1891, str. 20.

<sup>4)</sup> Niemcewicz. Zbiór pamiętników III str. 474/5.

<sup>5)</sup> W powoływanej kilkakrotnie pracy o miarach czerwonoruskich (w rękopisie).

na  $1\frac{1}{4}$  korca lwowskiego ( $94\frac{3}{4}$  litrów), co zatem wynosi przypuszczalnie około 116 litrów. W ten sposób beczka lwowska wynosiłaby 232 litrów.

#### 14. Miary miodowe: rączka.

W poprzednim paragrafie spotkaliśmy się z miarą na miód t. j. półbeczkiem czyli śledziówką. Jak sama nazwa wskazuje, nie jest to właściwa miara miodowa, lecz posiłkowo w tym wypadku użyta, miara na ryby. Do określenia danin bartniczych posługiwano się na Podolu innemi określeniami. Były one dwójakie: pień i rączka. Daninę pszczelną obliczano na pnie, przyczem rachowano za pień sakramentalnie 20 groszy<sup>1)</sup>, natomiast daninę miodową obliczono na Podolu w rączkach (ruczkach)<sup>2)</sup> oraz półrączkach<sup>3)</sup>. Danych co do wielkości rączki brak, z wyjątkiem lustracji starostwa barskiego, gdzie podano cenę na targu w Barze rączki miodu na złotych polskich sześć<sup>4)</sup> czyli 180 groszy. Ponieważ półbeczek lwowski miodu (śledziówka) kosztuje na Podolu 17 grzywien<sup>5)</sup> czyli 856 groszy, mniemać można, że na śledziówkę szło mniejwięcej  $4\frac{3}{4}$  rączki, a ponieważ śledziówka wynosiła około 116 litrów, więc przybliżona wartość rączki powinna wynosić około  $24\frac{1}{2}$  litra. Rączka jako miara miodowa nie jest właściwością Podola, lecz miarą bardzo rozpowszechnioną, bo spotykaną na Rusi Czerwonej (rączka: bełzka, chełmska, grodecka, hrubieszowska, lubaczowska,

<sup>1)</sup> Lustracja star. kamienieckiego z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 170, 172, 173, 174, 179, 180, 183, 184, 185, 194, 195, 196, 204, 205, 207, 212). Lustracja tegoż starostwa z r. 1570 (Żereła VII str. 89, 90, 91, 92, 94, 95, 99, 100, 106, 107, 111, 113, 115, 117, 119). Lustracja star. skalskiego z r. 1570 (Żereła VII str. 185 — 190, 194, 195). Lustracja star. barskiego z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 130, 132, 134, 216, 219, 225, 227, 229, 235, 236, 238, 250, 251). Lustracja star. chmielnickiego z r. 1570 (Żereła VII str. 70—73, 82, 86, 87). Lustracja tegoż starostwa z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 140, 142 — 148, 150, 155, 164).

<sup>2)</sup> Lustr. star. kamienieckiego z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 191); lustracja tegoż star. z r. 1570 (Żereła VII str. 109); lustracja star. barskiego z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 220, 235, 240, 250, 253, 255). Lustracja star. chmielnickiego z r. 1565 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 158).

<sup>3)</sup> Lustracja star. barskiego z r. 1570 (Archiw J. Z. R. VII/2 str. 251).

<sup>4)</sup> L. c. str. 224, 226, 229, 235, 236, 238, 248, 250, 255.

<sup>5)</sup> Zob. par. 13.



lwowska, ratneńska), lecz wielkość jej tam nie jest jednolita<sup>1)</sup>. Znaną jest też na Mazowszu w puszczy kurpiowskiej<sup>2)</sup>, lecz co do jej wielkości tamże zdania są wysoce podzielone<sup>3)</sup>, bo różni autorzy podają różnoraką objętość rączki mazowieckiej: na 6,  $10\frac{1}{4}$ ,  $10\frac{1}{2}$ ,  $10\frac{3}{4}$ , 15 garncy, a zatem od 24 — 60 litrów. Rączka zatem targowa barska, wynosząca według przypuszczeń i obliczeń na zasadzie ceny około  $24\frac{1}{2}$  litra, odpowiadałaby zatem owej najniższej pod względem objętości rączce 6 garncowej<sup>4)</sup>, co naprowadza na myśl, że nasze obliczenia i półbeczka lwowskiego (śledziówki) i rączki barskiej mają znaczne cechy prawdopodobieństwa.

### 15. Inne miary, wagi i sposoby liczenia: kamień, garść, sażeń.

Dla zupełnego zobrazowania miar należy wspomnieć, że poza wyszczególnionymi miarami, wymieniają lustracje dla wyznaczenia ilości danego łożu kamień, za który liczono w r. 1570 w star. kamienieckim 24 grosze<sup>5)</sup>, w r. 1565 w star. barskim 20 groszy<sup>6)</sup>, oraz półkamień, używany w r. 1565 w star. chmielnickim<sup>7)</sup>. Co do wielkości i podziału kamienia lustracje nie dają jakichkolwiek wskazówek. Uzyskanie wiadomych dla przerachowania w drodze pośredniej jest tem trudniejsze, że kamień jest miarą w całej Polsce w handlu używaną. Miarą przedziwa danego jest garść, wymieniona w lustracji star. kamienieckiego z r. 1565<sup>8)</sup>, także i w r. 1570 roku<sup>9)</sup>, w lustracji star. barskiego z r. 1565<sup>10)</sup>, gdzie wartość garści podano na

<sup>1)</sup> Na podstawie powoływanej kilkakrotnie pracy o miarach czerwonoruskich.

<sup>2)</sup> K. Potkański. Pisma pośmiertne I str. 244, 255, 256—258, 260—261.

<sup>3)</sup> Zob. A. Braun. Z dziejów bartnictwa w Polsce str. 12—17, 26. Zob. też uwagi I. Baranowskiego w recenzji powyższej pracy (Kwart. histor. XXV str. 561/3).

<sup>4)</sup> Rączkę na 6 garncy oblicza Encyklopedia powszechna Orgelbranda z r. 1870.

<sup>5)</sup> Żeręła VII str. 90.

<sup>6)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 130.

<sup>7)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 139.

<sup>8)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 193.

<sup>9)</sup> Żeręła VII str. 109, 111, 120.

<sup>10)</sup> Archiw J. Z. R. VII/2 str. 217, 222, 226, 227, 233, 236, 242, 252, 255.

szelągi<sup>1)</sup>, oraz w lustracjach star. chmielnickiego z r. 1565<sup>2)</sup> i 1570<sup>3)</sup>. Zaznaczyć trzeba, że garść jako miara przedziwa danego nie stanowi cechy specyficznej Podola, albowiem z tą formą obliczenia ilości przedziwa (lnu, konopi) spotykamy się także na Rusi Czerwonej w starostwach lubaczowskim, kałuskim i ratneńskim. Ile garść wynosiła wedle naszych pojęć, trudno określić, niemniej jednak z faktu, że za 10 garści liczono 4 szelągi, a za chleb 1 szeląga<sup>4)</sup>, można mniemać, że nie była to ilość znaczna. Prawdopodobnie należy przypuszczać że na garście obliczano materiał przedziwa w stanie surowym, albowiem nici i sukno obliczano na sażenie. Wskazówkę ku temu daje wzmianka o foluszu w lustracji star. kamienieckiego z r. 1565, gdzie mowa o folowaniu „guni“ i dawaniu „od sażenia po biłemu“<sup>5)</sup>.

## 16. Zakończenie: Wnioski i uwagi ogólne.

W ten sposób wyczerpaliśmy ogół miar spotykanych w drugiej połowie XVI w. na Podolu z uwzględnieniem cen za nie obowiązujących. Rezultat naszej analizy pozwala stwierdzić, że w stosunkach gospodarskich (rolniczych) na Podolu posługiwano się stosunkowo nader rzadko określeniem ilości zapomocą wagi, której właściwie na wsi nie używano. Owe bowiem daniny łoju, obliczone na kamienie, odnoszą się tylko do stosunków miejskich, to znaczy, że na wsi wag (ciężarków handlowych ogólnopolskich) nie używano. Wszystkie pozatem produkty, które składano jako daninę w starostwach podolskich wyrażano ilościowo wartościami, określającymi objętość, a więc wyłącznie miarą przestrzenną, przyczem obok takich prymitywnych form, liczonych raczej „na oko“ a mianowicie: kopa, kopica, stóg, stożek, sterta, bróg, snop, wóz, jeżeli chodzi o ilości wielkie, garść jeżeli chodzi o ilości małe, mamy także już pewne przestrzennienie i umownie określone naczynia: trzecinnik, półtrzecinnik, ćwierć, (wybitnie pod względem lokalnym zróżniczkowane), sól, kusz, mus, rączka, które związane ściśle z terytorjum, stanowią

<sup>1)</sup> l. c. str. 218/219.

<sup>2)</sup> l. c. str. 159.

<sup>3)</sup> Żeręta VII str. 76

<sup>4)</sup> Lustracja star. barskiego z r. 1565. Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 242.

<sup>5)</sup> Archiw. J. Z. R. VII/2 str. 200.

niejako (z pewnemi zastrzeżeniami) miary rodzime, wiejskie. Obok nich mamy naczynia, zapożyczone ze świata handlowo-miejskiego, jakimi są kufa, beczka, i półbeczek (śledziówka). W stosunku do względnie rodzimych wiejskich miar odgrywają one rolę posiłkową, zwłaszcza gdy chodzi o artykuły importu i eksportu.

### **Spis omówionych terminów metrologicznych.**

Beczka lwowska na szczuki i liny, wynosząca około 232 litrów.

Bróg grochu.

Garść przędzy.

Kamień łoj.

Kopa zboża.

Kopica zboża.

Kufa małmazji, wynosząca około 282 litrów.

Kusz barski na masło i jagły wynoszący około  $8\frac{1}{2}$  litrów.

(Maca trembowelska na zboże czyli  $\frac{1}{2}$  trzecinnika trembowelskiego, wynosząca około  $61\frac{3}{8}$  litrów).

(Mierka kamionecka na zboże równająca się trzecinnikowi trembowelskiemu, wynosząca około  $122\frac{3}{4}$  litrów).

Mus barski na masło i jagły wynoszący około  $8\frac{1}{2}$  litrów.

Pień pszczół o stałej wartości 20 groszy.

Półbeczek lwowski albo śledziówka na miód wynosząca około 116 litrów.

Półkamień łoj.

Półkusz barski wynoszący około  $4\frac{1}{4}$  litrów.

(Półmiarek trembowelski czyli trzecinnik wynoszący około  $122\frac{3}{4}$  litrów).

Rączka podolska na miód wynosząca około  $24\frac{1}{2}$  litrów.

Sazeń do mierzenia guni (sukna).

Śledziówka lwowska wynosząca około 116 litrów.

Słód skalski zawierający albo 10 trzecinników (=1632 litrów) albo 12 trzecinników (=1959 litrów).

Sterna duża zboża.

Sterna mała zboża.

Sterna wielka siana (=46 wozów).

Stóg kamieniecki zboża.

Stóg siana (=20 wozów).



Stożek grochu.

Trzecinnik zawierający 2 półtrzecinniki albo 4 ćwierci.

Trzecinnik barski wynoszący około  $204\frac{1}{16}$  litrów.

„ chmielnicki wynoszący około  $224\frac{3}{32}$  litrów,

„ kamieniecki wynoszący około  $163\frac{1}{4}$  litrów,

„ skalski wynoszący około  $163\frac{1}{4}$  litrów,

„ (trembowelski wynoszący około  $122\frac{3}{4}$  litrów).

Wóz drew.

Wóz siana.

Wóz drohobycki (currus) soli biorący 6.000 topek (tolpae).

Wózek mały soli.

Wózek większy soli.

---

STANISŁAW DĄBROWSKI.

## CZAPKA I KAPELUSZ W LUBELSKIM.

(LE BONNET ET LE CHAPEAU DANS LE PALATINAT DE LUBLIN).

TREŚĆ: I. Rozwój nakrycia głowy Lubliniaków str. 167. II. Czapki str. 169.  
III. Kapelusze str. 178.

### I. Rozwój nakrycia głowy Lubliniaków.

Najstarszem nakryciem głowy u Słowian była czapka-kapuzza ze skóry zwierzęcej, — dopiero później zjawia się kapelusz z sierści zwierząt lub pleciony ze słomy. — W Lubelskiem zauważyłem, że czapka jest więcej używana niż kapelusz. W gorący dzień lipcowy spotkany gospodarz w czapie baraniej objaśnił, że wyjechał do miasta o świcie i było trochę deszczowo, dlatego wziął czapę. W kaszkietach chodzą w Lubelskiem najchętniej nawet podczas największych upałów.

Gdy początkowo w odległych czasach średniowiecza lud przeważnie obywatł się bez nakrycia głowy, kapelusz podobnie jak i u Rzymian był oznaką dostojęństwa, godności czy władzy.

Pierwszym typem czapki ludu polskiego musiała być czapa, uszyta ze skóry zwierzęcej, śpiczasta, z podwiganiami lub spuszczanemi, w miarę potrzeby, przodem, bokami czy tyłem (czapka litewska, huculska, kaszubska); później czapka powszechnie używana posiada otok futrzany, wysoki u szlachty<sup>1)</sup>, a natomiast wierzch sukienny, jak w t. zw. rozłupie lubelskiej<sup>2)</sup>. Odmienne czapy tego typu były też niskie z wierzchem futrzanym lub sukiennym.

---

<sup>1)</sup> St. Sarnicki, Statuta y Metrika Przywilejów Koron. Kraków u Łazarza 1594; sztych: Jerzy Mniszech Starosta.

<sup>2)</sup> W Ubiorach polskich J. Matejki widzimy chłopą w rozłupie już w 16 w., za czasów Balorego szlachta nosiła wysokie futrzane czapy i rozłupy, prawdopodobnie powstałe pod wpływem beretu rozciętego, noszonego w Polsce w 15 w.

Drugi typ czapki to *rogatywka*, której pierwotne pochodzenie dotychczas nie jest dokładnie wyjaśnione. Pierwsze ślady czworobocznych czapek spotykamy na minjaturze Ewangeljarza z XI w.; to znów na ruskim rękopisie XIV w.<sup>1)</sup>, później widzimy podobne na głowach patrycjusza włoskich w XV i XVI w.<sup>2)</sup>. — Czworograniaste berety nosi duchowieństwo, oraz uczeni w XVI w., w XVIII w. rogatywki nosi szlachta, wojsko, mieszczenie, wreszcie lud podlaski, lubelski, krakowski, sieradzki, łowicki, kujawski, kurpiowski i poznański. Rogatywki noszą i Laponczycy i Finnowie, — i ambasadorowie Republiki Francuskiej w czasie Wielkiej Rewolucji.<sup>3)</sup>

Henryk Wiercieński na podstawie obserwacji osobistych udowadnia pochodzenie naszej krakuski od czapek siatkowych czworograniastych, używanych na dalekiej północy, jako obrona przeciw moskitom<sup>4)</sup>. — Przypuszczalnie mogła jednak powstać z formy średniowiecznego beretu kanciastego. Z tej formy również pochodzi czapka z okolic Biłgoraja „huczma“, zdobna porogach pomponami.

Rogatywka zagranicą uważana jest od doby kościuszkowskiej za charakterystyczny ubiór głowy Polaka (sztychy i litografie z powstań, karykatury).

Trzeci rodzaj dawnych czapek to *magierka* czyli węgierka; typ ten spotykamy już na minjaturach w „Legendzie o Ś-tej Jadwidze“ (1353). — Forma magierki zbliża się do beretów i czapek w XII w.<sup>5)</sup>. Czapka ta najbardziej rozpowszechniona była w Krakowskim i Lubelskim.

Ulubioną i powszechną czapką w Lubelskim jest *maciejówka* czyli kaszkiet, furażerka, granatowa lub siwa z daszkiem, pochodzi z formy wojskowych czapek wprowadzonych do armji rosyjskiej około 1830 r. Nieco wyższa czapka z lat 1812 — 14 w armji pruskiej wskazuje, że jest to ze wzglę-

1) Walery Eljasz, *Ubiory w Polsce*, Część II str. 5.

2) Carl Köhler, *Entwickelung der Tracht in Deutschland*, Nürnberg 1877. (koniec XV w. Anglja); sztych: *Marchand Venitien en Syrie au XVI s. d'après Vecellio Cezar* 1590.

3) Georg Duplessis, *Costumes Historiques* XVI — XVIII s. Paris 1867.

4) Henryk Wiercieński, *Czapka mazurska i rogatywka*. Tyg. Ill. 1902 str. 495.

5) Carl Köhler j. w.



dów praktycznych obniżony „giwer“ czyli „kiwer“, kaszkiet wprowadzony w armji w 2-ej poł. XVIII w. Kaszkiet lubelski jako niehigieniczne okrycie głowy krytykuje dr. Małewski<sup>1)</sup>.

Czapka jako okrycie głowy wychodzi z użycia w pocz. XVII w., — zaczyna wlaść kapelusz, — a czapka wraca na swe stanowisko w modzie zachodniej Europy dopiero od r. 1820, jako wygodne nakrycie głowy na polowaniach, w podróżach i wycieczkach. We wczesnem średniowieczu zjawił się w Europie kapelusz filcowy i słomiany, zrazu od XI w. w formie płaskiej główki z szerokiem rondem, od połowy XVI w. z główką bardzo wysoką a rondem bardzo wąskim, (jest to prototyp późniejszego cylindra). — W XVII w. główka jest dość wysoka a rondo rozszerza się, zagina z boku, z przodu, z tyłu (kapelusz trójkrotny, wkońcu dwurożny stosowany).

Około 1795 r. powstaje forma cylindra. — Jeszcze z końcem XVIII w. modny jest w użyciu kapelusz płaski z szeroką kresą<sup>2)</sup>, ale ustępuje cylindrowi, aby w XIX w. przybierać znów najrozmaitsze formy.

Typ dawnych kapeluszy z niską główką utrzymał się do dziś w użyciu jako kardynalski, (pochodzi z XV w.). W podobnej formie, ale słomiany kapelusz nosił i Jagiełło, więc i lud polski wypłatał je wówczas dla swego użytku pewnie ze dwa wieki. — Również drugi typ, wysoki pilśniowy kapelusz, polubił i przyswoił sobie lud, jak n. p. to widzimy u zbójnika karpackiego na plakietce dzwonu z r. 1699 w kościele w Gosprzydowej, — oraz w stroju chłopu krakowskiego, łowickiego i kurpiowskiego. W Lubelskiem nie przyjął się ten kapelusz, a jedynie kształt oddziaływał na formę kapeluszy słomianych.

## II. C z a p k i <sup>3)</sup>.

1. „K a s k i e t“ jest to najpopularniejsza, noszona na ziemiach Król. Polskiego czapka, zwana też furażerką, maciejówką;

<sup>1)</sup> Dr. Br. Małewski, Hygiena ubiorów ludowych. Zdrowie 1908 r. Nr. 10 — 11, str. 8.

<sup>2)</sup> K. Wojniakowski, Typy współczesne 1789, Kat. wyst. Szt. p. od 1764 — 1886, wyd. J. Bołoz Antoniewicz, Lwów 1894.

<sup>3)</sup> Poniżej opisane okrycia głowy ludu lubelskiego opierają się na okazach przechowywanych w zbiorach Muzeum Lubelskiego. Niektóre posiadają numery dawnego katalogu czy inwentarza, które określam skrótem

bywa ona okrągła, niziutka, z sukna niebieskiego, szafirowego lub granatowego, używana przez całe lato, a często i w zimie, chociaż nie jest właściwem zimowem okryciem głowy. — Pochodzenie jej wywieść należy od czapek wojskowych i urzędniczych rosyjskich w pierwszej poł. XIX w. — W Lubelskiem są okolice, gdzie nie jest ona używana (Zamojszczyzna). — Noszą je powiaty: lubelski, puławski i biłgorajski (sitarze).

2. „Śpiczaśta“ lub „skopiec“ (Studzianki) (Ryc. 41 a). Jest to forma najprymitywniejsza zimowej czapki, znanej na ziemiach Polski. Ta popularna, czapka stożkowata, z baranka czarnego, różnej wysokości, w okolicy Krzczonowa (pow. lubelski), bywa noszona inaczej, mianowicie na pewnej wysokości zagniecioną do środka, a sam „śpic“ wyciągnięty w górę<sup>1)</sup> Zwyczajnie noszona, wyglądem przypomina starorusyjskie „szelomy“. — Do dziś najczęściej spotykana, a używana zarówno przez starych jak i dzieci. Dawna cena 1 rb. Powszechna w powiatach: lubelskim, puławskim, janowskim. Dziś oryginalne futro zastępuje często imitacja baranka.

3. „Rozłupa“<sup>2)</sup>, inaczej „jałówka“, „wścieklica“, „zawściekła“, „kapuza“. (Ryc. 41 b). Tą nazwą określa się mazowiecką czapę z czarnego baranka, 18 cm. wysoką, watomaną, (za szyszak od pałki służąca, Kitowicz) pikowaną, z wierzchem

---

M. L. W związku z tem składam podziękowanie Dyrekcji Muzeum lubelskiego w osobie p. Janusza Świeżego za ułatwienie w pracy, oraz p. Jadwidze Małewskiej za użyczenie mi etnograficznych notatek ś. p. Dra Bronisława Małewskiego, doskonałego znawcy etnografii lubelskiej, twórcy tegoż działu w Zbiorach Nałęczowskich.

<sup>1)</sup> Podobnie zgniecione czapki noszą również chłopci węgierscy z Heanzy. J. R. Bürker, Eine heanzische Bauernhochzeit. Z. d. V. f. V. 1900. str. 288. Tabl. 1, 2, 3.

<sup>2)</sup> Spotyka się też nazwę tej czapki: „kuczma“. A. Dobrowolski: „Lud Hrubieszowski“ Lud I. str. 159 i 160., oraz J. Horoszkiewicz: „Strój narodowy w Polsce“, Kraków 1900, str. 54. opisuje ruskie kuczmy z powodu wstążeczek nazywane również „czapkami na zawiasach“.

Rodzaj rozłupy z lubartowskiego powiatu opisuje w rękopisie Helena Morozowiczowa „Ubiory ludowe w powiecie lubartowskim“ z 16 tablicami Hel. Janiszewskiej i mapą r. 1904.

„Czapka z opuszką, T. VII A, (własność Muzeum lubelskiego Nr. 2425) 14 cm. wysoka, wyłożona w środku futerkiem, — u żonatego włościanina z granatowego sukna, u kawalera z ciemno zielonego, brzeg z czarnego baranka, z lewego boku rozporek, dawniej z pękiem niebieskich wstążek, dzisiaj bez wstążek“.

cokolwiek niżej ułożonym, z granatowego sukna, z rozcięciem noszonem przeważnie na lewą stronę, a związaniem 3 kokardami z wstążki jedwabnej zielonej lub czerwonej. Jest to piękne



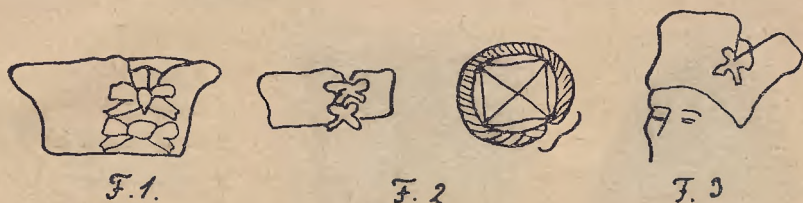
Ryc. 41. Czapki.

a. śpiczasta, b. rozłupa, c, d, e, f. ślachmyce, g, h. kowadła, i, j. rogatywki, k, l. batorówki.

okrycie głowy, dodające fantazji. W Lubelskiem dawniej lud, obecnie jeszcze chętnie obywatelstwo nosi ją do świtki. Czapka „luśniowana“ sieradzka, bardzo podobna jest do po-



wyższej, a tylko u góry jakby zwężona i ściągnięta, — prze-  
ważnie z białego lub siwego baranka. Typ ten na Pokuciu jest  
zupełnie zbliżony do lubelskiej, jak i opatowska wścieklica Go-



Ryc. 42. Rozłupy lubelskie wedle rysunku dra Br. Małewskiego.

styniaków. — Na zachodzie spotykamy podobne czapki w Cze-  
chach, w Bolesławiu pow. Beraun, w Chrudzimu na Górnym  
Śląsku, w Saksonji<sup>1)</sup>, w Brunświku<sup>2)</sup>, Schweitzer Costnitz i Gór-  
nej Alzacji<sup>3)</sup>. Są to typy czapek podobnej wysokości, również  
nadcięte i związane kolorowymi wstążkami (czerwone, zielone),  
o otoku futrzanym różnym (wydra, tchórz), a denku często aksa-  
mitnem. — Spotykamy rozłupę i w Siedmiogrodzie<sup>4)</sup>. Lubelska



Ryc. 43. Huczmy.

<sup>1)</sup> Fr. Hotterroth, *Deutsche Volkstrachten, Volkstrachten aus Nordost Deutschland und Böhmen*, Frankfurt a. M. 1902.

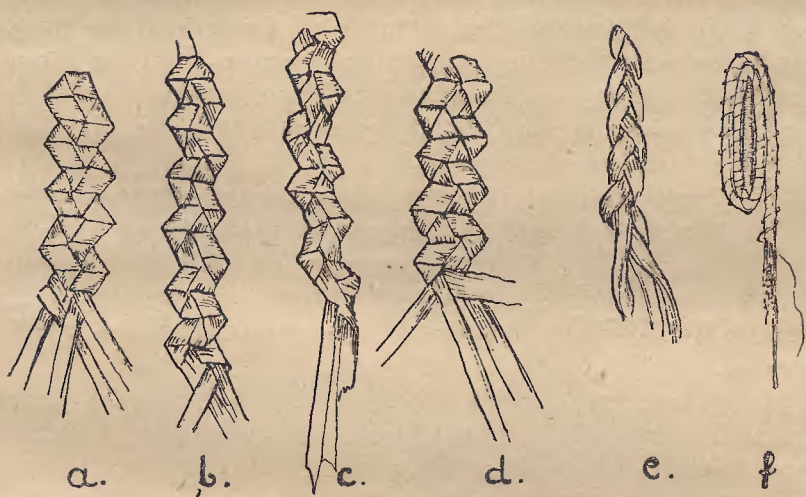
<sup>2)</sup> j. w. West u. Nordwest Deutschland 1900.

<sup>3)</sup> j. w. Süd u. Südwest Deutschland 1898.

<sup>4)</sup> W komitacie Alsó-Fehér, w Siedmiogrodzie. Lázár István, *Alsó-feher-vármegye magyar népé*, odbitka z monografji komitatu Also-Feher.

rozłupa noszona przez lud z okolic Puław, Garbowa, Kurowa, Końskowoli (Kolberg, Lubelskie T. I. str. 36) dawniej przez młodzież, później przez starych, — wkońcu znów została przyjęta przez młodzież, jak objaśnia przedwojenna notatka katalogu w Muzeum lubelskiem. Noszona była też i w okolicy Krzczonowa (Wisła T. XVI. str. 309) i Krasnego Stawu. Dawniej w Zamojskiem noszono czapki z siwego baranka, oraz tańsze czarne (Kolberg, Lubelskie T. I. str. 34). Cena dawna 2 do 3 rubli.

W papierach pozostałych po ś. p. Bronisławie Malewskim znalazłem fragmenty nieogłoszonych opisów stroju lubelskiego,



Ryc. 44. Plectonki z słomy żytniej a, b, c, d z sitowia e, z psiarki f.

oraz nieco rysunków. Przytaczam tu niektóre zdania jego, dotyczące opisu czapki.

„Rozłupa składa się z 2 części: czapki właściwie wewnętrznej i zewnętrznego brzegu futrzanego. Czapka wewnętrzna zazwyczaj czworograniasta jest z 4 kawałków sukna, koloru czarnego, granatowego, zielonego tak, iż ma szwy krzyżujące się na wierzchu i 4 boczne szwy schodzące się z poprzedniami. Bywają także i okrągłe czapki, wewnątrz nie mają one szwu krzy-

zużętego się, tylko szew łączący pierścieniem denko z resztą czapki i jej szew hoczny.

Brzeg futrzany w zasadzie powinien się spuszczać na kark, do czego właściwie dawniej służył rozporek z boku. Czapka mazowiecka jest w ten sposób spokrewniona ze znanymi czapkami litewskimi. W rozporku wierzch jest ściągnięty zapomocą wstążek związanych w kokardy, rozmaitego kształtu, koloru, oraz ilości od 1 — 3. Kokardy te bywają czasami w dwóch kolorach przy jednej czapce. Używane są kolory: granatowy, zielony i czerwony, kolor wstążek albo się zgadza w kolorze czapki albo też nie. Brzeg futrzany bywa z siwego futra na Powiślu w gminach Szczeccharbów, Kamień, w Lubartowskiem na pograniczu z Siedleckiem (?), pozatem wszędzie bywają z baranka czarnego. Brzeg czapki bywa zwykle wyższym od właściwej czapki, czasem bywa do niej przyszyty, zwłaszcza tam, gdzie czapka właściwa jest okrągłą.

Często czapka z wewnątrz bywa futrem zajęczem podbita.

Wysokość i kształt rozłupy bywa rozmaity.

Ryc. 42. F. 1. Czapka noszona w Szczecbrzeszynie, baranek czarny, czapka wewnątrz okrągła, brzeg o  $\frac{1}{3}$  wyższy od niej, przyszyty, kokardki 3 zielone, wewnątrz futrzezanego podbiccia niema.

Takiej samej wysokości, ale z siwego baranka z czerwonymi i granatowymi kokardami i zdaje się z rogatywką noszą na Powiślu. Cokolwiek niższą z rogatywką granatową a ponsonami wstążkami noszą w Łopienniku.

Ryc. 42. Czapka F. 2. z czarnego baranka nie przyszytego do granatowej rogatywki, nieco od brzegu niższej, bez rozchodzenia się rozłupy, z oryginalnem jej skrajaniem (jak to rysunek wskazuje) ozdobioną, noszoną jest w gminach Bochońnica, Garbów, Końskowola, Karczmiska podbita jest ona futrem.

Ryc. 42. Rozłupa F. 3. jest znana, powszechnie noszona w pow. lubelskim. Rysunek stosuje się do czapki noszonej w Krzczonowie, rogatywka zielona, wstążki różowe, brzeg z ciemnego baranka“.

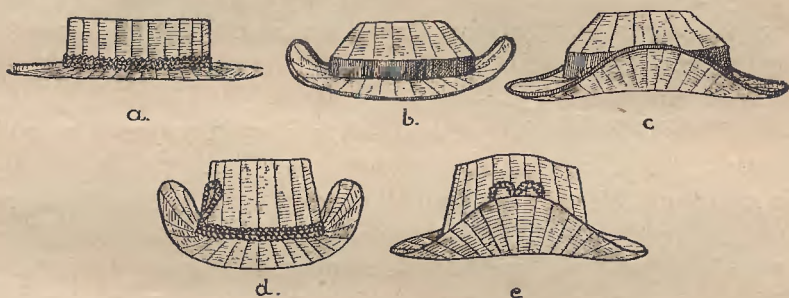
4. „Ś l a c h m y c a“, „magierka“, biała czapka“ „pończosznicza“, „pończoszana“ (Ryc. 41 c, d, e i f) około 8 cm. wysoka, z białej wełny tkana na drutach, jakby worek bez otworu i zło-



żony w połowie podwójnie. Tę bardzo trwałą czapkę dawniej używano w Krakowskiem i Lubelskiem.

W okolicy: Żółkiewka, Turobin „ślachmyca“ należy do stroju weselnego pana młodego. Noszona bywa też w Zamojszczyźnie i w okolicy Krasnego Stawu (rys. Polkowskiego, Tyg. Ill. 1861 r. str. 28 „Wieśniacy z Lubelskiego“).

Czapki te są białe, tkane niebieską wełną lub czerwoną w pewne wzory, są one różnego kształtu i wysokości<sup>1)</sup>. Czapka Ryc. 41. c. (M. L. 28) wysoka na 8 cm., zdobna niebieskim motywem. Czapka Ryc. 41. d. (M. L. 26) wys. 10 cm., wzór niebieski. Najniższa, Ryc. 41. e, f, (M. L. 27) Zamość, 6 cm. wysoka, tkana w wzór niebieski (linje poziome) i czerwony (linje pionowe). — Pochodzenie nazwy nieustalone (magierka — węgierka?). Typ ten mógł powstać w czasach renesansu, gdy poczęto powszechnie tkąć sposobem pończoszniczym spodnie, pończochy i t. p.



Ryc. 45. Kapelusze wiązane. b. c. — ten sam kapelusz widziany z przodu i z boku. d. e. — ten sam kapelusz widziany z przodu i z boku.

Koło Zwierzyńca w ordynacji zamojskiej noszą też magierki białe, okolone niebieskim sukniem, wyszytym w różę włóczką czerwoną i zieloną, które to czapki mają na denku. na środku pomponik z włóczki czerwonej, zielonej i niebieskiej. Dawniej kosztowała 9 zł. Br. Malewski w swych niewydanych

<sup>1)</sup> Dr. Br. Malewski, Próba charakterystyki ubiorów ludowych. Wiśła XVIII str. 455. o wysokich pończosznicach noszonych we wsiach: Kamień, Głodno, Piotrowin, (Powiśle), jakoby wprowadzonych tam przez opatów świętokrzyskich, wyższe są również pod Krasnymstawem, najniższe w pow. zamojskim i janowskim.

notatkach zaznacza, że noszono ją oprócz pow. zamojskiego, także w Biłgorajskiem.

5. „K o w a d ł o“ jest pewną odmianą rogatywki, którą okala wąski baranek czarny; czapka z granatowego lub ciemno szafirowego sukna dobrego, dla utrzymania sztywności formy i dla ciepła jest watowana pakułami lub wełną strzyżoną, a noszą ją starzy mieszczenie w Krasnym Stawie<sup>1)</sup> i w okolicach Janowa i Modliborzyc.

Ryc. 41. g. przedstawia czapkę 15 cm. wys., która posiada baranek bardzo wąski, boki o linji bardziej wyciągniętej, wkrojone do środka, a rogi ostre. Druga czapka (Ryc. 41. h) ma 17 cm. wysokości, rogi zaokrąglone, boki proste, bez wcięcia, baranek wyższy.

Te dwa typy są charakterystyczne dla czapek mieszczań i szlachty XVIII w.

6. „R o g a t y w k a“ „czapka rogata“ (Ryc. 41. i) niebieska, z wyższym barankiem, cała 16 cm. wys., przypomina wojskowe czapki z czasów Stanisława Augusta i z doby Kościuszkowskiej; była noszona w okolicach Zamościa, dawniej w pow. lubartowskim i lubelskim.

Współcześnie jeszcze widziałem starych włościan w takich czapkach. — Zupełnie niska rogatywka (Ryc. 41. j) 8 cm. wys., z czarnym lub siwym barankiem, w niektórych stronach nosi na środku denka guzik, pęczek włóczki lub chwaścik z jedwabnych czarnych nici, na takimże sznureczku. Za czasów Księstwa Warszawskiego spotykało się czasem modnisiów w rogatywkach z chwaścikami.

Niskie rogatywki noszą dzieci i młodzież w okolicy Garbowa (pow. puławski), w okolicy Wilkołaza niskie z granatowego sukna t. zw. „Kościuszkowskie“. Ludność pow. lubartowskiego używała także „czapki rogate“.

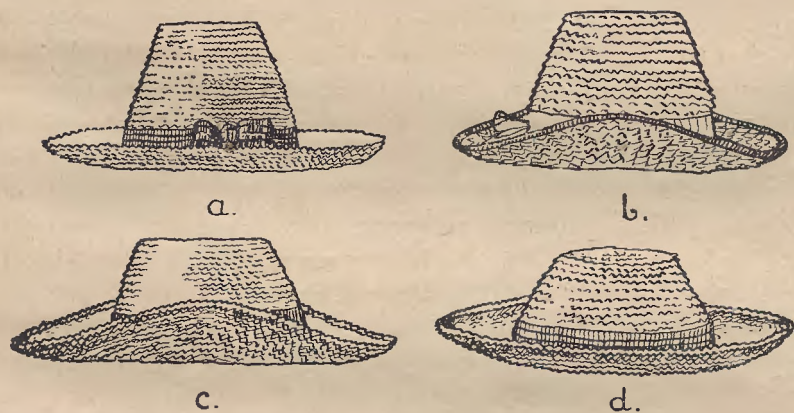
7. „B a t o r ó w k a“, „m a c i e j ó w k a“ (Ryc. 41. k) czapka niska barankowa, 8 cm. wys., denko przyszywane do otocza. wierzch ten czasem z granatowego sukna, bywa używana w Lubelskiem koło Kraśnika i w pow. lubartowskim.

Podobna do niej (Ryc. 41. l) 8 cm. wysoka, z sukna granatowego, watowana, obszyta tasiemką czarną i zdobna trzema

<sup>1)</sup> Erazm Wierzbowski, Typy mieszczań krasnostawskich, Wisła XVIII, str. 116 i rycina.

drobnemi, kulistemi, czarnemi guziczkami, jest jakby naśladownictwem rozłupy.

8. „Huczma“, „rogatka“, „gimarka“ (magierka?) występuje koło Kraśnika i Studzianek. Typy czapek, Ryc. 43. a — e, (M. L. 29) przeważają w południowej i wschodniej części lubelskiego województwa. Są to czapki zimowe, noszone jednak i w lecie, z sukna przeważnie domowego, przystrojone wełnianą włóczką, naszywaną 4 — 5 razy krajem i ubrane mniejszemi lub większemi pomponami z włóczki, „kwiatkami“, zgodne w kolorze z sukmaną, więc popielate, siwe, bure, ciemno i jasno brązowe. Forma przypomina worek odwrócony, założony, odpowiednio podcięty i ułożony foremnie; otok często jest przymocowany po rogach do główki.



Ryc. 46. Kapelusze plecione wysokie a, d. t. zw. „rydze“ (Lubartowskie).

Czapki te nosi Janowskie, Zamojskie, Biłgorajskie i Tomaszowskie, ludność tak polska jak ruska (Majdan Sapocki, Grabowica, Oseredek, Susice, Puszcza Solska). — Używają je w okolicy Tarnawy, Turobina (Kolberg, Lubelskie T. I. str. 39) i w Chełmskiem. Czapka w każdej okolicy ma nietylko inny kształt, ale i przybranie. Huczma (kuczma) tomaszowska ma n. p. małe pompony, biłgorajska natomiast ma duże pompony i obszycia 5-ciokrotne włóczką granatową z odcieniem fioletowym, huczma z Puszczy Solskiej ma 4-krotny sznurek, t. j. mniej niż czapy z Majdanu Sopockiego, Grabowa, Oseredka, Susina, które też mają grubsze „kwiatki“.



Ten typ estetycznej czapki najczęstszy w okolicach zetknięć ludności polskiej z ruską, może pochodzić od beretów uczonych średniowiecznych, również ozdabianych pomponami i kutasikami. Mieszczanie ze Zbaraża czapki, podobne kuczmom, nosili dawniej brązowe, zdobne czerwoną i niebieską włóczką.

W Lubelskiem czapkarzami bywają rzemieślnicy, przeważnie Żydzi, sprzedający swój towar po miasteczkach, oraz na targach.

Z czapek dawniejszego typu, wyszłych z mody i użycia, do dziś dnia najczęściej spotykamy hucznę i śpiczastą czapkę<sup>1)</sup>.

### III. K a p e ł u s z e.

Rozdział ten traktuje tylko o kapeluszach słomianych, gdyż innych, przynajmniej obecnie, nie noszą w Lubelskiem. Kapelusze słomiane wypłatają po wsiach chłopcy pasący bydło na użytek własny i miejscowy, czasem sprzedają je na targu (Markuszowa). Kapelusze wypłata się ze słomy niedojrzałego żyta, od 3 do 8 źdźbeł używając na pasek plecionkowy. Kolberg (Lubelskie, T. I, str. 39) pisze o wyrobie kapeluszy słomianych po wsiach, podając nazwy związane z wypłataniem: zą b k i, c z ł o n k i, w s t ą ż k a z ą b k o w a n a, b a r k o ł y i t. d. Czas roboty wynosi 2 dni, a zarobek dawny 25 groszy pol. lub złotych.

Są też kapelusze ze słomy układanej, nie łamanej w spłoty, lecz wiązanej, szytej (Ryc. 45. a — e).

Trzeci rodzaj kapeluszy, to szyte z p s i a r k i czyli m i o t e ł k i. Jest to cieniutka, sztywna, biała trawka, która jednak nie rośnie w całym Lubelskiem. Sposób roboty: bierze się pęczek kilkunastu traw, przesuwając się przez piórko gęsie, owijając spiralnie i gęsto u wylotu piórka ów pęczek białą nicią, powstaje w ten sposób elastyczny wałek okrągły, przedłużany wciąż nowymi pęczkami dowijanej trawki. Materiał tak przygotowany owija się ciasno ślimacznicą i zszywa z sobą w powierzchnię odpowiednio formowaną, poczynawszy od środka główki, aż po brzeg

<sup>1)</sup> Rys. 43 a (M. L. 29) wys. 14 cm. z bronz., sukna.

„ 43 b „ „ 9 „ z bronz. sukna. Janowskie.

„ 43 c „ „ 10 „ z jasno popiel. sukna.

„ 43 d „ „ 9 „ z jasno pop. suk. Puszcza Solska.

„ 43 e „ „ 9 „ z siwego sukna.

ronda. Są to przepiękne i bardzo trwałe kapelusze, oblamowane zawsze tasiemką lub wstążeczką. W Żabnie podobno noszą je tylko parobcy-kawalerowie, a gospodarze już tylko ze słomy żytniej<sup>1)</sup>. W innych wsiach nie przestrzegają tego zwyczaju, jak się dowiadywałem. — Kapelusz gospodarza „żeniatego“ wogóle zdobny jest tylko wstążką, a kawalerski oprócz barwnej wstążki ma świecidła „błyscak“, pawie piórka i kwiaty sztuczne.

Kapelusz z psiarki jest bardzo trwały, a nowy odznacza się wielką białością; od lat sprzedają go n. p. w Markuszowej na targu, przed wojną kosztował do 3 rubli, obecnie jest stosunkowo tańszy.

Załączona Ryc. 44. przedstawia cztery (a, b, c, d) próbki plecionej żytniej słomy z parafji Bochofnicy (Puławskie), (Kat. Muzeum m. w Lublinie 17. I.) jedną z sitowia (44. e.) i jedną z psiarki (44. f.).

W reprodukowanych typach kapeluszy nie są jeszcze ujęte i zebrane wszystkie możliwe formy i odmiany. Każdą prawie wieś różni od drugiej kształt kapelusza: wyższa lub niższa główka, szersze lub węższe rondo.

Kapelusz słomiany utrzymał się w stroju ludowym powszechnie jeszcze do dziś; uratowała go łatwość i ekonomja produkcji, oraz wygoda w noszeniu.

Znikły tylko owe piękne ozdoby u kapeluszy parobków, świecidła, wstążki i kwiaty, zwalczone przez księży n. p. w Garbowie<sup>2)</sup>.

Nosili podobnie przystrojone kapelusze i kawalerowie w pow. lubelskim, lubartowskim i zamojskim.

### 1. Kapelusze wiązane.

Kapelusz (M. L. 149. Lublin) ze słomy wiązanej (Ryc. 45 a), wys. główki 8 cm., szerokość ronda 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> cm. robiony jest na sposób modny do niedawna i po miastach. Naokoło główki biegnie 3 razy plecionka, zastępująca wstążkę.

Kapelusz ten jest lekki i wygodny.

Kapelusz ze słomy wiązanej (M. L. 53, Ryc. 45. b. c.) z Goraja, wys. główki 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> cm., szer. ronda 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> cm., jest prawie kopją

<sup>1)</sup> Stan. Dąbrowska, Wieś Żabno, Wisła XVIII. str. 93.

<sup>2)</sup> Br. Malewski, Próba charakterystyki ubioru ludowego, Wisła XVIII, str. 456.

kapeluszy słomkowych, noszonych przez elegantów paryskich (a później polskich) w r. 1857, jakie się spotyka na drzeworytach A. Vaumont'a w współczesnym roczniku „Illustration“. — Oblamowany czarną tasiemką i owiązany takąż wstążką, posiada kapelusz ten estetyczną formę; kresy boczne są silnie podgięte do góry. Prawie wszystkie kapelusze w Lubelskiem mają charakterystycznie boki kresy silnie podgięte do góry, — nawet na prymitywnych figurkach w szopce Bochothnickiej dostrzegamy ten charakterystyczny szczegół.

Drugą taką charakterystyczną cechą przy kapeluszach lubelskich jest przymocowana gumka pod brodą, aby wiatr podczas jazdy na furze nie zdzierał kapelusza z głowy. Kapelusza na Ryc. 45. b, c, dziś już nie spotykamy.

Kapelusz (M. L. 196, Ryc. 45 d, e) jest typem cylindra wykonanego ze słomy nie łamanej do splotu, lecz wiązanej. Cylinder powstał około 1795 r., a wojsko Kościuszkowskie nosiło kapelusze cylindrowate z rondem. Przedstawiony tu kapelusz lubelski jest typem cylindra empirowego ok. 1810 r., o krysie 8 cm. szer., silnie podwiniętej do góry, a główce 10 cm. wys., więc niskiej, o kształcie stożka ściętego. Zamiast wstążki użyto 3-krotnej plecionki z 2 pętlcami kokardy z boku<sup>1)</sup>. Piękna ta forma dziś nie jest noszona.

## 2. Kapelusze plecione ze słomy, wysokie.

Cztery następne kapelusze, wyplatane z żytniej słomy, są do siebie zbliżone.

Pierwszy (M. L. 211, Ryc. 46 a) (pow. lubelski) wysoki 16 $\frac{1}{2}$  cm., rondo ma 7 cm. szer., dookoła opasany czerwoną wstążką półjedwabną.

Drugi (M. L. 226, pow. lubelski) Ryc. 46 b. wys. 12 $\frac{1}{2}$  cm., rondo szer. 7 cm., opasany białą wstążką, posiada oblamowane rondo czerwoną tasiemką.

Trzeci (M. L. 42 (49) Ryc. 46. c) z Biłgoraja z Wystawy w Lublinie z r. 1901, ofiarowany przez ś. p. Jana Brandta, zbie-

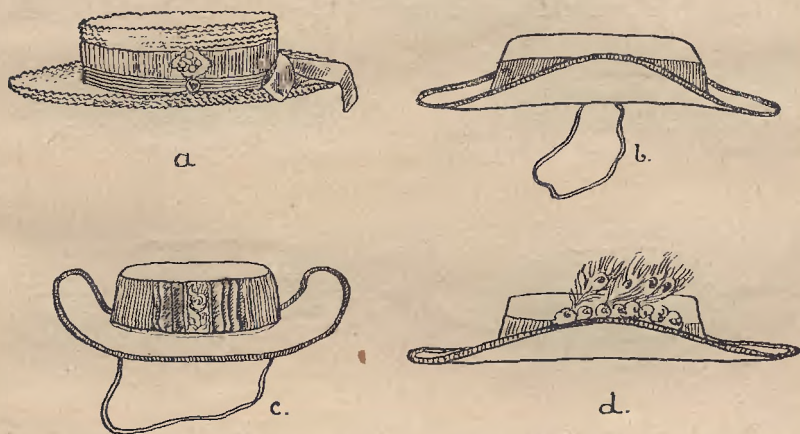
<sup>1)</sup> Doskonale wypleciony cylinder wysoki ze słomy, z doby i formy biedermajerowskiej spotkałem w Muzeum miejskiem w Białej (Śląsk).



racza ze Smorynia, wysoki  $9\frac{1}{2}$  cm., szer. runda 9 cm., najniższy z tej grupy, opasany żółto-różową wstążką. Kosztował 70 kop.

W tych trzech kapeluszach możnaby się doszukać reminiscencji kapeluszy modnych w XVII w. Dziś typ ten już mało spotykamy.

Czwarty (Ryc. 46. d.) wysoki na 9 cm., szer. runda 10 cm., opasany żółto-różową wstążką, ma jak poprzedni, płasko kładzioną plecionką wykończony brzeg runda.



Ryc. 47. Kapelusze kawalerskie. a. z słomy, b, c i d z psiarki.

### 3. Kapelusze plecione ze słomy i psiarki, niskie.

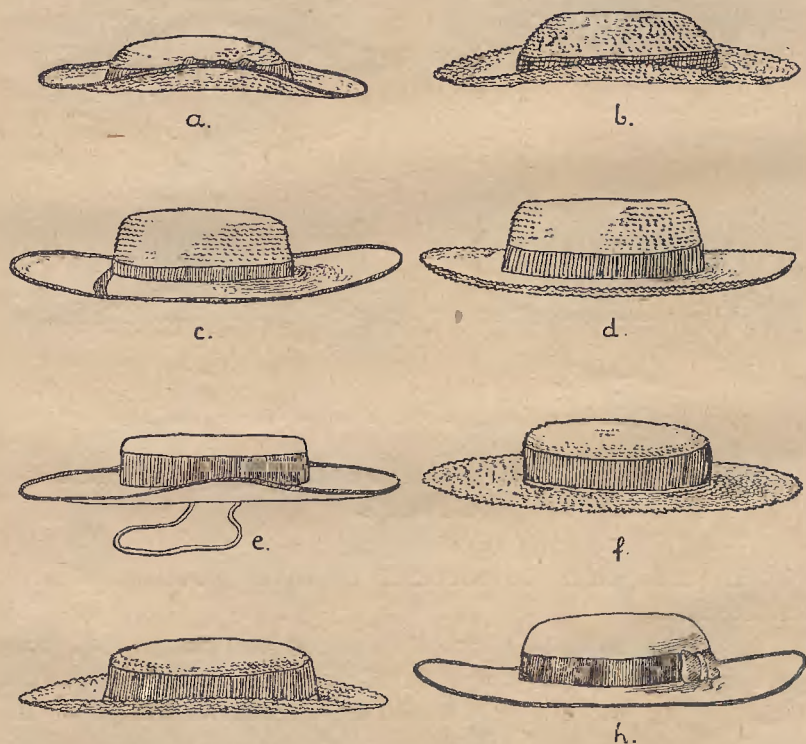
Grupa kapeluszy kawalerskich o niskich główkach, a średnich rondach,

Pierwszy kapelusz (Ryc. 47. a) szer.  $6\frac{1}{2}$  cm., wys. 7 cm., z grubej słomy żytniej, wyróżniający się twardą linią denka płaskiego, (M. L. 169), kawalerski z Krzczonowa zbliża się do Ryc. 45. a, natomiast ma lekko podgięte rondo, wstążkę czarną jedwabną, a końce tej wstążki t. zw. „zadzierni“ opadają poza rondo. Pod wstążką opasują kapelusz 4 sznurki w kolorach od góry: biały, zielony, biały, czerwony, z boku na wstążce rombowe świedldo „błyszczak“ z wiszącą imitacją monетки złotej (cekinem), oraz pawie piórko „paw“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Taki opis przytacza też Wł. Koźmian, Mieszkańcy Krzczonowa, Wisła XVI, str. 309.

Drugi kapelusz kawalerski z Szczepieszyna (pow. Zamość) ze zbiorów Brandta, wykonany z „psiarki“, szer. runda 7 cm., wys.  $5\frac{1}{2}$  cm. (Ryc. 47. b, c, bok i przód), opasany czarną szeroką wstążką z przewleczoną na wiązaniu krakowską kolorową wstążką. Rondo podgięte i oblamowane czarną wstążką. Kapelusz modą praktyczną do dziś używaną posiada gumkę do zakładania pod brodę. Cena 1 rubel.

Kapelusz kawalerski (Ryc. 47. d) z Garbowa piękny i strojny (M. L. 238) z „psiarki“, szer. runda  $7\frac{1}{2}$  cm. wys. główki  $6\frac{1}{2}$  cm,



Ryc. 48. Kapelusze gospodarskie z słomy i psiarki.

oblamowany niebieską tasiemką, opasany niebieską wstążką wzorzystą półjedwabną, z boku ma pęk różowych różyczek, błyskotkę i pawie pióra, ułożone jedno za drugim, umocowane u dołu wstążki na linji zetknięcia się runda z główką.

Ryc. 48. a przedstawia natomiast kapelusz z żytniej słomy gospodarza żonatego z Garbowa, (w typie zbliżony do kapelusza

włościanina z Sambora, wedle sztychu w Albumie K. W. Kielińskiego, Poznań 1853, K. Kons. Żupański).

#### 4. Kapelusze gospodarskie o niskiej głowce.

Następują kapelusze gospodarskie<sup>1)</sup> o niskiej głowce, a szerszym rondzie, wyróżniające się twardymi, kanciastymi linjami. Ronda są płaskie zupełnie lub podgięte bokami do góry. Między temi kapeluszymi kilka przedstawia właśnie typ kapeluszy mody średniowiecza (XIV i XV w.), linje twarde; inne są podobne do kapeluszy wojska Kościuszkowskiego. Górale śląscy nosili dawniej kapelusze o podobnej formie, lecz linji łagodnej półkolistej<sup>2)</sup>.

Te zasadnicze formy okryć głowy lubelskiego ludu można było opracować przeważnie na podstawie martwego materiału t. j. zebranego w zbiorach Muzeum lubelskiego w dziale etnograficznym, — gdyż dziś po wojnie niestety wygasa strój ludowy w województwie, z wielką szkodą dla społeczeństwa, bo strój ten posiada ogromną różnorodność i wielkie walory estetyczne nie tylko w ubraniu głowy, ale i w innych częściach stroju jak n. p. sukmany i t. d.

---

1) Ryc. 48. a. kapelusz gospodarza żonatego z Garbowa, słoma żytnia, wstążka czarna i takież tasiemka lamująca brzeg ronda, wys. główki 6½ cm., szer. ronda 8 cm.

Ryc. 48. b. kapelusz gospodarza ze słomy żytniej, wstążka czarna z czerwonym, wys. główki 8 cm., szer. ronda 8 cm.

Ryc. 48. c. kapelusz ze słomy żytniej z Grabowca, pow. Hrubieszów, M. L. 681. IX. 4.), wys. główki 8 cm., szer. ronda 8 cm.

Ryc. 48. d. kapelusz gosp. z żytniej słomy z Modryńca, pow. Hrubieszów, z czarną wstążką, wys. główki 8½ cm., szer. ronda 8 cm.

Ryc. 48. e. kapelusz gosp. z Moszny pod Garbowem, z psiarki oblamowany czarną tasiemką i opasany czarną wstążką (przerysowany z przyw. własności).

Ryc. 48. f. kapelusz gosp. z żytniej słomy, wys. główki 7½ cm., szer. ronda 10 cm.

Ryc. 48 g. kapelusz gosp. z żytniej słomy, wys. główki 7 cm., szer. ronda 9 cm.

Ryc. 48. h. kapelusz gosp. z psiarki, wys. główki 7½ cm., szerokość ronda 8½ cm., opasany wstążką czarną i oblamowany.

2) Typy śląskie, rys. H. Jarzembowsky 1840 — 1849, pocztówki wyd. Ed. Feitzingera, Cieszyn 1903/13.



## LE BONNET ET LE CHAPEAU DANS LE PALATINAT DE LUBLIN.

Sur le territoire de Lublin, les paysans employent des couvre-chefs différents qui, de plus en plus, passent de mode, particulièrement depuis la Grande guerre, comme d'ailleurs les costumes populaires en général sont en voie de disparition. Aux types anciens de bonnets d'hiver appartient le bonnet „pointu“ (fig. 41-a) généralement connu en Pologne; il y a ensuite le bonnet appelé „rozłupa“ (fig. 41-ère b et fig. 42-e); c'est un joli bonnet masovien fait en fourrure de peau d'agneau gris ou noir et de drap; ce bonnet est paré de cocardes faites en rubans de couleur. Ensuite il faut mentionner le bonnet connu sous le nom de „ślachmyca“ ou „magierka“ (le premier nom vient de l'allemand „Schlafmütze“ et le second signifie en français „bonnet à la hongroise“). Ce bonnet est tissu de laine blanche et paré discrètement d'un motif bleu ou rouge (fig. 41-ère c. d. e. f.).

Les bonnets désignés par „kowadła“ („enclumes“) rappellent les bonnets portés par la noblesse du XVIII<sup>e</sup> siècle. Les bonnets à cornes („rogatywki“) (fig. 41-ère i. j.) sont caractéristiques et répandus aussi dans les autres parties de la Pologne. Ils jouent le même rôle sur le territoire de Lublin que les bonnets dits „krakuski“ dans le palatinat de Cracovie.

Les bonnets, appelés „kuczmy“ (fig. 43-e) ont une forme extraordinaire. Ce sont des bonnets bien caractéristiques de la partie orientale du palatinat en question. On les fait de drap bronzé ou gris et parfois même de drap bleu. Ce drap est de fabrication domestique et à cet effet, on se sert de bêtes à laine. Ces bonnets sont parés de fils de laine bleu de saphir. Leur forme accuse certaines ressemblances avec les bérêts du moyen-âge.

Le paysan des environs de Lublin, de même que son voisin habitant les autres palatinats, tressent eux-mêmes des chapeaux de paille pour leur propre usage; ces chapeaux se distinguent par une grande variété de formes et ils sont fabriqués, le plus souvent, de paille du seigle lorsqu'il n'est pas encore mûr. On en fait aussi en se servant d'une herbe appelée „miotelka“ ou „psiarka“ (et ces derniers chapeaux sont plus élégants et plus durables que ceux qui ont été mentionnés précédemment). La figure 44-e représente les modèles provenant du tressage de la paille de seigle (a. b. c. d.) — e) de joncs et f) des vergettes. Pour les chapeaux de la fig. 45-e on emploie un autre procédé, à savoir on les fabrique de paille liée et non pas tressée; c'est pourquoi ces chapeaux sont très légers. Les chapeaux b. c. et d. e. de la fig. 45-e ont une forme propre au commencement et à la moitié du XIX<sup>e</sup> siècle. Les quatre chapeaux avec la tête haute (le cône haut) (fig. 46-e) se distinguent par une forme originale. La fig. 47-e représente trois types

de chapeaux portés par les jeunes valets de ferme et par les garçons; ces chapeaux sont ornés de rubans de couleur, de fanfreluches, de plumes et de fleurs, et justement ces ornements-là les distinguent des chapeaux des paysans mariés.

Le dernier groupe (fig. 48-e) représente huit chapeaux différents à bords larges et à cônes bas. Les chapeaux de presque tous les villages accusent certaines différences spécifiques de forme et souvent ils présentent un beau produit de l'industrie populaire, tandis que les bonnets sont fabriqués dans de petites villes par les artisans de métier.

---

JULJAN KRZYŻANOWSKI

## „PEREGRYNACJA MAĆKOWA“ (SZKIC Z DZIEJÓW ROMANSU STAROPOLSKIEGO)

(THE PERÉGRINATION OF MATHEW — A POLISH 17-TH CENTURY  
STORY OF THE BARLEY LAND (LAND OF COCAYGNE, SCHLARAFFEN-  
LAND)).

TREŚĆ: 1. Treść „Peregrynacji“ i jej stosunek do „wypraw“ sowizrzalskich.  
2. Koncepcja „świata na wywrót“ jako podstawowa cecha „Peregrynacji“. — 3. Związek powiastki polskiej z „Finkenritterem“. — 4. Kruegera „Hans Clawert“ i jego oddźwięk w przygodach Maćkowych. — 5. „Kraj Jęczmienny“ i jego stanowisko wśród powiastek o Čuccanii, Cocaygne, Szlaraffenlandzie. — 6. Epizodyczne ustępy „Peregrynacji“ (wojna Kleszcza z Słowikiem, pobyt u doktora i parodystyczne recepty, łan hreczki). — 7. Elementy polskie w powiastce (satyra na Mazurów, ironiczne wycieczki przeciw cudzoziemszczyźnie, styl parodystyczny). — 8. Pogłosy „Peregrynacji“ w literaturze polskiej. Wartość jej estetyczna.

1. Wśród utworów, zaliczanych do t. zw. literatury „sowizrzalskiej“, powiastka o „Peregrynacji Maćkowej“ zajmuje miejsce wcale odrębne i bynajmniej niepoślednie. Znana dawniejszym historykom literatury, począwszy od Juszyńskiego, który określił ją jako „najgrubszą bazgraninę stylem zepsutego mazowieckiego dialektu“, co po nim powtarzano niejednokrotnie (Wiśniewski, Kondratowicz), udostępniona w marnym zresztą przedruku pod koniec w. XIX<sup>1)</sup>, opisana ostatnio dokładnie pod względem bibljograficznym w nieocenionej książce Badeckiego, gdzie podano również wszystkie niemal dotychczasowe wiadomości o tem dziełku<sup>2)</sup>, „Peregrynacja“ jest dotąd pozycją literacką mimo wszystko wcale zagadkową. Ocena jej estetyczna nie wyszła poza pogląd Chmielowskiego, który, zaznaczywszy, że jest to „utwór rodzimy, bez wszelkich naleciałości obcych“,

---

<sup>1)</sup> K. Bartoszewicz: Księgi Humoru Polskiego, Petersburg I. 99 — 113.

<sup>2)</sup> Literatura Mieszczańska, Nr. 86 — 88, Lwów 1925, 225 — 234.



odmówił mu „głębszej myśli i artystycznej ogłady“, zaznaczył brak w nim pomysłowości i zabarwienie rubaszne<sup>1)</sup>, przyczem sąd o rodzimości, warunkujący, jak się okaże, ową ocenę, wydaje się niezupełnie zgodny z niezdecydowaną uwagą Brücknera, który, zajmując się głównie stroną językową „bajki ludowej“, jak „Peregrynację“ nazwał, mimochodem napomknął, że zawiera ona jakieś elementy obce<sup>2)</sup>. Efekt tego taki, że utwór, który — jak to będę starał się dowieść — zajmuje zupełnie zdecydowane stanowisko w dziedzinie literackiej, do której należy, został pominięty milczeniem, poprostu przeoczony, w znakomitem kompendjum Boltego i Polivky<sup>3)</sup>, jakkolwiek tam właśnie znaleźć można cały materiał, na tle którego swoiste walory „Peregrynacji“ występują w pełnem świetle.

Przed umieszczeniem jednakowoż powiastki o Maćku na odpowiednim tle ogólnoeuropejskiem, należy ją zlokalizować na bliższem, polskiem, a więc na tle literatury sowizrzalskiej. Za przynależnością jej do tej dziedziny przemawia jej tytuł, miano jej autora, jej lokalizacja topograficzna, wreszcie jej słownictwo. Poczynając więc od jej niezbyt salonowego tytułu (*Peregrinacya Maćkowa z Chodawki, Kurpetowego syna a Nawłokowego brata, którą opisał Kopera, co dupy łata wołową golenią na kobyli pergaminie*), wskazuje on, że dziełko jest owocem dobrego humoru klechy, co „nie w ciemę bijał“ bykowcem pupilów na ławie (kobylicy) szkolnej, — (szlachetne to zajęcie i dzisiaj, jak wiadomo, znajduje wyraz w niezbyt parlamentarnej nazwie pedagogów wiejskich) — przyczem autor podpisał się formułą, znaną dobrze z wielu innych dziełek pokrewnych, jako „Januarius Sovizralius pede propria Anno Domini 91073526000“. Poza tem, jeśli już nawet pominąć fakt, że „Peregrynacja Maćkowa“ typograficznie była związana z jednym z najbardziej interesujących okazów piśmiennictwa sowizrzalskiego, t. j. z „Peregrynacją Dziadowską“, po której tłoczono ją w tym samym tomiku w edycjach z lat 1612, 1614 i 1616, w oczy rzuca się pokrewieństwo topograficzne powiastki z całą wybitną grupą dziełek sowizrzalskich, mianowicie z „wyprawami“ Albertusa

1) Chmielowski-Kossowski: *Historja Liter. Pol.* str. 334.

2) Z przeszłości gwar polskich, *Wiśła* XII. 658, nst.

3) J. Bolte—G. Polivka: *Anmerkungen zu den Kinder- u. Hausmärchen der Brüder Grimm.* Lpzg. 1918, III. 244 — 258.

i jego potomka, Matyjasza. Kleparsecy ci bohaterowie nie docierali zazwyczaj w ekspedycjach swych zbyt daleko, tonąc po drodze w kałużach bocheńskich lub szynkach rzeszowskich. Maciek, równie, jak tamci leniwy i tchórzliwy, wędruje pozornie dalej, wałęsa się bowiem „w Węgrzech — około Dukle po same Jaśliska, w Podolu — okoo Kańcugi, na Wołyniu — pod samym Próchnikiem, w Mazosu — okoo Opatowca, w Niemcech — okoo Bieca, na Śląsku — aże po samy Grybów“, innemi słowy „dziwacne zecy“ ogląda on w czworoboku zawartym między Karpatai, Wisłą, Dunajcem i Sanem, a więc na normalnem terytorjum wypraw sowizrzalskich. A wreszcie zaznaczyć trzeba, że jakkolwiek dworująca sobie z Mazurów „Peregrynacja“ napisana jest w gwarze „mazowieckiej“, t. zn. Maciek mazurzy i walczy, mimo to w słownictwie jej występują elementy, poza granicami literatury sowizrzalskiej spotykane rzadko, jak „nanusiek“, „nanno“ i „nanko“ (ojciec), jak dohrze znana, krakowska przyjaciółka braci sowizrzalskiej, Greta, jak wreszcie Walanty czy Walek (diabeł), którym Maciek hojnie szafuje na każdym kroku.

A również i motyw konstrukcyjny powiastki, podróż łakomego leniucha, zakończona przedwczesnym powrotem do domu, jest, jak tylko co wspomniałem, motywem dla pewnej kategorii płodów Muzy sowizrzalskiej typowym. Motyw ten, dla uporządkowania całego materiału, powiastką objętego, zasługuje tutaj na bliższą uwagę.

Maciek tedy, sprzykrzywszy sobie pasanie cieląt i klusiat, zaopatruje się w zapasy na drogę, „wierdunk groszy, kukiolkę, dwie gomołce, owsiaka pół chlebice i kalatkę na strawę“, uzbraja się w ojcowski kostur i rusza w świat, by zaznać głodu i chłodu, strachu i guzów, słowem tego, co sam nazywa „pokusami“. Po drodze stowarzysza się z czteru kompaniami, ślepym, głuchym, nagim i chromym, towarzystwo jednak rozбивa się, trafiwszy na domniemanych rozbójników, a przerażony Maciek dostaje się na nocleg do „dowtora“ w grodzie Głodowie, odbywa ucieszną kurację, zaaplikowaną przez gospodarza, w dalszej wędrówce trafia na szpetnego olbrzyma, Rzygońskiego, wraz z nim dociera do zamku królewskiego w „Jęczmiennym kraju“, poczem, zateśkniwszy za klusietami i cielętami decyduje się na powrót do domu. Po drodze nocuje w „jachtelu“, pustej beczce, w której atakuje go zdechły wilk, dalej, natrafiwszy na stajanie hreczki.

które bierze za rzekę, nocuje na mrowisku, dalej, posiliwszy się pieczonemi ptaszkami, znalezionemi w dziuple, oraz zapasami jakiegoś pustelnika, dochodzi do „polskich granic“, zapoznaje się z mazurską gościnnością, traci pieniądze i kostur, wreszcie wraca do nanna i macierzy, odkarmia się specjałami domowemi, odśypia przez tydzień na piecu, i wraca do pasienia cieląt.

2. Mimo pokrewieństw tylko co zaznaczonych, „Peregrynacja Maćkowa“ różni się od dialogów sowizrzalskich już na pierwszy rzut oka bardzo istotnie. Gdy tam mianowicie wydarzenia ściśle trzymają się ziemi, gdy są one pysznemi niekiedy obrazkami obyczajowo-satyrycznemi, związanemi ze środowiskiem, w którym się rozgrywają, przygody Maćka mają charakter fikcyjny o zupełnie swoistem zabarwieniu. Zdawał sobie z tego u nas sprawę jedynie Kraszewski, gdy stwierdzał, że „Peregrynacja“ „zależy na tak szalonym przewróceniu wszystkiego do góry nogami, że ledwie się cień jakiś rzeczy dostrzec daje“<sup>1)</sup>. Uwaga ta trafia w sedno rzeczy, choć wątpliwa, czy Kraszewski znał termin „świat na wywrót“ (*die verkehrte Welt*), stosowany do tego rodzaju utworów w Niemczech, oddaje ona bowiem dobrze istotę ujmowania przez Maćka wydarzeń, które go spotykają. Są to mianowicie typowe *adynata* czy *impossibilia*, długie szeregi sprzeczności i wszelakich absurdów, ujętych w pewien system. Chodzi tu oczywiście o zjawisko dobrze znane w poezji popularnej, zarówno dawnej, jak nowiej. W *silvae rerum*, między innemi i w „Wirydarzu poetyckim“ Trębeckiego, spotyka się katalogi „dziwów albo absurdów“, jak to nazywano, w rodzaju „siekiera się rozbijała, Wisłę przepłynęła, kobiałka się przeciwiący z pierzem potonęła“<sup>2)</sup>, a to samo stanowi temat ludowej pieśni o „kusym Janie“, którą wiąże się z analogicznemi pieśniami niemieckimi<sup>3)</sup>. W „Peregrynacji“ zjawisko to występuje na każdym kroku, albo w postaci określeń takich, jak „noc zachodziła, ledwie byo do wieczoru z seć godzin“, albo nawet w postaci całych epizodów. Szczegółowe omówienie ich będzie stanowiło przedmiot rozdziałów dalszych, tu wskazać wystarczy na jeden z nich, dobrze znany z bajek, mianowicie wędrówkę Maćka z czterema towa-

1) Wędrówki, str. 65 — 70, Badecki str. 230.

2) Brückner: Dzieje literatury polskiej, I<sup>3</sup>, 290.

3) J. S. Bystroń: Polska Pieśń Ludowa, Bibl. Nar. I. 26, str. 114.



rzyszami, przestraszonymi przez zbójców; podejrzany szelesta w „chrześlinie“ słyży głuchy, ślepemu coś się miga, nagi boi się, by go nie obdarto, chromy zaś pierwszy rzuca się do ucieczki.

Niemcy, znani ze swej słabości do klasyfikowania, znaleźli dla tego rodzaju utworów, operujących niedorzecznościami jako elementem fabuły, specjalny termin, *L u e g e n d i c h t e*<sup>1)</sup>. Koronę ich stanowi napisany po angielsku i w Anglii po dziś dzień popularny „Baron Muenchausen“ E. Raspego, zbiór niewiarogodnych przygód, autentycznego zresztą, Freiherra von Muenchausen, łączący w jedną całość motywy, znane z dawniejszej literatury niemieckiej<sup>2)</sup>. Dodać wreszcie należy, że cała omawiana gałąź literatury pozostaje w pewnym związku z literaturą utopijno-satyryczną, której szczyty stanowią dzieła Rabelais'go czy Swifta.

Fakty przytoczone, pozwalają z miejsca na zaopatrzenie „Peregrynacji“ w odpowiednią etykietę, co oczywiście nie wartoby było specjalnej fatygi, gdyby nie okoliczność, że etykiety, bądź co bądź, nie pozwalają nam od przedmiotu, zwanego pieprzem, wymagać właściwości przedmiotu, zwanego cukrem, innemi słowy zaszeregowanie powiastki polskiej do odpowiedniej kategorii utworów europejskich, posiadających pewne ustalone właściwości, choćby błazeńską rubasznosc, pozwoli nam z jednej strony ustalić zasób „rodzimych“ w niej elementów, a wówczas dopiero, mając odpowiednią skalę porównawczą, będzie można mówić o stosowaniu kryterjów estetycznych. Uzyskana w ten sposób podstawa służyć może równocześnie za punkt wyjścia dla studjów, zarówno literackich, jak ludoznawczych, obejmujących z jednej strony takie grupy zjawisk, jak nasza dawna literatura facecjonistyczna lub literatura gawędziarska pierwszej połowy w. XIX, koncentrując się około postaci „polskiego Muenchausena“, księcia Panie Kochanku, z drugiej zaś wcale obfite u nas bajki na temat zakładów, kto kogo przewyższy w kłamstwie i tym podobne. Rzecz jasna, że zagadnienia te wykraczają poza ramy obecnego studjum, którego zadaniem jest tylko wyświetle-

<sup>1)</sup> Cały materiał niemiecki i część obcego omawia: C. Mueller-Fraureuth: *Die deutschen Luegendichtungen bis auf Muenchhausen*, Halle, M. Niemayer, 1881.

<sup>2)</sup> Por. „*The Travels of Baron Munchausen*“, edited by W. Rose. (Broadway Translations), London 1923.

nie najstarszego okazu w omawianej dziedzinie tworów literackich, a więc „Peregrynacji Maćkowej“.

3. Przegląd popularnej humorystyki niemieckiej z przed w. XVIII, zawarty w cytowanej poprzednio rozprawie Muellera-Fraureutha, pozwala umieścić „Peregrynację Maćkową“ w sąsiedztwie dwu interesujących okazów tej dziedziny literackiej z w. XVI. Pierwszym z nich jest anonimowy utwór jakiegoś Alzarczyka, bezzasadnie przypisywany Fischartowi, a wydany w Strassburgu ok. 1560 jako *History vnd Legend von dem treffenlichen vnd weiterfarnen Ritter, Herrn Policarpen von Kirrlarissa genant der Fincken Ritter...* Nieduża ta, bo dwuarkuszowa powiastka o przygodach „rycerza Włóczykija“ (Finke bowiem znaczy tyle co „loser Geselle, Herumtreiber“), zdaniem prof. J. Boltego, który wydał jej przedruk, poprzedzony przedmową<sup>1)</sup>, miała na celu wydrwić popularne opowiadania podróźnicze tego pokroju, co sławne przygody Jana Maundeville’a, legendy o św. Brandanie, o władcy indyjskim „popie“ Janie itp., przyczem autor, by cel swój osiągnąć, z popularnych utworów ludowych, bajek i opowieści, zapożyczył szczegóły, z których stworzył nową całość. Tendencję satyryczną, podobnie zresztą jak i metodę, polegającą na gromadzeniu absurdów, widać wyraźnie już w przedmowie szlachetnego rycerza Polikarpa, w której poucza on czytelnika, że opowie swe przygody, doznane na trzysta lat przed własnym urodzeniem, za czasów, gdy wielki chan Katakaju władał Strassburgiem, gdy „Herr Johan von Montevilla“ wędrował po świecie, a „Priester Johann von India“ był proboszczem rajskim („ein Probst des Paradieses“) w Norymberdze. Zaatakowawszy w ten sposób dwie najpopularniejsze fantazje podróźnicze średniowiecza, przez absurdalne związanie ich postaci naczelnych z Niemcami, Finkenritter opowiada dalej, jak dosiadłszy raka (na drzeworytach dawano mu pod wierzch niekiedy gęś), ruszył w drogę „auf dem Kleber Meer, jenseits dem Rennfeld, hinder dem Saltzhaus zu Muenchen, nicht weit von dem Pallast, Sanct Patricius Fegfeür inn Hybernia... das ist in Arabia... in der gegne Armenien“.

<sup>1)</sup> Zwickauer Facsimiledrucke Nr. 24. Das Volksbuch vom Finkenritter. Zwickau S., F. Ullmann, 1913.

Po nonsensach historyczno-geograficznych wstępu, następuje osiem krótkich, rozdziałków, przedstawiających osiem podróży („Tagreisen“) Finkenrittera, wypełnionych nonsensami sytuacyjnymi. W pierwszej tedy utracił on sto łasztów „wody rozumu“ („gedistilliert vernunft wasser“), którą zabrali mu piraci, żeglujący po drewnianym bruku; w następnej, postanowiwszy zostać myśliwym i polować na śledzie i kielbasy („haering und bratwurst zu erschiesen“), trafił na palący się potok, który chłopci usiłowali ugasić słomą, w kraju, gdzie zające goniły za psami a owce polowały na wilki. Dnia trzeciego, w towarzystwie trzech kompanów, ślepego, kulawego i nagiego, obserwował ich przygody (polowanie na zająca, którego dostrzegł ślepy itd.), następnie trafił na człowieka „utykającego na uszy“, u którego starał się dopytać o drogę (epizod w rodzaju: „jak się macie Bartoszu“), i na białego węglarza, wypalającego w lesie kielbasy. Absurdy do szczytu dochodzą dnia czwartego i piątego, gdy Włóczyki, przeprawiający się statkiem przez suchy potok, wpada do wypróchniałego pnia, nie mogąc się zaś wydostać przez ciasne dziupło, biegnie do wsi po topór i wyrębuje się z drzewa, następnie gubi topór w tarninie, zapala ją, poczem znajduje tylko drewniane toporzysko, sam topór bowiem spłonął, drzewce zaś wymienia na ciepłą wodę, by sobie z niej uszyć płaszcz na zimę. Nazajutrz znowu, kosząc łąkę, potyka się w kretowinie, obcina sobie głowę, osadza ją na karku odwrotnie, twarzą ku tyłowi, głowę tę zrywa mu wiatr, on dogania ją i raz jeszcze osadza na karku. Po zwiedzeniu wsi, w której opłotki były z kielbas, domy zaś z polci słoniny, i gdzie była tak duża lutnia, że słyszano ją na dziewięć wsi, a człowiek, wpadłszy w jej otwór, leciał przez kwadrans, nim znalazł się na dnie, pasowany na rycerza za waleczne pokazanie nieprzyjacielowi pięć, Finkenritter powraca statkiem wietrznym („in ein Windschiff“) do domu, wpada przez dach i sufit, kalecząc się dotkliwie, przstrasza matkę, tak że ta z przerażenia wydaje go na świat. Ostatni rozdziałek wreszcie dotyczy nieporozumień między „noworodkiem“ a akuszerką.

Widać tedy, że parodia podróży sama ma formę opowieści podróżniczej, przyczem na treść jej składają się koncepty takie, jak znany u nas „bigos literacki“, a więc zabawna mieszanina absurdów historyczno-geograficznych, następnie nonsensy sytuacyjne, odwracające normalny tok wydarzeń (gaszenie palącego



się potoku słomą etc.), niemożliwości fizyczne (pościg za własną głową), wreszcie nonsensy stylowe. Te ostatnie polegają niejednokrotnie na stosowaniu *contradictio in adjecto* (biały węglarz, blaszane krzemienie) oraz na gromadzeniu całych łańcuchów przymiotników, nawzajem się wyłączających. Oczywiście rzecz, efekty to są niesłychanie prymitywne, należy jednak pamiętać, że były one obliczone na czytelników o niezbyt wybrednych wymaganiach, oraz, co niemniej ważne, przyzwyczajonych do tego rodzaju płodów literackich, bajek czy facecji, pochodzenia niekiedy wcale sędziwego, już bowiem wśród rzeczy opata z Reichenau, Strabona (IX w.), znajduje się krótki wierszyk, *Similitudo impossibilium*, pawiący o białych krukach, czarnych łabędziach, o gadających rybach i milczących świerszczach, o wosku twardniejącym w ogniu i glinie, sztywniejącej w wodzie<sup>1</sup>).

Gdy, pamiętając o wątkach i metodzie ich traktowania w „Finkenritzerze“, spojrzymy na „Peregrynację Maćkową“, niepodobna nie dojrzeć w niej szeregu analogij z powiastką niemiecką, analogij przemawiających za ustaleniem związku bezpośredniego między obydwu temi utworami. Obie powiastki, tej samej niemal długości, dzielą się na dni, zaznaczone wyraźnie w opowiadaniu Maćka („to pierwszy nocleg“, „nocleg drugi“ itp.). Następnie omówione poprzednio szczegóły topografji sowizrralskiej, umieszczającej Kańczugę na Podolu czy Biecz w Niemczech, przypominają fantastyczne połączenie w „Volksbuchu“ Irlandji z Arabją i Armenją. To samo dotyczy wreszcie stylu, Maciek bowiem również chętnie posługuje się przymiotnikami sprzecznymi z określanymi przez nie przedmiotami, i łańcuchami przymiotników, jakkolwiek właściwość ta w „Peregrynacji“ nie występuje tak jaskrawo, jak w jej niemieckim prototypie. O właściwości pierwszej będzie mowa dalej (opis orkiestry w pałacu króla jęczmiennego), tutaj zaś warto zwrócić uwagę na dwa dziwaczne opisy osobistości:

Als die nuh hinweg kamen, da begegnet mir ein huebscher, schwacher, feiner, grauwer, junger, bloeder, alter, schoener, hurtiger mann....

a pan starosta nad nimi siedział na fajerce, w kozusysku stachym, a w letniku pacesnym, młodziesieński, nie miał nic na gębie, choć już miał lat do osmdziesiąt...

<sup>1</sup>) D ü m m l e r: Poetae aevi Carolini. II. 392 (Mon. Germ. Hist.).

Z wątków natomiast bajkowych, stanowiących treść „Finkenrittera“, niewiele stosunkowo przeszło do „Peregrynacji“; wspomnieć tu należy w pierwszym rzędzie motyw polowania na zającą, dostrzeżonego przez ślepego, schwytanego przez chromego, a schowanego w zanadrze przez nagiego<sup>1)</sup>. W „Peregrynacji“ towarzystwo jest większe, należy do niego bowiem i głuchy, przyczem kompanja spotyka rzekomych rozbójników, opis jednakże tych rozbójników (Maciek widzi „dwóch zbójców, takich jakoby zające, ale ze w karaconach, z oscepami“) zawiera wyraźny pogłos motywu, w jego wersji oryginalnej.

Tem zresztą co najdowodniej świadczy o związku obu omawianych powiastek, są ich zakończenia, powrót do domu wędrowców i odpoczynek po „niebezpieczeństwach“ („disen gefahrnussen“) w podróży doznanych:

Mein Muetter herzu lieff erwuescht  
mich in die arm und trug mich hin-  
der den Ofen an das warm, gab mir  
auch einen neugebachnen Speckkue-  
chen, damit ich mich erlabt vnnd  
wider zu mir selber kam.

i uwarzyła mać na wieczerę ka-  
pusty garniec w kolano, i suchej  
zepy z kozim smalcem i kase serwat-  
canej garniec, tomci wzdy był sobie  
pojadł jazem pokleknał, zem się na-  
zad wrócił z takowego niebezpieczeń-  
stwa, tom cały tydzień spał na piecu  
ościągawsy sie jako wilk.

A wreszcie, „Peregrynacja Maćkowa“, podobnie jak „Finkenritter“, a odmiennie od innych bajek o nieprawdopodobnych przygodach, zawiera pewien morał, dla pożytku czytelnika podany w zakończeniu, oraz pewną domieszkę, samodzielnego już, elementu satyrycznego, który zresztą tkwił również w założeniu opowiadania niemieckiego.

4. Powiastka o „Finkenritterze“ cieszyła się w Niemczech dużą popularnością, o której świadczą częste jej przedruki, i zachęcała do naśladowania. Echa jej spotykamy między innymi w dziełku Hans Clawerts werckliche Historien, 1587, pióra pisarza miejskiego w Trebbin, Bartłomieja Kruegera<sup>2)</sup>. „Historje“ te należą właściwie do niemieckiej literatury sowirzralskiej, składają się bowiem z przygód i kawałów nicponia, wzorowanego na Eulenspiглу, na końcu tomiku jednakowoż

<sup>1)</sup> Bibliografję tego motywu, popularnego dzięki parodystycznym kazaniom w. XV, podają Bolte-Polivka, I. c. str. 116.

<sup>2)</sup> Dziełko to znam tylko w wydaniu: Berlin 1588. Omawiane tu ustępy, dla ich wyjątkowości, przedrukował O. C. Mueller-Fraureuth.

autor dodał dwie bajki: „Clawers Gedichte darmit er offt die Laute vom Schläffe ermuntert und wacker macht“. Pierwsza z nich, nawiązująca do motywu, spotykanego w „Finkenritterze“, dotyczy przygody Clawerta w wieku młodym. Widząc, że chłopcy przynosili ptaki z gniazd wybrane, poszedł on do lasu, zobaczył ptaszka, wylatującego z dziupła tak małego, że zaledwie palec mógł tam wetknąć, gdy to jednak zrobił, wpadł w głąb pnia, gdzie znalazł staw z pieczonemi rybami, polewanemi masłem z góry, topniejącej w promieniach słońca. Objadłszy się ryb, Clawert nie mógł się z pnia wydostać, pobiegł więc do domu po siekiere, by nią się z drzewa wyrąbać. Następnie zobaczył stado gołębi, rzucił w nie siekiere, gołębie odleciały, ale pióra ich zostały na ziemi, okrywając siekiere, tak że Clawert nie mógł jej znaleźć. Wówczas podpalił pierze, siekiera spłonęła, zostało tylko styłisko, Clawert zaś, obawiając się gniewu ojca, postanowił do domu nie wracać.

Zaczerpnąwszy po drodze wody w połowę czaszki, głowę bowiem miał niecałkiem zrosniętą, usnął ze znużenia i zapomniał o głowie. Gdy po nią wrócił, spostrzegł w niej jaja kaczki, z których wylęgął się koń. (por. „gallinae fundant haedos atque ova capellae“, w wspomnianym poprzednio wierszu Strabona). Na koniu tym, obdarzonym niezwyklei własnościami, woził on podróźnych, dopóki ci, dając wyraz swemu niezadowoleniu, nie przecięli rumaka na dwoje. Clawert zeszył połowy te wikliną, ta zaś wyrosła w las, który właściciel wycinał i miał z tego niezły dochód<sup>1)</sup>

W tym samym tonie utrzymana jest druga powiastka Clawerta o przygodzie, która spotkała go w drodze między Lipskiem i Wittenbergą. Trafił on mianowicie na zbójców w lesie, którzy uraczyli go mięsem i piwem, potem jednakże wsadzili do beczki z piwa i założyli w niej dno z powrotem. Do resztek uczty zbiegły się wilki; Clawert, chwyciwszy obturacz jednego

<sup>1)</sup> Doskonałą powiastkę tego typu, o koniu, który odarty ze skóry, „ze wstydu“ wytarzał się w hreczce, obrósł nią, przyczem wśród hreczki wyrósł dąb, znajdujemy wśród facecyj babińskich (Nr. 411). Właściciel konia uwiązuje mu wałek u ogona i koszyki u boków, wałkiem tym koń zabija przylatujące na dąb cietrzewie i w koszyku przynosi je do domu. Najzabawniejszy warjant tego motywu mamy w „Muenchhausenie“; koń zeszyty gałązkami lauru, porasta lasem laurowym, dostarczającym cienia sławy jego jeźdźcowi-bajarzowi.



z nich za ogon, tak go przestraszył, że wilk zaczął uciekać, ciągnąc beczkę za sobą. Krzyk Clawerta usłyszał przejeżdżający furman, żelaznym drągiem zabił wilka, rozbił beczkę, uwolnił zamkniętego w niej Hansa, poczem obydwaj obłupili wilka ze skóry, którą sprzedali za dobre pieniądze.

Obydwie powiastki Kruegera, nie wykazujące zresztą analogji wśród niemieckich „Luegengedichte“, weszły w postaci częściowo zmienionej, w skład przygód Maćkowych. Pod koniec więc wędrówki Maciek trafia na zdechłego wilka, ucieka, zasłaniając sobie oczy czapką, „coby mię nie wyjrzał“ (Finkenritter osadził sobie głowę na wspak, żeby go gałązki nie biły po oczach, por. nadto przysłowiowy zwrot o polityce strusiej), następnie znajduje pusty „jachtel“ i postanawia w nim przenocować. W nocy zdechły wilk przychodzi do beczki, Maciek wysuwa rękę, chwyta go za ogon, wilk zaś poczyną pędzić, ciągnąc za sobą Maćka, dopóki beczka się nie rozsypała. Podobieństwa i różnice są tu tak oczywiste, że nie wymagają żadnych komentarzy.

Poprzednia natomiast przygoda Hansa pojawia się w postaci bardziej zmienionej przy samym końcu „Peregrynacji“. Maciek, spostrzegłszy dziupło w drzewie, podchodzi do niego, znajduje wewnątrz pieczone ptaki, objada się niemi, tak że z drzewa wydostać się nie może, „azem chodził do wsi, siekiery pozycać, tozem się stamtąd wyrąbał, i posedłem w drogę“. Wydarzenia dalsze, znane zarówno z „Finkenrittera“ jak z „Werckliche Historien“, w powiastce polskiej zostały przeniesione na „nanuśków kostur“, zabrany z domu bez wiedzy ojcowskiej. Maciek, spostrzegłszy „stadko kielbas a one chodzą po łące“, małuje na kalecie cięciwę, nakłada na nią „trześniową kostkę“, zabija sześć par kielbas i skubie je, pomny zapewne tego, że Finkenritter na kielbasy i śledzie polować zamierzał i że było przysłowie polskie: „gdzież się one czasy podziały, kiedy kielbasy po świecie latały“<sup>1)</sup>; ujrzawszy następnie stado gołębi, rzuca na nie kosturem, gołębie odlatują gołe, kostur zaś niknie w pierzu; wzorem Clawerta Maciek przynosi słomy, spala pierze, stwierdza, że kostur poszedł do „diabła i jego macierzę“, i zmartwiony postanawia wrócić do domu. Z analogicznej sytuacji błazen nie-

<sup>1)</sup> Por.: S. Adalberg: Księga Przysłów, str. 7; cytowane za „Adagia“ Knapiusa.

miecki wyciągnął całkiem przeciwny wniosek, decydując się iść na włóczęgę.

5. O ile dotychczasowe rozważania przygód Maćkowych opierały się na stosunkowo twardym zrębie uchwytnych faktów literackich, kwestja dalszych źródeł „Peregrynacji“ wiedzie na grząski grunt analogij i zestawień o charakterze hipotetycznym, dobrze zresztą znany każdemu, kto zetknął się z dziejami t. zw. motywów wędrownych, rozsianych w tradycji literackiej czy ludowej wszystkich krajów europejskich. Dotyczy to w pierwszym rzędzie centralnego obrazu „Peregrynacji“, t. j. opisu „Kraju Jęczmiennego“, a raczej zamku, na którym Maciek bawi, podejmowany przez jego władcę. Rysy podstawowe tego ustępu oczywiście ustalić będzie można, szczegóły natomiast raz po raz będą nastroczały wątpliwości.

Rzeczą więc niewątpliwą jest przynależność Kraju Jęczmiennego do rodziny podań o cudownej krainie, płynącej mlekiem, miodem i winem, gdzie pieczone gołąbki wpadają same w usta próżniaków, pieczone woły wędrują z nożem utkwionym w karku, gdzie płoty grodzone są z kielbas, domy zaś zbudowane z szynek, schabów i innych artykułów masarskich. Humorystyczna koncepcja tego swoistego „raju utraconego“, sięgająca początkami podań greckich, znanych z Hezjoda, komedjopisarzy attyckich i Owidjusza, odżyła w wiekach średnich, by upowszechnić się po całej Europie<sup>1)</sup>. W krajach romańskich, gdzie otrzymała spotykaną już w „Carmina Burana“ nazwę Cucania, dostarczyła ona wątku do francuskiego „fablel de Co-caigne“ z w. XIII, które odbiło się z kolei na poemacie angielskim o „the Land of Cocaygne“ (nawiasem dodać trzeba, że w Anglii były również jakieś bajki o „Lubberland“ na ten sam temat). We Włoszech znowuż, obok wzmianki w Dekameronie o baskijskiej krainie Bengodi (VIII. 3), spotykamy poemat w tercynach G. C. Crocego p. t. „Capitolo di Cuccagna“<sup>2)</sup>. W Niem-

<sup>1)</sup> Z opracowań nowszych por. „Il. paese di Cuccagna e i paradisi artificiali“ w A. Grafa: Miti, Leggende e Superstizioni del Medio Evo, Torino 1892, I. 229 — 238; J. Bolte: Bilderbogen des 16. und 17. Jahrhunderts. 14. Das Schlaraffenland. Ztschr. f. Volkskunde, 1910, XX, 187 — 193; wreszcie Bolte-Polivka: Anmerkungen III, 244 — 258, z pełną bibliografią, niedostatecznie uwzględniającą dział polski.

<sup>2)</sup> Teksty włoskie w dodatku do „Storia di Campriano Cittadino“, ed. A. Zenatti, Bologna 1884 (Scelta di Curiosità, vol. CC).

czech wreszcie, od czasów „Narrenschiffu“ S. Brandta (1494), gdzie czytamy o pielgrzymce do „Narragonji“ i „Schluraffenlandu“, oraz Hansa Sachsa, autora zabawnego „schwanku“ o „Das Schlauraffenland“, fikcyjna kraina szczęśliwych próżniaków zdobyła prawa obywatelskie w literaturze, w postaci powiastek i pieśni o Schlaraffenlandzie.

Ogółem biorąc, zarówno podania ludowe jak ich literackie wersje, dotyczące omawianego problemu, podzielićby można na dwie grupy, jedną, która ów raj bajeczny idealizuje, przedstawiając go, jako wymarzoną siedzibę szczęśliwców, którzy doń dotarli, oraz drugą, która motyw ten traktuje w sposób ironiczno-satyryczny. Koncepcja pierwsza, o ile zorientować się można, pojawiła się w krajach romańskich, (Boccaccio, Folengo w ks. I „Baldo“, Croce i autor anonimowego poematu „Trionfo de Poltroni“, francuskie fabliau), druga natomiast była charakterystyczna dla Niemców (Brandt, Hans Sachs, bajka braci Grimmów). Podział taki nie jest oczywiście bezwzględny, różnica jednakowoż obydwu koncepcyj występuje już choćby w nazwie romańskiej i niemieckiej kraju szczęścia. Cucania bowiem i jej pochodne wywodzi się z *coquere* (etymologia niemiecka z *Kuchen*, wychodząca zresztą na jedno i to samo, jest wątpliwa), podczas gdy nazwę „Schluraffenlandu“ Brandt urobił od *Schluraffe* wzgl. *Schluderaffe* (leń, wałkoń). W każdym razie szczegół ten nie jest obojętny, jakkolwiek bowiem nazwa „Kraju Jęczmiennego“ zbliżałaby się raczej do Cucanii, to jego opis w „Peregrynacji“, należy wyraźnie do grupy drugiej, satyrycznej.

Satyryczny ten sposób ujmowania „Schlaraffenlandu“ wyjaśnić nietrudno. W dużej księdze T. Garzoniego, cieszącej się niemałą popularnością pod koniec w. XVI, znajdujemy rozdział „de Pellegrini, o Viandanti, o Passagieri“, a więc o blagierach, plotących niesłychane dziwy o tem, co w podróżyach swych widzieli, przyczem autor wplótł tu również opis kraju Cuccagna<sup>1)</sup>. Tego rodzaju podejście do tematu było tem łatwiejsze w Niemczech, posiadających swoje „Luedendichtungen“, tembardziej, że wystawianie rozkoszy Schlaraffenlandu, gloryfikujące wszystkie siedem grzechów głównych, dawało dobrą okazję do wycie-

<sup>1)</sup> Por. La Piazza Universale di tutte le professioni. Ven. 1585, str. 662 sq.



czek satyrycznych zarówno w słowie (np. z ambony<sup>1)</sup>), jak i w piśmie. Oprócz względów dydaktyczno-moralistycznych, zrozumiała przesada w malowaniu rozkoszy życia próżniaczego, pozwalająca dać ujście niezbyt wybrednemu humorowi, przejawiającemu się w facecjach, anegdotach czy wreszcie bajkach, o zacieciu komicznem.

W Polsce obydwie te kierunki, idealizujący i satyryczny, musiały się skrzyżować, jak krzyżowały się wpływy literatury i kultury niemieckiej, idące przez miasta i ich ludność, z wpływami romańskimi, zwłaszcza włoskimi, szerzonymi przez humanistów, kształconych na uniwersytetach włoskich. O epoce, poprzedzającej „Peregrynację Maćkową“, trudno zresztą powiedzieć tutaj coś pewnego, materiały bowiem, dotyczące naszego problemu są od powiastki późniejsze. Mamy wprawdzie westchnienie Podworzeckiego: „Już to lata nie one, kiedy z kiełbas płoty pleciono, a połciami i gomołkami domy pobijano, a mleko i miód rzekami płynął“<sup>2)</sup>, przykład ten jednak świadczy tylko o tem, że koncepcja „Kraju Jęczmiennego“ znalazła w Polsce grunt przygotowany, inne zaś wnioski, które oczywiście konstruowaćby pośrednio można, byłyby przedwczesne.

Mówiąc o wnioskach pośrednich, mam oczywiście na myśli „Rzeczpospolitą Babińską“, której archiwum zachowało się tylko częściowo, w obrębie w. XVII<sup>3)</sup>, przypuszczać zaś można, że materiały dotyczące stulecia wcześniejszego niezbyt się różniły od zachowanych. Zasady mianowicie, obowiązujące w Babinie, pod niejednym względem przypominają prawidła, obowiązujące w Schlaraffenlandzie czy krajach pokrewnych (w takim np. „Zamku Kłamstwa“, znanym z wiersza Hansa Sachsa

<sup>1)</sup> Np. w kazaniu głośnego J. Geilera: *Navicula seu speculum fatuorum*, 1511, skąd ustęp o „terra promissionis“ przytoczono u Bolte-Polivka, o. c. 248.

<sup>2)</sup> Z „Wrózek“, 1589, cytal u Adalberga, str. 77.

<sup>3)</sup> St. Windakiewicz: „Akta Rzeczypospolitej Babińskiej“, Arch. do dziejów lit. i ośw., Kraków 1895.

Również i w „Dworzaniu“ spotykamy się z facecjami, opartymi o „gruby kłam“, jak to Górnicki nazywa. Opuścił on wprawdzie anegdotę tego pokroju w oryginale Castigliona (o słowach, które nie mogły dolecieć z jednego brzegu Dniepru do drugiego, w drodze bowiem zamarzały, tak, że musiano na lodzie zapalić ogień), dał zato inną, o chłopach, również do tej samej kategorii nonsensów należącą, oraz wspomniął facecję myśliwską o jeździe na karasiu, znalezieniu jastrzębia w szczupaku itd. (Por. „Dworzanin“, wyd. Pollaka, str. 182 i nst.).

o „Luegenbergu“); w Schlaraffenlandzie, wedle Sachsa, kłamstwo nagradzano koroną: „fuer ein gross luegen gibt man ein kron“, za pracę zaś wydawano z niego. Podobnie traktowano kłamstwo w Babinie:

Huius legibus imperij quin dicere vera  
Censetur probrum, et mentiri maxima laus est.  
Quippe homines sumus ad mendacia ubere facti,  
Dum id sine damno hominum; damnosi hinc jure facessant<sup>1)</sup>

Zaznaczywszy mimochodem wysoki, iście humanistyczny poziom, na którym Babińczycy koncepcję kłamstwa umieścili (owo „dum id sine damno hominum“), dodać należy, że „Akta“, ta niewyczerpana kopalnia wiadomości o staropolskim humorze, zawierają również opowiadanie, interesujące z punktu widzenia dziejów Cucanii w Polsce. Czytamy tam mianowicie następującą facecję:

„Jegomość Książd Ziemiań, starszy sługa Jegomości Książdza Biskupa Chełmskiego, powiedział, że był w mieście takim, ktore Kr(z)czelowem zwano, co sie wszystko miasto na szrobach obracało. Pan tego miasta Farnodziej. To miasto chudym pachółkom prawie jest kuchnia, bo przez nie idzie rzeka wielka, jako trzykroć Wisła, mleczna, a ma jaglane brzegi gotowe, warzone. Woł wielki, pieczony, śród rynku stoi; nóż w niem a wielka buła chleba papieskiego między rogami. Każdemu wolno ukroić chleba i wołu tyle, ile potrzeba, a nie ubywa ani chleba ani wołu“. (Nr. 52).

Z innych osobliwości tego miasta wspomnieć można zegar, zrobiony przez Adama a mający iść do skończenia świata, olbrzymiego ptaka, którego jaje, rozbiwszy się, załało trzy prowincje, oraz klasztor, gdzie jest „zakon przytwardszem“, zakonnikom bowiem ucina się nogi po kolana a potem każe przysięgać, że nie będą się wymykali poza furkę. Powiastka ta jest interesująca nie tylko dlatego, że wykazuje rysy znane z innych opowiadań o Schlaraffenlandzie (wół lub góra jaglana w wierszu Hansa Sachsa), czy z opowieści fantastyczno-podróżniczych, w guście „Historji o Aleksandrze“ i jej ech w humorystyce humanistycznej, ale i dlatego, że — z jednej strony — zawiera ona paradoksalny szczegół o zakonnikach, przypominający absurdy „Peregrynacji“, z drugiej zaś poznajemy z niej polską nazwę Ku-

<sup>1)</sup> Ibid. str. 41.

kanji, tj. Krzczelów. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że miejscowość ta jest identyczna z Grzędzielowem, miastem stołecznem na końcu świata, znanem z bajki Balińskiego „Kłamstwo nad kłamstwami”<sup>1)</sup>. Bez względu jednak na wartość i pochodzenie powiastki babińskiej, oraz jej ewentualny związek z niedochowanymi wersjami wcześniejszemi, koncepcja krainy cudacznej w opracowaniu literackiem pojawiła się u nas dopiero w opisie Kraju Jęczmiennego na kartach „Peregrynacji”.

Już jego inauguracja, przeprawa Maćka przez „gotowane morze aze na osrany świat, gdzie się napatrzył jęczmiennych obyczajów”, wiedzie w atmosferę konceptów niemieckich o przegryzaniu się przez górę ekskrementów, czy o wędrówce przez olbrzymiej długości odbytnicę zanim się stanie w ziemi obiecanej<sup>2)</sup>. Jedynie Sachs, odstępując od poprzedników, motywowi temu nadał mniej odrażające piętno, ustawiając na granicy Schlaraffenlandu trzechmiłową górę jagłaną.

Drogę do Kraju Jęczmiennego odbywa Maciek w towarzystwie „pięknego jak wciornascy diabli” Rzygońskiego; prowadzi ona przez „piękną równinę, zechmy mało syje nie połamali” do zamku „z białych chmur, z carnych i cerwonych, cęścią też modrych”; wędrowcy idą do grobli „burkowanej”, grzęznąc po kolana w błocie, po moście „przez pagórki z samej pajęcyny na kobylicach mglistych”, wreszcie docierają do „mocnej” bramy, zbudowanej, „z komorowych goleni, zwod był z twardego kołaca, krata z psepiorcych sieci, kłodka pętna z łycaka, a wrotny z samego twarogu”. Wylegitymowawszy się temu dostojnikowi przeosobliwemi dokumentami, dostają się przed króla, do sali, skonstruowanej z różnych specjalów („stoły z piernych mawkowników... podniebienie z marcypanów”), króla zastają przy uczcie, do której przygrywa wspomniana już poprzednio kapela na bębnach ze starych kozuchów i marchwianych trąbach. Podobnie wygląda sala balowa. „Ta sala była z połtowego mięsa, a balasy z kielbas, pirogami wkoło obita, podniebienie kołacowe, pomarańczowemi skorkami wkoło sadzone”.

<sup>1)</sup> K. Baliński: Powieści ludu spisane z podań. Warszawa 1842, str. 67. Mimochodem wspomnieć można, że autor pochodził z Lubelskiego, zapewne więc i Grzędzielów z bajkami lubelskimi związać należy.

<sup>2)</sup> Bolte-Polivka, o. c. str. 251. Dany motyw istnieje również w poemacie angielskim.



Opis ten, polega na kontaminacji dwu różnych motywów, a więc nonsensów z rozmaitemi specjałami kulinarnymi. Co do pierwszych, to warto je zestawić z opisem „zgrzebnego“ kościoła w „Finckenritzerze“, gdzie dzwony są z grubego sukna na oponie, ich serca z kożuszanych rękawów, ołtarz z blaszanych krzemieni, przy ołtarzu zaś stoi owsiany ksiądz. („da kam ich zu einer zwilchen Kirchen, die Glocken waren von Joppentuch gegossen, die Kloepffel darin von Beltz Ermeln, der Altar aus Blechen Kissel-steynen gemacht, darin stund ein haeberner Caplan, der thaet ein Gersten Metten, der Chor war von gebacknen Fladen gemauert“). W powiastce tej, jak to wyżej zaznaczono; znajduje się również opis wsi z płotami z kiełbas i domami z wędlin, szczegóły te jednak są typowe dla wszystkich opisów Cuccagni, Cocayne czy Schlaraffenlandu. Dla przykładu przytoczyć można urywek z wspomnianego już parokrotnie wiersza Hansa Sachsa:

Da sind die Heuser deckt mit Fladn,  
Leckuchen die Heuszhuer vnd laden,  
Von Speckuchen Dielen und wend,  
Die Troem von Schweynen braten send.  
Vmb yedes Hausz so ist ein Zaun,  
Geflochten von Bratwuersten braun.

(Das Schlauraffenland, v. 11 — 16).<sup>1)</sup>

W momencie tym jednak opis „Peregrynacji“ poczyną odalać się od tradycyjnych rysów obrazu, pomija więc wyliczanie smakołyków, nie wspomina o typowej fontannie młodości etc., daje natomiast z nonsensów zbudowaną relację o królu z Jęczmiennego Kraju, o uczcie dworskiej, wreszcie o zabawie z frau-cymerem.

Pan więc zamku „coło miał sklane, twarz z łupin orzechowych, zęby rzepiane, brzuch słomiany, wąs błękitny, a pod kolanami się zająkał w toconych pończoskach; sata na nim z wosku czerwonego, kołpacek z luznego wosku“. Po opisie tym, którego prototypu nie znam, następuje iście sowizrzalskie sprawozdanie z bankietu. „Na pierwszej misie kłoda lipowa do podlewuy, za nią na półmiskach do białej juchy trzaski bukowe, drugie olsowe smazone, kłonicie nadziewane, głównie do ostrego pieprzu, wierzimak do żółtej juchy, karasie z rohatynami, raki w pantoflach, sęki jodłowe z sałatą, młoty z chrzanem, młoty kowlskie przy-

<sup>1)</sup> Saemtliche Fabeln und Schwaenke, ed. E. Goetze, Halle 1893.

piekane z imbierem, lniane makuchy do sarej juchy“, dalej „nos bociani po francusku na kwaśno“ itd., itd. Rzecz jasna, że menu to, podzielone na dwa dania i wety, jest parodią przepisów kucharskich, dotyczących potraw zarówno krajowych, jak modnych specjałów zagranicznych. Podobne parodie, późniejsze zresztą, spotyka się w literaturze niemieckiej<sup>1)</sup>, przyczem łączą się one z analogicznymi parodjami recept lekarskich, o których będzie mowa nieco dalej. W Polsce, w czasach również późniejszych, w środowisku, z którego wyszła „Peregrynacja“, podobne koncepty były wcale popularne; w broszurze sowizrzalskiej, „Postny Obiad albo Zabaweczka“<sup>2)</sup> czytamy n. p.: „dam ja ożóg tobie i wiosło w czarnej jusze“; w aktach znowuż babińskich zachowało się opowiadanie o Moskwicinie, który „szczupaka łokietnika surowego zjadł, potym siedm piśkorzów żywych, kiełbasę surową, sztukę niemłą potaszu, srokę surową i z pierzem żywą, tabaki zjadł na lekarstwo kilka łyżek, na pragnienie wypieł kusz niemłą ługu i wiadro wody z tym słonym, gdzie ryby sprawowano“ (Nr. 234). Absurdalność zdań końcowych tej farsy, nawiązującej zresztą wyraźnie do komicznych recept lekarskich, wyrasta z metody, stosowanej konsekwentnie w „Peregrynacji“, gdzie Maciek, za radą lekarza, wypija pięć garncy „kuśnierskiego kwasu z kozich skór“.

Wracając do „Peregrynacji“, czytamy w niej dalej o balu z „fraucymerem grzecnym“, reprezentowanym przez panią starą i panny, których imiona (Dolezuchna, Darmogiętka, Goła i Głucha) przypominają genealogję Powaliszki w „Marchołcie“ przekładania Jana z Koszyczek. Dworując sobie z „perfum włoskich“, autor nie szczędzi tu trywialnych konceptów w opisie tańców, konceptów, które w trzy wieki później miały odżyć w krakowskim „Liberum Veto“ (opowiadanie o góralu na „Zaczarowaniem Kole“ Rydla). Scenę tę urozmaica przygarśc paradoksalnych zestawień, pchły bowiem tańczą hajduka, zajęc wyprawia sztuki na bębenku (odwrotność znanego przysłowia), wilk hasa z kozą, liszka z gęsią, tchórz zaś z kokoszą idą gonionego.

Ustęp o kraju Jęczmiennym kończy się wreszcie ceremoniałnem odprowadzeniem króla do łóżnicy i noclegiem Maćka wśród „celadzi“, a więc prosiąt, gęsiąt, kurcząt, szczeniąt itp.,

<sup>1)</sup> Por. Mueller-Fraureuth: o. c. str. 94 — 5.

<sup>2)</sup> BPP. Nr. 60, str. 17.

„w susej az po kolana“, co przypomina znowuż relację Hansa Sachsa:

das polsterschlafen ist gemein,  
ir weidwerk ist mit floeh and leusen  
mit wanzen, ratzen und mit meusen.

(v. 58 — 60).

6. Pozostaje jeszcze zająć się paru epizodami „Peregrynacji“, mającemi mniej lub więcej wyraźne paralele w najrozmaitszych motywach obcych, zwłaszcza niemieckich, czy staropolskich, oraz takiemi, dla których paralel tych dotąd ustalić się nie udało, które jednak nie wydają mi się płodami inwencji autora powiastki.

Do tych ostatnich należy opowiadanie, następujące bezpośrednio po epizodzie z Krajem Jęczmiennym, o wojnie w świecie zwierzęcym. Maciek opuszcza zamek królewski między innemi dlatego, że obawia się trudności z powodu wojny, wywołanej przez konflikt dość niezwykły. Oto „Słowik podniósł był u Klesca zadnice, na wesele go prosono a dupy nie miał. Klesc, jako prostacek, nie spodziewając się słowikowej chytrłości, pozycył mu śmierzdzącej. Po onym weselu upomniał się Klesc swego zadka u Słowika, ale Słowik jesce z niego psesydza, wołając: „Klesc, klesc, pozyc, pozyc“. To kiedy Klesc nieborak lezie do niego, jako po swą własną, to zaś Słowik psyzenie: „cin, cin, cin, na, na, la, la, la, hur, la, la, la“. Mszcząc się tego „despektu“, Kleszcz zebrał pięć tysięcy motyli „w opońcach białych, z gnilemi ruśnicami“, Słowik zaś „półtrzecia tysiąca siersieniów na wybór, w złotogłowie“, przeciwnicy rozłożyli się po dwu stronach rzeki, przyczem „tamci do tych nie chcieli, a ci do nich nie śmieli“. Maciek przy tej okazji obserwował, jak wrzecionem z „krężela“ obalono mury miasteczka, gdzie „janczarowie“ wzięli duży łup w pociągłach, kopytach, szczecinie i innych szewckich przyborach.

Nie posiadając odpowiedniego materiału porównawczego, niepodobna powiedzieć, czy osobliwa ta wojna, w „Peregrynacji“ dostosowana do charakteru całej powiastki (dysproporcja między obydwu przeciwnikami!), jest pomysłem oryginalnym, czy bajką ludową, parodującą dźwięki słowicze, czy może jednym lub drugim, dostosowaniem do wypadków, które wstrząsały życiem polskim na kilka lat przed pojawieniem się „Peregrynacji“, wywołując całą powódź pisemek satyrycznych (wojna rokoszowa, awantury Djabła Łańcuckiego itp.). Gdyby to był nawet pomysł



oryginalny, to pozostaje on w niewątpliwym związku zarówno z bajkami (np. o orle i żuku u Ezopa), jak z epiką komiczną tego pokroju, co Kmitowa „Spitamegeranomachia“, jak wreszcie z facecjami o kłamcach wojskowych, popularnymi od wieków w całej Europie.

Wyraźniejsze jest pochodzenie innego epizodu przygód Maćkowych, jego przeprawy z doktorem w Głodowie. Ponieważ Maciek, przyjęty przez „dowtora“ na noc, skarży się, że „uziąbł“, gospodarz poczyną go leczyć: „miał niemałe pudełko maści owej, co nią ptaki łowią na rogalu, i miał też kęs wielkanocnej radości w skorupce, tymi mię nasmarował w rynstoku. Po tym nawierciał chrzanu w donicy, rzodkwie, cebule, i rozpuścił to maślanką, i dał mi wypić, i tak mi się byo odzygnęo, aże w brzuchu mao zostao. Potym mi kazał wleźć pod fundament piecowy i psykrył mię zajęcą siecią a posłał mi rogozą, cobym się zapocił, toć mi tam dusno byo, aze ząb zębu nie dolatował“. Analogiczną receptę znaleźć można w Aktach babińskich, przyczem jest ona tem ciekawsza, że tekst jej jest poprawniejszy od tekstu powiastki, ponadto stanowi ona pomost między „Peregrynacją“ a analogicznymi konceptami obcemi. „Recipe z pająka sadła, z much oleju, komorowego szpiku, szczupakowego świstu, młyńskiego szumu, kowalskiego puku, dzwonowego głosu, wielkanocnej radości, rakowej krwi. Potym siecią zającą starą uwinąwszy się, na polu położyć, i tak długo pocić, aże będzie kolana lizał“<sup>1)</sup> (chodzi tu oczywiście o „zwinięcie się w kłębek“). Całą serję podobnych rad podaje również sowizrrzański „Kalendarz wieczny“<sup>2)</sup>, przyczem niektóre z nich pokrywają się z konceptami facecjonistów babińskich, co świadczy, że pomysły te były w w. XVII wcale szeroko znane.

Recepty tego rodzaju, związane z odwiecznymi drwinami z adeptów Eskulapa, przyszły do Polski prawdopodobnie z Niemiec, w literaturze bowiem niemieckiej spotykamy lekarzy, praktykujących na przekór zdrowemu rozsądkowi, a więc ze zdrowych robiących chorych, z prostych krzywych, przywracających ślepym mowę itp., by wspomnieć tylko mistrza Viviana z widowisk zapustnych, lub doktora Eisenbarta z pieśni. Pozatem w najrozmaitszych pismach satyrycznych w. XVI. drukowano

<sup>1)</sup> Nr. 342, por. nadto Nr. 244, 246 itd.

<sup>2)</sup> Str. 36 i 37 przedruku w BPP. Nr. 62.

tam chętnie parodje recept lekarskich, jak w „Dicteria“ G. Lastafela, 1540, gdzie zalecano jako lekarstwo błękitu z nieba ł. 2, zieleni z tęczy ł. 3, trochę dźwięku dzwonów, głosu kukułki itp. Podobnie w „de Generibus Ebriorum“, 1565, znajduje się następująca recepta: „Rc. piperis longi manipulum unum, uncias pillularum cochiarum, ungekocht fledermaus, rips raps, stubenrauch, hymelblow II, donner ex grillorum, adhuc semel senff, merettich, guetty ex eodem schornstein fegen, diagredion, diatessarion,... misce simul et contere in mortario; repetatur mane et sero, media nocte et in omni tempore“<sup>1)</sup>).

Co do samej zaś sceny leczenia Maćka, obfitującej w więcej jeszcze podobnych przepisów, to niewątpliwie pozostaje ona w związku bezpośrednim z obrazkami sowizrzalskimi, wprowadzającymi zabawnych lekarzy, a zachowaniami wśród t. zw. intermedjów z owego okresu, jakkolwiek różni się ona od nich podstawowo, o tyle, że komizm jej polega nie na dialogu, jak w owych obrazkach dramatycznych, lecz wyłącznie na litanji owych właśnie absurdałnych zabiegów medycznych.

O jednym jeszcze szczególe należy tutaj wspomnieć, jakkolwiek nie stanowi on ważnej pozycji wśród przygód Maćkowych. Po wydobyciu się z jachtela, trafia on na „stajanie tatarki, która tak była zakwitła, że się bielała, choć niewiedzieć było“. Przypuszczając, że to rzeka, Maciek woła na przewoźnika, a nie mogąc się go doczekać, układa się na mrowisku. Motyw ten, (występuje tu niekiedy zamiast hreczki len), wyzyskiwano nieraz w powiastkach o głupcach, jakichś „siedmiu (lub dziewięciu) Szwabach“ czy mieszkańcach Szyldy („die Schiltbuerger“), biorących len za wodę i odwrotnie. W Polsce zachował się on w ustnych i pisanych wersjach powiastki o „Wojnie żydowskiej“<sup>2)</sup>).

7. Uwagi dotychczasowe wyczerpały całą niemal treść „Peregrynacji Maćkowej“, z wyjątkiem trzech wypadków, noclegów wędrownika u Kostogryza i w karczmie mazurskiej, oraz jego pobytu u „Pustelnika“, zaopatrzonego w żywność nie gorzej od scottowskiego „Friar Tuck“ (w „Ivanhoe“). Epizody z Kostogryzem i pustelnikiem nie nastroczają pola do uwag, w akcji

<sup>1)</sup> Mueller-Fraureuth, o. c. str. 13 — 14 i 94 — 95.

<sup>2)</sup> Por. I. Franko: Wojna żydowska. Przyczynek do studjów porównawczych nad literaturą ludową. Wisła, 1892, VI. 263 — 78.

powiastki nie odgrywają one roli poważniejszej, nie zawierają również żadnych motywów ciekawych. Inaczej ma się sprawa z noclegiem w karczmie, scena ta bowiem łączy się z tradycjami polskimi, znanymi z literatury w. XVI i XVII, równocześnie zaś dotyczy zagadnienia, co „Januarius Sovizralius“ wniósł do „Peregrynacji“ własnego, w zakresie i treści i formy.

Podstawowa owa scena rozgrywa się w karczmie, niedaleko „Polskich granic“, gdzie do karczmarza schodzi się „niemałko“ sąsiadów, i ci to właśnie podejmują Maćka w sposób dość osobliwy. „Toć mi byli radzi, że mię byo w każdym kącie dosyć, cestowali mię, daj ich subienicy, a wszystko gębą o stół“. Poobi-jany gruntownie przybysz jeść musiał „przezdziki“ i wypić konew „finfy“, poczem „bacni ludzie, wyrozumiawszy podrożnemu, porwawszy mię za łeb, prowadzili mię spać, zem ziemie nie dostępował, a coraz pięścią za syję, położyli mię pod progiem, a przyodziali mię wielkim drągiem dębowym“. Po nocy przespanej dobrze i wygodnie, chodziło bowiem po nim bydło, a „jesce mi jakiś przechyra młotkiem w głowę kołatał miasto muzyki, zebym rychlej usnął“, Maciek stwierdza, że jego „wierdunk“ ulotnił mu się z kalety.

Opowieść ta o „zdrajcach“ Mazurach łączy się oczywiście z całą literaturą satyryczną, ośmieszającą „ślepych Mazurów“<sup>1)</sup>, traktowanych w Polsce nieinaczej niż „ślepi Szwabi“ w Niemczech. Relacja Maćkowa, dzięki zastosowaniu w niej zwykłego w powiastce odwracania faktów, nabiera zacięcia ironicznego, silniejszego niż w innych partjach „Peregrynacji“, gdy tamte bowiem zwracały się przeciw osobistościom fikcyjnym, ta godzi w zupełnie określoną prowincję, zarzucając jej mieszkańcom zbójcką niegościnność. Pisząc swą inwektywę na Mazurów, autor jej nie był osamotniony, wtórował mu bowiem K. Miaskowski, skarżąc się, że na Mazowszu:

Nad ludzkość i nad przyjacielskie prawa,  
Barda na ścienie prze gościa potrawa.  
Kto tam bezpiecznie na ich siędzie ławie,  
Przy gospodarskiej za pasem buławie?<sup>2)</sup>

Wycieczka przeciw Mazurom, tem zabawniejsza, że włożona w usta „Kurpetowego syna“, a Kurpiów poczytywano wła-

1) Por. Brückner: Z przeszłości gwar polskich, Wiśła VI. i XII., dalej artykuły Erzepekigo, Łopacińskiego etc.

2) W wierszu: Na schwał Mazurów. (Rytmy, 1885, II.).



śnie za arcy-Mazurów, nie jest jedyną wycieczką satyryczną, wplecioną w tekst „Peregrynacji“. Ponieważ sam temat powiastki, w tym kierunku nastęrczał dobrą sposobność, autor po-folgował żylce satyrycznej, w formie sytuacji czy uwag o zabar-wieniu ironicznem. Sytuacje zresztą w rachubę wchodzić tu nie będą, poprostu dlatego, że w „Peregrynacji“ niema elementu tak nieodzownego, jak dialog, jej osobistości są nieme. Raz tylko jeden, poza epizodem mazurskim, sytuacja, skonstruowana z ge-stów, ma zabarwienie parodystyczne, gdy mianowicie zgłodniały Maciek, podobnie jak pacjent w przytoczonej wyżej facecji ba-bińskiej, „aze się we trzy dzwona zwinął, i tak leżąc, to kolana lizał, a brodą się w piersi bił, a piętami się zegnał, mówiąc: miłościw bądź, bodaj kto cnotliwy dał z bochen chleba choć owsianego“.

Natomiast w uwagach, refleksjach, komentarzach, element satyryczny powiastki występuje zupełnie wyraźnie. Niekiedy ma on formę przemówień, jak w zachwalaniu szpetnego draba kra-kowskiej Grecie, przeważnie jednak znajduje upust w mimo-chodnych porównaniach czy refleksjach, opartych na obserwacji. Tak więc przy bajce o Słowiku i Kleszczu czytamy: „Właśnie jako i w nasej ziemi, kiedy kto pozycy pieniędzy u kogo, to go cestuje, pochlebia, słowo dwoi, a waszmościa, mościwa, a kiedy mu się upominają, to łaje, wrota zawiera, psy scuje, na ocy się nie da“. Atakuje dalej Sovizralius „nasych delikatów“, co to nie mogą usnąć na niewygodnem łóżku, a nawet na wygodnem czeka-ją, „aze im muzyka w głowach gra“, następnie rzekomych skromnisiów i ceremonjantów, „co się owo w zecy sromają, nie chcą jeść, a jadby do zdechu“. Jeśli do tego dodać szczegóły, wspomniane już przedtem, jak „nos bociani po francusku“ czy wulgarne koncepty o perfumach włoskich, nietrudno dostrzec, że zgodnie z duchem epoki, która — zwłaszcza w literaturze ro-koszowej — energicznie wydrwiała modną cudzoziemsczyznę, „Peregrynacja“ uderza w ten sam ton, formułując go najdo-bitniej w końcowem „napomnieniu do sąsiadów“: „upominam was i psestrzegam, nie dopuszczajcie synackom po swej wolej cho-dzić, zwłaszcza na dziwy do cudzej ziemi, boć i tu u nas cudaków dosyć, jakich indzie ani widać“. W świetle tego morału naczel-nego, wprowadzonego do powiastki zapewne wzorem „Finken-rittera“, błędnie morał poboczny, zalecanie wartości czwartego

przykazania, jako rezultat niewesołych doświadczeń Maćkawędrownika.

Własnością wreszcie niewątpliwą autora jest również język i styl „Peregrynacji“. Co do pierwszego, utwór zasługiwałby bodajże na dokładne zbadanie fachowe, z punktu widzenia dialektologicznego, tembardziej, że w porównaniu z dziełkami późniejszymi, pisanymi w gwarze mazowieckiej, mazurskość „Peregrynacji“ wydaje się wcale umiarkowana, by nie rzec nawet problematyczna. Polegając na lichym przedruku Bartoszewicza, niepodobna tej sprawy ująć bardziej precyzyjnie, w każdym razie językowa szata powiastki robi wrażenie raczej stylizacji, aniżeli odbicia żywej gwary.

Styl natomiast „Peregrynacji“ już na pierwszy rzut oka uderza swą zgodnością z treścią opowiadania, sporo w nim bowiem konceptów, analogicznych do paradoksów treściowych. Na specjalne podkreślenie zasługują zwłaszcza próby parodystyczne, polegające na przekręcaniu dobrze znanych, ustalonych wyrażeń, czy zwrotów językowych, by w ten sposób wywołać efekt komiczny, oraz kalambury, w nieprzyzwoity sposób przedrzeźniające wyrazy przyzwoite. Przy wejściu więc do zamku w Kraju Jęczmiennym przybysze legitymują się: „azem ja ukazał mendacją z Osieka, od pana blujmistrza, a mój też towarzys ukazał drzyst od rzyci pospolitej na całym jarkusu“. Do tej samej kategorii zaliczyć należy zabawne dopełnienia czy przeróbki przysłów lub zwrotów metaforycznych: „wieczerzey wprawdzie nie gotowano, bo się wszyscy pokpili, mówię popili (potknie się koń na cztery kobyły)“, albo „bo mię sierdecznie ze wsystkiego zoładka sanował“, albo „az i mnie dosło kołem z płotu wyjąwszy“. Imiona panien z fraucymeru, czy towarzyszków Maćkowych, wspomniane poprzednio, oraz próbki łaciny żakowskiej („gnojat-us-wozatus“) dopełniają repertuaru środków komizmu stylowego, zastosowanych w „Peregrynacji“, przyczem próbki przytoczone dowodzą, że efekty te w dużej mierze polegają na operowaniu elementami nieprzyzwoitemi, tak charakterystycznymi dla wielu naszych, a nietylko naszych, facecyj. Wspomnieć wreszcie należy, że potoczystą naogół prozę powiastki przeplatają tu i ówdzie wiersze, raz jeszcze przypominając metody znane z literatury facejonistycznej.

Dzięki tym to właśnie środkom autorowi udało się niewątpliwie zharmonizować treść z formą, t. zn. koncepcję „świata na wywrót“ przeprowadzić konsekwentnie nie tylko w zakresie wydarzeń, składających się na wątek powiastki, ale w zakresie jej stylu, jakkolwiek w tej dziedzinie ostatniej możliwości były daleko większe, aniżeli to, co do powiastki weszło.

8. Dzięki omówionym właściwościom treści i formy, „Peregrynacja Maćkowa“ zdobyła sobie w Polsce w. XVII sporą popularność. Znamy ją tedy z trzech wydań, a bynajmniej wykluczone nie jest, że wydań tych mogło być więcej. Ponadto, rychło po jej pojawieniu się spotykamy jej echa w mniej lub więcej od niej zależnych utworach literackich, powtarzających motyw wędrówki głupiego chłopaka mazurskiego, zbierającego guzy w nagrodę za chętkę zobaczenia świata. Tak więc w K. Falibogowskiego „Dyskursie Marnotractwa i Zbytku Korony Polskiej“, 1625, czytamy epizodyczną opowieść o Mazurze, wybierającym się do „Zimu“ (Rzymu) i przedwcześnie rezygnującym z podróży, w kilkanaście zaś lat później wyszło w Łukowie (?) całe dziełko, p. t. „Prawdziwa Jazda Mazura Jednego do Litwy na Służbę podczas Trybunału w r. 1643 wyprawiającego się“. Powiastka ta, w której niepotrzebnie dopatrzono się „realnej przygody wileńskiej“, pisana gwarą bardziej autentyczną od Maćkowej, godziła równocześnie w Mazowsze i Litwę, wyśmiewane chętnie w Małopolsce, operowała zaś, choć na mniejszą skalę, środkami komicznymi, znanymi z „Peregrynacji“ (Bartosz podziwiał muszkiety, „kije ktore jak żywe tak bardzo pierdziały, jazem musiał miasto nosa usy zatykać“, gromnice „głównie z ciasta złotego ugniecione“, nadto wspomina straszydło w lesie, „srogi zwierz carny, nogi takuśkie jak u człowieka, a wielkośny jako proch pod nogą“<sup>1)</sup>).

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że podobnych oddźwięków „Peregrynacji“, zarówno w dawnej literaturze facejonistycznej, jak w tradycji szlacheckiej czy ludowej, dałoby się znaleźć więcej, zadanie to jednak nie należy do tematu obecnego szkicu, zamierza on bowiem jedynie zwrócić uwagę na odrębność i swoistość „Peregrynacji“ i *eo ipso* stworzyć podstawę do zebrania całego, należącego tu materiału.

<sup>1)</sup> Obydwa te utwory streścił Brückner w Wiśle, XII, 658 nst.



Odrębność ta i swoistość polegają na tem, że „Peregrynacja Maćkowa“ jest typowym okazem „Luegengedichtu“. tembardziej, że, jak widać, w treści jej spotyka się sporo motywów, z tego właśnie działu literatury niemieckiej zapożyczonych. Gdy się zaś raz stwierdzi jej związek ze światem kłamstwa, jako motywu literackiego, nietrudno jest ze stanowiska tego wysnuć odpowiednie wnioski o jej wartości literackiej. Cytowany kilkakrotnie autor rozprawy o „Luegengedichtach“ niemieckich, zaznaczył (w myśl aforyzmu Cicerona „mendacem oportet esse memorem“, co Knapius wyraził przez „kłamcy dobrej pamięci i dowcipu mądrego potrzeba“), że wartość utworu, operującego kłamstwem jako wątkiem podstawowym, wymaga, by narrator, był dobrym kłamcą. „Im większem bazarz odznacza się zuchwalstwem i większą pewnością siebie, dzięki temu bowiem wszystkie postacie i wydarzenia świata rzeczywistego stają na głowie, tem łatwiej osiąga on swój cel“<sup>1)</sup>.

Gdy z tego punktu widzenia spojrzymy na „Peregrynację Maćkową“, z jej konsekwentnem odwróceniem świata do góry nogami, widocznem tak w toku wypadków, jak w stylu, niepodobna odmówić jej dużych zalet, autor jej bowiem pamięta o swoim założeniu i ani na chwilę nie spuszcza go z oka, od początku do końca. Cudaczności tej towarzyszy, rzecz prosta, spora doza rubaszości, zrozumiałej, gdy się zważy na związek „Peregrynacji“ z rodzajem literackim, do którego należy, bez rubaszości tej jednakże utwór taki jak „Peregrynacja“ byłby nie do pomyślenia. Słowem, jako „Luegengedicht“ powiastka sowizrrzalska jest prawdziwym majstersztykiem. Jeśli do tego doda się, że jej ujęcie cudacznej krainy szczęścia posiada pewne cechy swoiste, że autor jej nie tłumaczył jakiegoś gotowego utworu obcego, lecz najrozmaitsze elementy, znane sobie z lektury, czy tradycji ustnej, połączył pomysłowo w jednolitą całość, będziemy mieli wszystkie charakterystyczne właściwości „Peregrynacji“, decydujące o jej znaczeniu. W literaturze polskiej jest ona zgrabnym odpowiednikiem utworów takich, jak francuskie, włoskie czy niemieckie opowiadania o Cuccagni, Cocaygne lub Schlaraffenlandzie, i to utworem bynajmniej od tamtych nie gorszym.

Z tem wszystkiem niepodobna nazwać „Peregrynacji“ wybitnem zjawiskiem literackiem i wyznaczyć jej jakiegoś wybi-

<sup>1)</sup> Mueller-Fraureuth, str. 11.

tnego stanowiska w rozwoju piśmiennictwa polskiego. Jak już zaznaczyłem na początku szkicu tego, na Zachodzie, we Francji i Anglii, elementy kłamstwa literackiego stopiły się w jedno z motywami utopijno-satyrycznymi, by znaleźć ostateczny i pełny wyraz w dziele wesołego proboszcza z Meudon, czy w żrącej satyrze dziekana Swifta. Pisarzowi polskiemu, *si parva magnis comparare licet*, nie wystarczyło „dowcipu mądrego“ na stworzenie utworu wielkiego, jakkolwiek dowcipu i rozumu miał dosyć, by dać to, co znalazło wyraz w „Peregrynacji“, satyryczną powiastkę w świecie nawiązań.

*Przypisek do str. 202.*

Bardzo interesujące przykłady parodystycznych przepisów kuchennych z w. XVII znaleźć można w „Wirydarzu Poetyckim“, oraz w zbiorze facecyj „Co Nowego“. Z utworów spisanych przez Trębeckiego na uwagę zasługuje zwłaszcza „Regestr kuchmistrza francuskiego różnych potraw na bankiet“ (Nr. 35, por. nadto Nr. 227), niechętnym stosunkiem do cudzoziemszczyzny, przypominający „Peregrynację“, z której może nawet pochodzą pewne jego koncepty. Facecja natomiast 198 w „Co Nowego“ („Visio Macaronica Eruditi di Polonia“) jest świetnym opisem „convivium philosophicum“, gdzie rolę potraw odgrywają wyszukane terminy filozofii scholastycznej.

Londyn, listopad 1929.

---

## THE PEREGRINATION OF MATHEW.

The „Peregrination of Mathew“ is among the very interesting specimens of extravagant literature in Poland at the beginning of the 17-th century. It is a short story in prose describing the adventures experienced by a foolish Mazurian youth, Mathew (Maciek) of Chodavka. On his way he comes across a number of strange happenings; for instance, he meets three fellows, one naked, one deaf and one crippled; suddenly the deaf man seems to hear some rustle in the bush, the naked man is afraid of being robbed and the cripple starts to bolt away. After some other similar adventures Mathew arrives in the Barley Land and visits the royal castle, the walls of which are built

of bacon, of cakes and of all sorts of eatables while its residents are creatures of folk-lore. After he has left the Barley Land, he witnesses the war between the tick and the nightingale; then he goes to sleep in a barrel which he finds on the road and is attacked by a wolf; he seizes the animal by its tail and lets himself be carried along until the frightened beast runs away from him; further he comes across a hollow tree, falls into it and, as the hole is too small for him to extricate himself, he hurries into a village for an axe to cut himself free. Finally, he passes the night in an inn kept by the Mazurian host. Pushed and beaten by the „hospitable“ visitors of the inn he dashes away, hunts flying sausages, and comes back to his parents.

The Peregrination, such as it is, shows an indubitable kinship with German stories called „Lügendichtungen“ of the sort best represented by „Baron Munchausen“. Some of Mathew's adventures (such as the meeting with three queer fellows, with the hollow tree and with the wolf) are bound up with two German 16-th century booklets, *viz.* „Der Finkenritter“ (1555) and „Hans Clawerts Werckliche Geschichten“ (1587) by B. Krüger. But, on the other hand, the central episode in the Polish story is a reflection of the famous theme which furnished material for many poems and stories about the Land of Cocaygne (Cuccagna, Schlaraffenland). The Polish version displays all the basic attributes of this fabulous country, though the picture is handled in a satirical manner clearer than other literary productions of this type.

On the whole, the „Peregrination of Mathew“ which shows the essential good humour of its anonymous writer, is characterised by its uniformity. The author managed to unite various elements which he found in his reading and, probably also in the Polish oral tradition.

---



# MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

## LUDNOŚĆ GÓRALSKA W POWIATACH LIMANOWSKIM I NOWOTARSKIM W R. 1813.

W spuściźnie po Łopacińskim znajduje się w bibliotece Polskiej Akademji Umiejętności, w Krakowie rękopis Nr. 1783 p. t. „Diaryusz podróży odbyty 1813 roku w Krakowskie, Galicyą y Sandecki Cyrkuł przez Jana Rostworowskiego, Warszawa“. Sam „Diaryusz“ zajmuje 117 stron, reszta rękopisu (s. 118 — 157) przypada na „Pisma pomniejszych wierszem i prozą“.

Autorem jest prawdopodobnie Jan Rostworowski, syn Ksawerego, poseł sejmowy, który miał w rodzinie opinię literata<sup>1)</sup>.

Opis podróży zaczyna się wspomnieniem drogi z Królestwa Polskiego do Krakowa, poczem autor zwiedza Kraków i jego okolice. Dalsza wędrówka po Galicji obejmuje Gdów, okolice rzeki Raby, Dobczyc, Raciechowiec, skąd mamy opis dworu i okolicznych gór i t. d.

Obszerniej rozpisuje się Rostworowski o Dobrej w pow. limanowskim i jej najbliższej okolicy. Przebywał tutaj cztery miesiące. Dłuższemu pobytowi w tych stronach zawdzięczamy dokładniejsze wiadomości, ugrupowane w rozdziałach: „O górach“ (str. 54 — 60), „O szalasach i klimacie górzystym“ (str. 60 — 65), „O Dobry“ (str. 65 — 67), jakoteż o okolicznych górach Mogilicy, Ćwilinie, Śnieżnicy, Dobrskim i Tymbarskim Łopieniu, Dziale, Przechadzkach, Czyżyckiej Skale, Kamienisku, Bardelu, Laskowcu i Wierzchowsku (str. 67 — 82).

W Tatrach Rostworowski nie był. Poświęca im jednak na podstawie relacyj znajomych osobny ustęp pamiętnika p. t.

---

<sup>1)</sup> Ten szczegół otrzymałem przed kilku laty od dra Michała Grażyńskiego na podstawie jego informacyj od prof. dra M. Rostworowskiego.

„O Tatrach“ (str. 83 — 87) i wraca raz jeszcze do „gór w powszechności“ (str. 93 — 94).

Opis powodzi w 1813 roku i zamku dobeczyckiego dopełniają wspomnień z podgórskich okolic. Reszta „Diaryusza“ zawiera wrażenia z powrotnej podróży do Warszawy przez szereg galicyjskich miejscowości i w Królestwie Polskiem.

Z opisanego rękopisu drukowałem w „Ludzie“ (t. XXII, s. 137 — 138) wyjątek o Krakowiakach, Proszowiakach, Skalmierzanach, Kijakach i Skawiniakach. Obecnie podaję o wiele obszerniejsze i ciekawsze materiały z okolic góralskich.

### „O góralach“.

„Lud ten zamieszkały w górach jest pięknego wzrostu i postawy, bardzo przemyślny, z przyrodzenia do wszystkiego zręczny. Mieszka w rozległych górach cyrkulów bocheńskiego<sup>1)</sup>, sandeckiego i myślenickiego, (szkoda, że pod panowaniem austriackim zostający). Grunta ich są kamieniste, twarde i nieurodzajne, z których najwięcej owsa zbierają; te ich przymuszają do chwycenia się innych sposobów do utrzymania się; i tak zostający w cyrkule sandeckim zabawiają się robotą gontów, które im mnogie dostarczają bukowe lasy; te oni wszędzie sprzedają, chodzą prócz tego kosić łąki aż o 50 mil w Księstwo Warszawskie. W cyrkule myślenickim tak daleko posunęli zręczność w stolarstwie, iż na Podgórzu i w Krakowie znaczne mają składy dość gładko wyrobionych kanap i krzeseł i różnych tego rodzaju sprzętów<sup>2)</sup>. Z cyrkulów bocheńskiego handlują kwiczołami i suszonymi pstrągami, łososiami i innemi pomniejszemi rybami, płótnem i drobnym innym towarem, który po całej Galicji rozsą.

Górale są we wszystkim naturalni, prości i poczciwi, nade wszystko wierni swym panom<sup>3)</sup>. Zgoła lud ten zdrowy, czer-

<sup>1)</sup> Odnosi się to do powiatu wielickiego. Por. Udziela Seweryn: „Etnograficzne ugrupowanie i rozgraniczenie rodów górali polskich“. „Przegląd Geograf.“ 1918, I, s. 86 i mapa.

<sup>2)</sup> Por. Br. Gustawicz „Lud“ XII. s. 17 nn. o przemyśle domowym u Babiogórców.

<sup>3)</sup> Fakty z czasów rabacji w Limanówowszczyźnie świadczą, iż ten stosunek rychło się zmienił we wrogie usposobienie ludu do ziemianstwa. Opieram się na informacjach dra Tadeusza Paszkiewicza, który poczynił liczne wypiski z kroniki proboszcza ks. Jakuba Jani.

stwy i wesoły i ciała białego, między niemi ciężko widzieć bruneta, aż dopiero w Tatrach. Górale w Dobry po większej części są blondyni. Wszyscy górale są lekcy bardzo i mocni; gdy im która z trzody owca zginie lub ją wilk porwie, uganiają się za nią z szybkością, nie zważając na niebezpieczeństwa; suwa z jednej na drugą skałę, wpośród przepaści dogania nieprzyjaciela i swym toporkiem go dobija i łup mu odbiera. Tak jest prócz tego góral ośmielony z wodą, iż obalając drzewo po najwyższych i niedostępnych skałach na sprzedaż przeznaczone, puszcza się na szybkie potoki, zatrzymuje go zręcznie według potrzeby i płynie z nim szybko wśród największego wylewu<sup>1)</sup>. Stąd można wnosić, iż z górala nie tylko dobry żołnierz piesz, lecz też i szybki majtek być może.

Tej ich szybkości i mocy najwięcej pokarm, napój i zdrowe powietrze jest przyczyną. Chleb mają owsiany; ten jedzą z serem owczym, który jest przewyborny; za napój używają mleko kozie lub żentycę, tak nazwany napój ich szczególny. Cały post przepędzają na zupie pewnej, złożonej z żentycy, grochu, kaszy, na chlebie owsianym i bryndzy góralskiej (gatunek sera, który się da jak masło na chleb smarować), na brzankach, kielbach i pstrągach, które się tu o 4 mile od Dobry w Czarnym Dunajcu poławiają<sup>2)</sup>. Zimą jadają wędzone ryby, koźlęcia młodego mięso, tudzież baranów.

Ubiór ich zwyczajny jest: koszula bez kołnierza, kolorowa (każda wieś ma swój kolor, tak co do kołnierzy, jak co do wiązania krypciów), związana [wstążką]<sup>3)</sup> i dużą mosiężną szpilką na piersiach spięta, po pas krótka, spodnie sukienne białe w zimie, w lecie płócienne kroju węgierskiego, bardzo opięte, równe z biodrami, wąskim rzemyczkiem ściśnięte, skarpetki wełniane

<sup>1)</sup> O spławie drzewa Sołą i Skawą por. Ambr. Grabowskiego „Wspomnienia“ t. I. s. 298.

<sup>2)</sup> Odległość Czarnego Dunajca od Dobrej jest większa.

<sup>3)</sup> W rękopisie: „koszula bez kołnierza kolorowa (każda wieś ma swój kolor, tak co do kołnierzy, jak co do wiązania krypciów) związana i dużą mosiężną szpilką na piersiach spięta“. Autor, czy przepisywacz, opuścił wyraz „wstążka“ i nadał przez to całemu zdaniu mylne znaczenie. Mowy oczywiście niema o istnieniu „kolorowych koszul“ u górali. Ma to być „koszula bez kołnierza, kolorową wstążką... związana“. Poprawny tekst znajdujemy w opisie stroju kobiet.



na spodnie wciągnięone<sup>1)</sup>, za kostkami sznurkiem czarnym z sierści kozi lub wełny plecionym obszyte; na te kładą kierpcie, gatunek sandałów z surowej cielejącej skórki, plecione, sznurowane rzemyczkiem; płaszczyk po szyję spięty koloru — (jak tu w Dobry białego, wyszywany pięknie czerwonymi bawełnianami<sup>2)</sup> sznurkami) — brunatnego, reformackiego koloru, żółtym sznurkiem wkoło wyszywany; kapelusz okrągły z dużymi klapami; włosy mają spuszczone, co mają sobie za największą ozdobę; noszą przytym kije na końcu okowane ostrym żelazem; na tych są osadzone ostre siekierki<sup>3)</sup>; temi zręcznie hereują, czyli zręcznie rzucają (i tak są wprawniemi w rzucaniu i tak mają niektórzy wprawne oko, iż o kilkanaście kroków trafi siekierką w linję, którą im się węglem lub kredą robi na ścianie lub na drzewie). Wychoząc z domu w podróż noszą na sobie torby plecione z kolorowych sznurków<sup>4)</sup>. Na jesień ich jedyną zabawą, lecz dla nich korzystną, jest zastawiać sidła na ptastwo, szczególnie zaś na kwiczoły; te noszą bardzo daleko na sprzedaż<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> I na Podhalu ongiś powszechnie owijano onyczki na spodnie i ściągano rzemykami kierpców. Nazywano to „obuwać się po wirhu“. Por. A. Stopka „Sabała“, 1897, s. 134.

<sup>2)</sup> Napewno były to wełniane sznurki.

<sup>3)</sup> W zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie znajduje się ciupaga, pochodząca z Dobrej (Nr. inwent. Góralszczyzna I. 195).

<sup>4)</sup> Są to napewno takie same torby, jakie i obecnie spotykamy np. na Podhalu, t. j. wełniane, ozdobione frendlami w różnych kolorach.

<sup>5)</sup> W „Ułamku z podróży archeologicznej po Galicyi, odbyty w r. 1849“ Józefa Lepkowskiego i Karola Jerzmanowskiego („Bibl. Warsz.“ 1850) spotykamy na str. 201 następujące uwagi o ubiorach ludowych w okolicach limanowskich i mszańskich:

„Spuszczając się od Mszany o dwie mile do Szczyrzycy, spostrzec się daje odmiana w stroju włościan. I tak, w okolicy Mszany górale chodzą w małych kapeluszach, w krótkiej na plecach zawieszonej burce brunatnej barwy, w koszuli cienkiej, w pasie skórzanym szerokim i w zgrabnie z kawałka skóry zesnurowanym *chodaku*; góralki najczęściej w czerwonej na głowie chustce, w ciemno-niebieskiej spodnicy, przyodziane białą płachtą, obrusem zwaną, w sposobie, jak nam pomniki i obrazy matrony polskie z zakwefioną głową przedstawiają, a jak to do dziś jeszcze stare po miastach żydówki nosić zwykły. Spuszczając się już ku nizinom w okolicy Szczyrzycy, widzimy szerszemi rondami opatrzone kapelusze, białe gunie, buty zamiast chodaków, a u kobiet kształtniej na głowie upiętą białą chustkę, dłuższą spodnicę, nawet gorset, czego w górach nie widać. Grube sukno na gunie i burki, drelichy na spodnice, płótno, słowem materiał do ubioru potrzebny, jest dziełem

Co do kobiet, tych ubiór jest bardzo gustowny; ten, którem mają, gdy wychodzą do kościoła lub gdzie na jarmark, jest następujący. Na głowę kładą rańtuch biały (obłuskę), wiszący aż do kolan, frendzlą białą obszywany, gorset płócienny, z pod którego wychodzi koszula, spięta na guzik, spodnicę kolorową, fartuch biały, związany czerwonym wełnianym paskiem i krepie na nogach. Ich ubiór domowy jest piękniejszy i wtedy można widzieć głowę otwartą i ich długie i gęste włosy; te w dwa warkocze pięknie plotą i wiążą z osobna kolorową wstążką wąską, zostawiają je wiszące, co jest bardzo pięknie, osobliwie dla tej, która ma długie włosy. Gorset mają wtedy pięknym krojem zdobiony, najczęściej zielony, koszula spięta pod szyją, także bez kołnierza, kolorową wstążką, spodnica podkasana kolorowa w pasy, fartuch biały związany paskiem kolorowym i kerpce na nogach.

---

rąk samychże włościan. Nawet używane na zimę kożuszki krótkie baranie sami sobie przygotowują“.

Od proboszcza w Jurkowie, ks. Michała Sroki, otrzymałem cenne uzupełnienia w sprawie strojów w tamtejszych okolicach. Zestawione z opisami Rostworowskiego i Łepkowskiego rzucają nieco światła na zasięg ubioru góralskiego w przeszłości. Informacje te pochodzą z przed kilku lat.

Otóż w Dobrej dawny strój zanika bardzo silnie na rzecz miejskiej szarzyzny. W sąsiadującym z Dobrą Jurkowie mniej wprawdzie szybko postępuje zanik, ale za to najsilniej z czterech wsi, należących do jurkowskiej parafji (Chyszówki, Jurków, Pólrzeczki, Wilczyce). Coraz rzadziej w nim spotkać kierpce i sukmanę. Natomiast w innych wsiach nawet wójtowie nie mają sobie za dyshonor używać kierpców. W najdalej od kolejowej drogi położonych Wilczycach strój ludowy najsilniej się trzyma. Nietyle gminy, ile parafje wyróżniają się odmiennymi wyszyciami na ubiorach mężczyzn. O wiele lepiej zachował się strój w Mszańskim, n. p. w Lubomierzu, Porębie Wielkiej. W pojęciu mieszkańców okolic Dobrej ludność Mszany i okolicy, to „bici“ górale.

W Wilczycach są jeszcze w użyciu dawne białe kożuchy, niefarbowane, z wyszyciami. Dziewczęta noszą czarne gorsety, zdobione; ta moda jednak już zanika. Przeważnie są to gorsety dawne, przechowywane w skrzyniach i wydobywane na święta; nowych już się nie sprawia.

Wedle objaśnień Jana Kołodzieja z Jurkowa białe wełniane spodnie, wyszywane tutaj czerwonym sznurkiem czyli *stamentem*, nazywają się *gurniarkami*; czasem kolor sznurka jest *siwy* czyli niebieski. Białe płaszcze wełniane nazywają się *sukmanami*. Bywają też i szare sukmany. Wyszywa się je sznurkiem, podobnie jak spodnie, a nadto ozdabia czerwonymi pączkami i wyszyciem w kształcie gwiazdek, kwiatków itd. Białe bluzy wełniane nazywają tu *gurmanami*. Są one dookoła wykładane zielonem suknem, również koło kołnierza, rękawów i kieszeni, jak jeden z podhalańskich rodzajów cuhy.

Niewiasty są bardzo pracowite i rzędne; w domu zastać je można zawsze przy warsztacie robiące płótno, które nietylko zostawiają dla męża i dzieci, lecz i one sprzedają. Zatrudniają się bydłem, ogrodem i gotowaniem jedzenia dla familji domowej. Każdy góral prawie umie czytać i nie widać w kościele, jak u nas na Mazowszu, żeby chłop gadał z drugim, lecz się modli; zgół lud tutejszy jest nabożny bardzo. Niemożna też naszych gospodarzy winić o to, iż nie dołożą starania, by się czytać nauczyli, gdyż więcej mają zatrudnienia i pracy nietylko dla pana, lecz i dla siebie, tu zaś po większej części panu czynsze opłacają. Mowa ich jest prosta, równie jak obyczaje, i mają swoje szczególne wyrazy jako to: bogdanek (kochanek), gazda (gospodarz), chodak (chłopak), dziopa (dziewczyna). Odpowiedzi ich są bogobojne, i tak powiedzieć: szczęść ci Boże do pracy (daj ci miłościwy Boże), wiele innych tym podobnych“.

„O szałasach i klimacie górzystym“.

„Prawie na każdej wysokiej górze mają po kilka szałasów czyli koszar, w których trzymają owce od czerwca aż do połowy września. Cały szałas składa się z dwóch małych domków o 200 lub więcej kroków od siebie oddalonych; między temi stoją koszary, które na różne miejsca przenosić można. Tam z paszy wpędzają owce, których liczba na każdym szałasie jest 200 do 250 i też doją trzy razy dniem; do tej pracy przeznaczeni są 2 górale;

---

Czarne lub szare wełniane bluzki nazywają się *bajami*. Czerwone wyłogi na białych sukmanach i na kołnierzu to *karmazyn*. Jeżeli czerwony sznurek jest tylko pleciony, to nazywają go poprostu *sznurkiem*, jeżeli kręcony, a zatem mocniejszy i piękniejszy, *stamentem*. Kożuchy były dawniej prześlicznie zdobione wyszyciami; długie, z rękawami, miały ozdoby ze stamentu lub aplikacje z czerwonej lub zielonej skórki. Takich samych kożuchów używały i kobiety. Koszula płócienna jest jeszcze dziś ozdobiona: dziurki są obszywane, a nadto haftuje się na gorsie łatorośle; w kołnierz wszyty sznurek. Kierpce są ornamentowane wyciskaniem w postaci gwiazdek; wybija się je drewnianą formą. Na pasie są nabite *kapsale*, przyszyte ząbki z czerwonej lub zielonej skórki, wyciskane gwiazdki, liście itd. W pasie chowają pieniądze. Mieszek na tytoń zdobią strzępki z baraniej skóry, mosiężne łańcuszki i ząbki ze skóry czerwonej lub zielonej. Kostki na kapeluszach utrzymują się już tylko w Wilczycach.

Kobiety nosiły dawniej białe *ochtuski* (łoktusa lub rańtuch). Dziś fabryczne chustki wyparły zupełnie rańtuchy, podobnie jak i na Podhalu. Tylko czasem na święto wydobywa stara góralka łoktuszę ze skrzyni.



ci siadają na desce w otworze zrobionym w środku koszary [sic!], podzielonej na dwie części szlachetami, w jedną połowę wpędzają owce i te pokorne zwierzęta, przyzwyczajone do tego, podają swe dobroczynne i pełne wymiona na użytek ludzi. Wydojone owce przepuszczają i po ukończonej robocie znowu je puszcza na paszę. Potym niosą naczynia napełnione mlekiem do domku jednego, gdzie są potrzebne narzędzia. Mleko otrzymane leją w kociołek, zawieszony nad dołkiem, gdzie zapalają ogień, te ustawicznie mieszają, po ostudzeniu jego nalewają to w naczynie drewniane z bukowego drzewa; te gdy się ostudzi, zgęstnieje, biorą wtedy i kładą tę masę w formy serowe i ten twaróg zostawiawszy kilka godzin w formie, aby go wzmocnić, kładą je w naczynie, napełnione solą warzoną i te trzymają przez kilkanaście godzin i otrzymują przedni ser, który także jest częścią ich handlu i zysku. Cześć jednak twarogu zostawiają i robią z tego bryndzę. Napój ich żentycy jest to samo, co u nas maślanka, lecz daleko od niej smaczniejsza. W Dobry rachują na górach 6.000 owiec na szalasach (mówiąc o górach tutejszych wspomnę, ile na każdej z nich znajduje się takich szalasów).

Powietrze w górach jest bardzo zdrowe i czyste, rok tu każdy w powszechności jest bardzo mokry i rzadko się zdarza, aby tak ciągle były pogody, by gospodarz mógł bez przeszkody zebrać roczne plony. Wiatr zachodni, prawie zawsze tu trwający, sprowadza częste deszczowe chmury, które często są gradowe, osobliwie od Tatrów idące. Górale biegli są w zgadywaniu swym o pogodzie lub deszczu; i tak, kiedy punkcik lub chmurkę spostrzegą nad Babią Górą, wtedy zapowiadają pewną burzę“.

W opis burzy wplótł autor „Diaryusza“ wzmiankę o psach owczarskich:

„Kundle same, których gatunek jest bardzo piękny, bez bojaźni ścigające zgłodniałych wilków, zaganiają owce śpiesznie do bezpiecznego schronienia przed tym okropnym natury dziełem“.

„O D o b r y“.

Z opisu tej miejscowości przytaczam tylko ważniejsze ustępy:

„Liczą w Dobry od 3.500 do 4.000 ludności, jeden kościół, 600 domostw, 7.000 morgów lasu, 12 młynów, 1 folusz, czyli gdzie sukno białe na sukmany robią, 6.000 owiec pasących się w górach,

11 szałasów, 3 karczem, 1 browar, gorzelnia itd.“. Wspomina Rostworowski o dworze, ale opisu nie podaje<sup>1)</sup>.

Chałupy, porozrzucane po całej wsi, „są porządnie budowane, gontami pokryte, lecz nie wszystkie mają kominy“.

Kościół, zbudowany w 1678 r., stoi na wzgórku; naokoło niego lipy i kamienny mur, a w nim stacje. Jest drewniany i ma wysoką wieżę.

### Góry w okolicy Dobrej.

Opisując okoliczne wzniesienia, przytacza Rostworowski szczegóły z halnego gospodarstwa, oraz ludowe podania.

Pisze więc o Mogilicy<sup>2)</sup>: „na samym czubku znajduje się głaz znacznej wielkości i gładki; o tym mówią górale, iż zbójcy za dawnych czasów rachowali na nim pieniądze i gdy herszta złapano, wypytywany na inkwizycji w Krakowie wydał, iż całe swe skarby i rabunki zachowane ma pod bukiem starym w mogilickim lesie będącym, na którym wyrznął dla znaku księżyc i słońce. Szukano, lecz nadaremnie od niego wymienionego znaku i drzewa, lecz niemożna go było znaleźć, a herszt z kilkonasto towarzyszami odniósł winną karę“.

„Na tej górze są 4 szałasy, lecz sery nie są tak dobre, jak na innych górach, znajduje się bowiem ziele, które nazywają ziele kozie<sup>3)</sup>, a owce rade jedzą; potem zachowuje ono ten zapach w mleku owczym, również i w serkach.

O Ćwilinie podaje nam autor następujące wiadomości: „Ta góra jest nieco niższa od poprzedzającej, lecz niezmiernie przykra, czyli, jak mówią górniki, karpatna“.

Na Ćwilinie znajdują się trzy szałasy; tu są najlepsze sery i owce najwięcej dają mleka z powodu żyznej paszy. Na górze Śniżnica stoją dwa szałasy, z których jeden należy do Dobrej, drugi do „Skożymy“ [sic! — do Skrzydłnej]. Po Ćwilinie są tu najlepsze sery.

<sup>1)</sup> Dwór drewniany zburzono w latach 1880 — 1885 przy trasowaniu drogi żelaznej.

<sup>2)</sup> Tak nazywa ją lud; także: Mogielica. W „Słowniku Geograficznym“ Mogilnica lub Mogielnica.

<sup>3)</sup> Ś. p. prof. J. Rostafiński, do którego zwróciłem się o informację, nie znał tej nazwy.

O Dobrskim Łopieniu, którego prawdziwą nazwą ma być „Złotopień“, znajdujemy również legendę na temat górskich skarbów.

„Był pewien pasterz bardzo nabożny, mający owce na Łopieniu; ten gdy raz zasnął, został obudzony przez wstrząśnienie ziemi; spostrzegł w ziemi otwór pełen złota, pobiegł zatem do syna, niedaleko paszącego owce, chcąc od niego wziąć siekiere; posłali obadwa w to miejsce, lecz ujrzeli czarnoksiężniczkę, który [sic!] stał w tym otworze i zniknął natychmiast; zawarła się ziemia, pobiegli nazad do trzody, lecz tej więcej nie znaleźli i ich poszukiwania były nadaremne; do tej bajki przydają i tę górale, iż co rok krowa kopytem wyrzuci kawał złota i stąd nazwali ową górę Złotą-pieniem. — Mówią górale prócz tego, iż w pewnym miejscu znajduje się otwór w ziemi, gdzie się kilkunastu przed kantonem<sup>1)</sup> ukrywało, któren się ciągnie aż na samą kopę, i że raz dla doświadczenia tego puścili kozę tamże i że ta weszła na sam czubek Mogilicy“.

Na Dobrskim Łopieniu stoją trzy szalasy: jeden własność Tymbarku, dwa Dobrej.

Nazwa góry Dział ma stąd pochodzić, „iż na niej są grunta znaczne, które ś. p. prezes senatu Małachowski tutejszym gospodarzom rozdał, wyzwoliwszy tychże z poddaństwa, w którym się dawniej znajdowali“. Oczywiście nazwa, bardzo częsta w Karpatach, nie ma nic wspólnego z podziałem gruntów przez właściciela majątku.

Znanej skale w okolicy Szczyrzyca, którą nazywa „Czyżycką Skalą“, poświęca Rostworowski następujący opis: „Na drodze do Czyżycy stoi piękna górka, pod spodem Łysy Góry będąca. Na niej znajduje się ogromna skała 64 łokci długa, 12 szeroka, a 38 stóp wysoka, tej kształt z jednej strony jest kabląkowaty, wszędzie gładki i pochyłony, tak, iż się zdaje pod sklepieniem przechodzić; z drugiej strony jest najeżona innemi cząstkami kamieni: jest niedostępna. Chłopi, których się zapytywałem, dla jakiej przyczyny zowie się Czartowską, rzekli mi, iż pewnego roku czart wziął ją był na plecy dla rzucenia jej na klasztor czyżycki“.

---

<sup>1)</sup> Branka do wojska.



„O Tatrach“.

„Znajdując się o ośm mil od tych wyniosłych gór chcę krótki dać o nich opis, lecz niedoskonały, podług powieści, którem o tychże słyszał, kto zaś będzie ciekawym bardzo obszernego opisu, niech się uda do dzieła pana Staszycza, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, który te góry zwiedził i dokładny o nich zostawił opis. Te góry po Alpach, Pirenejach, górach szwajcarskich pierwsze trzymają miejsce i zamykają nierównie wiele ciekawości, jak ich mają poprzedzające; dzielą się one na trzy części (pasma); pierwsze oddziela Galicję od Węgier, drugie dwa przechodzą przez Węgry. Wojażerowie mieszczą w rzędzie najciekawszych rzeczy jeziora, tak zwane Oka Morskie, których jest w Tatrach 7. Imię Oka Morskiego pochodzi z mniemania, iż te mają komunikację z morzem, to zaś z kilku przyczyn zdaje być się prawdziwym, 1-sza, iż jest głębia niezmierzona, 2-ga, iż woda jest mętną i ma gorzkość wody morskiej, 3-a, iż górale znajdują pływające po wodzie liny okrętowe. Śnieg wiecznie na Tatrach panujący jest przyczyną, iż się corocznie nowe gór formują warstwy [oczywiście: warstwy!], które granitami zowią. W czasie naszego letniego w Dobry pobycia spadł wielki śnieg nowy na Tatrach 4 razy“.

W przypisku podał Rostworowski uzupełnienie opisu Morskiego Oka, powtarzając jeszcze jedną fantastyczną wiadomość o rybostranie tego stawu.

„Przyłączam tu krótki opis ustny o Oku Morskiem, który powziąłem od pana Ramer, dawnego prefekta państwa nowotarskiego. Tenże odwiedził Tatry z innemi ciekawemi badaczami przyrodzenia i mówi, iż inżynierowie z nim się znajdujący, puścili tam pion na sznurze 380 łokci długości mającym, ten jeszcze dna nie dostał; podług pewnego geografa Francuza Oko Morskie wyższym jest o 3.000 łokci od Oka Czarnego, a ponieważ woda dąży do równowagi Oka Morskiego, głębia jest 3.000 łokci. Szerokość jeziora jest 2.000 sążni. Ryby tu się znajdujące, są pstrągi i taka liczba ich, iż za każdym zarzuceniem wędy jednego się wyciąga pstrąga, lecz nie można korzystać z tego połowu, gdyż przeniesione ryby na dal wełnieją i smak tracą“.

Lud tatrzański dostarczył informatorom naszego podróżnika następujących uwag:

„Obyczaje mieszkańców tamtejszych są grube i sięgają prostoty dawnych wieków nieoświeconych i barbarzyńskich tak dalece, iż nie mają sobie za zbrodnię zabić lub obedrzeć człowieka; ubiór ich jest stosowny do obyczajów; noszą karpce [!] na nogach ze skóry psa włosami na wierzch obróconej, sukienne spodnie bure i podobnego koloru płaszcze, kamizelki długie, kapelusze długie spiczaste, siekierę lub pałkę nabitą krzemieniami w ręką<sup>1)</sup>).

W lecie zatrudniają się gospodarstwem, w zimie idą częstokroć do lasów dla rozboju<sup>2)</sup>. To jest przyczyną, iż niepodobna puszczać się w drogę dla odwiedzenia Tatrów chyba w licznej kompanji i dobrze zbrojnej. Nie znają górnikami tamtejsi tych dobroczynnych zwierząt, których ojczyzną Alpy, Pireneje, Szwajcarja szczęśliwa, Włochy i Hiszpanja, które są bardzo pomocne strudzonemu wojażerowi. Górale tamtejsi zastępują ich powinność. Idąc na górę biorą wśród siebie pod pachy podróżnego i tak z nim pną się znajomemi sobie ścieżkami na wyniosłe wierzchołki tych gór. Temu pokazawszy ciekawości godne widzenia, wsadzają go w worek wygodny, sporządzony w ten sposób [tu w rękopisie niezapisane miejsce na kilka wyrazów] na kilkanaście cali są wysokie. Przednie tymczasem dwa łokci są wysokie; zaprzęgają się do podobnego worka i tak się z góry spuszcza<sup>3)</sup>. Kilka lat temu był tam ksiądz Cysters czyżycki, tego [w rękopisie mylnie: temu] przyjaciół nam opowiadał, iż ten w czasie swej pobytności tamże, poznał był gospodarza staruszka, u którego stał. Wyjeżdżając nie chciał ów gospodarz przyjąć ofiarowanych mu pieniędzy i na dowód, że ich nie potrzebuje, wziął księdza za rękę i zaprowadził

---

<sup>1)</sup> Do tego opisu strojów, nieopartego na autopsji, lecz tylko na opowieściach wątpliwych znawców, nie można przywiązywać większego znaczenia. Bardzo prawdopodobne jednak, że owe „bure“ spodnie, kamizelki i „kapelusze długie, spiczaste“ odnoszą się do ubiorów zbójnickich.

<sup>2)</sup> Wiadomość sprzeczna z tem wszystkiem, co wiemy o zbójnikach tatrzańskich. Zarówno w legendzie, jak i w rzeczywistości przeważnie zimową porą zbójnik zażywał z konieczności odpoczynku. Por. „Na zielonym wirsku buki cyrwieniejom, Ka sie dobrzi hłopci bez zime podziejom“.

<sup>3)</sup> Autor czy przepisywacz opuścił w tem zdaniu kilka wyrazów, które potem zapomniiał wpisać, inne zaś przepisał powtórnie. Tutaj napisał „worek“, w następem zdaniu mówi o „wózku“. W oryginale czytamy następująco: „wsadzają go w worek wygodny, sporządzony w ten sposób [tu parę wyrazów brakuje] na kilkanaście cali są wysokie. Przednie tymczasem dwa łokci są wysokie, zaprzęgają się do podobnego wózka i tak się z góry spuszcza“.

go na przykrą górę i tam mu pokazał przepaść znaczną nad niem będącą, mówiąc: tu są moje skarby, i odkrył dwie spore beczułki na łańcuchach do skały przykute i nad przepaścią wiszące, napelnione pieniędzmi srebrnymi i złotymi; zapytany od księdza, jakim sposobem je zebrał, odpowiedział: dziurgało się dobrodziej (zabijało się). O tem samym gospodarzu we wsi był słyszał, jakoby ów kielich złoty i aparatów, szacowany 300 ff. do kościoła w Tatrach będącego ofiarował<sup>1)</sup>.

Tatry prócz tej ciekawości, które zamykają, przynoszą jeszcze znaczny użytek rządowi austriackiemu; znaleziono od pięciu lat kopalnie srebra bardzo obfite<sup>2)</sup>“.

Zarówno rękopis Rostworowskiego, jak i przytoczone ustępy z dawnych podróży po góralszczyźnie rzucają pewne światło na zróżniczkowanie stroju góralskiego i jego zasięg. Nawsuwające się wnioski odkładam do dalszego ich uzupełniania ze starych rękopisów i wydawnictw.

---

<sup>1)</sup> Przytoczone opowiadanie wskazuje, że legendy o pobożności zbójników i hojności dla kościołów są współczesne epoce największego rozkwitu zbójnictwa z końca XVIII i początku XIX w., że nie powstały dopiero po upadku i wytopieniu słynnych „harnasiów“ i że prawdopodobnie czasem polegają na faktycznych zdarzeniach.

<sup>2)</sup> Była to informacja tak samo mylna i fantastyczna, jak i inne opowiadania, któremi ów „pan Ramer“ lub inni „badacze przyrodzenia“ karmili — może z głęboką wewnętrzną wiarą — tych, którzy nie odważali się zapuszczać w mało dostępne Tatry.



TADEUSZ SEWERYN.

## O ŚPIEWAJĄCYM ZBÓJU.

Bastianowska teoria samorodności wielu wytworów kulturowych uznawana jest przez etnografię nie tylko w wypadkach, gdy pewnych zjawisk nie da się uzasadnić oddziaływaniem wpływów, których wędrówkami zajmuje się etnogeografia, ale także i wtedy, gdy mamy do czynienia z faktem, którego wiązanie z analogjami, polem do wykrycia wpływów, dokonywa się drogą naciągania do wniosków z góry powziętych. Odnosi się to szczególnie do sztuki ludowej, w której człowiek niezawsze jest maszynową konstrukcją reprodukującą. Naukowe uzasadnianie wpływów, które mogą rozjaśnić drogę wiodącą do poznania istotnej wartości utworu, jest zawsze obowiązkiem naukowego badania, jednak ostrożność w skwapliwym łączeniu pewnych zjawisk, rzekomo podobnych do siebie, może nas zaprowadzić do źródła rzeczy, zgoła nieoczekiwanych, a dla nauki cennych.

W r. 1926 otrzymałem od Józefa Maruszeńskiego z Poświętnego pieśń z Rzeczy, w pow. rawskim. Treść jej znana w ludowej pieśni: Kochanek, nie chcąc odstąpić kochanki innemu, zabija ją. Kolberg w „Pieśniach ludu polskiego“ S. I. 1857 przedstawia 52 odmianek podobnej pieśni, a jedna z nich pochodzi z tej samej Rzeczy (od Inowłódza). Porównanie tej pieśni z pieśnią, jaką otrzymałem od J. Maruszeńskiego, kazało wierzyć, że ma się tu do czynienia albo z samorodnym, lokalnym tworem ludowym, albo jakąś bardzo cudaczną odmianką kolbergowskiej pieśni, należącej do systemu pieśni o Sinobrodym, posiadającej bardzo szerokie geograficzne rozprzestrzenienie<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> J. Karłowicz: Systematyka pieśni lud. pol. — Wisła III, 535, Dr. Jan St. Bystroń: Polska pieśń ludowa — Kraków str. 75. Dr. Jan St. Bystroń: Pieśni ludowe z polskiego Śląska — Kraków 1927, Akad. Um. str. 22.

Wspomniana pieśń kolbergowska<sup>1)</sup> z Rzeczycy przedstawia się następująco:

OD INOWŁODZA (Rzeczyca)

- |   |  |
|---|--|
| 1. W wieńcu na Dobrzyńcu,<br>Co się na wsi stało,<br>co sie dwoje ludzi<br>w sobie zakochało. | 7. Ja cię tu zabiję<br>I tu cię pochowam,<br>sam cię nie będę miał,<br>Nikom cię nie dam.        |
| 2. Jak się zakochali.<br>Tak się miłowali,<br>Żadnej godzineczki<br>Bez siebie nie byli.      | 8. I tam ci ją zabił,<br>Tam ci ją pochował,<br>Z zielonego drzewa<br>Domostwo sfundował.        |
| 3. Skoro o północy,<br>o siódmej godzinie:<br>Wstańże, Magdalenko,<br>Odprowadzisz ci mnie.   | 9. Przyszedł ci do domu,<br>rodzicom oznajmił,<br>Że ja dzisiaj w nocy<br>Magdalenkę zabił.      |
| 4. Magdalenka wstała,<br>Odprowadzić miała,<br>Bieluchną chusteczką<br>Oczki wycierała.       | 10. A cóżeś ty, Jasiu,<br>poganinę zrobił,<br>kiejś ty młynarzowi<br>Magdalenkę zabił.           |
| 5. Odprowadziła go<br>Tam aż na ostaje,<br>A idźże, Jasienku,<br>Już mnie nie dostaniesz      | 11. A i wy rodzice,<br>cóż wy mi zrobicie,<br>kiej wy w mojem sercu<br>kochania nie wiecie.      |
| 6. A on jej się prosił,<br>Żeby dalej biegła,<br>A ona od żalu<br>Już dalej nie mogła.        | 12. Magdalenkę wiezą<br>młodzieńce pod wieńcem,<br>Jasia, poganina,<br>trzech rakarzów z miecem. |
| 13. Magdalence dzwonią,<br>Magdalence grają,<br>Jasia, poganina,<br>w drobny mak siekają.     |  |

Z powyższej pieśni zwrotka 9, 10 i 11 występuje również w pieśni, która zainteresowała mnie swą treścią. Pomimo tej wspólności motywu, trudno było wiązać obie pieśni jakimikolwiek niciami pokrewieństwa, a nawet dopatrywać się w nich cech radykalnie swoistej odmianki. Imiona kochanka w obu pieśniach są wspólne, lecz nazwisko występuje tylko w pieśni,

<sup>1)</sup> O. Kolberg: Pieśni ludu polskiego str. 83.

zanotowanej przez Maruszewskiego. Brzmi ono: Jan Pawłowski. Imię to i nazwisko mogłoby znowu nasunąć pewną łączność tej pieśni z dyngusowymi pieśniami, w których zachowały się reminiscencje historyczne o walkach konfederatów barskich. W pieśniach tych, śpiewanych w pow. rawskim podczas chodzenia z żywym kurkiem po dyngusie, Puławski przemianowany został właśnie na Pawłowskiego („Drzewicowe nogi — już nie będą wydeptywać Pawłowskiemu drogi“)<sup>1)</sup>. Diametralnie odmienna treść tych pieśni od intrygującej nas pieśni rzeczywistej wyklucza jednak łączność wspomnianych typów utworów, pomimo, że w obu bohaterem jest Jan Pawłowski. Na pozór, jak widać, piętrzą się coraz to większe trudności w wyświetleńiu pochodzenia motywów i szczegółów tej dziwnej, tak niepodobnej do innych, pieśni rzeczywistej. Gdyby po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach etnograf starał się rozwikłać ten poplątany węzeł, stanąłby niezawodnie wobec takich samych trudności, jakie towarzyszą zgłębianiu źródeł powstawania wielu dawnych legend ludowych. Tymczasem te właśnie intrygujące, znane motywy obok zasadniczo odmiennego i nowego charakteru wspomnianej pieśni, które skłoniły mnie do bliższego zainteresowania się nią, stały się przyczyną niejako sfotografowania jednego z przykładów mechaniki powstawania pieśni i legendy ludowej.

Dowiedziałem się, że pieśń tę śpiewają „na muzykach“, że jest to najaktualniejsza pieśń w okolicach Rzeczyca, sensacyjna i romantyczna zarazem, a treść jej jest oparta na rzeczywistym zdarzeniu we wsi przed niespełna dwoma laty. Ponieważ od swych uczniów w Państw. Seminarjum Naucz. w Tomaszowie Mazow. otrzymywałem o tem zdarzeniu wiadomości, zakrawające na wytwór bujnej wyobraźni, przy nadarzającej się okazji wyjechałem do Rzeczyca i tam na podstawie relacji ludowej zanotowałem w miarę możliwości wszystko, co wiąże się z treścią i duchem pieśni.

Rzecz miała się następująco: Był w Rzeczyca parobek, Jan Pawłowski. Powiadają: djabli go piastowali. Zachciało mu się starszej od siebie i bogatszej dziewczyny z sąsiedztwa. Zapamiętał się z miłości. Kradł ojcu ćwiercie, sprzedawał dobytek,

<sup>1)</sup> Por. Jana St. Bystronia: „Historja w pieśni ludu polskiego“ (Drewicz i konfederaci — 1769—1772), oraz Ta d. Seweryna: „Z żywym kurkiem po dyngusie“ — Prace Kom. Et. Pol. Ak. Um. Nr. 6, str. 33.



aby coraz to nowe prezenty znosić swej Hanusi. Ojciec dziewczyny rad mu był i tytułował go „zięciu“. Kiedy jednak Junek sprzedał nawet konie ojcowskie i zmarnotrawił morgi rodziców, „teść“ zmienił swoje sympatje. Tymczasem Junka zabrano do wojska. Odetchnęła cała wieś. Ojciec Hanki na gwałt chciał wydać córkę za bogatszego, aby się uwolnić od tego awanturnika i złodzieja, Junka. Znalazł się kawaler, Błażej Chaber, i został przyjęty. Gdy donieśli o tem Junkowi jego koledzy, zdezerterował z wojska w lipcu 1924 r. Przyszedł piechotą do Rzeczcicy, w pierwszym spotkaniu postrzelił swego rywala, potem zaszedł do swej kochanki. Była druga godzina w nocy. Po krótkiej rozmowie w silnem podnieceniu, poprosił ją o wodę dla ochłody. W chwili, gdy dziewczyna podawała mu garnuszek, podniósł rewolwer, strzelił i zabił ją. Potem uciekł w las. Opowiadali, że w dzień przed pogrzebem groźbą użycia rewolweru, zmusił grabarza do wykopania mu jamy w bocznej ścianie grobu, przeznaczonego na trumnę dla zabitej kochanki. W tej to jamie miał siedzieć Junek i podczas pogrzebu patrzeć małym otworem na trumnę Hanki, bo grabarz z obawy zemsty ze strony mordercy, nie zdradził go. Po pogrzebie, gdy wszyscy odeszli z cmentarza, wyszedł Junek ze swego grobu i błąkał się po lesie, aż wpadł w ręce policji. Zakuto go w kajdany i oddano władzom. W Lublinie zasądzono go na 12 lat ciężkiego więzienia. Karę odsiadywał w Przemyślu. Stamtąd uciekł wraz z pewnym uczniem, którego zamknięto do więzienia za kradzież chleba. Piechotą przybyli obaj do Rzeczcicy, bo Junek chciał być bliżej swoich i zobaczyć, jak wygląda grób zabitej kochanki. Wkrótce strach padł na całą okolicę. Obaj uciekinierzy z więzienia w biały dzień za Inowłodzem koło Gielzowa obrabowali siedem furmanek żydowskich, jadących na targ do Opoczna. Powtórzyły się śmiałe napady. Jednocześnie głośno było o tem, że Junek śpiewa „na graniach“. Albo sam aranżował zabawy, albo wraz ze swym towarzyszem zjawiał się tam, gdzie muzyka grała, ludzie pili i tańczyli, witał się ze znajomymi, płacił suto muzykantom, fundował komu padło i brał dziewczęta w taniec. Nie krył się z rewolwerem i funtami naboju. Dziewczęta nie wymawiały się od tańczenia z groźnym zbójem. On zaś w czasie „obera“ stawał przed muzyką i rwanemi przyśpiewkami zawodził po chłopsku, treścią swych śpiewek budząc sensacyjne zaciekawienie. Śpiewał

bowiem o swojej miłości, o Hanusi, o morderstwie, o ucieczce z więzienia i o marnej śmierci, która go czeka. Byli tacy (z pośród tych, którym „fundował“), którzy powiadali: „Zabił, to zabił, ale on nie winowaty“.

Aż wreszcie przyszedł kres. Gdy między Glinnikiem, a Królową Wolą, w miejscowości Konewka, niedaleko Spały, napadli na kupców, z których dwóch zabili, Prezydent Rzpltej Stanisław Wojciechowski, polecił urządzić obławę na bandytów. Zmobilizowano wielkie siły policji z Warszawy, Łodzi i sąsiednich miast, Opoczna i Tomaszowa Mazowieckiego. Po długich poszukiwaniach odkryto bandytów, obleżono ich w stodole włościanina Kołodziejczyka w Rzeczy. Policja rozsypana w tyraljerze ostrzeliwała przestępców, oni zaś odstrzeliwali się z karabinów lub rewolwerów. Pawłowski po każdym oddanym strzale śpiewał, jakby był na „muzyce“. Trwało to przez całą noc. O świcie, gdy już bandytom zaczęły się wyczerpywać naboje, zapowiedzieli, że spalą się żywcem, a nie oddadzą się w ręce policji.. Wśród głośnego, szubienicznego śpiewu podpalili słomę w stodole. Właściciel stodoły Kołodziejczyk, pomimo strażów, jakie padały ze strony bandytów, wbiegł do stodoły i ugasił pożar. Przestępcy nie ponowili swej próby, gdyż brakło im zapalek. Wtedy Pawłowski zrezygnował z obrony, wyszedł ze stodoły. Okuto go w kajdany. W drodze do posterunku policji, rzucił się do ucieczki. Trafiony kilkoma kulami. padł trupem. Towarzysz jego, Surowy, nad ranem również zapowiedział poddanie się, ale zastrzegł sobie czas i spokój do napisania generalnej spowiedzi. Przyniesiono mu stół, krzesło, papier, atrament i pióro. On wyszedł ze stodoły, usiadł przy stole, rewolwer położył przed sobą i zaczął pisać. Dokoła stał mur policji z karabinami w rękach. Chciano go wziąć żywcem przy pomocy różnych podstępów, ale bezskutecznie. Kiedy skończył pisanie, chwycił rewolwer i po krótkim wahaniu się strzelił sobie w serce\*).

Ostatnie chwile bandyty, zresztą nie bez ekscentrycznego i romantycznego pierwiastka, komentowane były przez lud w różnych odmiankach. W opowieściach nadawano mu rysy bohaterstwa, albo też łączono całą pisaną spowiedź i samobójstwo Surowego z osobą Pawłowskiego. Te właśnie fakty stały się przyczyną utwierdzenia się tego zbója i jego pieśni w tradycji ludowej.

Pieśni, śpiewane przez Pawłowskiego, „na muzykach“ były następujące:

1. Zabije cie, kolego, kulo ołowiano,  
Za moją dziewczynę, za moją kochano.
2. Oj, nie boje się tego, że tak marnie zginie  
Kiedy moją Anusię zakopali w ziemię.
3. Oj, prosiła mnie Anusia ostatniej godziny:  
Chodź Junecku do kościoła, ślub sobie weźmimy.
4. Prosiła mnie Anusia świętymy słowami:  
Daruj ty mnie życie, Jasieńku kochany.
5. Oj, wyleciały okna, oj wyleciały ściany,  
Zapłakały ocka dziewczyny kochany.
6. Oj, w poniedziałek rano wody zawołano  
A jak una wynieśła, to jej dzieńkowano.
7. Śli Jaśkowo w pole, śli po kónicyne,  
Znaleźli na ugorze zabito dziewczynę.
8. Oj, tyś moja Anusia, tyś moja kochana  
Od twego tatusia ze świata zabrana.
9. Oj pocóżeś ty, Andziu, tako ślepo była,  
Cożeś mie, bandycie, wodę wynosiła?
10. Jageś mie wynieśła, zaraz cie porwali,  
Wynieśli na ugor, wodą polewali.
11. Posedem do dumu i rodzicom mówił,  
Ze jo dzisiaj w nocy Lekutosko zabił.
12. A cóżeś ty, Jasiu, poganinie, zrobił,  
Coś ty sumsiadowi jedynacke zabił?
13. Oj tatulu, tatulu, co wy mie winicie,  
Ze wy w swoim sercu kochania nie wicie.
14. Wszystkie kwiotki ładne, ładno i mazurka,  
Zginie Lekutoski, jak zginęła córka.
15. Ojcoski majuntek sprsedełym lo niego,  
Popominta jesse Junka Pawłowskiego.

A po każdym przyśpiewie szedł w taniec wokoło. Nie było to wesołe śpiewanie Franka Mołojca z Albertowa, co to na wiejskich „graniach“ zmyślał na poczekaniu dowcipne piosenki o dziewczuchach, które go nie chciały. Gdy muzyka różnęła od ucha oberkowe melodje, Pawłowski śpiewał z zawadjacką miną smutne pieśni. Słuchali ludzie tej publicznej spowiedzi, wiązanej w szczere, nie uczone, improwizowane rymy, szeptali na uboczu, rozgrzeszając z win śpiewającego. A on tańcząc do upadłego, zawodził dalej przed muzyką:

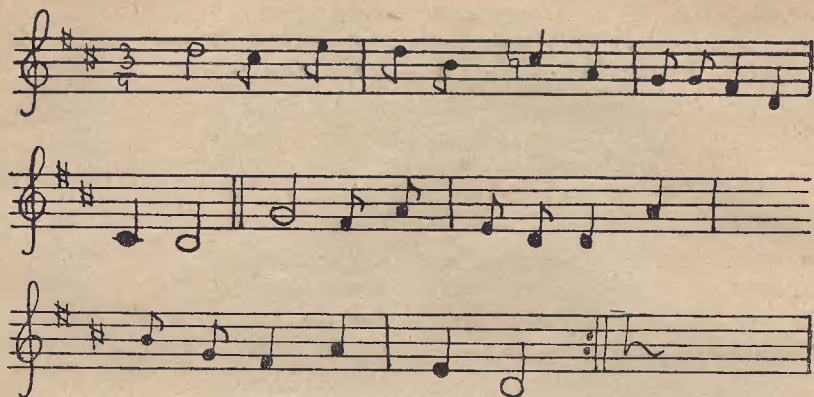


## II.

1. Docekołym biędzy, docekołym wojny,  
Zeby mie zabili, byłbym juz spokojny.
2. Miołem juz wejść do dum, co mo okienice,  
Teraz mi sykujo w Łodzi kamienice.
3. Oj siedze w winziniu i płace i płace,  
Ze mojej dziewczyny nigdy nie obace.
4. Oj wyleciały okna, wyleciały ściany,  
Zapłakały ocka dziewczyny kochany.
5. Oj, ocka moje, ocka, cego wy płaciecie,  
Kiedy moja kochanecka juz na tamtym świecie.
6. Ty moja Anusia juz królujes w niebie,  
Zeby mie zabili, posedbym do ciebie.
7. Zeby mie zabili, w ziemię zakopali,  
Bylibyśmy razem, w niebie królowali.
8. Oj, marny ze mnie chłopok, marne moje zycie,  
Kryje sie prsed wami, jak zajuncek w zycie.
9. Oj, matko moja, matko, dosieś napłakała,  
Takiześ sie pociechy ze mnie docekała.
10. Nie smuć sie, matulu, ze tak marnie zgine,  
Kiedym tak zasłużył za mojo dziewczynę.
11. Płakaliście matko, kiedy jo spiéwołym,  
Jak w przemyskim winziniu zwiunzany siedziołym.

## III.

1. Oj, matko moja, matko, jakżeś mie wychowała,  
Jakiześ sie pociechy ze mnie docekała.
2. Oj, jak mie okujum w zelazne kajdany,  
Oj, moja matulu, zalejes sie łzami.
3. Oj, z zolu zemdleje, łzami sie zaleje,,  
Ze jój syn kochany w kajdany zwiunzany.
4. Oj, ojciec mie wychował, matka wykarmiła,  
Rodzina Lekutoskich na zawse zgubiła.
5. Nie boje sie tego, ze tak marnie zgine,  
Kiedy moją Anusie zakopali w ziemię.
6. Chłopoku rekrucie, marne twoje zycie,  
Muis sie ukrywać, jak zajuncek w zycie.
7. Oj, juz mie polikiery pod Łęgiem łapali  
I na mnie, Pawłoskiego, kajdany trzymali.
8. Zabiją mie, potyry, oj, kulą ognistą,  
Za moją Anusie, za moją najmiłszą.
9. Nie smuć sie, matusiu, ze tak marnie zgine  
Wole w swojej wiosce, jak w obcej kraimie.



1. Oj, matko moja, matko, jakżeś mie chowała,  
Jakieżś sie pociechy ze mnie docekała<sup>1)</sup>.
2. Oj, matko moja, matko, nie bedzies wiedziała,  
Oj, dzie sie moja krewka bedzie rozlewała<sup>1)</sup>.
3. Oj, nie smuć sie, matulu, ze tak marnie zgine,  
Kiedym tak zasłużył za moją dziewczynę<sup>1)</sup>.
4. Idź głosie po rosie, ku zielunym łunkum,  
Odezwił sie, Anusiu, niech jo sie nie błunkum<sup>1)</sup>.
5. Oj, mój Boze kochany, marne moje zycie,  
Zabijum mie, zabijum, jak zajuncka w zycie.
6. Oj, chłopiec ci jo, chłopiec, oj z polskiej krainy,  
Nie zginyłem za nie, tylko za dziewczynę.
7. Oj, zabięły cie, Andziu, ładnyś pogrzeb miała,  
Chłopcy ciebie nieśli, muzyka ci grała.
8. Oj, jak ciebie chowali, jo w grobie siedziołym,  
Jo ciebie, Anusia, pod ziemią płakołym.
9. Oj, jo ciebie płakołym, matula płakała,  
Płakali sumsiedzi, muzyka ci grała.
10. Oj, moją kochanecke na ugorze bito,  
W buzie piosku nasypali, nosikiem przybito.

<sup>1)</sup> Zwrotki 1, 2, 3, 4 znane są w różnych odmianach z drukowanych materiałów etnogr. do ludowej pieśni. Strofa pierwsza należy do grupy pieśni żołnierskich. Wszystkie powyższe zwrotki odnaleźć można u samego O. Kolberga np. pierwszą w „Kieleckiem“ I 330 i „Mazowszu“ IV 372 (od Wyszogrodu, drugą w „Mazowszu“ II 272 (od Rawy, Tomaszowa), trzecią w „Mazowszu“ II 530 (od Bolimowa), czwartą w „Mazowszu“ IV 246.

11. Oj, ocka moje, ocka, cego wy płaciecie,  
Kiedy moja kochanecka już na tamtym świecie<sup>1)</sup>.
12. Oj, wsiunde na kunika, który letko niesie,  
Posukom dziewczyny w kalinowym lesie.
13. Oj, Boże mój, Boże mój, o co jo cie prose,  
Oj, wróćże mi dziewczynę, co ją w sercu nose.
14. Oj, kwitnie róża, kwitnie, kwitnie karbowaná,  
Juz moja Anusia w grobie pochowana.
15. Oj, wcora ci mi grały w kościele organy,  
A dzisiok mi włożyli na ręce kajdany.
16. Oj, zegnum sie jo z tobum opłakany świecie,  
Zabiełeś mie ty, zabił w mojim młodym kwiecie.
17. Oj, siedze we winzinu, siedze za krotamy,  
Opłakuje życie dziewczyny kochany.
18. Oj, uciekłym z winzinio, ide ku ulicy,  
Pytum sie o droge prosto do Rzeczycy.
19. Oj, cy we dnie, cy w nocy niemiło mi droga,  
Płace i narzykum i wzdychum do Boga<sup>2)</sup>.
20. Oj, moja Anusia śpi w dole, śpi w dole,  
Jo do niej, mój Boże, da-dana bez pole.
21. Oj, równo dróżka, równo, mógłby jakko toczyć,  
Dej mi, Panie Boże, dziewczynę oboczyć.
22. Oj, równo dróżka, równo, kiejby malowano,  
Do ciebie dziewczyno, do ciebie kochano.
23. Oj, fijołki, fijołki, fijołki pachnunce,  
Tyś moja Anusia, serce kochajunce.
24. Oj, dziewczyno, dziewczyno, tyś moja jedyno,  
Nie bedzies ty miała ze mnie pociesynio.
25. Oj, płacą ocka, płacą, płacą i powieki,  
Bo już pożegnały, dziewczynę na wieki.
26. Oj, ocka moje, ocka, cego wy płaciecie,  
Kiedy moja Anusia nie żyje na świecie.
27. Oj, smutne serce moje, smutne, ale dumne,  
O tobie, Anusia, nigdy nie zapomne.

Tak żalił się Jan Pawłowski „na graniach“ wiejskich w Mysiakowcu, Rzeczycy, Stefanowie, Studziannie, Wólce Kuligowskiej, Kozłowcu, Ponikłej i innych, gdzie zrabowane z kamratem pieniądze przepuszczał na zabawę i pijatyki. Pieśni, improwizowane przez niego podczas tańca, wsiąkały w otoczenie i dzięki

<sup>1)</sup> Por. O. Kolberg: Poznańskie V, 229.

<sup>2)</sup> Por. O. Kolberg: Poznańskie IV, 230 (Od Żnina, Rogowa).



nim „seł chył po dziedzinie“ o śpiewającym zbój. Kto co zapamiętał, śpiewał potem na innych graniach. Toż samo śpiewały dziewczęta przy kądzieli, a wreszcie młodzież przy paseniu krów. Ledwie minął rok od śmierci sentymentalnie rozśpiewanego zbój, już ludowa pieśń o nim, rozrastając się coraz bujniej, otoczyła jego postać legendą. Nie ulega wątpliwości, że powyżej przytoczone pieśni są niekompletną treścią tej legendy. Pierwszą wiązanek pieśni Junka Pawłowskiego, otrzymałem od Józefa Maruszczyńskiego z Poświętnego w pow. opoczyńskim w 1½ roku po śmierci przestępcy t. j. w r. 1926, a nieco później czwartą. Drugą wiązanek podyktował mi Józef Warsicki z Jasienia w pow. rawskim, resztę zebrałem sam na miejscu w Rzeczychy. Stwierdziłem, że towarzysz Pawłowskiego, Surowy, jako inteligentniejszy od swego kamrata bezwarunkowo nie był autorem pieśni, śpiewanych na muzykach, bo podczas zabaw nic go nie obchodziła tragedia Junka.

W przytoczonych powyżej pieśniach znajduje się wprawdzie wiele zwrotek znanych i zapisanych w naszych materiałach etnograficznych, mimo to nie można uważać całości za konglomerat różnych motywów pieśni, nie można zaliczyć jej do kategorii, którą Niemcy nazwali „Kontamination der zersungenen Lieder“<sup>1)</sup>; gdyż znane nam urywki są w tych pieśniach mało znaczącą domieszką, drugorzędną ornamentacją lub tworzywem pomocniczym do wyrażenia znanego nam tematu.

Melodia tych pieśni jest małą odmianką jednej z najpopularniejszych melodyj pieśni weselnych w pow. rawskim, brzezińskim, piotrkowskim i opoczyńskim. Charakter pieśni jest wybitnie ludowy (przedstawianie faktów nie w ich naturalnej i chronologicznej kolejności, oraz fragmentaryczność<sup>2)</sup>), a pod względem typologicznym pieśni te są utworem, w którym pierwiastek liryczny, ściśle osobistej natury, (biadanie nad swoim losem) przeważa tak nad stroną opisową, że cecha ta wybitnie różni je od innych, dawnych, znanych pieśni. Materiały powyższe są przykładem mechaniki powstawania legend i pieśni ludowych, materiałem do wykazania, wedle jakich praw i z jakiego two-

<sup>1)</sup> Adolf Thimme: Das Märchen s. 85 — Leipzig 1909 (Handbücher zur Volkskunde B. II).

<sup>2)</sup> Dr. Jan St. Bystron: Artyzm pieśni ludowej — Poznań—Warszawa 1921, str. 79.

rzywa kształtować się mogły różne, szeroko rozprzestrzenione wątki pieśni, podań i baśni, które przetrwały do naszych czasów w formie fragmentarycznej i zniekształconej czasem i wędrownkami. Nie bez korzyści naukowej byłoby zbadanie po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach postaci powyższych pieśni i porównanie ich z najdawniejszą, przedstawioną tutaj formą z okresu ich narodzin.

Co do długotrwałości bogatej dziś tradycji lokalnej „o śpiewającym zbójcu“ nie mamy złudzeń. Erazm Majewski<sup>1)</sup> wielką trwałość tradycji ludowej łączy tylko z wierzeniami, mitami i baśniami. „Są to niby zamczyska, wciąż odnawiane: zmieniają się w nich cegły, a nawet przekształcają zarysy, istota ich jednak zniknąć nie może.“.

Jest też druga kategoria tradycji. Do niej należą podania i opowieści ogólne i lokalne, związane z jakimś zdarzeniem, które raz się spełniło. Tych żywot jest, w samej rzeczy, znacznie krótszy, ich nic nie odżywia i restauruje, istnieją one tak, jak ruiny zamków raz na zawsze opuszczonych. Rozsypują się pod wpływem czynników przyrody, dopóki ślad ich nie zniknie zupełnie“.

Pieśni „śpiewającego zbójca“ z istoty swej i geograficznego rozprzestrzenienia mają dziś charakter wybitnie lokalny.

#### PRZYPISY.

\*) Materiały biograficzne, zanotowane przezemnie wedle relacji ustnej, uzupełnia ustęp w „Pamiętnikach“ Wład. Nowaka, emer. kom. polic. państw. woj. warsz. 1927 Serja I, „Oblężenie niebezpiecznych bandytów, którzy zamordowali przejezdnych kupców pod Spałą“, str. 36—41. Opiewa on: „W r. 1924, na szosie w pobliżu wsi Konewka, pow. rawskiego, o kilometr od Spały, nieznanymi sprawcy, wśród dnia napadli na 2-ch przejezdnych kupców. Po zatrzymaniu koni, z bronią w rękę przystąpili do rabunku. Jeden z napadniętych, Szwarcenkopf, usiłował przeciwstawić się bandytom. Wobec oporu bandyci dali do Szwarcenkopfa i jego współnika kilka strzałów, kładąc ich trupem na miejscu. Zrabowawszy następnie pieniądze, weksle i dowody osobiste, zbiegli w niewiadomym kierunku.“

Po otrzymaniu zawiadomienia o morderstwie wyjechałem na miejsce w towarzystwie przedstawicieli: Ministerstwa Spraw Wewn., Władz Sądo-

---

<sup>1)</sup> E. Majewski: Mogiła królewska pod Seddinem (Przyczynek do pytania: jak długo przetrwać może podanie ludowe). *Wiśła* XVII, 1903, str. 466.

wych, Komendy Główn. Pol. Państw. i Województwa Warsz., ponieważ przestępstwo dokonane było w pobliżu rezydencji Pana Prezydenta Rzpltej.

Wydane mi było polecenie, by za wszelką cenę ująć bandytów. Droga wywiadów prowadzonych pod moim osobistym kierunkiem przez moich podwładnych i przydzielonych mi funkcjonariuszów policji łódzkiej, ustaliłem, że bandytów tych ukrywa niejaki Maciej Socha we wsi Rzeczyca, pow. rawskiego. Po pięciu dniach bezustannej pracy, w której najbardziej był mi pomocnym Stan. Bobowski, były lotnik francuski, inteligentny, sprytny i odważny wywiadowca, zmobilizowałem nieliczny oddział policji i około godziny 9 wieczorem, wraz z przybyłym mi do pomocy, chwilowo pełniącym obowiązki komendanta pow. rawskiego, komisarzem Płasińskim, wyruszyliśmy na miejsce, gdzie mieli się ukrywać bandyci.

Nietrudno wyobrazić sobie nasze rozczerowanie, kiedy w osadzie Sochy bandytów już nie było. Gospodarz Socha i jego żona zaprzeczali stanowczo, aby kiedykolwiek mieli przetrzymywać u siebie przestępców. Inaczej jednak było w rzeczywistości. 9 letni synek Sochów, po krótkich indagacjach oświadczył mi, że w ciągu kilku dni nocowało u nich w domu, 2-ech nieznanym mu mężczyznom, którzy przenieśli się do sąsiada Kołodziejczyka i będą nocować u niego w chałupie. Ruszono tam. W izbie bandytów nie było, lecz usłyszeliśmy podejrzone szmery w stodołę i domyśliliśmy się, że tam właśnie nocują. Natychmiast tyraljerą rozsypano policjantów, tak, że o ewentualnej ucieczce bandytów nie mogło być mowy. Sprzyjała noc księżycowa.

Na mój rozkaz „wychodzić ze stodoły“ — bandyci odpowiedzieli ogniem. Z naszej strony padło kilka salw karabinowych w stodołę. Bandyci nie przerywali ognia. Uradziliśmy wezwać większe siły policji, a przedewszystkiem sprowadzić amunicję, której było stanowczo za mało. Miejscowy starosta, który był z nami, na ochotnika wyruszył do Spały i około pierwszej w nocy przywiózł ze sobą 300 ładunków i karabin maszynowy. W tym czasie nie odpowiadaliśmy na strzały bandytów. Dopiero kiedy przyszły posiłki i amunicja, otworzono ogień, uprzednio wzywając bandytów do poddania się. Wezwania te bezskutecznie powtarzano, ilekroć następowała jakaś przerwa w strzelaniu — bandyci odpowiadali na to śpiewem i wymysłami. Wkońcu chcąc się ratować ucieczką, podpalili oni słomę w stodołę. Był to moment chwilowej ich rezygnacji.

Gospodarz Kołodziejczyk natychmiast wbiegł do stodoły i przy pomocy szpadla zdołał ugasić ogień. Bandyci rozkazali mu otworzyć tylne wrota stodoły. Kołodziejczyk uchylił połowę wrót. W momencie jednak podbiegł wywiadowca Bobowski i olbrzymim kamieniem wrota te zabezpieczył. Kiedy Kołodziejczyk gasił ogień, bandyci dali kilka strzałów; twierdził on później, że strzelali oni do niego, lecz go nie trafili.

Około 2 w nocy, po ostrzelaniu bandytów z kulomiotu, oblężeni zaczęli prosić o wszczęcie pertraktacji. Jeden z nich, Pawłowski, groza tamtejszej okolicy, oświadczył, że się poddaje i że wyjdzie na podwórze bez broni. Wkrótce też ukazał się we wrotach stodoły z rękoma do góry i na rozkaz położył się na ziemi na wznak. Tak leżąc odpowiadał na pytania. Dowiedzieliśmy się, że jego towarzysz, nazwiskiem Surowy, posiada karabin z kil-



koma ładunkami, dwa rewolwery i nie więcej jak 20 nabojów. Pawłowskiego zrewidowano, zakuto w kajdany i odstawiono pod eskortą na posterunek policyjny do Rzeczycey. W jakiś czas powrócił jeden z eskortujących z meldunkiem, że bandyta w drodze rzucił się do ucieczki, nie zatrzymał się, mimo nawoływań, wskutek czego kilkoma kulami, poślanemi w pościgu, został zabity.

Tymczasem drugi bandyta nie chciał się poddać. Nad ranem po kilku godzinach pertraktacji, przerywanych strzałami, wystąpił on do policji z niezwykłą propozycją. Żądała mianowicie, aby mu dano papieru i ołówek, bo chce opisać swój życiorys i wytłumaczyć, co go pchnęło na drogę występku. Zgodził się pisać na podwórzu, ale stawiał warunek, że wyjdzie z rewolwerem, sam nie będzie strzelał, jeżeli ze strony policji nie padną strzały.

Po dłuższej naradzie z komisarzem Płasińskim, zgodziliśmy się na propozycję bandyty. Było już widno na dworzu. Ustawiono na podwórzu stolik i krzeselko. Bandyta pełen rezygnacji, z rewolwerem w ręku wyszedł ze stodoły. Obejrzał się wokoło po tyraljerze policyjnej i z tragicznym uśmiechem zawołał: „Ech, iluż was przyszło po mnie jednego“! — potem zasiadł przy stoliku, położył rewolwer obok siebie i zaczął pisać. Gdy skończył pierwszy arkusz, zwrócił się do policji, aby ktoś odebrał napisane i przejrzał, czy dość szczegółowo pisze i może będą jakie pytania. Odrzucił zapisany arkusz i rozpoczął pisać na drugim. Położył podpis na siódmej z kolei stronicy i oświadczył „skończyłem“, biorąc jednocześnie do ręki rewolwer.

W odpowiedzi na to rozległa się komenda „gotuj broń“, po której zwróciłem się do bandyty z wezwaniem podniesienia rąk do góry, oznajmiając mu, że jest aresztowany. Bandyta zerwał się z krzesła, oparł się lewą ręką o stół. Była to pozycja zwierza, gotującego się do skoku. Dziwym wzrokiem powiódł wokoło i nagle twarz mu się zmieniła, ramionami zatařgało szlochanie. Chciał coś powiedzieć, lecz tylko ręką oderwał się od stołu, machnął nią beznadziejnie w powietrzu i przyłożywszy rewolwer do piersi, strzelił w serce. Padł trupem. Stwierdzono, że była to ostatnia kula w rewolwerze. Ustalono, że nazywał się Tadeusz Surowy, lat 22, był uciekinierem z więzienia w Przemyśle.

W ostatniem swoim piśmie Surowy dokładnie podał, co następuje:

„Ja Tadeusz Surowy, syn Maksymiljana i Kunegundy z Ujmów, urodzony w Jarosławiu w r. 1902, dnia 7. kwietnia, religji grecko-katol., przynależny do Jarosławia, pow. jarosławskiego. Do szkół uczęszczałem w Jarosławiu, a ukończyłem szkoły w Przemyśle, t. j. ukończyłem 7 klas ludowych. Szkoły ukończyłem w 1915 roku, w czasie tym, gdy Przemyśl poddał się Rosjanom. Ojca mego. wówczas wzięli na Kaukaz do niewoli. Pozostaliśmy wówczas bez opieki ojcowskiej. Z chwilą wyjazdu ojcowskiego z Przemyśla, pozostawił ojciec fundusz na to jedynie, abyśmy mogli ukończyć szkoły. Ciężka sprawa była z matką, a to, że ona będąc nieczytelną t. j. analfabatką, nie zezwoliła, jak również nie uszanowała woli ojca, pieniądze przehułała wraz z kochankiem. Całemi tygodniami nie było jej w domu, więc my głodni musieliśmy iść do familji, aby się pokarmić, lecz i to długo nie trwało,

matka zabroniła nam uczęszczać za pokarmem do rodziny, jak również do znajomych, to jedynie, że znaliśmy wolę rodziców, więc stosować do tego musieliśmy się. Mając lat 15 musiałem ciężko pracować na chleb, lecz i jego nie miałem, gdyż matka pieniądze brała i zawsze przepiła. Więc zapoznałem się z chłopakami niższej kategorii, nauczyli mnie oni kłamać, jak również kraść. Więc głodny i goły wyjeżdżałem do Czech do Berna — tam dopiero pierwszy raz na siebie zarobiłem, choć przykrę mi było, lecz musiałem. Kradzieży w swem życiu miałem może 20, określić bliżej nie mogę. Lecz za czasów polskich miałem tylko sześć kradzieży kasowych. W międzyczasie, będąc chwilowo w Przemyślu, w więzieniu śledczem wojskowem Dow. Okr. Korp. Nr. 10, zapoznałem się z Janem Pawłowskim, więc na jego prośbę, jak również na prośbę swoich współtowarzyszy niedoli, postanowiłem zbiec i wyprowadzić ich na wolność. Jak postanowiłem, tak się też i stało. W więzieniu pozostawałem za to, iż w roku 1921 zbiegłszy z wojskowego zakładu karnego w Stanisławowie, przebywałem w Przemyślu, tam skradł niejaki Michał Moskal chłopu z wozu koc i kozuch chłopski, ogólnej wartości 10 dolarów, więc za to, że ja byłem obecny przy tem, a nie wzbronilem, ani też nie przeszkodziłem jemu w kradzieży, pozostałem ja jego współnikiem. Wynik rozprawy był taki, że zostałem skazany na 5 lat ciężkiego więzienia. Przy rozprawie powiedziano mi, iż przy zastosowaniu się do poprzedniego wyroku, na jaki byłem skazany w roku 1925 za kradzież na 3 lata więzienia, wyrok terazniejszy t. j. 5 lat, powiedział mi pan pułkownik Sowilski, przewodniczący mej rozprawy, iż ten wyrok jest łaskawy. Nie było widać w nim nietylko łaski, lecz i prawa kodeksu karnego nie było. W życiu jestem drugi raz karany; raz 3, raz 5 latami; ciężko mi było, więc uciekałem.

Gdy zbiegłem z Przemyśla, udałem się wraz z Pawłowskim Janem do wsi Rzeczycy i stąd wychodziliśmy rabować pieniądze na życie, pieniądze braliśmy tylko żydom. Pierwszy napad nasz był na żydów koło Inowłodza, drugi za Pilicą, również koło Inowłodza, trzeci był w lesie na szosie koło wsi Konewka, tam zastrzeliliśmy żydów, lecz strzelałem dlatego, że stać nie chcieli. Stamtąd wróciłem wraz z Pawłowskim do Rzeczycy i tu zostaliśmy osaczeni przez policję. Po kilkakrotnem wezwaniu nas przez policję, abyśmy się poddali, Pawłowski zdecydował się na poddanie, lecz ja postanowiłem sobie życie odebrać, więc to wykonam. Pawłowski brał udział w każdym napadzie. Kreślę się Surow.“.

W podpisie zabrakło ostatniej litery. Napięte nerwy nie wytrzymały!

## POSZUKIWANIA.

### **Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego.**

Na I. Kongresie Filologów Słowiańskich w Pradze w październiku 1929 r. zostało zorganizowane wydawnictwo „Słownika wierzeń i zwyczajów słowiańskich“ z inicjatywy Prof. Dra E. Schneeweisa. Jako współpracownicy zostali uproszeni: St. Romański (Bułgarja), K. Chotek (Czechosłowacja), W. Čajkanović (Jugosławja), E. Schneeweis (Łużyce), A. Fischer (Polska), D. Zelenin (Słowianie wschodni). We wszystkich krajach słowiańskich powstają lokalne komitety redakcyjne, mające w ciągu najbliższego roku przygotować materiały przedewszystkiem do pierwszego tomu, który będzie zawierać słowiańskie zwyczaje i wierzenia, związane z roślinami. Praca ta rozpoczęła się także w Polsce i nie trzeba chyba dowodzić jej wielkiego znaczenia. „Słownik wierzeń słowiańskich“ będzie wydany przez firmę Walter de Gruyter, której wydawnictwa zbiorowe mają już wyrobioną opinię, nie tylko w Niemczech, ale i w innych krajach. Musimy dołożyć więc wszelkich starań, aby dział polski w tym słowniku opracować jak najlepiej. Dlatego Komitet redakcyjny zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich badaczy na polu etnografii polskiej, aby pomogli w tych usiłowaniach przez zbieranie i nadsyłanie materiałów, dotyczących wierzeń i zwyczajów ludowych w związku z roślinami. Oczywiście idzie przedewszystkiem o materiały zebrane bezpośrednio w terenie, względnie o dotąd nieogłoszone rękopiśmienne zapiski ludoznawcze lub zapiski ukryte w dawnej prasie prowincjonalnej.

Prosimy o wiadomości, dotyczące następujących zagadnień:

1. Nazwy ludowe roślin i ewentualne ich ludowe uzasadnienie.

2. Praktyczne zastosowanie roślin w życiu codziennem ludu, a mianowicie jako: a) pożywienie, b) materiał budowlany, c) su-



rowiec do wyrobu odzieży i tkanin, *d*) środek farbiarski, *e*) środki lecznicze lub trucizny.

3. Zioła, mające moc czarodziejską, a więc np. wzbudzające miłość, obdarzające niezwykłą siłą, pozwalające wznosić się w powietrze lub stawać się niewidzialnym.

4. Rośliny, mające symboliczne znaczenie w obrzędach ludowych, np. przy weselu lub pogrzebie, przy chodzeniu z makiem i t. d.

5. Rośliny, jako motywy zdobnicze w sztuce ludowej, np. na domach, sprzętach domowych, garnkach, odzieży, haftach, wycinankach, pisankach i t. d.

6. Zabawki, wyrabiane z roślin, np. kogutki, piszczałki, batogi i czapki z sitowia, sikawki i pukawki z bzu, korale z jarzębiny, wiatraczki ze słomy i t. d.

7. Rośliny w opowieściach i pieśniach ludowych.

W celu ułatwienia poszukiwań podajemy spis roślin, szczególnie ciekawych dla polskiego ludoznawcy:

Agrest (*Ribes grossularia*).

Arbuz (*Cucurbita*).

Arcydzięgiel lekarski (*Archangelica officinalis*).

Astry

Babka lancetowata (*Plantago lanceolata*).

Babka kosmata (*Plantago media*).

Babka pospolita (*Plantago major*)

Bagno zwyczajne (*Ledum palustre*).

Barszcz pospolity (*Heracleum Sphondylium*).

Barwica (Marzana) wonna (*Asperula odorata*).

Barwinek pospolity (*Vinca minor*).

Bedłka muszarka (*Agaricus muscarius*).

Bedłka pieczarka (*Agaricus campestris*).

Bez czarny (*Sambucus nigra*).

Bez hebd (*Sambucus ebulus*).

Bez koralowy (*Sambucus racemosa*).

Biedrzeniec wielki (*Pimpinella magna*).

Bieluń dziędzierzawa (*Datura Stramonium*).

Bluszcz pospolity (*Hedera helix*).

Bluszcz ziemny (*Glechoma hederacea*).

Bób wyka (*Vicia Faba*).

Borówka (*Vaccinium myrtillus*).

Bratek (*Viola arvensis*).

Brzoza pospolita (*Betula*).

Buk (*Fagus*).

Bukwica lekarska (*Betonica off.*).

Burak (*Beta vulgaris*).  
 Bylica boże drzewko (*Artemisia abrotanum*).  
 Bylica piołun (*Artemisia Absinthium*).  
 Bylica pospolita (*Artemisia vulgaris*).  
 Chaber łąkowy (*Centaurea Jacea*).  
 Chaber zbożowy (Bławatek) (*Centaurea Cyanus*).  
 Chmiel pospolity (*Humulus lupulus*).  
 Chrzan (*Nasturtium armoracia*).  
 Cebula zwyczajna (*Allium cepa*).  
 Cis (*Taxus baccata*).  
 Cykorja zwyczajna (Podróznik) (*Cichorium intybus*).  
 Cyprys (*Cupressus sempervireus*).  
 Cytryna (*Citrus limonum*).  
 Czosnek właściwy (*Allium sativum*).  
 Czworolist pospol. (*Paris quadrifolia*).  
 Czyściec (*Stachys*).  
 Dąb (*Quercus*).  
 Dryjakiew podgryziona (*Scabiosa succisa*).  
 Drzewa.  
 Drzewa owocowe.  
 Dziewanna lekarska (*Verbascum thapsus*).  
 Dziewięciornik błotny (*Parnassia palustris*).  
 Dziewięciśl przyziemny (*Carlina acaulis*).  
 Dziewięciśl pospolity (*Carlina vulgaris*).  
 Dzięgiel zwyczajny (*Angelica silvestris*).  
 Dziurawiec pospolity (*Hypericum perforatum*).  
 Dzwonki polne (*Campanula*).  
 Endywja (*Cichorium endivia*).  
 Fasola (*Phaseolus*).  
 Figa (*Ficus carica*).  
 Firletka płomieńczyk (*Lychnis chalcedonica*).  
 Fiołek (*Viola*).  
 Fiołek trójbarwny (*Viola tricolor*).  
 Glistnik pospolity (Jaskółcze ziele) (*Chelidonium maius*).  
 Głóg pospolity (*Crataegus Oxyacantha*).  
 Goryczki (*Gentianeae*).  
 Goryczka trojeściowa (*Gentiana asclepiadea*).  
 Goździk (*Dianthus*).  
 Groch siewny (*Pisum sativum*).  
 Gruszka (*Pyrus*).  
 Grusza dzika (*Pyrus communis*).  
 Grzybień biały (Lilja wodna) (*Nymphaea alba*).  
 Grzyby (*Funginae*).  
 Herbata.  
 Hiacent (*Hyacinthus orientalis*).  
 Hortenzja ogrodowa (*Hydrangea*).  
 Hreczka (*Fagopyrum tataricum*).

Jabłoń (*Pyrus malus*).  
 Jagody.  
 Jałowiec pospolity (*Juniperus communis*).  
 Jałowiec sabina (*Juniperus sabina*).  
 Jarzębina pospolita (*Sorbus aucuparia*).  
 Jarzmianka większa (*Astrantia maior*).  
 Jarzyny.  
 Jaskier ostry (*Ranunculus acris*).  
 Jaśmin (*Jasminum officinalis*).  
 Jasnota biała (*Lamium album*).  
 Jęczmień (*Hordeum*).  
 Jemioła zwyczajna (*Viscum album*).  
 Jesion zwyczajny (*Fraxinus excelsior*).  
 Jodła pospolita (*Abies alba*).  
 Józefek lekarski (*Hyssopus off.*).  
 Kaczyniec (Knieć błotna) (*Caltha palustris*).  
 Kąkolnica zbożowa (*Agrostema githago*).  
 Kalina pospolita (*Viburnum opulus*).  
 Kalina hordowina (*Viburnum Lantana*).  
 Kapusta warzywna (*Brassica oleracea*).  
 Kawa (*Coffea arabica*).  
 Kmin (*Cuminum*).  
 Kminek pospolity (*Carum Carvi*).  
 Kokoryczka właściwa (*Polygonatum officinale*).  
 Koniczyna łąkowa (*Trifolium pratense*).  
 Koniczyna górska (*Trifolium montanum*).  
 Koniczyna polna (*Trifolium arvense*).  
 Konopie zwyczajne (*Cannabis sativa*).  
 Konwalia (*Convallaria maialis*).  
 Koper (*Foeniculum vulgare*).  
 Kopytnik pospolity (*Asarum europaeum*).  
 Krwawnik pospolity (*Achillea millefolium*).  
 Kuklik górski (*Geum montanum*).  
 Kuklik pospolity (*Geum urbanum*).  
 Kukurydza (*Zea mays*).  
 Kupalnik górski ob. Pomornik.  
 Kurzyśląd polny (*Anagallis arvensis*).  
 Lawenda prawdziwa (*Lavandula vera*).  
 Lebiódka pospolita (*Origanum vulgare*).  
 Len (*Linum usitatissimum*).  
 Leszczyna pospolita (*Corylus avellana*).  
 Lewkonja (*Matthiola*).  
 Lilja (*Lilium*).  
 Lipa (*Tilia*).  
 Lubczyk lekarski (*Levisticum off.*).  
 Lulek czarny (*Hyoscyamus niger*).  
 Łopian pospolity (*Lappa communis*).



Macierzanka zwyczajna (*Thymus serpyllum*).  
 Majeran ogrodowy (*Origanum majorana*).  
 Mak (*Papaver somniferum*).  
 Malina (*Rubus idaeus*).  
 Malina ostrężyna (*Rubus caesius*).  
 Malwa (*Malva*).  
 Marchew dzika (*Daucus carota*).  
 Mączyniec górski (*Chenopodium bonus Henricus*).  
 Mech  
 Mieczyk dachówkowaty (*Gladiolus imbricatus*).  
 Mięta pieprzna (*Mentha piperita*).  
 Mikołajek polny (*Eryngium campestre*).  
 Miodownik rojnikowaty (*Mellitus Melissophyllum*).  
 Mirt.  
 Morwa (*Morus*).  
 Modrzew zwyczajny (*Abies Larix*).  
 Nasięźrzał zwyczajny (*Ophioglossum vulgatum*).  
 Nogietek ogrodowy (*Calendula off.*).  
 Narcyz (*Narcissus*).  
 Niezapominajka błotna (*Myosotis palustris*).  
 Ogórek zwycz. ogrodowy (*Cucumis sativus*).  
 Olsza (*Alnus*).  
 Oman wielki (*Inula Helenium*).  
 Orlik pospolity (*Aquilegia vulgaris*).  
 Orzech muszkatowy (*Myristica fragrans*).  
 Ośmiąg mniejszy (*Cerinthē minor*).  
 Ostromlecze (*Euphorbia*).  
 Ostrożeń (*Cirsium eriophorum*).  
 Ostrożeń trójkoszyczkowy (*Cirsium rivulare*).  
 Ostróżka wyniosła (*Delphinium elatum*).  
 Ostróżka polna (*Delphinium consolida*).  
 Owies (*Avena*).  
 Ożyna (*Rubus nemorosus*).  
 Paproć (*Aspidium*).  
 Paprotka pospolita (słodyczka) (*Polypodium vulgare*).  
 Paprocie (*Filices*).  
 Pieprz turecki (Papryka) (*Capsicum annuum*).  
 Perz (*Agropyrum repens*).  
 Pieprz (Piper).  
 Pieprznik jadalny (*Cantharellus cibarius*).  
 Pietruszka domowa (*Petroselinum sativum*).  
 Piwonja (*Paconia*).  
 Podagrycznik właściwy (Śnitka) (*Aegopodium Podagraria*).  
 Podbiał pospolity (*Tussilago farfara*).  
 Pokrzyk (wilcza jagoda) (*Atropa belladonna*).  
 Pokrzywa zwyczajna (*Urtica dioeca*).  
 Pokrzywa żegawka (*Urtica urens*).

Pomarańcza (*Citrus aurantium*).  
 Pomornik lekarski (Arnika) (*Arnica montana*).  
 Porzeczka właściwa (*Ribes rubrum*).  
 Powojnica alpejska (*Atragene alpina*).  
 Poziomka zwyczajna (*Fragaria*).  
 Prawoślaz lekarski (*Althaea officinalis*).  
 Proso (*Panicum maliaceum*).  
 Przelot pospolity (Wełnica) (*Anthyllis Vulneraria*).  
 Przestęp pospolity (*Bryonia alba*).  
 Przewiercień okrągłolisty (*Bupleurum rotundifolium*).  
 Przytulja bagnowa (*Galium uliginosum*).  
 Przytulja właściwa (*Galium verum*).  
 Przywrotnik pospolity (*Alchemilla vulgaris*).  
 Psianka kartofel (*Solanum tuberosum*).  
 Psianka słodkogorz (*Solanum dulcamara*).  
 Pszenica zwycz. (*Triticum vulgare*).  
 Purchawka olbrzymia (*Lycoperdon*).  
 Rezeda (*Reseda*).  
 Rogoża szeroko- i wąskolistna (*Typha latifolia et angustifolia*).  
 Rojownik lekarski (*Melissa officinalis*).  
 Rozchodnik płaskolistny (*Ledum maximum*).  
 Rozmaryn lekarski (*Rosmarinus off.*).  
 Rosiczka okrągłolistna (*Drosera rotundifolia*).  
 Róża (*Rosa*).  
 Rzepa (*Brassica Rapa*).  
 Rzepnik pospolity (*Agrimonia eupatoria*).  
 Rzodkiewka (*Raphanus sativus*).  
 Rzeżucha gorzka (*Cardamine amara*).  
 Rumianek lekarski (*Chamonilla*).  
 Ruta ogrodowa (*Ruta graveoleus*).  
 Ryż (*Oryza sativa*).  
 Sałata (*Lactuca sativa*).  
 Sasanka dzwonkowata (*Pulsatilla patens*).  
 Siano  
 Skrzypy (*Equisetaceae*).  
 Śliwa domowa (*Prunus domestica*).  
 Śnieć (*Secale cornutum*).  
 Śnieżyczka (*Galanthus nivalis*).  
 Sosna pospolita (*Pinus silvestris*).  
 Srebrnik kurze ziele (*Potentilla*).  
 Srebrnik pospol. (*Potentilla anserina*).  
 Storczyk plamisty (*Orchis maculata*).  
 Stokrótka pospolita (*Bellis perennis*).  
 Soczewica (*Lens esculenta*).  
 Świerk pospolity (*Picea excelsa*).  
 Świetnik pospolity (*Euphrasia*).  
 Szafran (*Crocus sativus*).

Szakłak pospolity (*Rhamnus cathartica*).  
 Szakłak kruszyna (*Rhamnus frangula*).  
 Szałwija lekarska (*Salvia officinalis*).  
 Szanta pospolita (*Marrubium vulgare*).  
 Szarota biała (*Guaphalium dioicum*).  
 Szarotka (*Leontopodium alpinum*).  
 Szczaw tarczowaty (*Rumex scutatus*).  
 Szczeń leśna (*Dipsaeus silvestris*).  
 Szelażnik większy i mniejszy (*Rhimanthus Crista galli*).  
 Tamaryszek (Września porzenna) (*Myricaria germanica*).  
 Tarnina (*Prunus spinosa*).  
 Tasznik pospolity (*Capsella bursa pastoris*).  
 Tatarak pospolity (*Acorus calamus*).  
 Tojad mordownik (*Aconitum*).  
 Topola (*Populus*).  
 Topola osika (*Populus tremula*).  
 Trawa  
 Trędownik pospolity (*Scrophularia nodosa*).  
 Trojeść pieniążnik (*Lysimachia Nummularia*).  
 Trzcina pospolita (*Phragmites communis*).  
 Trzmielina brodawkowata (*Evonymus verrucosus*).  
 Tulipan (*Tulipa*).  
 Tysiącznik pospolity (*Erythraea centaurium*).  
 Tytoń  
 Wiąz brzost (*Ulmus tuberosa*).  
 Wiciokrzew czarny (*Lonicera nigra*).  
 Wiciokrzew zwyczajny (Suchodrzew) (*Lonicera Xylosteum*).  
 Wilczelyko wawrzynkowate (*Daphne mesereum*).  
 Wilżyna polna (*Ononis hircina*).  
 Winogrona (*Vitis vinifera*).  
 Wierzbówka górską (*Epilobium montanum*).  
 Wiśnia (*Prunus cerasus*).  
 Witulka pospolita (Werbena) (*Verbena officinalis*).  
 Wodorosty (*Alginae*).  
 Wrotycz jastrun (*Tanacetum Leucanthemum*).  
 Wrotycz maruna (*Tanacetum Parthenium*).  
 Wrotycz swojski (*Tanacetum vulgare*).  
 Wrotycz szerokolistny (Piwonja) (*Tanacetum Balsamita*).  
 Wyka (*Vicia*).  
 Zawilec biały (*Anemone nemorosa*).  
 Ziemniaki (*Solanum tuberosum*).  
 Zioła lecznicze.  
 Żabieniec pospolity (babka wodna) (*Alisma Plantago*).  
 Żmijowiec pospolity (*Echium vulgare*).  
 Żywokost lekarski (*Symhytum officinale*).  
 Żywotnik amerykański (Cyprys) (*Thuja occidentalis*).  
 Żyto (*Secale cereale*).



Długi ten spis bynajmniej nie wyczerpuje całego materiału, jaki tu wchodzi w rachubę i dlatego pożądane są również zapiski dotyczące roślin w spisie powyższym niewymienionych.

Wierzenia i zwyczaje ludowe związane z roślinami należy zapisywać jak najdokładniej i zawsze podać miejscowość, w której daną wiadomość dało się zanotować, oraz imię i nazwisko osoby opowiadającej.

Materiały proszę nadesłać na ręce komitetu redakcyjnego pod adresem Adam Fischer, Lwów Uniwersytet Zakład etnologiczny. O ile kwestjonariusz ten da wyniki obfite i wartościowe, zebrane materiały stworzą zawiązek Polskiego Archiwum Etnograficznego.

*Adam Fischer.*

---

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

**Ks. Aleksander Bastrzykowski.** *Monografia historyczna parafji Jankowice Kościelne Sandomierskie.* Drukarnia Wł. Łazarzskiego w Warszawie 1927. in 4-to major. str. 296.

Dzieło to wielkiej pracy i znacznego nakładu samego autora, ks. A. Bastrzykowskiego, prob. jankowickiego, w tych czasach wzmożonych trudności wydawniczych, jest godnem szczególniejszej uwagi. Parafia tu opisana znajduje się w Sandomierskiem, tym zakątku kraju tak obfitującym w zabytki naszej prastarej kultury. To też i kościół w Jankowicach, choć drewniany, obchodził w roku zeszłym uroczystość trzechsetlecia istnienia swego.

Pierwotną świątynię, a przy niej parafję, erygował kanonicznie w r. 1216 świętobliwy Iwan Odrowąż, biskup krakowski, w dziedzicznej swojej posiadłości. O tej właśnie pierwotnej fundacji, zaledwie w kilkunastu wierszach wspomina autor, gdyż oryginalny dokument, wypożyczony w r. 1814, przepadł bez wieści. Dopiero nowy kościół, dotąd istniejący, zbudowany w r. 1627 przez Jakóba z Piasków Bobolę, podówczasgo sandomierskiego, dziedzica okolicznych włości, jest przedmiotem niniejszego opisu. Nazwisko tego powtórnego fundatora, daje powód autorowi do skreślenia żywota bł. Andrzeja Boboli, męczennika, oraz całego szeregu aktów tej sławnej rodziny Leliwitów krakowskich. Opis wsi i dworów w parafji jankowickiej, stanowi większą część dzieła. Tu autor przytacza cały szereg wypisów archiwalnych treści ekonomicznej a także dokumentów historycznych, popartych (ręcz szczególniejszej wagi) ich zdjęciami fotograficznymi. Dotyczą one nie tylko Jankowic, ale i wiosek rozrzuconych w promieniu kilkomiłowym naokoło wsi macierzystej, jak również ich właścicieli późniejszych: Duninów-Karwickich, Załęskich, Świeżyńskich i in.

Jako dodatki luźnie tylko przyczepione do całości, znajdujemy tu przedruk pracy prof. W. Antoniewicza o eneolitycznych grobach szkieletowych i ziemiankach mieszkalnych w Nowym Darominie, oraz „Piosenki ludowe“ i opis weselnych godów w tejże wsi, zapisane przez samego autora. Te drobne przyczynki, jako też rozrzucone po in. miejscach wzmianki o twórczości ludowej (ubiorzy dawne i obecne włościan, figury przydrożne — str. 97), nie zastąpią baczniejszej obserwacji, co dla ks. proboszcza, przebywającego stale wśród swoich wiejskich parafjan, nie byłoby rzeczą trudną.

Całość dzieła robi wrażenie skrzętnie zgromadzonego materiału, przeważnie archiwalnego, ułożonego jednak bez planu, gdzie tematy np. archeologiczne spotykamy w rozproszonych notatkach (str. 97, 251) — z pominięciem zupełnem topografii miejsc badanych, bo artykuł prof. Dziubalskiego o roślinności stepowej w Sandomierskiem — nie może rościć pretensji do wyczerpania tematu, będącego podstawą krajoznawstwa.

Korekta na ogół staranna, szkoda tylko, że miejscami styl zawył, jak np. „W zakrystji wisi portret nieznanego malarza mocno narysowany posiadający dosyć wysoką wartość, jako rzecz silnie podkreślająca charakter danej osoby, co się przejawia w jednolitem powiązaniu wszystkich szczegółów twarzy“ (str. 142) — utrudnia czytanie.

Monografię ozdabiają śliczne zdjęcia fotograficzne kościoła i jego zabytków, stanowiące doskonały materiał inwentaryzacyjny, tak nam koniecznie potrzebny, a plany i przekroje budynków, dostarczone autorowi przez Wydział Politechniki Warszawskiej, choć w części zastępują brak systematycznie przeprowadzonych badań architektonicznych.

*M. R. Witanowski.*

**Gustaf Bolinder: *Niezwykłe ludy środkowej Europy.* Stockholm 1928.**

Książka G. Bolindera zawiera przeważnie wrażenia z podróży po państwie czechosłowackiem t. j. od Pragi aż do Rusi Podkarpackiej, oraz zapiski z podróży po Polsce południowej z Krakowa, Lwowa i Zakopanego.

Podróż rozpoczyna autor opisywać od Pragi czeskiej nie szczędząc pochwał i słów uznania dla pięknej stolicy czechosłowackiej. Stamtąd udaje się wprost na wschód i rozpoczyna obserwacje nad Rusinami i po części już Hucułami, od miasteczka Užhorod. Munkaczewo jest drugim postojem. Tu, ze względu na większość żydowską poświęca niemało stron w swej książce żydowskim obyczajom, opisom ich życia, obrządków etc. Zajmuje go też ludowa ceramika, o której pobieżnie wspomina. Położenie miasta i słów kilka o jego historii, krótkiej zresztą, tworzą koniec tego rozdziału.

Najobszerniej opisuje autor południowo-wschodni stok Karpat, nizinę rozciągającą się tutaj ku płaszczynie węgierskiej. Znakomity podróżnik jeździł od miasteczka do miasteczka, szczegółowo opisując właściwości geograficzne i etnograficzne. Nadto robi piesze wycieczki w góry, aby zbliżyć się do życia na połoninach, słuchać opowiadań nawiązujących do wierzeń i zabobonów Hucułów. Zwiedza także kopalnię soli, Akna Slatina, podnosi bogactwo niektórych okolic w źródła mineralne, dotychczas niewyżytkane. Bardzo zajmuje autora między innemi spław drzewa po Cisie, znany nam tak dobrze po stronie polskiej na wodach Czeremoszu. O Hucułach i Rusinach w Polsce nie robi pan Bolinder żadnej wzmianki, a wrażenia odniesione w naszym kraju rozpoczynają się dla szwedzkiego etnografa od Krakowa,



aby, zwiedziwszy Kraków, skończyć na Lwowie. W Krakowie podnosi w krótkich słowach historję miasta i wymienia jego pamiątki. Miasta jako takie zdają się mniej go interesować niż wie. Podawszy charakterystykę ludu krakowskiego i niektórych jego obyczajów zwraca uwagę całą znowu na Tatry. Przyroda i malowniczość ich zachwyca go w wysokim stopniu. Góralom poświęca cały rozdział, zaznajamiając szwedzkiego czytelnika z tem wszystkim, co nam dobrze znane. Przytacza długą opowieść o Janosiku — z postacią sławnego zbójcy zaznajamia się oczywiście szwedzki autor przez tłumacza. Każdy taki szczegół musi być zajmujący dla Skandynawów, nie mających naogół najmniejszego wyobrażenia o stosunkach polskich lub o mieszkańcach naszego państwa. Dość dużo uwagi poświęca G. Bolinder w swej książce tańcom ludowym, wymieniając także taniec zbójnicki górali. Porównuje różne tańce nasze z tańcami Słowaków i podkreśla nawet niektóre podobieństwa z tańcami ludów pierwotnych Ameryki. Pozatem bardzo go zajmują zabobony i przesady naszych chłopów, dotyczące np. jak w Tatrach, wypędzania bydła na hale i t. p.

O Lwowie pisze autor bardzo pobieżnie, wymieniając tylko Ormian i opisując niektóre ich zwyczaje, religję i stanowisko społeczne w Polsce. Ponownie jednak ma sposobność i tutaj napisania kilkunastu słów o żydach — widocznie ilościowo narzucili się oni szwedzkiemu gościowi, a raczej jego oczom, do tego stopnia, iż zmuszonym się czuje zaznaczyć, że Lwów bynajmniej nie jest żydowskim miastem. Polskę opuszcza szwedzki uczoney znowu, aby zapoznać się z Bojkami, ludem zamieszkującym południowy stok Karpat wschodnich. Autor rozpisuje się znowu szeroko o wszystkich spostrzeżonych i usłyszanym właściwościach i cechach tego ludu. Najwięcej może interesują Bolindera Słowacy i wysoki poziom ich sztuki ludowej; poświęca im też pod koniec swej wycieczki najwięcej czasu i miejsca w swej książce i pisze o nich z entuzjazmem.

Z dużą sympatją i uznaniem wymienia autor niejednokrotnie uczonych i profesorów polskich, którzy mu ułatwiali zwiedzanie muzeów lub służyli wskazówkami, niezbędnymi podczas podróży w obcym kraju. Chociaż wiadomości dotyczące Polski w powyższej książce nie są zbyt obszerne, to jednak może praca ta na dalekiej północy, wywoła pewne zainteresowanie się Polską.

*Wanda Alme.*

**Rudolf His.** *Der Totenglaube in der Geschichte des germanischen Strafrechts.* (Schriften der Gesellschaft zur Förderung der Westfälischen Wilhelms-Universität zu Münster. Heft 9) Münster i. W. 1929 str. 24.

Prof. His, najwybitniejszy dzisiaj znawca niemieckiego prawa karnego, szczególnie średniowiecznego, autor dzieł podstawowych z tej dziedziny, że wymienimy „Das Strafrecht des deutschen Mittelalters“, kreśli w niewielkiej rozprawce rolę, jaką wiara w dalsze istnienie zmarłego odegrała w ciągu stuleci w rozwoju germańskiego

prawa karnego. Stanowiskiem zmarłego w prawie zajmowało się poprzednio szeregiem autorów, przede wszystkim Henryk Brunner, który w krótkiej pracy p. t. „Das rechtliche Fortleben des Toten bei den Germanen“ (Deutsche Monatsschrift für das gesamte Leben der Gegenwart, Bd. XII. Berlin 1907, str. 17 i nast.) omówił rolę zmarłego zarówno w prawie prywatnym, jak w prawie karnym i procesowym, a w szczególności Hans Schreuer, który w obszernej monografii „Das Recht des Toten. Eine germanische Untersuchung“ (Zeitschrift f. vergl. Rechtswissenschaft, T. 33. str. 333 — 432, i t. 34 str. 1 — 208) problem ten wszechstronnie naświetla.

Zasadniczo zajmuje się prof. His trzema kwestjami: znaczeniem obawy przed zmarłym w prawie karnym, zmarłym jako przestępcą i zmarłym jako ofiarą przestępstwa.

Obawa przed zmarłym występuje przede wszystkim już w pewnych formach pogrzebowych, w których objawia się dążenie do uniemożliwienia zmarłemu powrotu. Stosuje się to głównie do osób zmarłych nienaturalną śmiercią. Trafnie tłumaczy autor, dlaczego zabitych na gorącym uczynku wyciąga się przez podkop pod progami; celem tego zabiegu jest zamknięcie zmarłemu drogi powrotnej. Unieszkodliwienie zmarłego miało też na celu, o czym wspominają źródła frankońskie, odcięcie zabitemu głowy i wsadzenie jej na pał. Do tego też zmierzał zwyczaj wykonywania zemsty krwawej na mordercy, przez osoby mszczące się na nim za śmierć swego krewnego, na rozstajnych drogach. Rozstajne drogi, to zdaniem autora, siedlisko zmarłych, uśmiercony więc przez mścicieli zabójca, wchodził odrazu między innych zmarłych, nie trzeba się więc było obawiać, że będzie po śmierci chodził po świecie i szkodził żywym. Pogląd autora, jakkolwiek jest trafny, o ile chodzi o późniejsze wierzenia, to jednak nie wyjaśnia nam wierzeń wcześniejszych. Wykonanie zemsty na rozstajnych drogach, a zwłaszcza, z czym się później spotykamy, wynoszenie zabitego w domu na gorącym uczynku przestępcę na miejsce, gdzie krzyżują się dwie drogi, ma zdaniem mojem, inne znaczenie. Zabity wyniesiony na rozstajne drogi, nie może już więcej powrócić, nie wie bowiem, którą drogą ma pójść. Tu też szukać należy przyczyny, dlaczego w niektórych okolicach zatrzymują się pogrzeby na skrzyżowaniu się dróg. (Por. dla prawa longobardzkiego, Pio Raina, *Le denominazioni trivium e quadrivium con un singolare accessorio*, Studi Medievali. Nuova Serie, vol. I., fasc. I. 1928).

Złożenie monety obok zabitego na gorącym uczynku przestępcy uważać należy przede wszystkim za należną zabitemu nawiązkę. Za takim wyjaśnieniem przemawiałyby, co do wywodów autora dodaćby chciałem, spotykany gdzieś zwyczaj składania na piersiach zabitego monety, albo głowy zarzniętego w tym celu koguta, („und hauen dem haushahnen den kopf ab und legen dem getödteten auf die brust“, Grimm, *Weisthümer*, III., str. 308). To ostatnie ma znaczenie głębsze, jeśli zwrócimy uwagę na rolę, jaką odgrywa kogut, o ile chodzi o odpędzenie złych duchów.

Szczególnie liczne są zabiegi, mające na celu unieszkodliwienie zmarłego, o ile chodzi o osoby zmarłe śmiercią nienaturalną, przede wszystkim o samobójców. Tu należy zwyczaj wynoszenia ciała samobójcy z domu przez okno (zamknięcie drogi powrotnej), chowania go w głębokim dole, przykrywania grobu kamieniami, spławiania go rzeką (powszechny niegdyś w południowo-zachodnich Niemczech i w Szwajcarji), a wreszcie palenia trupa denata na stosie. Wszystkie te zabiegi znane były w całej Europie, a nawet częstokroć ustawowo unormowane, aż po koniec XVIII stulecia, o czym szereg szczegółów podaję w drukującej się obecnie pracy, w której omawiam również problem poruszony przez autora.

Słusznie dopatruje się prof. His w szeregu sposobów wykonywania kary śmierci, dążności do ochrony przed powracającym zmarłym. Do tego celu zmierzała kara zakopywania żywcem, połączona z przybiciem palem do ziemi: do tego samego prowadzić miało ścięcie, głowa bowiem to siedlisko życia. Czy źródła zakazu zdejmowania wisielca z szubienicy, dopóki ciało jego nie uległo zupełnemu rozkładowi, względnie nie zjedzone zostało przez kruki, szukać należy również w obawie przed zmarłym, nie wydaje mi się pewnem. Wyjaśnienia tego rodzaju przepisów szukać należy, jak przypuszczam, raczej w poglądach, że wykonywanie kary śmierci, to składanie ofiary na rzecz obrażonego bóstwa. Tej ofiary bóstwu odebrać nie wolno. Ślady tego rodzaju wierzeń spotykamy w Lex Salica (Tit. 67, Tit. 68, por. też Tit. 107 § 2 i 3 Ed. Geffcken), gdzie ostro karane jest zdejmowanie człowieka z szubienicy, bez względu na to, czy już nieżywego, czy chociażby jeszcze żyjącego.

Trafnem jest zaliczanie do środków prewencyjnych przed zmarłym palenia na stosie żywego przestępcy, czy też jego trupa. Gdy bowiem ciała niema, zmarły już wracać nie może. Nie jest, jak sądzę, wykluczonem, że i palenie zwłok osób zmarłych śmiercią naturalną do tego samego zmierzało celu, jakkolwiek zasadniczo przez palenie ciała starano się umożliwić duszy zmarłego szybsze przedostanie się w zaświaty. Jak długo bowiem ciało istnieje, dusza stara się doń powrócić. Według talmudu, dusza przez trzy dni krąży koło grobu z zamiarem powrotu do ciała. (Freistadt E., *Altchristliche Totengedächtnistage und ihre Beziehung zum Jenseitsglauben und Totenkultus der Antike*, Münster i. W. 1928, str. 54). Zwyczaj palenia zwłok pewnej kategorii przestępców (samobójców, czarownic, kacerzy) nie wyrósł jednakowoż wyłącznie tylko na podłożu obawy przed zmarłym. Spalenie na stosie, jest wedle niektórych wierzeń, karą dla zmarłego. Zostaje bowiem pozbawiony grobu. „In ignem datur, ut et sepultura puniatur“ mówi Tertulian (de anima 30; Corpus scriptorum eccles. lat. Vol. XX. str. 357). Jeśli zaś ciało nie zostanie pochowane, dusza nie może wejść w zaświaty. Z innemi jeszcze poglądami, na które zwrócić chciałbym uwagę, spotykamy się po części w późniejszych czasach. Ogień ratuje zmarłego przestępcę od wiecznych mук. Wedle wierzeń włoskich (Marrené W., *Rzeczy ludowe włoskie*, Wisła, III,



1889, str. 812), dusza spalonego na stosie idzie prosto do nieba, bo przez ogień oczyszczona została. Widzimy tu niewątpliwie ślad owej teorii, która znalazła swój wyraz i w Glossie do Zwierciadła Saskiego, iż „non iudicat Deus, bis in id ipsum“.

W dalszym ciągu zajmuje się autor zmarłym, jako przestępcą. Średniowiecze zna zarówno proces przeciw złoczyńcy, zmarłemu przed wydaniem wyroku, jak i wykonanie na nim kary. Ślady tego poglądu utrzymały się po dziś dzień w opowiadaniach ludowych. Autor wspomina tu o znanej i wśród ludu polskiego bajce o wdzięcznym zmarłym. W podaniach też spotykamy się z ukaraniem zmarłego przez innych zmarłych, autor przytacza tu podania nowoislandzkie, jak i z popełnianiem zbrodni przez zmarłe osoby i wymierzanie im za to kary przez żyjących, o czym wspominają sagi skandynawskie.

Ostatnią część swej rozprawki poświęca autor omówieniu roli zmarłego, jako ofiary przestępstwa. Podmiotem zemsty krwawej jest zmarły, ród wykonując ją, spełnia tylko obowiązek wobec zmarłego, udziela mu niejako swej pomocy, jaką udziela i żywym swym członkom. Pierwotnie uważa się, że sam zmarły mści się na swym krzywdzicielu, potem, że wykonuje ją za pośrednictwem swych potomków, czy krewnych. Równoległe z tem, jak przypuszczam, szła ewolucja w kierunku spadkobrania zbroi (Heergewät). Początkowo składa się ją zmarłemu do grobu, z czasem przechodzi ona na potomków, ewentualnie innych krewnych męskich, którzy powołani są do wykonywania zemsty. W razie braku potomków, względnie krewnych męskich składa się zbroję do grobu (tak n. p. według prawa fryzyjskiego z 15 stulecia). Że zmarły bierze czynny udział w ściganiu przestępcy, za tem przemawia fakt przynoszenia zmarłego do sądu, gdzie występuje w charakterze oskarżyciela. Ślady tych poglądów zachowały się po dziś dzień w opowiadaniach ludowych, jak w baśni o śpiewającej kości, śpiewających włosach i t. d. Motyw tej baśni rozpowszechniony jest w całej Europie. (Odmiany jej zestawit Solymossy Sandor, Mese a já-vorfáról. Etnographia. A magyar néprajzi társaság értesítője, Budapest 1921, str. 1 i nast.).

Najdłużej utrzymał się pogląd, że zmarły pomaga w wykryciu przestępcy w instytucji t. zw. „próby zmarłego“ (Bahrrecht). Próbę tę stosowano głównie, gdy chodziło o wykrycie nieznanego mordercy. Rany zabitego krwawią się, gdy zbliża się doń morderca. Autor przytacza przykłady stosowania tej próby w Niemczech z początku XVII stulecia. Dodać możemy, że we Francji ślady tej próby spotykamy jeszcze przeszło wiek później (Jobbé-Duval E. Les idées primitives dans la Bretagne contemporaine. Paris 1920, str. 478). W Szwajcarji przeprowadzano „próbę zmarłego“ również z topielcem. Zaklinano zmarłego, którego przyniesiono do sądu, aby przez jakiś znak wskazać osobę, która go pozbawiła życia. O ciekawym wypadku, który uszedł uwadze autora, wspominają źródła szwajcarskie z XVI wieku. Pewien krawiec w Lucernie, jak notuje jeden ze współczesnych, uśmiercił swą żonę, rzucając ją do wody, przyczem upozorował nieszczęśliwy



wypadek. Kiedy zwłoki utopionej złożono do grobu, zaczęła z grobu wypływać obficie krew. Zwróciło to uwagę władzy i doprowadziło do ujęcia i ukarania sprawcy. (Hoffmann-Krayer E. Cysatiana. Volkskundliches aus dem Kanton Luzern um die Wende des 16. Jahrhunderts. Archives suisses des traditions populaires XIV. 1910, str. 245). Dodać jeszcze należy, że z „próbą zmarłego“ spotykamy się w XVI wieku na Łużycach (Philipp O. Zum Bahrrecht. Zeitschrift d. Ver. f. Volkskunde XXIV. str. 245), a znaną była także u Rumunów w Siedmiogrodzie (Zeitschrift d. Ver. f. Volkskunde XXXVII. str. 88), którzy przyjęli ją prawdopodobnie od kolonistów niemieckich.

W końcu zwraca autor uwagę na udział zmarłego w braniu okupu, składanego przez zabójcę i jego krewnych. We wielu okolicach płacono pierwszą ratę okupu na cmentarzu przy grobie zmarłego. Ponadto był zabójca obowiązany złożyć ofiarę na rzecz kościoła dla zapewnienia duszy zmarłego spokoju, lub też odbywać w tym celu pielgrzymki do miejsc świętych. W Polsce, jak dowodzą źródła, odbywano jeszcze w XV wieku pokorę na cmentarzu, prawdopodobnie na grobie zabitego. (Pawiński A. O pojednaniu w zabójstwie, według dawnego prawa polskiego. Warszawa 1884. Dodatek Nr. 43. por. też Ciszewski St. Wróżda i pojednanie. Warszawa 1900).

Rozprawa prof. Hisa, to nowy przykład, do jak świetnych wyników doprowadza uwzględnianie materiałów etnologicznych w badaniach prawnohistorycznych. Z rozprawy prof. Hisa zarówno historyk prawa, jak i etnolog wiele może skorzystać.

*Karol Koranyi.*

**Cezarja Ehrenkreutzowa: *Ze studjów nad obrzędami wesel-nemi ludu polskiego.*** Cz. I. Forma dramatyczna obrzędowości weselnej. Wilno 1929, S. 154 + 1 nlb.

Nowa książka o polskich obrzędach weselnych zajmuje się w przeciwieństwie do prac poprzednich nie treścią, lecz przede wszystkim formą. Ten punkt widzenia pozwala dokładniej sprecyzować niektóre problemy. W świetle tej analizy formalnej, występuje zupełnie wyraźnie forma dramatyczna polskiego wesela. Stąd też uczestnicy drużyny weselnej muszą, prócz różnych zalet osobistych, posiadać także znaczne kwalifikacje aktorskie i umiejętność wykonywania swej roli zgodnie z miejscową tradycją.

Nadto z rozważań autorki wynika, że wesele wiejskie istotnie bardzo się zbliża pod względem swej struktury do dramatu greckiego. Treść częściowo tylko odtwarzają uczestnicy obrzędu, czy aktorzy, a natomiast zdarzenie, jak i rolę bohaterów wykładają recytacje i śpiewy chóru. Odmienne są jedynie funkcje chóru weselnego, który spełnia cztery funkcje: 1. epicką, stwierdzając dopełnianie się pewnych faktów w obrzędzie inscenizowanych, 2. dramatyczną, wypowiadając się w imieniu osób biorących w obrzędzie udział, 3. reżyserską, wprowadzając w ruch akcję widowiska, 4. intermedjalną, nie związaną z zasadniczymi momentami przebiegu akcji weselnej.

Wogóle polski obrzęd weselny naświetlono w tej pracy z zupełnie nowych punktów widzenia. Poza tem mamy luźne uwagi, dotyczące pewnych różnic terytorjalnych, a więc n. p. zaznacza się charakterystycznie więcej aktywna rola pana młodego w Polsce południowej i bardziej milczący i pokorny nowożeniec na niektórych terenach Polski północno-wschodniej. Myśli te zamierza autorka rozwinąć w dalszych rozdziałach swej pracy, które niewątpliwie również przyniosą nowe, wartościowe wyniki.

*A. Fischer.*

**St. Barabasz.** *Sztuka ludowa na Podhalu.* Cz. III Witów. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas 1929.

Autor daje nam w swych tekach materiał bardzo wartościowy nie tylko pod względem artystycznym, ale i ogólnokulturalnym. Pierwsze dwie części „Sztuki ludowej na Podhalu“ zawierały materiał ze Spisza i Orawy, a obecnie wyszła część trzecia, podająca rysunki ze wsi Witowa, w dolinie Czarnego Dunajca. Na trzydziestu ośmiu tablicach zmieścił autor 88 fotografii i rysunków, na podstawie których możemy się zapoznać z całym zdobnictwem witowskim na chałupach i sprzętach.

Sprzęty witowskie uderzają nas jednak nie tylko swą ornamentyką, ile raczej konstrukcją, a natomiast bardzo bogato zdobiono łożniki, wśród których mamy rozmaite typy, a nawet pozornie podobne, są jednak zupełnie różne. Nawet najbardziej pospolity motyw zdobniczy nigdy się nie powtarza, lecz rzeźbiarz ludowy, jakby świadomie, unika pewnego szablonu i w ramach pewnej, przez wieki ustalonej, formy, wyraża prawie zawsze coraz to inną zdobniczą treść. W ostatnio wydanej tece St. Barabasza znajdujemy bogaty materiał do teoretycznych rozważań nad tem zagadnieniem formy i treści.

*A. Fischer.*



Z powodu braku miejsca *Kronika etnograficzna*, bibliografia i sprawozdanie kasowe zostaną zamieszczone w T. XXIX „Ludu“.



# Z I E M I A

## ILUSTROWANY DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY

KRZEWI umiłowanie ziemi ojczystej.

OMAWIA metody i drogi pracy krajoznawczej.

PODAJE opisy krajobrazów, bogactw naturalnych,  
miast, miasteczek, wsi.

INFORMUJE o pracach, mających na celu poznanie  
kraju.

PROPAGUJE ochronę przyrody i zabytków.

ZAMIESZCZA wskazówki turystyczne.

PROWADZI stałą kronikę krajoznawczą, turystyczną,  
konserwatorską i muzealną.

ROZPATRUJE literaturę krajoznawczą i turystyczną.

ILUSTRUJE licznymi zdjęciami fotograficznymi wszyst-  
kie artykuły.

20-ty rok istnienia pisma świadczy o jego potrzebie.

Prenumerata wynosi: kwartalnie zł. 7-50 — rocznie zł. 29-—

**WARSZAWA — KAROWA 31 — TELEF. 42-50**

**KONTO P. K. O. 2222.**

